NASZA JUDEA

obrazy społeczne

oddane na tle życia rasy na ziemi podkarpackiej

przez

Juliusza Turczyńskiego

PO GRUDACH. SPÓŁKA TRZECH.
NAD PRZEPAŚCIĄ.

LWÓW
Z DRUKARNI M. SCHMITTA I SPÓŁKI
1910.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

130

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

NASZA JUDEA

obrazy społeczne

oddane na tle życia rasy na ziemi podkarpackiej

przez

Juliusza Turczyńskiego

PO GRUDACH. SPÓŁKA TRZECH.
NAD PRZEPAŚCIĄ.

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

LWOW
Z DRUKARNI M. SCHMITTA I SPÓŁKI
1910.

http://rcin.org.pl

Fundacji im. J. I. Michalskich * Ze zbiorów

22.601

http://rcin.org.pl

PRZEDMOWA.

Z utworów, w których autor maluje życie ludu żydowskiego w naszym kraju, okazała się jako pierwsza, powieść społeczna „Niepoprawni“, drukowana w r. 1885, w której osnowę główną zajmuje miłość syna szlacheckiego do córki izraelickiego kapitalisty, kolizye stąd wypadłe i antagonizm ras. Potem nastąpiła krótka nowela „Z zawiązanemi oczyma“, drukowana w warszawskiem *„Ateneum“* pod redakcyą Chmielowskiego w r. 1888. Były tam przedstawione konszachty wyborcze do sejmu w Galicyi, gdzie dobrze wyrachowana obrotność adwokata - izraelity, opanowała niespodzianie wszystkie zabiegi młodszej braci, jak i innych obywateli kraju.

http://rcin.org.pl

Z dramatów zaś autora przedstawiających świat izraelicki w kraju, pierwszym był dramat społeczny „W drugiem pokoleniu“, w pięciu odsłonach, pod pseudonimem *Palmyrona*, a wystawiony na lwowskiej scenie w r. 1877. „*Dziennik Polski*“ wówczas po pierwszym przedstawieniu w dniu 27. kwietnia, pisał 2. maja 1877: „Charaktery w dramacie są wybornie uchwycone i przeprowadzone, kontrasty dobrze dobrane. Wszystkie osoby w dramacie żyją, poruszają się swobodnie i działają według wszelkich prawideł logiki swego charakteru. Nieznajomy autor posiada prawdziwy talent dramatyczny, jakiego szczególnie u nas wcale teraz nie łatwo znaleźć“. Dramat ten napisany był wkrótce po „Mojmirze“, uwieńczonym jedyną nagrodą na konkursie krakowskim w r. 1873, później zaś drukowanym w osobnej książce.

Inne dramata społeczne autora przedstawiające świat izraelicki, jak „Starzy i młodzi“, „Samuel Astman“, wyjdą, gdy okoliczności pozwolą, później z druku.

Z powieści zaś innych, wyobrażających świat izraelicki, podaje się właśnie w tej książce trzy prace autora, mianowicie: „Po grudach“ (wych. w r. 1889 w fejl. krakowskiej „*Nowej*

http://rcin.org.pl

Reformy", a tłómaczoną na niemiecki język w wiedeńskiej „*Neuzeit*" p. t. „*Auf holprigem Pfade*" przez M. Weissberga w r. 1890), nowelę „Spółka trzech" i powieść „Nad przepaścią", z których obie ostatnie nigdzie jeszcze nie były drukowane.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PO GRUDACH

obraz społeczny

na tle życia żydów w kraju naszym w drugiej połowie XIX. wieku

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Przybyli i wynieśli z izby ciało zmarłego.

Za ojcem, leżącym na marach, przykrytym czarnym kirem, szedł w smutku pogrążony syn, najstarszy z rodzeństwa.

Młodsza dziatwa biegła z krzykiem i lamentem. Matkę zaś mdlejącą wiodły litościwe niewiasty.

Żyd stary, ubogi, biegł z puszką blaszaną, nawołując brzękiem, by grosz litościwy wrzucano. Ludność zebrana biegła za marami, niesionemi z pośpiechem.

Gdy wchodzono w mury okopiska, lament głośniejszy podniosły pozostałe za ojcem sieroty.

W pośród kamieni starych — tu i ówdzie mchem porosłych, czerniał dół świeżo wykopany, czekający na mieszkańca swego.

Na ten widok lament się podniósł rozpaczliwy.

W grób rozwarty złożono dziś człowieka, po którym pozostały jeno sieroty.

Ludzie wrócili do swoich mieszkań, do swoich prac i zatrudnień. Wdowa zaś z sierotami powróciła do mieszkania, w którem zabrakło dziś ojca i gospodarza.

I łamali tylko dłonie.

http://rcin.org.pl

Siedm dni posępnych, jednostajnych smutkiem i ponurą żałobą, po zwyczaju, trwały *bosyny*. Siedzieli z wbitym w dół wzrokiem, z rozdartemi szaty. Mniejsze jeno dzieci błąkały się samopas, niewiedzące, co się z niemi stało.

Siedm dni, za zapartemi drzwiami, ze straszną troską a niemą rozpaczą w duszy, siedziała na ziemi wdowa, niewiedząca dziś, jak odtąd pocznie sobie bez gospodarza.

Najstarszy syn miał lice ukryte w dłoniach.

Po siedmiu dniach, wdowa powstawszy po odbytych *bosynach*, a oglądnąwszy się po dzieciach, odezwała się do najstarszego:

— Słuchaj ty, Efroim, gdym ja płakała za moim Samuelem a waszym ojcem... tak mnie rzekł Pan, Bóg ojców naszych: Ty, Ester, masz dzieci, które dziś ojca nie mają, ale mają matkę... Ty teraz będziesz im ojcem i matką, i gospodarzem w domu. Będziesz prowadziła sprawy wasze i wszystkie interesa, jakie prowadził twój Samuel. Tak Pan mówił... nu... tutaj... Ja Go nie widziała... ale ja czuła, że On tu jest obecny... On mi już tak dał, że ja na to przyszła... bo wy jeść potrzebujecie... a wy dziś sieroty...

— Ty, matko... mnie nie liczysz, syna?... Czy ja nie będę pracował, ażeby oni nie zginęli z głodu?...

— Ty będziesz pracował — odrzekła matka, która wiedziała, że się syn jej tu ze swojemi siły przeliczył, i dodała: — Nu, ty jeszcze będziesz pracował i uczył się... dla siebie... Gdy mój Samuel, a twój ojciec, posłał cię tam do „ich“ szkoły... no, to on już wiedział, co robił... Ja niewiasta... co ja o tem rozumiem! — Po chwili

http://rcin.org.pl

zaś dołożyła: — Zali ja wiem, co to ta szkoła wasza, do której chodzą przeróżni, obcy i nasi?... ale gdy on ciebie tam posyłał... to on już wiedział, po co... Ach waj! jego dziś niema! — Chwilę się zatrzymała, potem rzekła: — Ale co on kazał, ja dotrzymam tak, jakby on sam był tutaj...

Na te słowa rozjaśniło się oblicze Efroima. Oko jego czarne zabłysnęło zadowoleniem, był wdzięczny matce, że ona mu dalej pozwoli uczęszczać do szkoły publicznej, której zawsze tak łaknął...

Stara dalej ciągnęła:

— Nu, gdy on mówił, żeby ty się uczył... to ty się będziesz uczył i będziesz uczył dalej... On mówił, mój Samuel, a wasz ojciec, że ty nie będziesz handlował drzewem, jako twój ojciec, ni biegał za sągami i gryzł się, by jaki grosz z tego wyciągnąć.. On mówił, że ty będziesz *nauczny*... nu, może adwokat... albo doktor jaki, który nie potrzebuje szłapać się za drobnym zyskiem...

I westchnęła, a łzy jej pociekły z oczu. Potem dodała:

— Mój Samuel biedny, krwawo on pracował... biegał w mróz, nu, w słotę, czy tam komu nie dostawić sąga jednego, pół sąga... i drobny zysk stąd wykrzesać dla siebie i swoich dzieci. Ty nie będziesz biedował za tem goniąc... ale ja będę biedowała... Ja będę dalej prowadzić interes waszego ojca...

— Ależ matko, ja ci będę pomagał... Ja do szkoły chodzić będę i tobie służyć i ciebie wspierać.

Efroim dziś się jeszcze nie liczył z trudnościami w życiu a swojemi siły.

http://rcin.org.pl

— Nu, ty nie będziesz wspierać — odezwała się matka — ty nie będziesz służył w tem... Bo ty, Efroim, do tego nie jesteś.

On się zdziwił, — a stara dalej mówiła:

— Ty się na tem nie znasz... Nu, umiesz czytać na książkach, na jakich czytać nie umiał twój ojciec... Ty wiesz z tych książek, co było... nu, tak... od początku świata... a co będzie dalej, jak tam piszą mądrzy ludzie... ty wiesz wiele rzeczy... nu, ale ty nie wiesz, moje dziecko, jak się prowadzi „interes". Ja także tak nie umiem, jak to umiał twój ojciec... ale ja zawżdy się patrzała, jak to on robił, ta, słuchała, gdy on, nabiegawszy się przez dzień cały, do domu przychodził i o tem mnie gadał... Jeśli niema męża, musi czynić to niewiasta. A ty nie będziesz tego robił: bo skoro on chciał, żeby ty był *naucznym*, adwokatem jakim... nu, to ty nim za pomocą Boga... będziesz. Poczekaj, przyjdzie na ciebie kolej, będziesz wtedy i ty pracował dla swego rodzeństwa... Dlatego ja będę teraz się starała, ażeby ty potem o wszystkich się starał, nu, może lepiej, aniżeli dziś matka twoja, która jest tylko niewiastą.

Młodzieniec poznał, że ważny nań czeka obowiązek. Z całej duszy rad dziś był, że go matka nie oderwie od tego, czemu się z całym oddawał zapałem. Matka jego dobra... chociaż ma niejasne jeno wyobrażenie o tem, czego tam uczą się w publicznych szkołach, jednakowoż jako pobożna niewiasta szanuje wolę swego męża, który chciał, ażeby on czemś był więcej, niżeli drobnym tylko handlarzem.

Gdyby był miał Samuel majątek, może nie puściłby syna, aby szedł na lekarza, lub adwokata... atoli on

http://rcin.org.pl

wiedział, że nie zostawi swemu synowi kapitału, którymby ten mógł obracać.

Lecz Efroim, wszedłszy pomiędzy inną młodzież innych nabył powoli wyobrażeń. Skłonny bardziej do marzenia i do ideałów, nie miał i tak pociągu do stanu kupieckiego. Poznał teraz świat inny, większy, aniżeli ten, w którym był wychowany, lecz poznał go oczyma rówieśników swoich. Młodzieniec rad był, iż go matka nie odciągnęła od tego przez pamięć na ojca. Mimo to nie wszystko jeszcze było zwalczone.

Wkrótce bowiem stanął w izbie brat matki, który w ten sposób zagadnął wdowę:

— Nu, co ty teraz poczniesz, Ester?... Niewieście ciężko, gdy ją opuści gospodarz...

— Ach waj, co robić! — zawołała wdowa. — Oj, prawda, że ciężko, mój Simche... ale skoro Pan tak chciał... to On da, że i wdowa ze sierotami nie zginie...

— Nu, pewnie, że Pan, Bóg nasz, miłosierny... Ta i Simche za was będzie się modlił... nu, radził wam... ale wy musicie go słuchać...

— Niech ci Bóg wynagrodzi!... Ja wiem, że Simche nam pomoże, on dobry...

— Nu, jeśli ma on wam pomagać... swoją radą a modlitwą...

Tu uciął, utkwiwszy wzrok we wdowę. Ona rzekła ze spokojem:

— Radę mędrszego i modlitwę bogobojnego błogosławi Pan...

— Nu, ja wiem, Ester, że wy zostali jako sieroty... Niema gospodarza w domu... to i niema handlu!...

http://rcin.org.pl

— Lecz ja wezmę na swoje barki słabe — rzekła wdowa — i będę dalej prowadziła interes męża... Aj! co mam robić!... Ale to nie wystarczy, by ich wszystkich nakarmić... by Efroima do szkoły posyłać, jak „mój“ postanowił.

— Nu widzisz?... I to wam wyjdzie na dobre. Bo poco tam jego do tej szkoły?... Nu, pytam się, na co ona jemu?...

Tu wpatrzył się w nią przenikliwie i dodał:

— Czy my nie mamy naszej „szkoły“?... ona miła jest Panu, bo tam nie jedzą ze zakazanego drzewa... Tam nie uczą nauki dyabelskiej... Zali tam się uzuchwalają, bez Boga dochodzić, co będzie?... W naszej „szkole“, w naszej synagodze, jeno się modlą, taj słuchają, co Pan, Bóg ich, od wieków postanowił i żydom czynić przykazał... Rozumiesz? Tam się modlą.

Ona zaś rzekła:

— Ja niewiasta... Zali mnie w to wchodzić?... Ale on, mój Samuel... ach! świeć Panie nad jego duszą, złotą, poczciwą!... On posyłał tam syna swego i tylu żydów posyła... A *Rebe* Badmer zali nie posyła? a Mechel Gottlieb nie?... Zali nie posyłają inni?...

— Nu, co z tego, że oni posyłają?... Ale czy oni mieć będą pociechę z tych dzieci swoich?... Te się tam nauczą... gardzić swoją wiarą żydowską, nu, obyczajami swoich ojców, jako niejeden, co stamtąd wyszedł... Ale ty bierz jego stamtąd, bierz jego! aby się nie zaraził od parszywej trzody... Weź Efroima zawczasu, by nie został takim, jak dziś Majer Hirsch, którego niegdyś ojciec nie złamałby w sabat patyczka, a on teraz jada zarówno z *goimami* zadki cielęce i woły nie po zakonie

http://rcin.org.pl

zarzynane... Tfy! — dodał ze zgrozą. — On jada nawet udce i schaby źwierzęcia, które „pismo“ uznało za nieczyste i prawowiernym jeść zakazało. — Tu popatrzył ze wstrętem, a ruda jego broda podniosła się do góry. — Ty, Ester, ty niewiasta! Ty tego nie wiesz, co im grozi... Ale ja ci mówię, ja, Simche, bierz ty jego stamtąd, bierz jego czemprędziej!

— Jak ja mogę to uczynić, skoro mój Samuel tam go posłał?... On tak postanowił... niewiasta winna słuchać męża...

— On tak postanowił... a ty go winna słuchać?... Nu, i naco on tak postanowił?...

— Bo nie chciał, ażeby syn jego szargał się i biegał, jak ojciec się szargał, jak ja muszę biedować... On chciał dać mu lepszy sposób zarobku... Co ty możesz, Simche, wiedzieć!... Gdy Pan mu pomoże... to on zostanie uczonym... nu, adwokatem... ty przecie wiesz, Simche, że taki adwokat, nu, choć on żyd, nie biega zakasany, jak ty biegasz... jak ja tu się nękam i męczę?...

— On nie biega, jak Simche biega?... Pewnie, że adwokat nie szłapie się po słocie, nie marznie jak pies na ulicy, nu, pewnie, że on robi *a güldene Geschäfte*... Ale czy twój syn, czy ten twój Efroim, zaraz będzie adwokat?... Patrz, ty wdowa... ty masz dzieci tyle: to dzieci będą zdychały z głodu, a on będzie chodził do szkoły... i ty mu będziesz kupować szaty wedle „ich“ mody i karmić, nu — czem?... kiedy ty nie masz chleba, ni ząbka czosnku dla swoich?...

I tu się w nią wpatrzył, potem dodał:

— Ej, ty nie dasz temu rady, Ester!... On nie dobiegnie końca tej szkoły. Powróci... nu i co będzie

http://rcin.org.pl

wtedy robił?... Czy on będzie adwokat, zbierał grosz srebrny, a może złoty?... On zechce wrócić do handlu i handlować, jako ojciec jego, jak Simche handluje... ale on tego nie będzie umiał?... On będzie czytać na „ich“ książkach, będzie się dowiadywał, co to tam w nich stoi, czego żydowi wiedzieć nie trzeba... No, ty go zgubisz, Ester... ty siebie i swoich zgubisz! — —

Te i tym podobne mowy często musiała słuchać wdowa. Ale Ester twardo się trzymała, bo co mąż za życia postanowił, było dla niej świętem. Sama, choć nie miała jasnego o tem wyobrażenia, wiedziała jednak, że on od niej był mędrszym i mędrszym od Simchego, brata.

W tem wspierał matkę również i syn, który biegał za lekcyami... a choć nie zawsze znaleźć mu się udawało, jednak za dwa, trzy reńszczaki, najczęściej dzieci uczył izraelickie, znające tylko żargon swój rodzimy, które zamierzali ich ojcowie do szkoły następnie posyłać publicznej.

Efroim, uczęszczając do szkoły, wchodził w stosunki z inną młodzieżą, nie jego wyznania. Poznał tu różnicę, jaka zachodzi między tym światem, dla niego nowym, a dawniejszym, zacofanym, jego plemienia...

W głowie rozmarzonego młodzieńca budziły się inne wyobrażenia, inne uczucia, on lgnął do nich całem sercem, z całą wiarą w duszy.

Dodać należy, że w skutek plemiennej swojej właściwości, Efroim wcześniej od innej, równej mu wiekiem młodzieży, dojrzewał i nad tem już rozmyślał, co innym nie było jeszcze w głowie.

Musiał też zaznać pierwszych na tej drodze niepowodzeń, gdyż tu i ówdzie przychodziło mu połknąć nieraz

http://rcin.org.pl

co gorzkiego, choć nie z własnej winy, ale z tej przyczyny, że był żydem. Ubodło go to zaraz i zraziło nerwowego młodzieńca. Wtedy unikając „tamtych“ zbliżał się z pewną gwałtownością do „swoich“, których tu trzech było w jego klasie.

I tak, gdy w swojem i rodziny swojej nieszczęściu, mało znachodził współczucia, a więcej słuchać musiał uwag tego rodzaju o żydach, które go niemile dotknąć musiały, uczuł gorycz w piersiach i rozdrażniony zbliżył się do jednego z rówieśników, który był izraelitą. Chcąc jednak ściślejszą z nim zawiązać przyjaźń, spostrzegł, że dla tego koleżki nauka i książka o tyle tylko ma wartości, o ile na przyszłość prowadzi do zyskownego bez pracy stanowiska. Na wszelkie Efroima rezonowania o ważnem zadaniu lekarza, o znaczeniu tegoż dla dobra ludzkości — odpowiadał mu przyszły aspirant na doktora medycyny w ten sposób, jak gdyby choroby ludzkie i ludzkie cierpienia na to istniały, ażeby z nich rozumniejszy lekarz żyć potrafił, a nawet złożył sobie z tego pieniądz. Efroim się gorszył, iż w jego bezwąsym koleżce podobne już tkwić mogą ideały. Z takim nie mógł on dłuższego zawiązać stosunku.

W drugim znowu koledze poznał przyszłego adwokata, który będąc dziś jeszcze zaledwie młodzieniaszkiem, już się zanadto trzeźwo na swój przyszły zawód zapatrywał. Efroimowi zimno się robiło, gdy jego koleżka swoje przed nim rozwijał pomysły.

I ten drugi był — izraelitą.

Do trzeciego nawet nie myślał się zbliżać, gdyż ten więcej wchodził w konszachty i szacherkę z kolegami swymi, niżby miał się na seryo zajmować nauką.

http://rcin.org.pl

Sprytny ten chłopak sprzedał jednemu książkę, od drugiego wytargował czapkę nową, lub szal jaki, by znów odprzedać trzeciemu.

Efroim się zamyślił: bardzo był dzisiaj ze swoich doświadczeń niezadowolony.

Przychodził do przekonania, iż musi być pewna przyczyna, dla której młodzież druga nie lgnie do młodzieży jemu powinowatej. Może w tem niemało jest przesądu, ale może jest i rzeczywista przyczyna?... Nad tem myślał teraz Efroim — i silił się jakoś to w myśli swej pogodzić. Ale mu się nie udawało.

Gdy znów widział się w pośrodku innych ludzi swojej rasy, już nie współuczniów, nie rówieśników, jeno ludzi starszych, doświadczeńszych — zdziwił się, spostrzegając, jak to on się już wyobrażeniami swemi od nich oddalił... Tu zdybywał przesąd, zabobon, jak gdyby całe stulecia daremnie przeszły nad ludzkością — tam fanatyzm wściekły, mgłę na oczy zarzucający — gdzieindziej znów bezduszne, w całej nagości cynizmu występujące wyzucie z zasad wszelkiej wiary. Przy tem wszystkiem raziła go bezmierna u nich chciwość zysku, do szału prawie dochodząca.

To go doprowadzało do rozpaczy. Zaczął już — nienawidzić...

Efroimowi coraz gorzej szło w stosunkach z drugimi: były chwile, że nawet mógł był zostać samotnikiem, odludkiem unikającym ludzi, a ze wszystkiem już zwątpiałym.

I tylko jakimś ślepym instynktem wiedziony, postępował dalej w szkołach klasami.

http://rcin.org.pl

Gdy już nareszcie przyniósł matce gimnazyalne „świadectwo dojrzałości“, starowina, nieznająca się na tego rodzaju dokumentach, wpatrzyła się w te znaki czarne, dla niej niezrozumiałe, i miała łzy w oczach... One jej się w ręku syna wydawały jak gdyby znakami mistycznymi, skąd łaska boska spaść miała na jej dziecko, a z nim i na całą rodzinę. Wzniosła oczy w górę, dziękując Panu, że wynagrodził krwawą pracę jej syna — i błogosławiła pamięci mężowej, iż on dziecko swoje oddał na tę naukę.

Starowina patrzała na to wszystko okiem syna swego, który już myślał, że dopiął wszystkiego, że się sen jego młodości w całości urzeczywistnił. On dziś idzie na uniwersytet!

Lecz Simche patrzał na papier, który mu pokazano, i ruszył głową, zapytując się zaraz:

— Nu, i co ty będziesz za to miał?... Gadaj prędziej! co oni ci za ten papier dziś dać mają?... To ty już możesz pisać supliki i kłaść *deinen Namen* na papier, a za to płacić będą?... nu, ja to wiem... jak to płacą drugim...

Tu czekał Simche, poglądając na papier, jak gdyby na pokaźny jaki weksel, przed którym zaczynał mieć już niejaki respekt.

Lecz gdy się dowiedział, że papier ten daje tylko prawo posunięcia się dalej, na uniwersytet, aby się znowu uczyć i uczyć — plunął z oburzeniem, i odszedł, dając im do poznania, że powaryowali. Nie uważał nawet za stósowne dłużej z nimi zatrzymać się i gadać „o tem, co jest niczem“.

http://rcin.org.pl

Pomimo tego był Efroim na uniwersytecie. Tutaj poznał inną młodzież, z którą tyle spierać się nie potrzebował, co z dawniejszą, w młodszym wieku. Mniej tu już widział przesądu i mniej wstrętu do ludzi innego pochodzenia — a gdy go czasem i teraz tknęło co boleśnie, poznawał już, że inaczej być nie może: bo co wieki długie wytworzyły, to się w jednej chwili nie da zmienić.

Wierzył w potęgę czasu i w moc promienną światła.

Ale Efroim był młodym. Musiał zatem ulegać i prawom swego wieku. Nie mógł zawsze przecież myśleć tylko o przeznaczeniu ludzkości, o losach lub o przyszłości swego plemienia.

Zdarzyło się pewnego dnia, że w dzień imienin jego przyjaciela zaproszono grono kolegów do domu szlacheckiego, odznaczającego się większą dystynkcyą. Efroim zobaczył tutaj córkę gospodarstwa domu. Panna Kazimira była to jasna blondynka o prześlicznem ciemnem oku; miała przytem coś tak dystyngowanego w całej swej postaci i zachowaniu się, czego u innych nie widział, a co u polek z lepszego domu często natrafić można. Na wrażliwym synie krwi wschodniej od razu silne wywarła wrażenie. Coś w nim zadrgało, i był już nieśmiałym w obec kobiety, zdradzającej znaczniejsze pochodzenie i pewną rasowość krwi, w którą teraz potomek fantazyjnego Wschodu, mimo swe wyobrażenia postępowe, w tej chwili uwierzył. Lecz panna Kazimira była dobrze wychowaną i gościnną, nie dała też gościowi uczuć swojej wyższości, a dla onieśmielonego w ich

http://rcin.org.pl

domu przyjaciela brata była grzeczną, co jej więcej jeszcze uroku w oczach jego dodawało.

Wróciwszy do domu o niej tylko myślał. Obraz jasnowłosej dziewicy o prześlicznem owalnem obliczu a manierach szlachetnych, pełnych dystynkcyi, stał ciągle przed nim, za nim, gdziekolwiek się zwrócił...

Ale Efroim posmutniał. Nigdy tak nie czuł, jak w tej chwili, że jest tylko — żydem.

Teraz zdało mu się, że go los mocno ukrzywdził: dał mu ród, na którym niejako klątwa wieków ciąży.

Lecz rozwaga wnet wzięła górę, lice jego stanęło w płomieniach, zawstydził się niemało, iż myśli podobne mogły w nim powstać. Postanowił o tem zapomnieć i okazać większą siłę duszy.

Tak przeszło dni kilka.

Atoli nie mógł z myślami swemi dać sobie rady... Wmówił w siebie, że jeżeli ją raz jeszcze zobaczy, to odkryje niejedno, czego może w niej pierwej nie spostrzegał — a w takim razie ochłódnie. Sądził bowiem, że to rozpłomieniona jego wyobraźnia nieobecną do wyższego podnosi ideału i we wszystkie stroi przymioty. Efroim wiedział, choć może tylko z książek, o niebezpiecznej potędze tej władzy duszy naszej.

Znalazł też wkrótce sposobność znalezienia się po drugi raz w domu tym; — ale dnia tego nie zobaczył siostry przyjaciela. To już się wcale przyczynić nie mogło do ostudzenia rozognionej młodzieńca wyobraźni.

Za trzecim razem stało się inaczej; był gościem w domu. Teraz poznał, iż panna Kazimira była nie tylko piękną osobą, ale i niepospolicie wykształconą; rozmawiała dłużej z obcym młodzieńcem, zdradzającym myśl

http://rcin.org.pl

wyższą i serce, a przytem zapał do literatury ojczystej. Poznał więc pannę Kazimirę z innej teraz strony. Obraz jej, miasto przyćmić się w duszy jego, w jaśniejszych jeszcze zapłonął blaskach.

Panna Kazimira jednak wcale nawet przypuszczać tego nie mogła, jakie w nim wzbudziła uczucie. Była przeto w obec niego swobodną, choć trzymała się dość z daleka.

On to zrozumiał i uczuł bardziej jeszcze jej wyższość.

Gdy zaś podejrzywał, że to może z powodu jego tylko nieśmiałości w domu znaczniejszym okazuje się ona dla niego przystępniejszą, ubodło to jego dumę i postanowił być chłodniejszym. Przeraził się nawet na myśl, coby się stało, gdyby ona przeczuła stan jego wewnętrzny... Możeby wówczas wzgardziła nim, jako — żydem? Na tę myśl krew mu podeszła do lica, cała jego oburzyła się natura. Poznał, iż winien unikać domu, z którego wypłynąć może dla niego tylko nieszczęście a upokorzenie.

Lecz rozbierając następnie te myśli, wmówił w siebie, iż naprożno się trwoży: bo gdy przypominał sobie słowa panny Kazimiry, zdania jej, czerpane z autorów narodowych, z takiem przekonaniem wypowiadane — nabierał pewności, że ta kobieta nie może mieć przesądów dawnych ludzi. Zresztą przecież jest siostrą jego przyjaciela, którego zasady dobrze mu znane. Gdy sobie przypomniał jeszcze słodycz w całem jej obejściu, przyszedł do przekonania, że to w złej chyba tylko godzinie przychodzą mu takie czarne myśli. Zresztą on niczego od niej nie żąda, jeno tej rozkoszy idealnej, jaką daje wza-

http://rcin.org.pl

jemne udzielanie sobie myśli. Stosunek jego do niej jest przecież bezinteresownym?...

Tak w siebie wmówił i nie przestawał bywać u przyjaciela — a nie tylko nie unikał, ale szukał sposobności zbliżenia się do tej kobiety.

Ale zapytać się godzi, czy Efroim zawsze będzie mógł się utrzymać w tych granicach stosunku, jakie sobie oznaczył?

Przy omawianiu ogólnych zagadnień życia, nieraz zdradził się wzrokiem, który nieco zadziwił córę szlachecką — a w tedy ona milkła i przybierała wyraz twarzy nader zimny, dumny prawie.

Gdy zaś drżącym głosem usiłował się usprawiedliwić i zatrzeć wrażenie wywołane, wtedy usłyszał kilka słów, nie do niego wprawdzie wprost wymierzonych, ale tego rodzaju, że go zimnym obłożyć musiały lodem.

Efroim poznał przepaść, jaką między nimi stworzyły stosunki społeczne, a więcej jeszcze różnice rasowe.

Czuł się teraz przygnębionym. Poznał, że postępowe wyobrażenia możniejszych mogą w tym kraju nieraz przypuszczać do siebie i mniej zamożnych, lecz z tego wcale jeszcze nie wypływa, żeby miały objąć i jego plemię.

Więcej ubóść go jeszcze musiało, kiedy uczuł obecnie różnicę niejaką niedawnych poglądów na rasy i stany, a dzisiejszego, nie tylko u panny Kazimiry, ale i u jej brata. Przyjaciel dał mu bowiem również poznać, iż postępowe zasady jego tak daleko nie sięgają, aby w obec nich zacierała się plemienna różnica.

Efroim musiał tu doświadczyć, o czem dotychczas nie wiedział.

http://rcin.org.pl

Cofnął się teraz w siebie, i gorycz większą uczuł w piersiach. Silił się dzisiaj zapomnieć, lecz ciężko mu to przychodziło.

Było to drugie niepowodzenie młodzieńca na ciernistej drodze życia: poznać musiał, że co wieki rozdzieliły, to się nie łatwo da dziś złączyć. Był ninie mocniej przygnębionym.

Matka jego, widząc smutek na twarzy syna, pytała się, czy nie chory... on jej jednak niczego nie wyjawił. Simche zaś kiwał tylko głową; choć nie mógł zrozumieć prawdziwego stanu rzeczy, przeczuwał jednak, że tu coś grozi izraelicie, gdyż żyd tylko wtedy smuci się, gdy źle idą interesa, — ale Efroim nie prowadzi żadnego interesu, on nigdy nie będzie go prowadził, a przesiąknie całkiem atmosferą tych, którzy nie robią interesów, nie zarabiają, jeno tracą... Lecz tamci mają przynajmniej co do stracenia, on zaś nie ma.

Tak sądził Simche.

Młodzieniec nasz, rozgoryczony, żal mając do ludzi, których chciał być przyjacielem i bratem, unikał ich teraz i musiał się zbliżyć do „swoich", aby dać myślom inny powoli obrót. Od starowierców za daleko już był odbiegł wykształceniem i wyobrażeniami młodości, przebytej w innem otoczeniu; mógł tylko zbliżyć się do wykształconych izraelitów.

Współwyznawcy wprowadzili go też w dom pewien izraelicki, posiadający „szyk" i wykształcenie naszego stulecia, ale nie kapitały jego. On nawet nie wiedział, jak tam zaszedł.

W domu tym była córka, panna, jakiejby się żaden dom znaczniejszy, szlachecki, wstydzić nie potrze-

http://rcin.org.pl

bował. Zachowanie się jej było pełne dystynkcyi i taktu; powierzchowność zaś tak była ujmującą, że nie mogła być nikomu obojętną. Oko jej miało czar, który przyciągał do siebie: coś w niem było blasku słonecznego, a gdy ogniem zapłonęło, wówczas był to żar węgli gorejących. Miała piękność cór Wschodu Lecz wewnętrzna jej istota nie była na modłę wschodnich niewiast. Słowa z ust jej płynęły potokiem, ale oraz i czarowały. Trudnoby powiedzieć, czy łatwiej podbić mogła swą postacią, czy też urokiem głębszego umysłu, jaki nie często zdybuje się u niewiast wschodnich.

Zbliżenie się kobiety tej do naszego młodzieńca, byłoby mogło zagoić rany, zadane mu niedawno. On poznał, że tutaj jest między równymi, i że nikt nie zarzuci mu jego pochodzenia.

Ale młodzieńca zanadto jeszcze prześladował obraz kobiety, która go odepchnęła... to też dziś nie mogła go podbić choćby najcudniejsza niewiasta. Mimo to rad był, iż znalazł życzliwość i współczucie u innej.

Panna Róża zyskała zaraz wprawdzie jego sympatyę i wdzięczność nawet, ale nie obudziła w nim innego ku sobie uczucia.

Mimo to wszystko, czuł się tutaj jak w domu. Radby był nawet teraz się wywnętrzyć ze swoich bolów i zawodów: ale nie mógł zdradzać tajemnicy serca. Rozmawiał jednak chętnie z uroczą dziewczyną. Panna Róża zaś rozwinęła w obec niego wszystkie blaski swej istoty i cały urok, na jaki stać tylko było tak bogato uposażoną z natury kobietę.

I częściej się z sobą widywali. Tutaj nic im nie stało na zawadzie. Efroim czuł nawet potrzebę częstszej

Fundacji im. I. J. Michalskich * Ze zbiorów
http://rcin.org.pl

wymiany myśli. To było niejako balsamem na jego rany, bo poznał różnicę między dobrem sercem panny Róży a wyniosłością córy innego plemienia.

Czuł przeto ku niej pewną wdzięczność. Ona też zrozumiała tę wdzięczność i czasami takiem strzeliła okiem, iż się młodzieniec wstrząsł, jakby się zląkł tego spojrzenia, — ona zaś to spostrzegłszy, takim wnet twarz swą przesłoniła smutkiem, pełnym jakiejś dziwnej, pociągającej melancholii, że jemu żal się jej zrobiło — i radby ją pocieszyć i być wymownym, chociaż bez słów: oboje bowiem w słowach nader byli powściągliwi. Panna Róża westchnęła tylko i skierowała rozmowę na inne tory — i musiał jej wierzyć, że to czyni bez intencyi. Tem też milszą mu była.

Innym znów razem, wśród rozmowy, nagle się zarumieniła, co prędzej niby usiłując ukryć: młodzieniec to zauważył i tembardziej umiał skromność jej ocenić

Nieraz nawet sobie wyrzucał, że dla niej nie ma tego uczucia, na jakie ona zasługuje: porównał nawet obie kobiety i starał się w siebie wmówić, iż ta dzisiejsza pod każdym względem tamtę przewyższa.

Atoli nie zawsze to mu się udawało. Mimo tego pracował nad sobą, aby panna Róża, która ma dla niego zupełnie inne, niżeli tamta, uczucie — z myśli jego wyrugowała istotę, która go tylko upokorzyć może.

Była to pierwsza praca jego nad sobą. Starał się usilnie, ażeby wdzięczność, mająca już charakter prawdziwej sympatyi, w gorętsze przeszła uczucie; wmawiał nawet w siebie, że się już stała tem, czem ją mieć chciał.

http://rcin.org.pl

I tak się powoli przyzwyczajał do tego zapatrywania, w czem mu wiele dopomagała sama panna Róża.

Nareszcie ukończył Efroim akademię. Na horyzoncie jego wyjaśniło się. Porobił egzamina — wszyscy go chwalili i szanowali. Był też dziś dobrej myśli. Przebił się o własnej sile, o własnej pracy, przez całą szkołę, złożył dowody jak najlepsze swego uzdolnienia przy egzaminach.

Otrzyma zatem teraz posadę, o jakiej dawno marzył. Bieda jego i jego rodziny już się zakończy.

Świat dziś dla niego stoi otworem. Powoli nawet i owa gorycz do ludzi innego plemienia, krwi innej, nabyta skutkiem doznanych zawodów — z każdym dniem się zmniejszała. Efroim był młody: młodość nie żywi długo przykrych myśli. Wiedział, że jest członkiem całego, a nie połowicznego jeno społeczeństwa: przeszłość tego narodu stała się już jego przeszłością, a przyszłość będzie i jego udziałem.

Panna Róża podzielała już w myśli dolę młodzieńca. Powoli przyzwyczajali się do tego, że się już uważali, jakby dla siebie przeznaczeni. I czemużby obraz ponętnej izraelitki nie miał zatrzeć mary tamtej kobiety, po której pozostała jeno gorycz?

Nie takie jednak o tem mieli wyobrażenie Ester i Simche.

Ester pamiętała słowa męża, że syn jego ma być adwokatem, a zawsze słyszała, iż adwokat pojmuje żonę z posagiem.

Panna Róża miała wprawdzie posag, ale posag takiego rodzaju, że go ani Ester ani Simche dojrzeć nie

http://rcin.org.pl

mogli. Składał on się bowiem z jej wykształcenia i jej wychowania.

— Nu, co to jest? — odezwał się przeto Simche. — Co ona ma?...

I tu się chwilę zatrzymał.

— Nu, ona ma suknie swoje... nu, szmaty... i książki, które sobie czyta. Ona czyta na nich, ludzie gadają, nito *rebe* jaki. Albo Efroim z tem otworzy handel?...

Tu wpatrzył się szydersko w matkę — potem rzekł dosadniej:

— Co bo ona ma?... Ona nic nie ma.

— Ach! Simche!...

— Nu, albo ona ma co?... To prawda... stroje różne, jak jaka grafini... Nu, może te jej szmaty to perły, a może brylanty?.. — Po chwili dodał: — I co z tego będzie, Ester?...

— Ha, prawdę mówisz — rzekła Ester — ale co ja na to poradzę?... Radź ty jemu, mów jemu!... Mężczyźnie dał Bóg większy rozum.

— Co z tego, kiedy tu niema co radzić!... On taki mądry... aj, aj! on był zawżdy taki mądry... jego tak tam wyuczyli w tych szkołach... Nu, a ona?...

Tu zaczął cmokać ustami i kręcić głową, dodając:

— Ona jeszcze mędrsza... Ona już taka mądra, że niech się rabin każdy schowa... Nu, pewnie, że mądra... kiedy nawet mądrego złapała... No, ty się nie obracaj Ester, bo ja mówię, że ona wiedziała, co robi... Ona chce być nito pani adwokatowa... nu, może i będzie... może i grafini... Będzie siedziała sobie na kanapie... Jakże ja tam, Ester, pójdę do takiego państwa... ja, prosty żyd?

http://rcin.org.pl

— A nie mów tak, Simche, bo mnie przestraszasz!...

— Co ja mam przestraszać, kiedy ciebie oni nie przestraszyli? Simche tak mówi, nu, co on ma innego mówić?... Czy on ma radzić, kiedyście jego nie słuchali, nigdy nie słuchali?... Ty, Ester, nie chciałaś żyda mieć w synie swoim, jeno pana!

— Ach! zmiłuj się, Simche!

— Nu, czyście nie chcieli?... Może on będzie i panem?... *A purec!*... Albo ja to wiem?... Ja tylko wiem, nu, jeśli on ci taką panią do domu sprowadzi, gdzie ty ją tu posadzisz?...

I wpatrzył się w nią: — Nu, może na ten *szlafbank?*... A jak tu ona ze swoją suknią szeroką będzie siedzieć?... Bo oni domu swego nie mają... Może ona z tobą będzie cebule krajała?... A co będą jadły twoje bachury, jeśli ty dostaniesz tak drogiego stołownika... nu, bezpłatnego?... Simche teraz radzić wam nie będzie. Simche chyba tylko prosić Pana Boga może, by jemu i tobie rozum przywrócił... boście powaryowali.

I ruszając znacząco ramionami, opuścił chatę stostry.

Czy Simche wszystkiemu dał już pokój?... czy to było tylko jego manewrem?...

Pomimo wszelkich zdań Simchego, a nawet i matki, Efroim był zawsze zdania, że szczęście nie polega na groszu, wziętym za żonę. Przecież on nie będzie otwierał handlu?... Na to bowiem pracował, aby miał nie tylko sam utrzymanie, ale mógł dać i żonie swojej. On ma przecież studya: to jest jego majątkiem. Od żony zaś wymaga czego innego, a nie, żeby mu tylko wniosła kapitał, sama zaś była koniecznym do kapitału dodat-

http://rcin.org.pl

kiem. Wyobrażenia Efroima a Simchego dyametralnie się różniły.

Efroim był dziś pełen dobrej wiary w przyszłość swoją. W świat ninie wchodzi z wesołem okiem, w którem świeci pełnia nadziei!

Wniósł też zaraz podanie do władz decydujących, na podstawie świadectw swoich celujących, prosząc o nadanie mu praktyki przy sądzie. Kompetentów prócz niego było tylko jeszcze dwóch, lecz tych bać się nie potrzebował: jeden z nich bowiem nie miał jeszcze egzaminów i nie złożył dowodów żadnych, drugi zaś w rzeczy samej nie złożył jeno zlepił egzamin; temu też ostatniemu zaręczono, iż na tej podstawie obecnie nie otrzyma miejsca, chyba później, gdy uzupełni świadectwa popisem innym, a co dlań nie tak łatwem być mogło, gdyż to była głowa nader słaba.

Efroim, przedstawiwszy się decydującym w tej sprawie osobom, nader grzecznie był przyjętym, i zapewniono go, że się wcale obawiać nie potrzebuje.

Czekano długo na rezolucyę.

Nareszcie, gdy nadeszła, dowiedział się z niej młodzieniec, że został — pominięty: posadę dano właśnie owemu kompetentowi z wszelkimi brakami. Efroimowi zaćmiło się w oczach... marzenia jego się rozwiały. Uczuł w tej chwili, że jest — żydem...

— Nu, panie Efroim, kłaniam panu — odezwał się zdybawszy go pan Simche, skoro się dowiedział, jak rzeczy stoją — co Simche będzie jemu dziś *gratuliren?*... Nu, on się ani patrzy... taki już hardy i taki *honorny!*... Rzuci dziś żydy i wejdzie między pany... *a bejamter!*..

Efroim odwrócił oczy i szedł dalej pełen goryczy.

http://rcin.org.pl

Simche teraz za nim zawołał:

— A ja ci mówię, żydzie! pluń na tamto!... Bierz się do handlu! do handlu ci mówię!

Lecz Efroim był już daleko.

Dwa dni chodził jak zwarzony, trzeciego nieco się uspokoił. Rówieśnicy pocieszali go, że to każdego spotyka: za pierwszym razem rzadko kiedy dostaje się posadę. Są tacy, co się i dziesięć razy podawali i już zwątpili, gdy potem za jedenastym zachód ich został dobrym skutkiem uwieńczony.

Panna Róża również tego samego była zdania. Pocieszała kochanka, jak mogła, — mimo to nieraz wpadała w zamyślenie.

Młodzieniec nie był tak upartym, iżby już miał zwątpić zupełnie w sprawiedliwość ludzką. Rad dziś chętnie temu uwierzył, że to przypadek nieraz takie figle ludziom płata. Nie myślał tego przypisywać nienawiści, ani też antypatyi rasowej.

Pierwsza wiadomość nieco wstrzęsła wrażliwym młodzieńcem, lecz był on przytem dość krewkiego usposobienia, a młodość łacniej w dobrą, niżeli w złą okoliczność uwierzy. Efroim był młodym.

Przy najbliższej sposobności wniósł powtórną prośbę. Było teraz więcej wprawdzie kompetentów, lecz on był najsilniejszym.

I znowu go pominięto.

Ha! wmówił w siebie teraz już spokojniej, sądząc, że było współubiegających się wielu, ślepy los rozstrzygnął: gdy bowiem kompetentów większa liczba się podaje, trudno wtedy otrzymać posadę. Przykro mu było,

http://rcin.org.pl

lecz postanowił wytrwać. Inni byli również tego samego zdania.

Powtórzyło się to jeszcze parę razy. Coraz też bardziej tracił nadzieję. Zbierało mu się więcej już w piersiach goryczy.

Nareszcie, pewnego razu, gdy się podał, nie miał już żadnego rywala. Tym razem może być pewnym, iż go nie minie posada.

Nie odbierano mu nadziei... Lecz jedna z osób wpływowych, znana ze swej prawości, przywoławszy go do siebie, powiedziała mu całkiem szczerze i otwarcie, że go wprawdzie żałuje, iż pracował lat tyle, ale... że tu nie dostanie miejsca przy sądzie... gdyż jest — izraelitą. Niech to przyjmie do swojej wiadomości i poświęci się, nie tracąc czasu, innemu zawodowi.

Młodzieńcowi pociemniało w oczach. Zdało mu się w tej chwili, iż jemu ziemia z pod nóg się usunęła.

Więc ma dziś rzucać zawód, dla którego lat tyle poświęcił? Teraz przychodziłoby mu obierać sobie co innego?...

Panna Róża przestraszyła się również, lecz zamiast słów pociechy, zarzuciła mu jeno słabość. Bo czemu on dziś zwątpił, gdy przecież ma wstęp otwarty do kancelaryi adwokackiej? Adwokaci lepiej nawet wychodzą na swoim zawodzie, niżeli urzędnicy... Młodzieniec przekonał się, że panna Róża nie tylko jest piękną, ale i rozumną osobą.

Zagadnął go teraz Simche:

— Nu, i co to będzie z tego?... Oni grają z tobą w ciuciubabkę... a tobie się jeść chce?... Może tam będziesz ciągle do nich pukał i twoje pismo posyłał, aby

http://rcin.org.pl

się nad niem dziwowali?... Nu, oni zatykają sobie oczy i uszy przed twojem wołaniem, Efroim. Ty chciał jeść *łokszyc* i miodowe *makagigi*, a oni ci pokazują figę!... Hm, czekaj, póki oni tam ciebie czemś nie zrobią... ciebie — ż y d a... Wiara nasza żydowska... nu, czy ona do sądu... a może do panowania?... Ona jest do h a n d l u!... Rozumiesz, żydzie?... A ty nazwał handel szacherką?... Nu to nie szachruj! a tymczasem matka twoja nogi zadrze... a dzieci jej... nu, może one powietrzem dzisiaj żyć będą?...

Efroim wiedział, że musi czegoś chwycić się koniecznie, gdyż w domu matki jego nędza coraz większa nastaje. Twarze młodszego rodzeństwa stają się z dnia na dzień bledsze... coraz bardziej pomarszczone... a oko ich dziecięce coraz bardziej traci blask młodości i życie młodości, a poziera nito zamglone, pełne wyrzutu, — lecz to tylko przebijał się w niem głód zwierzęcy i nieprzeparte jeno pragnienie zaspokojenia tego głodu. A gdy stara matka stawała się coraz bardziej skurczoną, coraz więcej pochyloną ku ziemi, figurka zaś jej mała nawet się latami jakby na prawdę zmniejszyła, a lice jej żółte, brunatnawe, miało już prawie wygląd pomarszczonej jeno gruszki — siostra wtedy młodsza świeciła białością muru, a skóra na jej licu stawała się na prawdę przeźroczystą.

Efroim poznał, iż to ostatni czas, aby ratować rodzinę.

Handlu on nie otworzy żadnego, gdyż nie ma czem; ale mimo, że ma wstręt do robót adwokackich, jednakowoż, chcąc nie chcąc, przyparty do tego i argumentami panny Róży, wszedł do kancelaryi jednego z izraelickich adwokatów.

http://rcin.org.pl

Tu tyle przynajmniej dał mu zaraz pryncypał jego, że u matki zapalono w izbie i pełna lepszej otuchy zasiadła rodzina do jadła. Matka go błogosławiła.

Kochanka zaś dodawała mu siły, aby wytrwał, a teraz już dobrze się trzymał. Poznał młodzieniec, iż panna Róża jest nierównie praktyczniejszą, niżeli on, należący do płci silniejszej.

Efroim był skory do pracy, narzucano mu też dość aktów do przepisywania. Mecenas jego umiał się poznać na ludziach i słynął jako nader sprytny prawnik. Prócz Efroima miał jeszcze dwóch dependentów, z którymi nie mógł się porozumieć nasz młodzieniec, gdyż jego wyobrażenia niemało się od tamtych różniły. Mimo to stosował się, jak mógł; poznał teraz, że przebojem iść nie można.

Pryncypał jego miał zwyczaj narzekać na rozwlekłą procedurę sądową, prócz tego miał tylko słowa lekceważenia dla sędziów, — atoli mimo to, dla tej właśnie rozwlekłości procedury i elastyczności paragrafów, nieźle mu się działo. Efroim widział, iż pryncypał jego lubi mętną jeno wodę — i tylko w takiej zręcznie umie nastawiać sieci. Rad nawet przyjmował tenże sprawy, które z przepisami słuszności w zupełnej były niezgodzie: takie najwięcej dawały mu sposobności do okazania sprytu; w razie zaś, gdy strona przegrała... to nic nie widział w tem dziwnego, gdyż już od początku nie było żadnej szansy wygrania, o czem się jednak dopiero wtedy strona dowiedziała, kiedy był już wyrok na piśmie.

Prawnik ten, jako obrońca „prawa“, umiał je zawsze skierować „na lewo“. Kiedy jaki stroskany ojciec rodziny, albo wdowa, dobijająca się z łzą w oku spra-

http://rcin.org.pl

wiedliwości, po raz ostatni wychodzili z tej kancelaryi, byli zupełnie już oskubani, a wówczas mecenas z tymi ludźmi czasu nawet nie miał mówić.

Efroim przypatrywał się, jak jego pryncypał próbował nieraz którego ze sędziów skorumpować, jeżeli się tylko skorumpować dawał; dependentów zaś używał do różnych czynności, niebardzo zgadzających się z kodeksem, lecz mimo to parawanem niektórych paragrafów zasłonionych. Młodzi ci, tresowani przez mistrza, okazywali już spryt wrodzony, a teraz ćwiczony w dobrej szkole.

Młodzieniec nasz, uczuł nareszcie, w jakiej to jest kancelaryi — żydowskiej. Powoli zaczynał pojmować, dlaczego to i jemu sądy takie stawiały trudności. Znajdywał bowiem ludzi, którzy mieli ochotę uważać sądownictwo jako handel, a znajomość swoją paragrafów i wszelką wiedzę prawniczą, jako kapitał, który ma lichwiarskie przynosić procenta.

Panna Róża wyrzucała jemu, że jest tylko marzycielem, a jako mężczyzna, nie ma sprytu potrzebnego, aby sobie przyszłość zapewnić. Słodkim swym głosem wypowiadała teraz czasem takie zdania, iż on zdumiony — zaczął się zamyślać. Odkrywał w niej z dniem każdym coraz więcej rozumu chłodnego, co go niebardzo pocieszało. Mimo perswazyj kochanki czuł taki wstręt do owego rodzaju adwokackich czynności, iż pryncypałowi swojemu stawał się już nieużytecznym.

I rozeszli się obaj, radzi, że się już siebie wzajemnie pozbyli. Prawnik zarzucał mu, że nie ma sprytu, ni zdolności, jakiemi odznacza się właśnie ich rasa, —

http://rcin.org.pl

a dependenci powiedzieli mu wprost w oczy, że on tak się na wszystko zapatruje, jakby nawet nie był żydem.

Niebardzo to mogło go zbudować, co oni właśnie rozumieli pod istotą żydowstwa.

Do pokątnych pisarzy, których najwięcej było izraelitów, nawet się nie udawał, — tych bowiem kancelarye, nawet w oczach jego pryncypała i tegoż dependentów, były tylko spelunkami brudu i prostych szachrajstw.

Efroim zamyślił się nad tem — i dziś coraz mniej miał już żalu do sądów, że go nie przyjęły, — za to zaś coraz więcej żalu do „swoich".

I znowu teraz został on wśród rojnej ludności, jakby na pustyni.

Do panny Róży wstydził się nawet iść dzisiaj, przewidując tylko burzę. Matka zaś jego podniosła wielki lament, wyrzucając sobie, iż to ona sama wszystkiemu winna, gdyż nie posłuchała dawniej Simchego. Pobiegła teraz czemprędzej do brata, ażeby zlitował się i radził, co mają począć.

— Nu, co ja mam wam radzić? — odpowiedział stary. — A na co tu mojej rady, kiedy jej nikt nie słuchał?... Nu, co ja ci gadał zawdy, Ester, że tak będzie?...

— Prawda, że ty gadał... ale co z tego, kiedy jego ojciec inaczej postanowił... I ty wiesz... że on, mój Efroim, nigdy nie był do handlu, do żadnej szacherki...

— On nie był nigdy do handlu, do żadnej szacherki?... Nu, czy się żyd rodzi już gotowy do szacherki?... Czy on już na świat przychodzi taki mądry, że szachrować potrafi zaraz jego głowa?...

http://rcin.org.pl

I tu się w kobietę wpatrzył, czekającą jego wyroczni — poczem dodał:

— Żyd się rodzi taki, jak i twój Efroim się urodził. Ale jego nie posyła się tam... do szkoły... tylko oddaje „swoim“. A te już każdego wyuczą żyda, co jemu wiedzieć potrzeba... Aj, aj... a twój Efroim, ten rarytny, może się urodził na p a n a... *a purec!*... a może na „ich“ księdza? Hę?... Każdy żyd takim się rodzi, że z niego zawsze będzie handlarz... nu, kupiec. Twój Efroim... hm! On szachrować nie umiał?... Aj, aj!... Już on byłby się nauczył... jak ja nauczył... Jak ty się nauczyła po śmierci „twojego“.

— Nu, ale i ty dziś rozumiesz, mój Simche, że on za sągami nie potrafi biegać... Czy on będzie tu nadbierać, tam dokładać, jak tego potrzeba?... Ty wiesz, jak handel idzie... Nu, a czy on sklep jaki otworzy?... A czy my mamy za co?...

— Nu, pewnie, że ja to wiem... Wy nie otworzycie sklepu... bo z garści gołej kupiec nie wydobędzie... nu, ni pieprzu, ni paczki zapałek... a gdyby kto wam nawet dał, toby ty siedziała w sklepie, a onby tam nie był... Nu, bo jego tam poco?... Aby zamiast niedoważyć czego, chyba tylko przeważył? On bo do tego skorszy.

Simche przestał, a Ester wzdychała zdesperowana.

Nareszcie odezwał się znów stary:

— Nu, ale mnie ciebie żal, Ester, bo ty choć źle zrobiła... ale ty dobra kobieta... To ja ci dziś powiem... Bo widzisz... są inne jeszcze interesa, które są stósowne dla „naszej wiary żydowskiej...“

— Aj, mów, mój złoty Simche!

http://rcin.org.pl

I patrzała w oczy jego chciwie.

— Nu, złoty... Simche teraz złoty!.. Ale ty słuchaj, i on niechby ciebie posłuchał, co Simche wam powie. Ty handlowała drzewem, jako „twój“, kiedy żył jeszcze; inszy handluje pieprzem, cukrem, pierzem, nu, masłem... ten znów skórki sprzedaje zajęcze, a tamten faktoruje. To wszystko dobry handel... i z tego żyje „nasza wiara żydowska...“ Ale jest jeszcze... nu, inszy kupiec żydowski, taki, który nie handluje, ni pieprzem, ni pierzem, ani chodzi za skórkami... nu, on i faktorować nie potrzebuje: bo on ma pieniądze... a tych pieniędzy tyle, moja Ester, iż za to zakupiłby towaru, któregoby nigdy nie sprzedał... nu, nawet toby się nigdy nie pomieściło, żeby jakie składy! nu, jakie tam magazyny!... Taki też handluje pieniądzem... i ma już nie sklep swój, ani magazyn, ale wielkie kancelarye i więcej młodych żydków, w „ich“ piśmie uczonych, do pomocy, bo samby nie dał temu rady... I naco jemu pracować, kiedy on ma pieniądze?...

— Aj, aj, to na nic! — zawołała pani Ester. — Lichwa? Procenty?... Gdzie mój Efroim do tego! On tego nienawidzi.

— A co ty gadasz!... Lichwa?... jaka lichwa?... Procenty? To ty myślisz, że ja gadam, aby on brał pieniądze i dawał na lichwę, albo tu faktorował?... A ktoby mu dał?... Gdzie jego głowa do tego?... Ja nie mówię o takich interesach... Ale jest inszy jeszcze handel pieniądzem... *a groisser handel!*... Rozumiesz?... T a k i ma ich tyle, że lichwą nie może się zajmować. Takiego nazywają *„a bankier“*, *„a groisser Mensch“*. On sobie sie-

http://rcin.org.pl

dzi na miękkiem krześle, *mit Cigarre* w gębie i czyta, a rachuje papiery... i one mu same dają procent.

Tu się wpatrzyła kobieta. Simche zaś ciągnął dalej:

— Ale taki potrzebuje ludzi do pisania, bo tam wielki jest kantor. Nu, ja-ci nie wiem, co oni tam robią... ja tego nie rozumiem: ale kiedy jest tam ich tylu... nu, to już muszą oni coś robić... A do tego potrzebują właśnie takich żydów, co to byli w szkołach z *goimami*... Nu, takim jest i twój Efroim. On był w tych szkołach, on umie pisać, zna i *verschiedene gesetze a paragrafes*, i nie chodzi w żydowskim chałacie, jako Simche, ino w swoim surducie, a tam także nie chodzą w chałatach w ich pokojach, nu, kancelaryach, bo to oni już panowie *a groisse*... ale zawsze, oni żydy.

Tu obudziła się w nim niechęć jakaś do nich, gdyż dodał:

— To gruba ryba... a i ona zdycha, jak każdy... nu i miliony nie żyją wiecznie. Przyjdzie i takiemu zadrzeć nogi, to go nie pochowa przy gwałcie dzwonów ksiądz jaki z organistą, tylko „nasi“ muszą go wynieść po swojemu, inaczej leżałby jak pies w rowie... Nu, a na co jemu tego? — —

Efroim był w ostatniej rozpaczy. Choć unikał teraz swojej kochanki, wstydząc się niejako swego losu, mimo to, wiedząc, że miłość w złej doli nie opuszcza, jeno ma słowa pociechy dla strapionego, poszedł teraz do panny Róży. Wyrzutów żadnych tam nie usłyszał, ale został nieco chłodniej przyjęty.

Innym razem to się również powtórzyło, tylko nieco w wyższym stopniu.

http://rcin.org.pl

Nareszcie spostrzegł, iż go panna Róża traktuje, jakby tylko znajomego.

Ubodło go to... i przestał bywać, usiłując ją tem ukarać... ale po jakimś czasie dowiedział się, że ona o niego nawet się nie pyta.

Młodzieniec był rozczarowany.

Mimo to wcale nie myślał sobie życia odbierać z rozpaczy za kochanką. Oglądnąwszy się na matkę, na młodsze rodzeństwo, postanowił chwycić się byle czego, żeby nie zginąć.

Co mu podawał Simche, to i inni doradzali izraelici, to również i samo z siebie wypadało: bo jeżeli posada każda zamknięta jest dla żyda, jeżeli znów krętactwa adwokackie nie każdemu w smak idą, w takim razie żydowi, nie mającemu środków, nie pozostaje, jak służyć drugim żydom bogatszym. On też to poznał, i chociaż się gotował do innego zawodu, bardziej odpowiedniego idealniejszemu na społeczeństwo zapatrywaniu, musiał wejść do kantoru, by służyć milionerowi w tegoż grze giełdowej. Wolał tu nawet otwartą, rzetelniejszą już spekulacyę, niżeli tamtą, gładkim zabarwioną pokostem paragrafów.

I tak, niedoszły sędzia, który chciał służyć dziełu sprawiedliwości, dziś siedzi w kantorze, jak wielu jego braci i służy interesowi prywatnemu.

Prywatnemu? — pomyślał Efroim i westchnął. Wiele ten czyni, co musi; inaczej nie pozostałoby mu, jak skrócić sobie życie i skazać przez to na śmierć głodową swoją rodzinę.

Z goryczą w sercu, z żalem do „swoich“ i obcych, zabrał się Efroim do pracy kantorowej.

http://rcin.org.pl

Pan Goldglockner nie myślał go trudzić kasą swoją, ni wypłacaniem za nabywane i sprzedawane „listy“ i akcye, do czego miał mniej uczonych, ale sprytniejszych „dependentów“; lecz poznawszy w nim człowieka z nauką i wykształceniem, wkładał co rana w ręce jego cały plik druków, ażeby się w nich rozczytywał i jemu składał treściwe sprawozdanie.

Efroimowi mogło to być nawet dość przyjemnem, zakrawało bowiem na zajęcie, nito literackie. W samej rzeczy siedział on nad plikiem gazet i broszur, gdzie się mieszały wiadomości bieżące z nauką społeczną, ekonomią polityczną, a niekiedy nawet i powieścią; on miał tu śledzić bieg wypadków, dążności kiełkujące w społeczeństwie i najskrytsze zamiary państw i narodów. Zatrudnienie — bardzo piękne i godne myślącego człowieka.

Z rozkoszą też rozczytywał się młodzieniec w artykułach wstępnych, pełnych głębokich nieraz poglądów ludzi talentu i pióra, — potem przychodziły tam różne korespondencye i telegramy, podpatrujące zabiegi a czynności ludzi, od których zależy los Europy; były tam nawet omawiane zagadnienia strategiczne i wszelkiego rodzaju sprawy mocarstw, wchodzących z sobą w kolizye, mające się rozstrzygnąć ostatecznie orężem.

Efroim rozczytywał się w tem wszystkiem, porównując zdania różnych publicystów; zdawało mu się teraz, iż podpatruje bieg dziejów, a odgadując lekarstwa na choroby przeróżne społeczeństwa — pracuje dla dobra ludzkości. Czuł się szczęśliwym i bardziej zadowolonym, mógł teraz bowiem więcej myśleć i więcej zastanawiać się nad sprawami wielkiego znaczenia.

http://rcin.org.pl

Co do stosunku jego do panny Róży, ten mu nie mógł być miłym. Nie powiemy, żeby mu tak bardzo żal było czarującej tej kobiety, jednak gniewało go, iż ona tak lekko pozbyć go się mogła... Żeby chociaż łzę jednę po jego wylała stracie! Ale nie — on dla niej stał się zupełnie już obojętnym. Jak to wszystko taki mogło wziąć obrót, nie był nawet w stanie pojąć!... Jak to? Przy całym ogniu oczu jej płomiennych kobieta ta mogła być w gruncie serca tak zimną?... Nie mógł też sobie darować dziś tego zaślepienia, z jakiem wierzył dawniej tęczowym jej słowom. Czyż to może tak małej on jest wartości, że go tak łatwo można było zapomnieć? czy może niedołęstwo jego i niezdolność w dawaniu sobie rady tak ją dla niego oziębiło? Na różne wpadał domysły. Zagadki zaś rozwiązać nie umiał.

Ile razy czuł, że już zaczyna wątpić o swej przyszłości, aby myślom smutnym nie uledz, brał co prędzej dziennik do ręki, pomny na swoje zadanie...

Pan Goldglockner, wysłuchawszy jego sprawozdania z dzienników krajowych i zagranicznych, dyktował bezzwłocznie telegramy i listy, albo kazał wygotowywać korespondencye do różnych pism, z których wydawcami łączyły go finansowe stosunki. Cała ta praca była giełdowym manewrem, mającym na celu wpłynąć na zwyżkę lub zniżkę różnych papierów i akcyj. Nie o prawdę tam szło, ani o dobro społeczeństwa, a tem mniej o losy państw i narodów — ale wyłącznie o kursa, w których sztucznem podniesieniu lub zachwianiu upatrywał giełdzista wraz z przymierzoną z nim szajką swoje zyski. Drobne nieraz zdarzenie, artykuł dziennikarski bez znaczenia, niesprawdzonej autentyczności pogłoska, służyły za

http://rcin.org.pl

dzwon alarmowy, który rozbrzmiewał w najdalsze strony za pomocą rozesłanych telegramów, podnosząc lub obniżając wartość papierów, którymi kupczono. Korespondencye służyły zwykle do wyśrubowania wypadku małej wagi do znaczenia faktu wielkiej doniosłości. Pewnego np. razu, telegram o burdzie ulicznej w Aleppo, przy której fanatyczni muzułmanie zamordowali kilkunastu kupców, chrześcijan i żydów, przejął pana Goldglocknera ogromną radością, nasuwając mu pomysł alarmującego telegramu i korespondencyi, wyrażającej obawę rozszerzenia się tych zaburzeń i przewidywanie powszechnej rzezi w Syryi i Azyi. Żałował tylko, że liczba pomordowanych nie była większą. Losy tureckie spadłyby niezawodnie, onby nabył znaczniejszą ich ilość, a w kilka dni odprzedał je z zyskiem, skoroby wywołane sztucznie zaniepokojenie ucichło.

Gdy Efroim dostał polecenie napisania i wyekspedyowania w tej sprawie listu z konceptem na telegram, nie wiedział, co z tym fantem zrobić; pytał się nawet kolegów swoich w kantorze, żeby mu jaką radę dali, bo jakoś wyjść nie umiał z tej kolizyi z prawdą, — atoli znalazł u nich ten sam, co u pryncypała, sposób zapatrywania się na kwestye społeczne i finansowe. Młodzieniec poznał, iż ma tu do czynienia z ludźmi, których miłość bliźniego, choćby i dla współwierców, ugrzęzła w „interesie".

Młodzieniec, gdy został sam na sam, pytał się samego siebie: czy to jest tylko przypadkowe — czy może na prawdę interes a interes, owa wieczna pożądliwość mamony, nie jest główną dziś cechą ich rasową, która ma tu stanowić o odrębności?...

http://rcin.org.pl

I oddał się smutnym myślom. Zdało mu się, że przekleństwo wieków na nich cięży i na nim.

Gorycz i zwątpienie zaczęły już trawić idealną tę naturę.

W takiej chwili doniesiono mu, że od niedawna sędzia powiatowy, człek zdolny a bez uprzedzeń, słysząc o izraelicie ciągle pomijanym, miałby ochotę tegoż mieć jako praktykanta przy swoim sądzie.

Z początku Efroim nie chciał temu wierzyć, iżby go to spotkać mogło. Było ono wprawdzie marzeniem życia jego, ale już od pewnego czasu przyzwyczaił się uważać to jako łudzenie się tylko... A teraz staje się rzeczywistością... Więc jeszcze i dla niego jest nadzieja na tym świecie?... Opuści dziś miejsce niemiłe — zostawi szacherki giełdowe i prasowe drugim, a wejdzie w świat inny, świat usposobieniu jego odpowiedni!

Pan naczelnik sądowy, acz jest chrześcijaninem, mimo to przyjmuje — ż y d a.

Z początku nie mógł tego pojąć. Atoli wkrótce poznał w przełożonym swoim człowieka wolnego od wszelkich przesądów. Nie było w nim najmniejszego wstrętu rasowego. Pan naczelnik był przechrztą.

Efroim spodziewał się właśnie w takim znaleźć fanatyka, gdyż przyjął inną wiarę, porzuciwszy wyznanie, w którem się urodził, dla miłości innego. To go nawet zrazu zaniepokoiło, lecz widząc, iż ten człowiek jednakowym jest dla żydów, jak i dla ludzi swojego wyznania, i dla jednych, jak i dla drugich, zarówno jest przystępnym, a nawet częściej do biura jego zaglądają żydzi — przekonał się, iż tu nie ma się czego lękać.

http://rcin.org.pl

Mawiali wprawdzie ci i owi, że pan naczelnik, mimo że chrzest przyjął, jednak we wnętrzu swojem jest właściwie — żydem, i bardziej przestaje ze swoimi współplemiennikami, przynajmniej choć w interesach, mając dla nich żywszą nawet sympatyę: ale takie gadanie, to tylko zwykła złośliwość ludzka.

Efroim zabrał się do pracy z całym zapałem: pisał, przepisywał, co mu tylko dano. Pan naczelnik był nader łaskawym, szczególną rozwinął nawet nad młodzieńcem opiekę, chciał bowiem z niego wyrobić dzielną siłę, dla sądu użyteczną.

Efroim mimo niepowodzeń dawniejszych, czuł się teraz szczęśliwym.

Stykał się tutaj z ludźmi zupełnie innymi, niż dawniej, a choć nie wszyscy byli jego przekonania, musiał się jednak pojednać z myślą, iż to są ludzie, którzy żyć muszą na świecie, bo mają swoje rodziny. Do tego obracają się oni w kole niekoniecznie idealnem; mają bowiem do czynienia z wykrętami stron, z wybiegami adwokatów. Efroim coraz więcej starał się być pobłażliwym w sądzeniu drugich.

Przy naczelniku było jeszcze i dwóch sędziów niesamoistnych, tak zwanych „adjunktów". Z tych starszy w urzędzie był nieco przyciężkim człowiekiem, ale prawym: miał dobre imię, choć nieraz był w tarapatach w domu swoim, gdyż miał liczną do wyżywienia rodzinę, a pensya na wszystko nie mogła starczyć, była zatem u niego często bieda w domu. Panu sędziemu brakowało przeto nieraz humoru, mimo to wiedzieli wszyscy, że się przejednać stronom nie daje. Lecz nie można było wiedzieć, dlaczego to stosunek jego do pana na-

http://rcin.org.pl

czelnika na dość chłodnej był stopie. Przełożony uważał go nawet za niezbyt zdolnego, nieposiadającego tyle biegłości w referowaniu spraw, ile jej miał drugi sędzia, młodszy wprawdzie wiekiem, ale ruchliwszy i zdolniejszy. Ten był więcej po myśli przełożonego, który też mu trudniejsze oddawał i bardziej zawikłane sprawy: był nawet liberalniejszym ze stronami. Bo gdy żydzi na pierwszego narzekali, że nader jest nieprzystępnym i zbywa partye jednem słowem, krótkiem, szorstkiem, trzymając się ślepo paragrafu, a nawet ich zdaniem nie rozumiejącym tego, że do jego biura nie wchodzi się przecież jakby do jakiego starosty lub dziedzica, pana we dworze: to przeciwnie z biura drugiego sędzi żydzi prawie nie wychodzili.

Efroim zdybał nieraz izraelitę z cygarem w ustach w biurze pana sędziego, traktującego urzędnika, jakby kolegę w zawodzie swoim, ale czasem i z wysoka. Młody urzędnik nie mógł pojąć takiego tutaj stosunku. Z początku to mu nieco pochlebiało, iż jego współwyznawcy tak uprzejme znajdują przyjęcie, po niejakim jednak czasie nie mógł już zrozumieć tej familiarności urzędnika ze stronami. Ale przynajmniej tu się przekonał naocznie, że owo poniżenie jego plemienia, ów „ucisk“ żydów, należy już do anachronizmów. Ba, ba! później nawet zobaczył, że się rzecz ma przeciwnie, bo tutaj właśnie żydzi zwykle bywają oskarżycielami i egzekutorami, gdy inni bronić się tylko muszą, a jeśli mają jaką słuszną sprawę, to częstokroć dłużej od innych na jej załatwienie czekają.

Choć Efroim był izraelitą, niebardzo jednak mile go uderzało, gdy jego współplemiennik, mniej odeń

http://rcin.org.pl

wykształcony, ale za to zasobniejszy, z góry go traktował i z pewnem lekceważeniem, jako praktykanta, nito człowieka na dorobku dopiero będącego. Również dziwiło go, iż tu w tej sferze świat jakoś inaczej wygląda, jak gdyby stosunek liczebny ludności izraelickiej do drugich zupełnie był innym. Tutaj zdawało się, jak gdyby trzy czwarte, lub raczej dziewięć dziesiątych było w kraju krwi semickiej, jakby na tej ziemi żydzi ton nadawali, i całe w kraju mienie w ich było ręku. Zdawało się, jak gdyby sądy dla ich tylko spraw istniały, gdyż inni prawie tutaj nie mieli spraw żadnych, chyba gdy się kto pozwany bronić musiał, lub błagał o wstrzymanie egzekucyi. Nawet i zewnętrzna mina izraelity była tu jakaś śmielsza, nacechowana pewnością siebie z niemałą przymieszką arogancyi; przeciwnie inni wchodzili nieśmiało, a wychodzili zwykle przygnębieni.

Efroim przechodził w tym sądzie nową szkołę życia. Poznawał teraz lepiej ziemię, na której mieszkał; widział, że jego dawniejsze wyobrażenia w obec stanu faktycznego utrzymać się dziś nie mogą.

Efroim powoli z „praktykanta“ postąpił teraz dalej — został „auskultantem“.

Zaraz mu doniesiono, że go panna Róża oczekuje, ażeby mu pogratulować: — on jednakże wcale się dziś nie śpieszył do przyjmowania tych hołdów.

Dochodziły go nawet słuchy, że ona ciągle miała za nim tęsknić, — lecz Efroim więcej dziś już miał znajomości świata. Panna Róża sama winna, iż go zawcześnie praktycznego nauczyła rozumu. Dziwiła się dawniejszemu idealnemu jego na świat zapatrywaniu i jego łatwowierności. On też z tego skorzystał. Walcząc bowiem ze

http://rcin.org.pl

światem, a doświadczając niejednego, pozbywał się powoli dawnego swego marzycielstwa; dziś zaczął się zapatrywać trzeźwiejszem na wszystko okiem, dziś nauczył się ludzi poznawać, ale im i wybaczać.

Przez walkę nabrał hartu. Nie zrażał się łatwo, ale i nie chciał się łudzić.

Pracą przebijał się dalej.

Pan naczelnik zaszczycał go coraz bardziej swoją opieką i swoją radą, utrzymując, że wyrobi z niego „tęgą siłę".

Czasami dał mu taką czynność, która niebardzo licowała z zapatrywaniami młodzieńca... Ale cóż robić? — pomyślał wtedy Efroim — naczelnik, jako człowiek, mający do czynienia ze stronami, niezawsze tylko środków godziwych używającemi, nie może się tak bardzo idealnie na świat i ludzi zapatrywać. Zresztą jest on sędzią, a jako taki, nie może się kierować sercem. Litość dla egzekwowanych nie byłaby tu na miejscu. Urzędnik winien według litery prawa postępować i do tego z pośpiechem, ażeby się sprawy nie przewlekały. — Tak próbował naczelnika swego usprawiedliwiać młody auskultant.

Pan naczelnik nie mógł z początku wszystkiego wyjaśniać początkującemu praktykantowi, któryby niejednej rzeczy nawet nie zrozumiał. Zresztą musiał go wpierw wypróbować, — lecz teraz do auskultanta płatnego zbliżał się już więcej i mógł mówić otwarciej.

Zdarzyło się, iż dnia jednego wszedł do Efroima jeden z „kupców", czyli raczej procentowiczów, osobnej w tym kraju rasy, i zagadnął go w ten sposób:

http://rcin.org.pl

— Nu, panie Efroim... czy *wun* już zreferował mego „*Zahlungsauflage ?...*“

Efroim popatrzał nań i odrzekł ze spokojem:

— Pójdzie swoim trybem.

— Nu, co to „pójdzie swoim trybem?“

— Przecież ja mam więcej spraw takich... Nastąpi jedna po drugiej. Pan widzisz, że ja darmo nie siedzę.

— Co mi do tego, że *wun* darmo nie siedzi?... Co mi do tego, że *wona* pójdzie jedna *po za* drugą!... Ja chcę, żeby *wona* szła pierwsza...

— Pan zapominasz, że jesteś w sądzie...

— Jak to... ja *zapominał*, że *tego* w sądzie?... A pocoby ja tu *pryjszow?...* Czy ja tu *iszedł*, żeby z *pan* Efroim gadał na zabawki *jakiego*, *ob heute reignet oder nyscht?...* Ja tu nie *pryjszoł na cigarre.* Ja kupiec... ja czasu nie mam. Może *wun* ma czas *jakiego* przekładać *sobi* papiery?... Ale *wun* urzędnik, którego my *płacił* na to, aby robił... nu, czy nie tak?

— No tak, ale to mi może mówić mój przełożony. Do pana to nie należy... i ja z nim nie mam co mówić...

— Co to jest?... Nu, nie ma co dalej mówić? *Groisser purec! Hörst die?... Wun* tak gada, jakby nie był żydem. Ja mu *bende pokazać*, że *wun* jest żydem! Zaraz idę do *samego naczelnik...* Ja *gwałt* narobię w *całego* tu... *Gericht...* ja *bendzie nałożyć* areszt na jego *Pension!...* Patrzaj go! *Wun* już nie zna żydów!

I zanim mu Efroim zdołał drzwi pokazać, do najwyższego stopnia oburzony, był już „kupiec“ ów czyli lichwiarz, w drodze do pana naczelnika, krocząc po lokalnościach sądowych, jakby po swoim domu.

http://rcin.org.pl

Efroim nie mógł przyjść jeszcze do siebie, dziwiąc się tak wygórowanej śmiałości i arogancyi, choć z nią zresztą nie pierwszy raz tu się spotykał. I gdy jeszcze zastanawiał się nad odwrotną stroną medalu, spostrzegł, że pan naczelnik drzwi do jego pokoju otwiera. Efroim powstał z krzesła, oczekując, co powie, jakie da mu polecenie. Zdziwił się, gdy go ten zagadnął:

— Panie Efroim, źle czynisz, że obrażasz strony. Pan Mechel Bär przybiegł do mnie ze skargą, iż go pan nieodpowiednio traktowałeś... To niedobrze! Pan wiesz, że my musim wszystkich jednako traktować i sprawy referować z zawiązanemi oczyma, obojętnie, według paragrafu.

Efroim, zdziwiony taką arogancyą powoda, nie mógł zrazu znaleźć odpowiedzi; gdy ochłonął, odpowiedział przełożonemu:

— Ale to człowiek bezczelny!... On panu naczelnikowi fałszywie rzecz przedstawił. To kłamca!... Z jaką on się tu znalazł arogancyą!... Wszedł, jakby chciał sądowi rozkazywać, ażeby jego sprawę załatwiono przed wszystkiemi innemi.

— Panie Efroim — rzekł łagodnie pan naczelnik, przymrużywszy oczy — na to musimy być wyrozumiali... Mówię panu zawsze, iż na to, co oni gadają, musimy jedno ucho zatkać i jedno oko przymrużyć... Mając z tylu ludźmi do czynienia, tak różnego usposobienia, nie możemy być zbyt drażliwymi.

— Ale on mnie obrażał... on sąd obrażał!...

— No, no, może to nie było tak źle... To się panu tak zdawało... Pan jeszcze młody... cóż dziwnego, że w panu krew gorąca!... Pan mu ostro odpowiedziałeś,

http://rcin.org.pl

jako urzędnik z góry zimno go traktując... Ale... my... panie Efroim... dziś musimy na wszystko się oglądać...

— Ależ on, panie naczelniku, z całą arogancyą impertynencką żądał, ażebym ja wszystko rzucał i jego sprawę brał do ręki...

— No, to każda strona tego żąda... Na to powinniśmy być przygotowani... Chyba tylko strona egzekwowana nie śpieszy się...

— Ależ bo tu chodzi właśnie o egzekucyę... Teraz dopiero o *nakaz płatniczy*... Lecz jak się z aktów przekonałem, nastąpi wkrótce egzekwowanie ruchomości... a to jakaś biedna rodzina, nic nie posiadająca.

— Właśnie d l a t e g o jest pilnem i o n m a s ł u s z n o ś ć. Takie też sprawy najśpieszniej się załatwia. I ja panu to właśnie polecam.

— Lecz panie naczelniku... to sprawa nieczysta!.. On ma weksel... Tam prawdopodobnie stoi, co on dał i czego nie dał... To lichwiarz!

— Ależ ja panu już raz mówiłem, że my tego słowa w sądzie nie rozumiemy. Lichwiarzem dla nas jest ten, którego sąd karny uzna za takiego po przeprowadzeniu sprawy karnej, a nie możemy za takiego uważać niezasądzonego, tem mniej zaś takiego, który nie doprowadził nawet do kratek sądowych...

— Pan naczelnik... sam przecież wie... iż on się trudni lichwą?...

— Co z tego, czy ja wiem, czy nie wiem!... Ja tylko to wiem, co mam na papierze i co udowodniono. My tylko to wiemy, mój panie Efroim, co się zgadza, a co nie zgadza z paragrafem.

http://rcin.org.pl

— Ja tylko, proszę pana naczelnika, nie myślałem się tak śpieszyć z tym jego *nakazem płatniczym*, bo to spada na jakąś biedną rodzinę...

— Na biedną... rodzinę?... A nam co do tego? — Tu się zatrzymał, potem dodał z pewną ironią: — W panu widać jeszcze zostało dużo z „młodego człowieka". Czy my może mamy bawić się w miłosierdzie?... Czyśmy stowarzyszeniem może dobroczynności?... My jesteśmy sprawiedliwością!

Młodzieniec został uderzony tem słowem wielkiem, które zawsze było dlań nito słońcem, a dziś mu się zdało, jakby kometą tylko — złudzeniem — marą.

— I cóżesz się pan tak zaturbował?... No, widzisz panie Efroim... ja zawsze sądziłem, że jesteś zdolnym człowiekiem, ze sprytem, że się wyrobisz na dzielną siłę, tem lepszą jeszcze, że w moim ręku... a dzisiaj... zaczynam powoli wątpić... Pan Efroim czasami tak się bierzesz do rzeczy, jakbyś nie znał paragrafów, lub nie umiał ich zastósować. No, ja nie chcę więcej panu mówić... Niechaj to będzie przestrogą!... Ale teraz polecam... i jako przełożony nakazuję, ażebyś dziś jeszcze przygotował jego sprawę i bezzwłocznie do podpisu mnie przedłożył.

A obróciwszy się, wyszedł z surowszą miną, niżeli zwykł był to czynić.

Młodzieniec patrzał za odchodzącym, potem wpadł w zamyślenie. Poznał, że jest tu tylko sługą, wyrobnikiem u tych, co mają władzę.

Teraz dopiero domyślił się, czemu to pan naczelnik j e g o właśnie wyszukał, czemu wtedy z kantoru wydobył giełdzisty?... Mówili mu nawet wówczas niektórzy cichaczem, iż rekomendacyą jego najlepszą było

http://rcin.org.pl

dla naczelnika, że jest żydem, i że urzędnik ten właśnie potrzebował żyda, by wyrobić sprytne dla swoich celów indywiduum. Efroim temu pierwej nie chciał wierzyć, dziś nabierał innego przekonania.

Dziwnie mu też się zrobiło na sercu, gdy poznał, co go tu właśnie poleciło — i jak zrozumiano charakter jego izraelicki... Zamyślił się mocno...

Gdy teraz zrobił w myśli przegląd tych ludzi, zapełniających przedsionki i biura, i zastanowił się nad korupcyą ledwo nie ogólną, wiedział już, dlaczego to właśnie w nim powolnego narzędzia szukano.

I zrobiło mu się nader smutno.

Gdy się niegdyś uczył prawa, gdy ślęczał nad księgami po nocach, myślał wtedy, iż pracuje na to, aby kiedyś pomagał swojemi siły, dziełu sprawiedliwości, że stanie się obrońcą krzywd ludzkich... A teraz co on tu widzi?...

Przestał chwilę — potem rzekł do siebie: — Despotyzm dziś tylko, władza tylko kapitału, czyha, aby innych w białych przemienić murzynów! I na to mają sądy dla swojej obrony? Aby im dopomagały tradować mienie słabszych i uciskanych?... A któż to są ci silniejsi?... Ludzie, co lichwą, co obejściem paragrafów, zebrać umieli tysiące, będące straszną w ich rękach dziś bronią. I do tego ja mam się przykładać?...

Tu się wstrząsł — i zdało mu się, że serce w nim bić przestaje. Ach! gdy wchodził w świat, sądził, że będzie bronił uciskanych, do których wliczał swoich szczególniej współwyznawców... a tu co on teraz zdybuje? Gdzie są ci gnębieni, których on ratować zamierzał?...

http://rcin.org.pl

Zewsząd go nawet dochodziły głosy, że sąd ten istnieje w interesie chyba rasy... a korupcya do najwyższego już doszła stopnia; jeśli zaś wkrótce nie zeszlą z góry surowej komisyi, któraby śledztwo przeprowadziła, w takim razie niebawem cały dokoła okręg składać się będzie z proletaryatu wyrobniczego, będącego na łasce lichwiarzy, i z kilku „większych właścicieli", liczących znaczniejszy u siebie stan bierny, niżeli czynny — a z całej szajki wyzyskiwaczy.

Czy on ma dziś zwątpić o wszystkiem i założyć jeno ręce... albo rzucić już to wszystko?... Dawniej byłby tak może uczynił... dzisiaj, przez dłuższy czas i dłuższe zcieranie się z przeciwnościami, nabył hartu i nabył wytrwałości. Dziś byłoby wstydem, gdyby ustał!

Postanowił wytrwać. Wszak widzi tutaj i innych, którzy nie poddają się korupcyi. Jest przecież i drugi urzędnik, sędzia ów, który mimo złych stosunków i braku w domu swoim, opiera się z uporem wszelkim pokusom, wszelkim ponętom. Interesowani mówią, że on głupi: bo gdyby miał rozum, miałby dostatek w domu i pieniądz, ale to „szlagun" uparty, żyć chce na świecie i karmić swoich strawą, która nie tuczy.

Właśnie dlatego Efroim uznał w nim naturalnego dla siebie sprzymierzeńca, a chociaż obydwaj nie byli w zmowie, bez porozumienia się jednak wzajemnego, jednakowym szli trybem.

Atoli nie tak to szło im łatwo, gdyż pan naczelnik coraz się bardziej stawał niechętnym dla Efroima, odbierał mu nawet niejednę dziś sprawę, pod pozorem, że on jej nie da rady. Pan naczelnik na młodym prawniku się zawiódł; myślał, iż będzie miał w nim podporę —

http://rcin.org.pl

a tymczasem dostał urzędnika, z którego strony są teraz niezadowolone. Młodzieniec poznał, że tu walczyć już mu tylko wypada o zagrożone swoje stanowisko.

Nareszcie doszło do tego, iż pan naczelnik starał się o przeniesienie niemiłego sobie urzędnika, który nie idzie z nim ręka w rękę.

Efroim mimo to postanowił, póki będzie mógł, wytrwać na stanowisku, jakby chciał pokazać, że i żyd potrafi iść po słuszności. Tyle tem uzyskał, że ów sędzia, nie pochwalający postępowania pana naczelnika, a opierający się ludziom, którzy sąd skorumpować chcieli — zaczynał zbliżać się do niego, prostując swoje wyobrażenia o nim, jako izraelicie.

Mimo to, co oni tutaj dwaj mogą naprawić? w obec takiego przełożonego i całej kliki podobnych mu urzędników! Oni dwaj tyle tylko sprawili, iż się pan naczelnik ich wystrzegał; pokątni zaś pisarze, których tu były całe roje, raz w raz oskarżali ich przed przełożonym, grożąc, że im ostatecznie „dojadą" — —

Długo trwał stan podobny, — aż nareszcie zjechała z polecenia wyższej władzy komisya.

Był to właśnie ze sądu wyższego starszy urzędnik, człowiek odznaczający się surowością, a nieskazitelnej prawości.

Ten, gdy zaglądnął do biur i zaczął trutynować akta, a potem zwoływać świadków — wziął się aż za głowę. Nigdy się czegoś podobnego tam w górze nie spodziewano. Sprawy wdów, majątki sieroce, zaprzepaszczone przez zależenie... Pan naczelnik odbierał je sędziemu, trzymającemu się prawa i słuszności, oddając innym, którzy dokumenta niedogodne wedle jego myśli

http://rcin.org.pl

zaprzepaszczali. Sprawy blizkie już ukończenia zalegały trzy, cztery lata, jakby zapomniane, a natomiast fikcyjne pretensye z całą surowością zciągano. Chłopskie kontrakty, po pijanemu zawierane, z pełną wiarą przyjmowano, — drobne pretensye lichwiarzy, procentami i kosztami sądowemi przerastające czterykroć sumę pierwotną, z całą bezwzględnością egzekwowano, — egzekwowano nawet powtórnie pretensye raz już zaspokojone. Wszelkie skargi słuszne były zarzucane. Ale za to prosperowały jak najlepiej interesa, którymi się bawił przez pomocnicze siły „kupców“ tak zwanych, sam pan naczelnik i przymierzony z nim drugi sędzia.

Komisya pracowała cztery tygodnie w tej stajni Augiasza, obwarowanej zręcznie częstokołem paragrafów.

Interesowani teraz w spółce z panem naczelnikiem złożyli niemałą kwotę, usiłując wywrzeć nacisk na komisyę, lecz natrafili na takich ludzi, że tem tylko pogorszyli jeszcze sprawę i więcej odkryto malwersacyj.

Nareszcie skończyło się na tem, że pan naczelnik został zasuspendowanym i sądowi oddanym karnemu, wraz z uległym sobie sędzią. Z innych urzędników, jednych uwolniono, drugich przeniesiono za karę w dalsze strony.

I tak wzięto się do zupełnej puryfikacyi sądu, a postawienia go na stanowisku, odpowiedniem zadaniu.

Dwaj tylko pozostali na miejscu urzędnicy, o których prawości i rzetelnem postępowaniu z prowadzonych indagacyj przekonano się dowodnie, mianowicie, ów niemiły dawniej panu naczelnikowi sędzia i nasz Efroim.

http://rcin.org.pl

Sędziemu temu oddano cały zarząd teraz sądowy, uznając w nim siłę, która się skorumpować nie daje.

Drugim był Efroim, który mimo młodości, został dziś sędzią zamianowanym.

Obaj ci urzędnicy otrzymali zlecenie do zupełnego zaprowadzenia w sądzie tym porządku, nawet co do pomniejszych urzędników kancelaryjnych, a nawet i sług sądowych.

Efroim został sędzią. Stara matka, gdy się o tem dowiedziała, zalała się łzami, błogosławiąc synowi i opowiadając każdemu, iż teraz umrze szczęśliwa. Długo czekała ona i modliła się, a nareszcie Pan wysłuchał jej modły.

Panna Róża zaś mdleć teraz próbowała, i nasyłała ludzi, którzy pana Efroima o tem zapewniali. Wyrzucała mu, że łzy jej zaciężą na nim i na jego rodzinie — a gdy ona sobie w rozpaczy śmierć zrobi, będzie to na jego sumieniu. Ale Efroim już dziś wiedział, iż panna Róża żyć będzie i wkrótce się pocieszy. On zaś poznał, że niemiłą jeno przebył z nią szkołę życia.

Dziś przekonał się, że marzenia młodości, sympatye i nienawiści jego, jak i drugich ludzi, na kruchym zbyt często spoczywają gruncie.

Młodzieniec doczekał się, że i on, jako żyd, może być pożytecznym w kraju — a na tem stanowisku będzie usilnem jego staraniem, ażeby i o współwyznawcach świat powoli zdanie swoje mógł zmienić.

On wytrwa, — ale czy drudzy za jego pójdą przykładem?... Przyszłość pokaże.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SPÓŁKA TRZECH

obraz na tle życia możnych i paryasów rasy

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

I.

Pan Rajnhold Taubner patrzał znacząco na pana Hersza, stojącego obok magazynu tandety mebli — i odezwał się po chwili:

— Jakto?... Pan Hersz Gabel... Taki kupiec, posiadający pieniądz, którym mógłby obracać — stoi tutaj... przy tej tandecie... i czeka, póki jaki nie zjawi się po szafę, albo stół stary?...

— Gdyby Hersz Gabel — odrzekł zagadnięty — był sobie... nu, taki Rajnhold Taubner... to pewna, że tutaj nie stałby... ta, nie czekał na kupujące: nu, onby sobie siedział za stołem, nu... pisał, a jego pisanie dawałoby mu zyski...

— To nie samo pisanie, mój panie Hersz, daje te zyski: tu trzeba robić głową i umieć robić!...

— Nu, prawda, że pan Taubner umie tego... Tu cmoknął kupiec dodawszy: — Aj, żeby to Hersch Gabel miał taką głowę, nu, taką rarytną, jak Rajnhold Taubner, onby tu nie siedział z tym gratem...

http://rcin.org.pl

— To nie „głowę rarytną“ mieć tylko dla siebie, mój panie Hersch, wcale nie!... Tu trzeba robić dla innych, robić za innych, i tak im prowadzić ich interesa, ażeby oni korzyści widoczne z tego mieli, i byli wdzięcznymi, iż adwokatowi oddali się z ufnością...

— No, chwalić Boga, pan Rajnhold Taubner na to się nie poskarży.

— Pewnie, że się nie poskarży — rzekł pan Rajnhold dumnie. Dlatego człowiek stara się, aby jego klienci dobrze na tem wychodzili. To moja duma, panie Hersz, bo ja nie chcę, żeby na mnie skarżyli się, jak nieraz na niejednego, który ma i dyplom i otwartą kancelaryę...

— Nu, co z tego, że u drugich ona otwarta — odezwał się pan Hersz — kiedy ona u pana lepsze daje zyski?... Taki dom, takie pokoje u pana Taubner, nu, to jak u grafa jakiego!... U pana Taubner lepsza jest sień, niż u Hersza Gabel całe żyda mieszkanie.

Pan Rajnhold na to rad się uśmiechnął, zadowolony, że ma u innych taką opinię. Na to on przecież mecenas, choć bez dyplomu adwokackiego, i dlatego dom prowadzi dostatniejszy — ażeby miał u innych kredyt. Pan Rajnhold rozumiał, co to kredyt.

Mimo to rzekł do pana Hersza:

— Ale i pan Gabel, skoro zechce, otworzy dom taki?

— Hersz Gabel?... Nu, pewna — mruknął kupiec z ironią — on będzie zamykał swego magazyn, i siedział w drogich pokojach... nu, on tam będzie ssał sobie palce i zdychał z głodu...

— Nie będzie on zdychał z głodu — dodał pan Rajnhold, dowcipnie spojrzawszy na tamtego — a wcale

http://rcin.org.pl

nie będzie swego magazynu zamykał... On go jeszcze rozszerzy, ażeby w niego więcej zmieściło się towaru.

Kupiec magazynowy poparzył na adwokata.

— Nie inaczej, mój panie Hersz...

— Ta jak? Hersz ma jeszcze więcej zapchać tu towarem?... Nu, a kto bo wtedy będzie kupował?... Dziś o kupujące trudno, bardzo trudno. Tyle jest teraz warsztatów, tyle składów! Każdy majster na swoją rękę robi, nu, on sam sprzedaje...

— Należy tak działać, mój panie Hersz, ażeby on nie robił na swoją rękę, lecz aby panu Herszowi dawał do sprzedania.

— Nu, jak to zrobić, kiedy ón nie chce? a drugi, nu, ten nie myśli swój skład zamykać?...

— On nie potrzebuje zamykać... ale Hersz Gabel może pozciągać do swojego magazynu ich robotę, tych majstrów... Ba, przecież, ile mu przybędzie, tyle tamtym ubędzie. Nie jasne?... Jeśli zaś Hersz Gabel będzie miał robotę rzemieślników dla siebie za tani pieniądz, może też taniej dostarczać: wtedy jeden, to drugi skład straci, a Hersza Gabel sam jeden zostanie.

— Nu, za tani pieniądz?... A skąd tego wziąć za tani pieniądz?... Dziś rzemieślnik taki mądry... on się drożyy... nu, nie chce za tanie robić pieniądze, on chce za drogie?...

— No, pewnie, że chce za drogie... To chciałby każdy!... Jednakże tak trzeba nakierować, panie Hersz, iżby on był przymuszony pracować za tanie?

— Nu, jakim to sposobem przymusić ich do tego?...

— Jakim sposobem, mój panie Hersz?... Kto zadłużon... ten jest zmuszony. Czy nie tak?...

— Nu, tak — mruknął Hersz.

http://rcin.org.pl

— Oni zaś nie są zadłużeni, panie Hersz? — zapytał się adwokat.

— Nu, zadłużeni — odrzekł kupiec — ale nie u Hersza Gabel.

— U innych — dodał spokojnie mecenas. Jednym winni są za materyał drzewiany, który biorą na wypłat, inni znów w rękach są u lichwiarzy. Pan Hersz wiesz przecie, w jakim stanie jest u nas rzemieślnik?... A naco oni mają być winni innym, którzy się z nimi tylko kłopocą, i muszą łazić za nimi a egzekwować?... Oni mogliby panu Herszowi poprostu odrabiać robotą swoją... No, nie tak?... Wtedy pan Hersz miałby swojego rzemieślnika, któryby jemu tani towar dostarczał... Tani towar zciągnąłby przecież kupujących, dając piękne zyski?...

— To pan Rajnhold chce, żeby Hersz Gabel pretensye na nich pozciągał, a to czemże?... Może jego kapitałem?... A co on ma?... Ten magazyn i ten drugi sklep w rynku z różnym towarem?... Taubner Rajnhold chyba sobie żartuje z Hersza?

— Rajnhold Taubner nigdy nie żartuje — rzekł prawnik spokojnie.

— Nu, to ja mam mieć tego tyle pieniędzy?...

— Nie, pan Hersz tylu nie ma pieniędzy... i ja z nim razem również nie zciągnęlibyśmy na to potrzebnych pieniędzy. Ale spółka to zciągnie.

— Spółka?

— Tak, spółka.

I nastała chwila milczenia.

Po niejakim czasie odezwał się Hersz: — Powiadają gospodarze, co to z wodą mają oni robotę swoją,

http://rcin.org.pl

że źle jest w stawie, w którym dużo szczupaków: tam innych ryb nie będzie... Wtedy szczupaki wszystkie ryby zagryzą... a potem same siebie gryźć poczną...

— Co do szczupaków — mruknął mecenas — to ja wcale nie miałem z rybnem gospodarstwem do czynienia, i Hersz Gabel z tem również nie miał do czynienia; wiemy jednak obaj razem z panem Herszem, że gdzie wielu kupców, wielu wspólników, tam zysku niema. No, czy nie tak?

— Nu, tak... A skąd pan weźmie tyle pieniędzy?

— Skąd, mój kochany panie Hersz?... To on myślał, że my weźmiemy do siebie pięciu, dziesięciu wspólników?...

Tu się zatrzymał, potem dodał z naciskiem: — My tylko weźmiem — jednego.

— Jednego? — I zdziwił się pan Hersz.

— Tak, jednego — dodał spokojnie pan Rajnhold — ale tym jednym będzie — — Baruch Lipa.

Hersz szeroko oczy otworzył. Po chwili odezwał się: — Baruch Lipa?

— No, czy on nie ma pieniędzy? — odezwał się prawnik.

— Ma — dodał pan Hersz. — Ale nam nie da.

— Dlaczego pan Hersz tak sądzi?

— Dlaczego?... Bo ón twardy, jak kamień.

— Twardy? — I spojrzał z niejakim uśmiechem mecenas, a Hersz dodał: — Nu, nie tak? Ón dziesięć razy popatrzy na pieniądz, nu, obwącha go... a kiedy zdawać się będzie, że już go daje, ón go wtedy nazad schowa do kieszeni.

http://rcin.org.pl

— Schowa, panie Hersz?... Jednak my go stamtąd wydostaniem... My damy mu radę, to jest, Rajnhold Taubner da mu radę.

— Nu, ja wiem, że Rajnhold Taubner mądry człowiek i tego adwokat... ale ón z niego nie wyciągnie.

— A czy on, mój panie Hersz, nie chce zyskać, jeśli się daje?... Może on daremnie tylko dusi swój pieniądz?

— Nu, ón go nie dusi... ón go daje, ale na gruby procent... Naco jemu handel... kiedy sam grosz włazi mu w rękę?... Nu, prawda! czasem wydobyć mu ciężko od jakiego urzędnika, który płacić nie chce... nu, od oficera? Z tymi trzeba w delikatny sposób... ale ón zawsze znajdzie ten sposób... A od takiego rzemieślnika prostaka, co robi ręką swoją, nu, ón z tym nie robi ceregieli... Ón i z tamtymi nie robi... A pan Rajnhold Taubner nie pomaga jemu?...

— A czy my już tak wiele sądowych egzekucyj przeprowadzamy? — odezwał się adwokat.

— Nu, pewnie, że egzekucyj wiele nie robicie... ale tak zrobi adwokat, że Baruch Lipa straszy egzekucyą, a jak napędzi strachu, nu, to wyciągnie wszystko, co dał, i procent — a tamtemu dług cały na drugi raz tego zostanie. Nu, to daje zyski, złote zyski... Jemu z tym interesem dobrze. Ón się tutaj nakłonić nie da. No, gdyby ón dał się nakłonić!...

Tu zaczął kiwać głową rozkoszując się taką myślą, lecz uważał to jako niepodobne.

— No, no, będziem próbowali, kochany panie Hersz. A tymczasem do widzenia!

Pan Hersz popatrzył za odchodzącym — zamyślił się potem, i wrócił do swego magazynu.

http://rcin.org.pl

Rajnhold tymczasem gdzieindziej zwrócił swoje kroki, miał bowiem niemało na głowie interesów. Klienci jego musieli się za to grubo opłacać — jednak Baruch Lipa wcale nie opłacał się grubo, ani nie-grubo. Mecenas mimo to prawadził mu interesa, jakich on potrzebował, to jest, wyrabiał „nakazy płatnicze", „egzekucye sądowe", podawał różne sposoby, to kruczki adwokackie — a za to żadnych nie liczył sobie honoraryów, przekonany, żeby mu nawet nie dał Baruch Lipa. Rajnhold mówił, iż to czyni tylko z uczynności swojej dla współwyznawcy, do tego człowieka takiej pobożności, jakim był pan Baruch Lipa. Zresztą czemuż nie miałby pomódz człowiekowi, kłopocącemu się z dłużnikami, skoro go to nie kosztuje, jeno trochę natężenia głowy.

Teraz przechodził prawnik jednę ulicę, to drugą, coraz węższą a brudniejszą, aż nareszcie natrafiwszy już na dom wązki a wysoki, z odlatującym tynkiem, wszedł do środka — a gramoląc się po wązkich wschodach, dobrze już wychodzonych, wydrapał się na drugie piętro... Splunął tu raz i drugi, ale wszedł do sionki ciemnej, zadusznej... Widać, że pan Rajnhold nieraz tam zachodzić musiał, po ciemku bowiem zaraz drzwi namacał.

Otworzywszy podwoje, zastał starego przy modlitwie, kiwającego się nad wielką księgą, dobrze już zużytą... Stary oglądnął się, ujrzawszy zaś gościa, a nie mogąc przerwać modłów, dał znak ręką, ażeby tymczasem usiadł... Sam, zwróciwszy się nazad, z większym pośpiechem mruczeć począł i kiwać się nad swoją księgą.

Córka Barucha podała tymczasem stołek gościowi, — a choć ona była już dawno matką dzieci, które pomarły i syna dziś żyjącego — mimo to, nie mając tutaj woli

http://rcin.org.pl

swojej, słuchać musiała starego, zostawszy oraz jego sługą. Poznawszy teraz, że tu idzie o interes, jako do tego nie należąca wyniosła się z izby na palcach, ani mruknąwszy do gościa. Widać, że stary wszystko u siebie trzymał w rygorze.

Prawnik siedząc spoglądał z pewnym sarkazmem na bladego dziada, modlącego się. On wiedział, że sam robi interesa bez Pana Boga, dziwił się zatem, czemu ten stary do swych obrotów pieniężnych potrzebuje właśnie Przedwiecznego. Stary modlił się z coraz większą gwałtownością, jak gdyby chciał niejedno wymusić od Jehowy, prawnik przez ten czas czekał spokojnie i myślał. Może również i modlący się myślał już o czem innem — a tylko usiłował modlitwą Pana Boga jeszcze skaptować?...

Kiedy stary skończył, uważał pan Rajnhold za stósowne również i swoją twarz ułożyć, a przybrawszy minę poważną zagadnął:

— Pan Baruch modli się — a Bóg jego już mu szczęście zsyła przezemnie.

Stary spojrzał, a oczy jego, obwiedzione czerwoną obwódką, zaczęły się z natężeniem wielkiem poruszać.

— Tak, panie Baruch, ja dziś ze złotym przybywam interesem.

Stary popatrzył — ale wnet twarz jego przybrała wyraz obojętności. Stary zwykle taką minę przybierał, kiedy mu kto interes jaki proponował nowy, na który on zaraz nie miał ochoty odpowiadać.

Mecenas odezwał się: — Pan Baruch kłopoce się, i ja wraz z nim się kłopocę, ażeby zmusić tych, co biorą,

http://rcin.org.pl

a nie myślą oddawać: niejedno nawet przepada nam, albo nie wraca się tak, jak wracać powinno...

— Nu, czy nie tak? — mruknął stary.

— Ale skąd to pochodzi? — ciągnął dalej mecenas. — Bo dłużnik bierze, a gdy przyjdzie jemu oddawać, wtedy nie ma czem. Na pensyę urzędnika wszystko czeka, a rzemieślnik znów, jeśli zarobił, kto bo od niego wydobędzie?... Czy on się z oddaniem śpieszy?... Tu krzyczą dzieci, wołając jeść, tam czeka żona... A to przecież należy się najprzód temu, który dał, zawierzywszy dłużnikowi.

— Nu, albo inaczej? — mruknął znów stary.

— A dlaczego to tak idzie?... Bo rzemieślnik bierze sam zapłatę za swoją robotę... On dostaje pieniądz, który ma w ręku — i może go podzieć, gdzie mu się podoba. Otóż tak należałoby uczynić, ażeby on nie dostawał do rąk swoich tych pieniędzy.

— Nu, czy to tylko chodzi o rzemieślniki?... Ja przecie więcej mam pieniędzy po urzędnikach, nu, oficerach, po różnego wdowy... Bodaj z nimi nie handlował! Czem bo oni oddadzą?...

— Otóż o to chodzi! — rzekł mecenas — od tych Baruch Lipa niczem nie odbierze. Jak tu bowiem odebrać od urzędnika, na którego pensyę mizerną w całości wejść nie daje się, albo jeszcze gorzej, jeśli go przeniosą?... A od wojskowych?... Powiedz temu co więcej, gotów zarąbać!... Od rzemieślnika?... no, to przynajmniej pracą rąk jego!... Przecież te mu zawsze zostaną?... Tych nie straci i nie wyda... No, niechajże więc one odpowiadają!

Baruch Lipa wpatrzył się, i oczki jego małe, głęboko utkwione, wirować w tej chwili zaczęły, jakby do-

http://rcin.org.pl

koła osi, ale to tylko tak się zdawało, czego była niejako przyczyna w swem krzyżowaniu się iskier, które stare oko jeszcze wydawało.

— Ale tu, panie Lipa — ciągnął dalej prawnik — należałoby tak zrobić, aby oni w swoje ręce pieniędzy nie dostawali. Na co im pieniędzy?... My im dajem tu gotowy materyał, jeśli to stolarze, a godząc się z kupującym przyjmujem na siebie obstalunki, my odbieramy pieniądz, a im płacim od sztuki, ma się rozumieć winne odciągnąwszy.

Tu zatrzymał się pozierając na starego... Ten zaś zachował dyplomatyczne milczenie. Wiedząc, że adwokat darmo tego nie mówi, silił się, by twarzy swojej wszelki odjąć wyraz; teraz nawet i oczki jego, co miały ochotę poruszać się, zmuszone zostały ruch wszelki zatrzymać... W tym wysiłku łzami tylko zaszły, wiekiem osłabione.

Czekając potem czas niejaki odezwał się prawnik:

— Pan Lipa mnie rozumie?

Stary zaś odrzekł najspokojniej: — Ja tu jeszcze nic nie rozumiem.

— Bom nie dopowiedział wszystkiego — dodał adwokat. — Ale pan Lipa zrozumie, że gdy ujmiem w swoje ręce cały interes, np. z przemysłem stolarskim, a majstrów jednych i drugich przerzucim tylko w robotników — inaczej to wtedy pokieruje interesem, niżeli jak dzisiaj, gdy biegać musi taki *rebe* „kupiec“, jak Baruch Lipa, i skarżyć i straszyć, a wyciągać jeno, co się da... Hm? Pan Lipa wówczas będzie sobie siedział, a oni sami przychodzić będą...

— Nu, naco mi tego?... Co ja będę z ich szafą, z tego stołem robił?... Czy to taki wielki handel?

http://rcin.org.pl

— Ależ my przecież bawić się nie będziem w to, żeby oni nam łóżka i szafy wyrabiali?... Tfy, co to za interes!... Oni będą głównie robili parkiety do posadzek... Tego przecież potrzeba dość wielką ilość?... Miasto buduje się, kamienice powstają, jedna po drugiej... A gdy nam się uda, będziem i do innych miast gotowy posyłali towar. To złoty może być interes... *a gülden geschäft*, panie Baruch!...

— Co z tego, że wun złoty... kiedy na to trzeba pieniędzy... a ja pieniędzy nie mam...

I przybrał minę chudego. W tej chwili zdało się, jakby pan Lipa na prawdę się skurczył, bo nawet postać jego teraz jak gdyby w samej rzeczy zmalała.

Doradca zaś rzekł po niejakim czasie: — Ja wiem, że pan Lipa sam nie ma tyle pieniędzy, aby wszystko już sam opłacił: dlatego tutaj potrzeba spółki.

Stary zrobił taką minę, jakby go chciano pokrzywą upiec. On tak się wzdrygnął przed spółką, jak gdyby nie miał ochoty nie tylko zysku, ale i straty z nikim dzielić; lecz adwokat znał go, więc niełatwo myślał tem się odstraszyć, dodał zatem:

— A czyli tu trzeba spółki licznej, może dziesięciu, a może dwudziestu?... No, ktoby dzielił się zyskiem z taką hałajstrą?... Nas będzie tylko trzech...

Stary znów stał się nieruchomym, usiłując dowiedzieć się o tych trzech. Pan Rajnhold nie dał czekać, i rzekł zaraz: — To jest, trzeba tutaj jednego, któryby miał magazyn, bo pan Baruch nie masz magazynu, i nie potrafisz trudnić się takim interesem... Tu trzeba kupować deski, rozdawać stolarzom... Czy pan Baruch Lipa zna się na deskach?...

http://rcin.org.pl

— Naco mi deski?... Co ja mam z tego deski do roboty?...

— Więc widzisz pan?... To wymaga wprawy; dlatego potrzebny nam taki, który będzie chodził, jeździł za materyałem, zwoził go, chował — i znał się na stolarskich robotach... Rozumiesz pan?...

— A co ja tu mam rozumieć tego?... Wun będzie kupować — handlować... Nu, niech sobie kupuje i handluje!... Co to do mnie?... Czy ja mam jemu dawać?...

— Pan nie będziesz dawał sam, ale my trzej będziemy dawali. Tak jest i ja, gdyż pan Baruch rozumie dobrze, iż tu bez prawa, bez paragrafów nic się nie zrobi, bo ktoby ich wszystkich związał, ażeby nam się nie wyśliznęli?... Tak ich trzeba związać, żeby nam się nie wyrwali, panie Lipa!...

Po chwili zapytał skromnie stary: — A który ma tu być jeszcze, nu, ten trzeci dla pana Taubner?

— Ten trzeci?... Tym będzie Hersz Gabel. On ma magazyn, on będzie za nas obydwóch pracował i ujadał się, a właściwie za Barucha Lipę, gdyż ja tu będę miał aż za nadto do czynienia, ażeby ich zmusić i dobrze związać, a w razie potrzeby i egzekwować, jak pan wiesz — ponieważ na mojej głowie główna robota, aby się to wszystko nie rozleciało.

Mecenas czekał na odpowiedź, lecz pan Baruch teraz dopiero przybrał taką minę, jak gdyby go to wszystko nic nie obchodziło. Twarz jego straciła wszelki wyraz i wszelką barwę oblicza u żyjącego człowieka, a stała się nito larwa, oczy jego w tej chwili były również nakształt zamarzłej wody.

http://rcin.org.pl

Prawnik czekał — lecz pan Baruch na powtórne zagadnienie odpowiedział tylko: — To nie dla mnie interes. Baruch Lipa, nu, spokojny człowiek... Naco mu wielkiego zysków?

— Pan Baruch Lipa niechaj nie puści tak świetnego interesu!

— Ja tu nic nie widzę... Nu, nie widzę żadnego świetności.

Gdy go zaś adwokat coraz bardziej usiłował przekonywać — stary cofał się coraz więcej — i był nieruchomym, jak kamień.

Nareszcie przybrał mecenas inną rolę, odezwawszy się:

— Masz pan Lipa racyę!... To nie dla niego sprawa. Zapomnijmy o tem.

I sam już nie chciał o tem mówić — a pan Lipa własnie teraz chciałby słyszeć. Jako cierpliwy, prosił tylko, żeby mógł pan Rajnhold nadejść jutro, i jemu to, jeśli tak sądzi, wytłómaczył, bo on dziś zrozumieć nie może, by pojąć rzecz taką.

Prawnik odszedł. Stary w tej chwili powstał — i jak gdyby sił nowych nabrał... Twarz jego blada nagle ożywiła się — choć nie krwią do niej nabiegłą, gdyż w starym mało już krwi było — jeno przybrała wyraz, jaki przybiera zwierzę, zwęszywszy połów dla siebie świeży. Oczy u starego iskrzyły się — a ręce drżeć zaczęły, jakby chciał niemi już chwytać.

Stary teraz rozbierał w myśli jedno i drugie; brał w rachubę i dłużniki swoje i wspólniki — i odbywał z tem wszystkiem spowiedź swoją. A gdy na to nadeszła córka, oczekując, czy już nie każe sobie podać jeść z pieca, wiedząc, że stare siły niedomagają bez posiłku —

http://rcin.org.pl

dał jej znać ręką, by sobie odeszła i nie przeszkadzała. Kobieta, przyzwyczajona jak dziecko słuchać starego, odeszła po cichu do swego zajęcia.

Stary teraz wyciągnął weksle swoje i liczył, brał papier i na nim kreślił, — a potem zatrwożony, żeby kto tego papieru nie podjął i myśli jego nie odgadł, zmiął go czemprędzej i potargał na kawałki, rzuciwszy pod łóżko.

Następnie wziął laskę do ręki i szal stary, gruby, którym się owinął — i przywołał córkę.

Kobieta zaraz wyszła z alkierza.

— Pamiętaj, Ryfke — rzekł do niej — żeby ty uważała, by kto tu nie wszedł... Nu, jeśli wun co przynosi, to niechaj poczeka, ale ty wtedy nie wychodź... Nu, jeśli trzeba, to gadaj z nim, póki ja nie wrócę — a jeśli ty go nie znasz, to niech wun sobie przyjdzie, kiedy zechce.

Kobieta nic nie odpowiedziała, bo rzeczą jej było słuchać i zrobić, jak stary kazał, zresztą ona wiedziała, że tu zdania żadnego mieć nie może.

Stary teraz gdzieś chodził... wstępował do majstrów stolarskich, przypatrując się od niechcenia ich robocie, wypytywał o stosunki różne — oglądał nawet nowe budujące się domy — pytał się, czy teraz ruch w tej mierze wielki, i jakie z tego zyski... Następnie zaszedł do magazynu pana Hersza, ale tam nie wstępował naumyślnie, choć się obaj znali. Mimo to tak się jakoś stało, że się obaj z panem Herszem zdybali, i o czemś dłuższy czas rozmawiali...

Tu pan Hersz więcej mówił, pan Baruch zaś więcej słuchał. A gdy się rozchodzili, widać było tylko

http://rcin.org.pl

żywsze ruchy u pana Hersza, większą zaś nieruchomość u pana Barucha. Nawet kiedy pan Baruch już odchodził, postąpił Hersz jeszcze za nim parę kroków... Potem już się rozeszli.

Gdy Baruch powrócił do domu, zastał tam wnuka z matką, lecz za nadejściem starego ucichli oboje.

Stary popatrzywszy na młodzieńca, zagadnął:

— Nu, ty znowu tutaj, Dawid?... Hm! Czy dzisia niema w waszym sklepie żadnego roboty?

— Przez cały dzień, *zejde*, ciągły był handel... pod wieczór, nu, jak zwykle, musiał ustać... Kupiec mój pozwolił mi pójść trochę do matki...

— A na co tego? — mruknął stary. — Czy wona ciebie tu potrzebuje?... Ty tam potrzebniejszy a nie tutaj. Matka twoja ma swojego robote... wona nie ma czasu. Słyszysz?... Wona musi robić, bo ja jej jeść daję... Rozumiesz?... Ty jej nie będziesz dawać, bo ty nic nie masz.

Młodzian spuścił oczy — stary dalej prawił:

— Tate twój, wun posyłał ciebie do „ich“ szkoły... nu, ty uczył się tam z *goimami*, ale wun tobie nie zostawił majątek... A czem ty będziesz handlować, kiedy ty nic nie masz?... No, to ty zasługuj się dzisia twojemu kupiec, któremu ja ciebie oddał. Słuchaj jego i pracuj, bo ja tobie nic nie dam. Tak, tak, mój Dawid.

Tu głos jego stał się łagodniejszym i słodszym, gdy dodał: — Bo ja, lubuniu, nic nie mam... nic... To, co wono mnie się jeszcze trzyma, nu, to ledwo w sabat na łokszyc i rybe wystarczy... Aj, aj, dzisia wszystko kosztuje — wszystko takie drogie! Każdy patrzy w oczy, aby wziąć, nikt nie chce dawać... nawet oddać wun

http://rcin.org.pl

nie chce Dzisia ludzie nie mają sumienia. I ty się ucz tego... Ty jak będziesz stary, nu poznasz, że ludzie nie mają sumienia. A teraz idź już, a pomiętaj, co ja tobie gadał, i to sobie zapisz w twojego głowe! Nu, teraz nie przeszkadzaj matce, idź sobie, żeby się twój kupiec nie skarżył na ciebie!

Młodzieniec i bez tego wiedział, że kiedy stary jest w domu, wówczas dla niego niema tu co robić. Pożegnał zatem matkę, starego ucałował w rękę — i odszedł.

Kobieta przy ojcu swoim ani słowa przemówić do syna nie śmiała; czuła nad sobą opiekę, nieznoszącą jej zdania.

Stary zaś wziął się do swoich pacierzy. Teraz jakoś nader gorąco modlił się raz w raz kiwając z wielką gwałtownością: widać, że coś przypominał Panu Bogu, o czem Wszechmocny mógłby zapomnieć. Lecz mimo to ciągle oglądał się, jakby czekał na kogo, i był już nawet niespokojnym. A wtedy trzęsły mu się ręce, powieki zaś raz po raz mrugały. Na twarzy jego widoczna malowała się niecierpliwość.

Pan Rajnhold jednak nie przychodził... Czy on zmienił dziś swoją taktykę? Zdybawszy następnie przypadkiem pana Barucha, nic już o interesie nie wspominał, jeno o czem innem, — ale za to, skoro spostrzegł, iż go stary śledzi, zmierzył swoje kroki ku miejscu, gdzie mieszkał Wulf Rabener, rywal Baruchów. To się nie bardzo podobało staremu; począł też adwokata w dniach następnych uważniej śledzić. Miał nawet dwóch ludzi, którzy nachodzili tamtego szpiegując, czyli on często do tego Wulfa zachodzi... Rajnhold udawał, jakby w samej rzeczy rolę, jaką przeznaczył w tej sprawie panu Baru-

http://rcin.org.pl

chowi, dzisiaj przelać usiłował na innego. Baruch Lipa miał przeto kilka niespokojnych nocy.

Nareszcie pewnego dnia zebrał się nagle i pojechał do sławnego na cały kraj Ben Rabbi „cudotwórcy".

II.

Gdy teraz Barucha Lipy nie było w domu, mógł przez ten czas niejeden wolniej odetchnąć — szczególnie zaś ci, którzy domu swego opuścić nie mogli, aby zostać dla wierzyciela niewidzialnymi, gdy pracować w własnem musieli mieszkaniu. Było takich niemało; ci ludzie mimo pracy swojej, ciągłej, nieustannej, nie mogli zadość uczynić panu Baruchowi, który ich dzień w dzień odwiedzał.

A byli to rzemieślnicy nie tylko chrześcijańscy, ale i biedactwo żydowskie.

Między innymi należał tutaj Juda stolarz. Obarczony liczną rodziną i starym ojcem, na pół już ciemnym, jako biedny rzemieślnik, hyblował deski od rana do wieczora, składał, jak mógł, stołki, ławki, to szafy do kuchni... Ponieważ zaś musiał mieć zapas niejaki desek, nim mu za gotową robotę wpłynie grosz jaki, zadłużał się niemało u Barucha Lipy. Mając zaś tylu w domu do wyżywienia, sam przeto, niedomagając jeszcze na zdrowiu, dość nadwątlonem — nie mógł dziś sprostać wymaganiom bezwzględnego wierzyciela; grosz znów, na który czekała niecierpliwie cała stolarska rodzina, jeść wołająca, częś-

http://rcin.org.pl

ciej od gęby wydzierano im na procenta od kwoty, która zostawała zawsze niezmienną, a nawet z czasem wzrastała. Juda wstawał wcześniej a kładł się spać później, żona znów jego, nakręciwszy się dzień cały około siedmiorga dzieci i starego ojca, w nocy jeszcze skubała pierze, które jej dawano: mimo to nie mogli oboje dać rady.

— Nu, niema dziś starego — odezwał się z pewną obawą ciszej Juda do żony — może nie przyjdzie, aż jutro... przynajmniej dzisia będzie miał Juda spokój, nu, może tego jeszcze stołu dokończy...

— Da Bóg! ta i jutro nie przyjdzie — rzekła westchnąwszy żona — nu, nu, może i dni parę: bo jak słychać, miał pojechać... do Rabbi z Wadagóry.

— Co ty mówisz, Judyt?... Dałby to Bóg!... Nu, może go Rabbi, ten święty, wadagórski, natchnie — i stary da mi jeszcze parę dni... spokój... A już Juda jemu się jakoś... nu, da Bóg! wypłaci...

— Aj, dałby Bóg! — westchnęła żona. — On litościwy!... Bo ty Juda pracujesz dzień cały, ty bo zaciągasz aż do nocy robotę... Ja ciebie żałuję. Nu, ja chciałaby tobie pomódz tego... Twoja Judyt ma dość, chwalić Boga, jeszcze siły... mogłaby ta się nauczyć, nu, i hyblem posuwać... a kiedy bo to te ciągłe roboty...

— Daj pokój!... ja wiem, że ty dobra Judyt... ty bo się i tak kładziesz spać... nu, ja sam nie wiem, kiedy?... Bo gdy Juda kładzie się po długiej pracy przy świeczce, nu, koło północy... to ty jeszcze piere skubiesz — a jak on się w nocy budzi przez pół, nu, niby śpi, to słyszy przez pół, że ty się ruszasz, moja Judyt. Ty bo wtedy, aj biedna, jeszcze siedzisz, nu, ta skubiesz piere twoje... Aj, aj, Juda nie wie, kiedy ona śpi, jego dobra Judyt?

http://rcin.org.pl

— Ej, nie bój się... Judyt twoja wyśpi się... Kiedy jeszcze Pan Bóg daje człowiekowi zdrowie, nu, to jeszcze nie trzeba narzekać...

— Ale bo człowiek każdy, by jaki zdrowy, potrzebuje wypoczynku... Jaką bo siłę mieć będzie, jeśli ón, jak dzień, tak noc, ino czuwa?...

— Abo to tak wiele człowiekowi snu tego potrzeba?... Moja praca nietaka ciężka, jak twoja, Juda... zresztą mnie i Esterka pomaga... Ona robi, co może...

— Nu, prawda... bo dzieci nasze jeszcze ono małe... ino dwóch dotychczas w sklepie. Ester... ta jedna tobie pomaga... To dobre dziecko! nu, ale ona biedna, taka biedna!... Bo co my jej damy? — Tu westchnął ojciec, potem dodał: — Ona też wie, czemu smutna...

Esterka w samej rzeczy zawsze była smutną; rzadko kiedy rumieniec zajaśniał na bladem licu dziewczyny, mimo to wiał pełen urok z jej oczu, jakby wiecznie się skarżących.

Esterka nie będzie miała wcale posagu: nad tem ciągle biadali rodzice.

Ojciec zaś walczył z dniem każdym, by dzieci jego z głodu nie poumierały. Kogoż więc ona dostać dziś może za męża?... U żydów kojarzą się tylko małżeństwa z równych sobie stanem i mieniem. Jedno tam tyle jeno wnosi, ile drugie dostaje od rodziców: ubóstwo łączy się z ubóstwem, kalectwo z kalectwem. To zawsze było u nich obyczajem i prawem. Kogoż więc dziś dostanie Esterka?... Będzie to również podobny jej mieniem mężczyzna — ale czy ona da wtedy radę na świecie?...

http://rcin.org.pl

Niepokoiło to ojca. Bo choć Dawid nachodził mieszkanie ich, mając się ku córce, to matka okazywała w tem niejaką jeszcze nadzieję, ojciec zaś nierad był temu: on się tem jeno gorszył. Przecież był ż y d e m ?... „Pismo“ nie pozwala, żeby się młodzi zchodzili i mieli się do siebie, zanim ich rodzice powiążą. Rodzice są na to, by za nich zawrzeć umowę, jak zawsze bywało. I dobrze z tem było żydom. A tu jeszcze zabiera się na gorsze, bo co jest Juda?... Bogacz czy *morejne* może jaki? A jego córka jest bo tylko córką rzemieślnika; jako taka nie może pojąć Dawida. Młodzieniec bowiem, choć dzisiaj sam nie ma majątku, ale dziad jego jest bogaczem: jest tu zatem nierówność za wielka; Juda zaś nie chciał rościć sobie większego prawa, niżeli mu się po zwyczaju należało. Zresztą żył on na świecie dość długo i cierpiał za wiele, aby się marzeniom jakimkolwiek oddawać: był ż y d e m i znał ż y d ó w.

Inaczej żona jego. Ta wiedziała wprawdzie, że Baruch Lipa twardy i swego nie daruje, ale pocieszała się zawsze myślą, iż Baruch Lipa ż y d, nie c h r z e ś c i j a n i n, ani żaden *purec*. Jako żyd trzyma się żydów — i żydów wspierać musi. Kobieta wierzyła w rzeczywistą a rzetelną r ó w n o ś ć między sobą ich społeczeństwa. Okrom tego imponowała kobiecie wielka pobożność Barucha i jego w *kahale* znaczenie, który jako „doskonały pobożny“ żyje według „pisma“, a „pismo“ nie robi różnicy pomiędzy żydami, którzy między sobą są tylko b r a ć m i.

Dlatego i dziś była ona lepszej myśli, mąż zaś jej poglądając chwilami na córkę wzdychał jeno, choć dalej kończył swoją robotę. W tej chwili nadszedł właśnie wnuk

http://rcin.org.pl

Baruchów. Lice Esterki na widok Dawida ożywiło się nieco — oczy jej, wiecznie przesłonione, jakby mgłą smutku a nieokreślonej żałości, zaświeciły chwilowym blaskiem. Esterka była piękną, bo lubo bez słońca w półcieniu a półświetle ciasnej izby wychowywana — miała barwę kwiatów, które choć na słońcu giną, jednak w półcieniu się zabarwiają i nawet wonieją. Na widok młodzieńca zdawała się raźniej żyć, choćby tylko nerwami. Matka była również szczęśliwą, tylko ojciec zdawał się nie widzieć gościa. On zajęty był mocno robotą swoją.

Młodzian zbliżył się do niego, a pozdrowiwszy poprosił żartem, żeby i jemu pozwolił także pomódz.

— Nu, na co tobie tego? — mruknął stary — ty przecie stolarzem nie będziesz?

— Czemu nie? — odpowiedział młodzieniec. — Nu, dlaczego jaby się nie miał nauczyć? Stolarz, to przecie majster... a taki sklepowy tylko sługa, jak Dawid, nu, ta on czem bo jest?...

— Taki sługa sklepowy, jak ty, nu, ón będzie kiedyś sam kupiec, ón będzie miał sklep swój, ta może i niemały, a stolarz, jak Juda, to ón wyrobnik, a nie kupiec.

— Ale on jest panem swojej woli — rzekł młodzieniec — a nie jako Dawid, co on może całe życie służyć sobie w sklepie cudzym, nu, mierzyć towar cudzy... Czy wy nie chcieliby, Juda, żeby Dawid miał bo co swojego?... Ot, gdyby tak uczciwie, jak wy sobie, mógł dzisia zarabiać?...

— Nie, mój Dawid: bo ty nie będziesz potrzebował zarabiać, jako Juda.

http://rcin.org.pl

— Dlaczego?... Wszak-ci dziad przecie nic mu nie da?... Sam powiedział... że mi nic nie da... każe samemu się dorabiać...

— Nu, pewna — odezwał się stary — że ón nic nie da, jeśli go wnuk słuchać nie będzie... Dlatego trzeba, żeby ón go słuchał, nu, po jego szedł woli... inaczej, to pewna, że stary, taki *morejne* nie da... Juda też radzi, żeby ty sobie dziada twego nie narażał... nu, ty potem będziesz żałować.

Tu wmieszała się matka odezwawszy: — A czemuby miał się dziad na niego gniewać?... Nu, komu bo ón zostawi, co ma, jeśli nie jemu, naszemu Dawidowi?...

— Nu, widzisz i ty — dodał Juda — bo kiedy tak, nu, to Dawid będzie sobie kupiec, bogacz, a nie taki stolarz. Na co jemu taki rzemieślnik, nu, żebrak?... Ón bo ze żebrakami żyć nie będzie... Nu, co bo jemu rzemieślnik!... Dawid dzisia już do kupców należy.

— Czy chcieliby wy, Juda, pokazać — rzekł młodzieniec — że Dawid, to on niby z inszego rodu, niżeli wy?... Może on na prawdę co lepszego, bo służy kupcowi, i ma dziada, co może chowa tam jaki dla siebie pieniądz?...

— Nu, pewnie, że co lepszego, bo ón nie należy do żebraków, jak my... Nu, co bo my jest, a co oni?... Gdyby ty, kochany mój Dawid, chciał się z nami równać dzisia, nu, to ja ci dziesięć razy powiem, że ty co innego a my co innego.

I z większą gwałtownością posuwał dalej hyblem.

Na słowa te westchnął młodzieniec — a lice Esterki zaszło jakby pomroką... Smutno głowę pochyliła ku ziemi. Była w tej chwili, jako kwiatek pod ciężarem

http://rcin.org.pl

kropel rosy, ale nie tej wiosennej, co daje życie, ale tej, co powstaje z mgły jesiennej, która jeno zwarzy.

A smutek ten udzielał się i matce... Lubo zaś Dawid teraz dogadywał, nie mógł ich słowami już swemi ożywić.

III.

Kiedy bawił młodzieniec w mieszkaniu rodziny stolarskiej — dziad jego tymczasem czekał w sieni domostwa Rabbi „cudotwórcy", póki na niego kolej nie przyjdzie... Ogromny był tam natłok czekających, przybyłych z dalekich okolic. Wiedziano, że to „mądry a święty" człowiek i ma „szczególniejszą łaskę u Boga". Ten i ów zatem przybył poradzić się w interesie swoim, jaki począć zamierza, inny w sprawie matrymonialnej, — a był znów taki, co miał kalekę chłopca, czeka też na słowa starca, któreby mu syna uzdrowiły, — inny nareszcie chciałby „biedę zciągnąć" na przeciwnika, albo też miał jakie rytualne powątpiewanie. A wszyscy czekali cierpliwie, z wiarą i w skupieniu ducha. Natłok był tak wielki, że od oddechu czekających robiło się w sieni parno nie do wytrzymania; kiedy zaś który wychodził z izby cudotwórcy, czyniło się poruszenie, i wszyscy go obstępowali, ciekawi, co też mu powiedział *Rabbi*, — usłyszawszy zaś dziwili się mądrości „świętego".

Nareszcie kolej przyszła na Barucha Lipę.

http://rcin.org.pl

Ten zaraz wszedł, w pełnym nastroju ducha, jakby zbliżał się do świętego miejsca, — a choć sam stary i zgarbion i dobrze pochylony, na widok jednak białego jak śnieg cudotwórcy, który siedział na stołku trzymając palec na rozwartej księdze, wyglądał w tej chwili, jakby na prawdę był tutaj u ojca dzieckiem.

Dwie zeszły się zgrzybiałości: zgrzybiałość, co się jeszcze boryka ze światem i jego chciwością, sama namiętna a chciwa — i druga, co nie jest już z tego świata i nie żyje na powietrzu a słońcu, zagrzebana w księgach, z których treść ssie wymarzoną niegdyś przez gnijące dziś w grobach.

Stary zbliżył się do cudotwórcy, rozłożywszy na stole banknot, bo choć był skąpy, jednak tutaj nie żałował, będąc pewnym, że wydatek ten dziś wyłożony stokrotnie mu się potem powróci.

Rabbi wyciągnął białą jak kreda, a chudą, jak gdyby z żył tylko i kostek składającą się, rękę, i podjął banknot, włożywszy go do szuflady, ręce zaś mu się trzęsły, jakby w nich ani trochę nie zostało już ciepła. Przybyły, utkwiwszy weń dwoje oczu, świecących jak świętojańskie robaczki, wyłożył całą sprawę swoją — i prosił o radę a błogosławieństwo. „Święty“, mrucząc słowa kabalistyczne, zamknął księgę, nad którą siedział, potem, na chybił trafił, otworzył; natrafiwszy zaś na tekst w tem miejscu przypadkowy, wytłómaczył go w ten sposób, że kazał trzymać się tego interesu, z którym przybył Baruch, przyrzekając, iż Jehowa, Bóg wielki, *Akatriel*, *Cabaot*, pomnoży mu dobytek, jako niegdyś praszczurowi jego owce i barany.

http://rcin.org.pl

Baruch wyszedł z tem, pełen nadziei; zdało mu się, jak gdyby w tej chwili lat mu ubyło, — a szedł z takim pośpiechem, iż nawet nie odpowiadał na zapytania czekających w sieniach i na dworze, jakby się bał, żeby mu interesu jego nie wykradli. Siadł czemprędzej na wóz i śpiesznie odjechał.

Wróciwszy do domu zaczął się zaraz rozglądać. Kierował tak swoje kroki, aby mógł zdybać przypadkiem mecenasa. Lecz ten, jak gdyby naumyślnie, teraz o interesie ani wspominał.

Zniecierpliwiony pognał do Hersza, ale ten znowu rozpaczał, że taki interes z ręki im się wyśliźnie, gdyż adwokat traktuje z innymi...

Czy on zaś rzeczywiście traktował, czy tylko były to fortele, ciężko przyszło się im dowiedzieć. Hersz wierzył trzęsąc się ze strachu, iż gotowi bez niego zawiązać spółkę, a w takim razie jeszcze i jego poświęcić magazyn. Baruch wysyłał na przeszpiegi, adwokat jednak tak manewrował, że ci tylko tego się dowiedzieli, co on sam chciał, aby panu Baruchowi donieśli.

Nareszcie gdy już przyszło do wymiany słów między Baruchem a mecenasem, pokazało się, iż przy takiej wstrzemięźliwości obydwóch, by nie zdradzić się, porozumienie było niemożliwem. Hersz biegał od jednego do drugiego, zziajany chciwością doprowadzenia do zgody, wcale nie wiedząc, że to nie on jest tym, który tamtych obu porusza, lecz właściwie oni sami używając jego jako narzędzie w ruch taki wprawiają.

Mimo to po kilku konferencyach pokazało się, że są dopiero na początku. Baruch, gdy krok jaki naprzód

http://rcin.org.pl

zrobił, na drugi dzień się cofnął, adwokat znów był również cierpliwym.

Nareszcie, kiedy już byli bliżej ugody — cofnęli się obaj, a Hersz rwał sobie włosy. Ale właśnie teraz byli oni bliżej ukończenia sprawy, gdyż wkrótce niespodzianie przyszło do ugody.

I stanęła spółka trzech.

Teraz Hersz Gabel rozszerzył swój magazyn, którym już nie był ów jego dawny, ciasny a ciemny, lecz zajął dziś kilka wielkich izb, korytarz długi i sień, a nawet i część dziedzińca: należał bowiem do nich trzech. Baruch znów zabrał się do swoich dłużników, co przeprowadzał prawnik; biegały dziś raz po raz nakazy płatnicze i egzekucyjne rezolucye. Zciągano od różnych. Pretensye zaś u majstrów stolarskich i wszelkie z nimi sprawy na tem się kończyły, że zamiast wybrania od nich kwot dłużnych — jeszcze im dodawano, umawiając się o przyszłą robotę, do której gotowy dawali materyał, również do długów wliczony. Prócz tego nowych wyszukiwano rzemieślników, którzy chętnie brali naprzód na robotę. W tem spółka była hojną — i coraz więcej miała na zawołanie robotnika.

Dawano i dokładano ciągle. Majstrowie dziwili się hojności chlebodawców swoich, i brali bez namysłu, wydając grosz, coraz nieoględniej, zwyczajem ludzi, którym dawniej grosz tak łatwo nie płynął.

Baruch nie mógł tutaj żałować, bo Rajnhold pilnował, a przecież i sam ze swojego nie szczędził, wystawiając staremu, że bez pieniędzy nie opanuje się teraz siły i woli warstwy roboczej. Pieniędzy zawsze potrzeba,

http://rcin.org.pl

zwłaszcza tym, którzy ich mało mają. Skoro zaś dawano, brali więc z ochotą.

Powoli pokazywało się, że jakoś i pretensye innych wierzycieli w ich były rękach. Prawnik potrafił teraz nagromadzić niemało pretensyj, wykupionych od innych wierzycieli. Poskupywał, choć nie zawsze płacił gotówką: bo tacy trzej, jak oni, mieli i kredyt niemały.

Po niejakim czasie pokazało się, iż majstrowie dostawali wprawdzie pieniądz, ale za to wolność swoją, wolność zarządzania sobą i swoją pracą, potracili. Nareszcie doszło do tego, że już ich zarobek odtąd nie był ich zarobkiem: materyał zaś dostawali gotowy, lepszy nawet niż pierwej, za który dziś płacić nie potrzebowali, bo nie był już ich materyałem. Obstalunki do majstrów dzisiaj nie należały, jeno do spółki. Z nimi trzema i z nikim innym nie mieli do czynienia. Spółka bowiem we wszystko rzemieślników swych zaopatrywała — opiekę swoją nad nimi całkowitą rozpościerając.

Miała ona teraz swoich agentów i pomniejszych faktorów. Ci sprowadzali obstalunki od właścicieli domów, od przedsiębiorców budowlanych, na parkiety, drzwi i okna, do nowo stawianych domów: ale już nie do warsztatu majstrów, jeno do kantoru spółki — dla jej magazynów. Majstrowie zaś zostali dziś tylko wyrobnikami.

Mimo to wszystkim czas niejaki jakoś lepiej się działo. Nie nagabywani przez czatujących wiecznie na ich gotówkę wierzycieli, nie nękani ciągłemi jak przedtem egzekucyami, lepszej byli myśli, a żony ich chwaliły sobie, że mężowie dziś i dla nich nie skąpią grosza, którego widać teraz większa była u nich obfitość. Zdało się na prawdę, jakby dotychczasowy znikł już niedostatek, a dni nastały lepsze.

http://rcin.org.pl

W domu Judy również inaczej dziś wyglądało. Nieznany dawniej zawitał do ich ubogiego domu dostatek. Judyt pierwszy raz od czasu może zamężcia swego mogła tyle nagotować, że dzieci jej były syte, i stary ojciec nie trząsł się dziś z zimna. Wszystko w chacie było zadowolone. Juda widział u siebie dostatek, z większą też ochotą zabierał się do pracy. Judyt mówiła, że tak jakoś lepiej im idzie, gdy żydzi bogatsi starają się o biedniejszych.

IV.

Interesa spółki stawały się coraz rozleglejszymi. Więc dziś zciągano do siebie majstrów; ci zaś, co się nie dawali, właszcza zasobniejsi i nie zadłużeni, byli teraz celem pocisków spółki.

Wtedy ona na inny wzięła się sposób: zniżywszy cenę na swoje wyroby, kupujących do siebie pozciągała. Obstalunków namnożyło się — ruch był u niej większy; uparci zaś majstrowie, chcący się sami utrzymać, zaczęli powoli tracić — w końcu się poddali.

Teraz spółka musiała stratę swą odbić na swoich dawnych i nowych pracownikach: zapłatę im zniżyła. Powstał hałas i trwoga — lecz nic to nie pomogło.

Gdy zaś konkurencyi bać się nie potrzebowała, podwyższyła napowrót cenę na swój towar — lecz mimo to, trapiona żądzą zysku, a nie bojąc się nikogo, zapłatę robotnikom jeszcze bardziej zniżyła.

http://rcin.org.pl

Zaczęli stękać. Niejeden chciałby wycofać się — ale było niepodobna.

Juda, aby dał radę, zaczął jeszcze raniej wstawać i do późna pracować, mimo to coraz częściej w domu jego brak czuć się dawał.

Wszystko to przepowiedział prawnik, którego głowa tak rzecz nakierowała. Umiał on przekonać sprzeciwiającego się nieraz Barucha, który też coraz stawał się odważniejszym.

Pan Baruch Lipa sądził teraz, iż na całym tym interesie spoczywa cudowny wpływ „świętego“ *Rabbi* cudotwórcy. Błogosławił jemu, a z siebie był zadowolony, że wówczas nie żałował dla „świętego“ całego banknota, który dziś mu lepiej się rozrodził, niżeli pradziadowi w Chanaan owce i barany.

Przedsiębiorstwo całe coraz większe przybierało rozmiary. Wysyłano już nawet towar kolejami do miast inszych. Przyjmowano zamówienia, czasem za kontraktami, czasem bez kontraktów. Wypadało też, że od czasu do czasu kontraktu nie dotrzymano, ale mimo to wzięto pieniądze. Wykluwały się stąd różne kolizye, — lecz od czegóż jest pan Rajnhold prawnikiem? Czasem zawadzało niejedno o paragrafy kodeksu karnego, — lecz pan Rajnhold przecież na to głową adwokacką?

Interes stał się takim wielkim, że już trzej wspólnicy nie tylko teraz swoimi obracali kapitałami, lecz brali na kredyt od drugich kapitalistów. Odwaga pana Rajnholda, a chciwość pana Barucha dotrzymywały tu sobie. Przedsiębiorstwo powiększało się, ale zarobek pracujących był coraz gorszym. Im większą siłę i pewność siebie dostawali tu trzej wspólnicy, tem większą

http://rcin.org.pl

władzę i większy ucisk wywierali na pracowników, których stali się dziś panami.

Dawni majstrowie teraz poznali, że się stali dziś białymi murzynami w kraju, gdzie nie istnieje handel niewolników. Praca tych w pocie czoła, praca krwawa, nie szła już na rachunek ich własny, ich rodzin, lecz na korzyść spółki, która trzymała wszystko w swojem ręku, a umiała obejść paragrafy kodeksu.

Największa część zysku przypadałaby w samej rzeczy Baruchowi Lipie, jako temu, który najwięcej dawać musiał gotówki; pan Rajnhold zaś, który może ani w czwartej części nie posiadał gotówki pana Barucha, miał za to spryt i energię, umiejąc tak kierować swoim kredytem, iż największy zysk ciągnął: adwokat miał kredyt. Czy zaś ten kredyt zupełnie wszystko pokrywał, co on w swojem imieniu dawał: tego obaj wspólnicy jego nigdy się nie dowiedzieli. Pan Rajnhold nie myślał też czekać na wynik swoich manipulacyj; on wcale nie życzył sobie wyprowadzenia na jasność dnia budżetu swego: tak nawet kierował, ażeby tego nigdy nie potrzebował. Ma przecież córkę, piękną i edukowaną pannę Aurorę, pan Baruch zaś ma wnuka, któremu będzie musiał swoje zostawić zasoby. A jeśli nie zechce — toć Rajnhold nie darmo jest prawnikiem, i posiada na to sposoby. Czy Baruch również tej samej jest myśli, co Rajnhold, względem wnuka — to znowu rzecz inna! Prócz tego również i druga znajduje się tu aspirantka do małżeństwa, w osobie panny Fajge, rezolutnej córki Hersza, który także zachodzi około Barucha. Oni dwaj do tego dawniej się znali. Miłość zaś wzajemna dzieci nie wejdzie tu w rachubę, gdyż Baruch Lipa jest izrae-

http://rcin.org.pl

litą a Hersz Gabel również, Rajnhold zaś należy do tej kategoryi ludzi, którzy w żadną nie wierzą miłość, nawet i po weselu. A zresztą i jego panna Aurora podobnie, jak ojciec, na świat zapatruje się i na ludzi, do czego, żyjąc już dłuższy czas, niż inne córy izraelickie, w świetnym stanie panieństwa, miała po temu sposobność nabycia doświadczenia.

V.

Panna Aurora nie ma dziś pierwszej młodości rówieśniczek swoich współplemiennych; nie łatwo zatem można było dotychczas znaleźć dla panny równego jej stanem i majątkiem adoratora, to jest, z takim majątkiem, któryby ona wraz z ojcem uważała za majątek, odpowiedni jej potrzebom i stanowisku ojca. Inni znów ojcowie nie mieli ochoty zadowalać się tem, co słyszeli z ust mecenasa: oni chcieliby widzieć to na dłoni, o czem prawnik mawiał... Ale pan Rajnhold był o tyle przezornym, iż tego nigdy na dłoni nie pokazał.

Panna Aurora doczekała się przeto latek, w jakich już koleżanki jej były dawno mateczkami. Ona też o nich zapomniała, mając dziś pogardę dla zwyczajów, kończących tak śpiesznie panieństwo cór Izraela. Panna Aurora prócz tego jako więcej oczytana, wiedziała, że bohaterki nowszych dzisiejszych romansów i powieści niekoniecznie muszą być zawsze pierwszej młodości; nieraz w nich nawet mężatki, co przeszły już dobrze trzydziestkę,

http://rcin.org.pl

zniewalają sobie znacznie od siebie młodszych mężczyzn. A choć ojciec i ona sama w duchu przed sobą nie kryli, że trzydziestka jej już minęła, mimo to z ust panny zawsze słyszano, że przed dwoma laty obchodziła skończony roczek dwudziesty. I dlaczegoż nie miałaby go mieć w samej rzeczy?... Nie spracowała się przecież w kuchni, ani szyciem po nocach — zawsze strojna według najnowszej mody i wyświeżona siedziała z jaką robótką albo nad czytaniem romansu, czekając na gości, a właściwie na gościa, który ostatecznie pojawić się musi.

Panna Aurora wiedziała, iż ubiór dla kobiety nie jest tem, czem dla mężczyzny; niedobrany bowiem do figury, do koloru włosów lub oczu, mógłby na szwank narazić najpiękniejszą kobietę: panna Aurora też nader skrupulatnie na to uważała. Ojciec jej żałować nie mógł, a nawet i nie myślał, jako zarówno dobry rachmistrz. On na nic w domu swym nie żałował, tem bardziej dla córki. Pan Rajnhold prowadził dom wcale przyzwoity, a nawet z komfortem. To bowiem nieraz i kredyt podnosi — a kredyt, toć większy czasami majątek, niżeli pełna skrzynia, w którą tyle nie wlazłoby się złota, ile przyciągnąć może do siebie ten czarodziejski magnes.

Żydzi, którzy zwykle nader skąpo żyją i stosunkowo do swych zasobów mało wydają, sądzili nieraz, że skoro pan Rajnhold tyle na dom swój wydaje, mieć zatem musi stosowny po temu kapitał: wielu też wyobrażało go sobie w stosunku do wydatków.

Hersz Gabel znów patrząc na dom pana Rajnholda myślał sobie, dlaczegoż i on nie mógłby żyć tak samo?... Czy go na to nie stać?... Panna Fajge przecież nie gorsza od panny Aurory?... Ojciec też był tego zdania.

http://rcin.org.pl

Dlatego też zachciało mu się dla swojej córki również edukacyi. Widział przecież, że nie wszystkie córy izraelskie siedzą dziś w sklepach za kramem; wiele z nich gra na fortepianie, tańczy i śpiewa arye, chodzi na spacery i czyta książki, i to wcale nie żydowskie książki?. Otóż zechciał, ażeby i jego córka tak samo grała i śpiewała, czytała i tańczyła.

Panna Fajge zatem po niejakim czasie grała już i śpiewała, mówiła zaś po francusku z przymieszką polszczyzny i swego żargonu, zwłaszcza na ulicy. Ojciec delektował się córunią — rad nawet o niej z drugimi rozmawiał.

Na produkcyę też razu jednego fortepianową w domu pana Hersza nadszedł Baruch Lipa, a spojrzawszy na ojca, zapytał go się, czy to jego, którą tu widzi grającą?

— Tak, moja własna, to Fajge — odrzekł z dumą ojciec — ona sama.

— Nu, czy wona córka żyda? — mruknął zgorszony stary.

— A jakto?... córka żyda nie może tego umieć, co inne? — odpowiedział Hersz, głowę podniosłszy do góry. — Nu, żeby to pan Baruch słyszał, jak ona nauczna grała a jak bo śpiewała! Szkoda, że wcześniejsze tego nie przyszedł.

— Nu, mnie tego na co jej grania?... Naco bo ono komu się przyda?... W „piśmie“ stoi, że król Dawid grał na harfie... Nu, ale to był Dawid, nie twoja córka... i ón grał na harfie... nu, tak w „piśmie“ stoi!... Ale tam nie stoi, żeby który grał na ten fortepian... Czy ty zwaryował dziś, mój Hersz?...

http://rcin.org.pl

— Nu, czy nie uczą i drugie ojce dzisia córki swoje, panie Baruch?... Czy nie grają te córki, nu, nie śpiewają?... Oni mówią dziś po francusku... oni, wszystkiego umieją.

— Woni grają i śpiewają... nu, gadają tam jakiego inne mowe... Ale co bo z tego ich granie, nu, co ze śpiewanie?... A co z tego gadania po tego francuskie?... Słuchaj ty, mój Hersz, bo kiedy mężczyźnie jeść się tego zechce, nu, to wona będzie mu grać — a wun będzie już syty? A może wona sama będzie z tego syta?... Człowiek przez dzień się nasłucha gwarni, harmider wszelkiego, naco jemu jeszcze mają bo uszy puchnąć od tego brzęku!... Takie brzękadło, to wono zabrałoby żydowi całe pół izby. Nu, gdzie będą spały bachury żyda, kiedy pół izby zajmie taka wielka basetla, jak ten fortepian?... Jaby z nim nie spał w jednego izbe... Wonoby się gotowe jeszcze ruszyć, nu, same bo zacząć grać... tfy! chyba na pociechę dyablu!...

— Nu, mój kochany Baruch... czy bo dzisia żyć mamy jako za dawniejsze czasy? Wszyscy przecie gadają, że świat tego, nu, ón idzie naprzód.

— Wun idzie naprzód? — odezwał się stary — A gdzie wun dzisia zajdzie?

— Gdzie zajdzie?... Ta nie widzisz, panie Baruch, że żydzi coraz więcej mają pieniędzy?... Nu, nie wszyscy... Nu, to ón dobrze już idzie.

— Wun dobrze idzie?... Bo coraz więcej mają pieniędzy żydzi?... Nu, bo woni tego handlują i robią *a Spekilation*... A jak woni zaczną grać i tańcować ich córki, nu, to... ich worki także zaczną tańcować... het! z ich kieszeni!

http://rcin.org.pl

— No, no, tego nie będzie... Dzisia ludzie mają rozum...

— Ej, ty Hersz na złej jesteś droge z twoją córką!...

— Patrzaj, stary... Nie widzisz, że ją drudzy podziwiają?...

— Woni podziwiają?... Nu, co bo mają robić, kiedy ty im każesz słuchać, jak wona gra, nu, patrzeć się tego, jak śpiewa?... Ale patrzaj ty, jak bo tam niejeden chciałby gębe otworzyć i ziewać, a nie może, bo tyby się gniewał, a woni mają z tobą interesa. Nu, co mają robić!... W twoim domu?... Gdyby tak mój wnuk, mój Dawid, chciał mi przynosić, nu, taki wielki grat do mojego izbe, co wun tak huczy, to jaby ten grat połamał!... Tu się przestraszył stary na to, co mu się teraz wyrwało, dodał zatem czemprędzej: — Nu, jaby go sprzedał... zawołał głupiego, coby to kupił. Byłyby nazad pieniądze, a nie grat, co nie służyłby żydowi, nu, nawet za szlaban.

Pan Baruch, choć gorszył się edukacyą panny Fajge, jednak o niej nie desperował. Jako żyd wiedział bowiem, że niewiasta pośledniejszą ma duszę, niżeli mąż: ona idzie zawsze za nim. A chociaż teraz córa Hersza nieco zwaryowana, to zawsze mąż, jako mędrszy i silniejszy, nazad ją do jej właściwej roli sprowadzi. Bo dzieciom, kiedy jeszcze dziećmi, chce się kafli z pieca i miesiączka z góry, atoli gdy dorosną, nie zapragną już kafli, ani miesiączka, jeno zapragną tego, co inni, którzy także, będąc niegdyś dziećmi, podobne mieli pragnienia.

http://rcin.org.pl

— Nu, toć ona dziś jeszcze głupia — myślał sobie stary — to gra i śpiewa, gdy zaś przyjdzie do rozumu, nie będzie grała, ani śpiewała: będzie wtedy dzieci rodziła i zostanie podobną innym służebnicą mężowi.

Pan Baruch, tego był zdania, ale panna Fajge o tem nie wiedziała, jak on jej osobę ocenia.

VI.

Zbliżał się dzień, który w domu pana Rajnholda obchodzono zawsze solennie a z niemałym komfortem. Był to dzień imienin panny Aurory. Ojciec nie żałował w dniu tym na żaden wydatek.

Pan Rajnhold nie szukał dziś już zięcia, któregoby córka jego swoją osobą mogła olśnić: miał bowiem już swojego na myśli. Blask zaś i przepych w domu dawał dzisiaj widomy tu wyraz zamożności pana Rajnholda: tego wymaga kredyt, którego tu tak trzeba, gdy ich przedsiębiorstwo coraz szerszy zakres teraz zajmuje, i coraz bardziej zaczepiać musi o jego kredyt. A kredyt ten jest ważnym i bardzo ważnym w stosunkach, w których człowiek nieraz ryzykować musi, gdy interesa niemałej od niego wymagają odwagi.

Panna Aurora znowu w dniu tym chciała być szczególnie piękną i młodą, zwłaszcza gdy będą również i inne przedstawicielki płci pięknej: ona zaś radaby je przyćmić. Nie cierpiała młodszych od siebie, bo te są

http://rcin.org.pl

zawsze niebezpieczne; ale niebezpieczniejszemi mogłyby zostać czasami nawet i starsze, które więcej nabyły doświadczenia, na czem młodszym brakuje. Panna Aurora nie była zatem na to obojętną, które z nich dzisiaj miałyby tu być obecnemi, a które należałoby pominąć. Często nie zgadzali się w tem oboje z ojcem, gdyż ten czasem nie mógł pominąć gościa, z którym był w ściślejszych interesach, — ale, że ten ostatni miał córkę, której sobie nie życzyła panna Aurora — stało się po jej woli. Pan Rajnhold zaś wiedział, że „rozumny kupiec“ tak ściśle podobnych rzeczy nie bierze, wcale nawet nie chowając obrazy tego rodzaju, gdy mu potem korzystny wypadnie z panem Rajnholdem interes.

Panna Aurora chciała, by otoczenie dziś całe było przyzwoite i goście dystyngowani — miała przeto niejaką odrazę do atłasowych żupanów i długich po kostki surdutów, większą jeszcze do żargonu, nieodpowiedniego w salonie; ojciec zaś na to mniej był drażliwym: on nie mógł mieć przecież interesów swoich z samymi tylko modnie ufrakowanymi? Prócz tego najgłówniejsi jego wspólnicy nie nosili się wcale po francusku, gdyż pan Hersz, choć zdjął już dawno hałat, nie przywdział jeszcze stroju modnego, ubierał się tylko w długi po same prawie kostki sięgający surdut, jako rodzaj stroju pośredniego, służącego generacyi przechodowej; pan Baruch zaś za nic w świecie nie zamieniłby szat swoich, w jakich chodzili dziadowie jego na tej ziemi od kilku już wieków, a w których dobrze im i ciepło było. Ale ostatniego nie potrzebowali nawet zapraszać, stary bowiem nie przybyłby. Pan Baruch nie uznawał nawet dnia, mającego uczcić niewiastę, która według „pisma“ po-

http://rcin.org.pl

ślednie jeno zajmuje miejsce w społeczeństwie żydowskiem. Stary nie uznawał wcale dzisiejszych według niego pogańskich obyczajów, jakie od obcych przeszły do żydów.

Tutaj jednak szło i o pewną osobę, która do czasu musi jeszcze chodzić w długim po kostki surducie... Ale do czasu — pomyślała sobie panna Aurora, i tak samo sądził jej ojciec: oboje jednak byli pewni, że już to w czasie swoim da się zmienić.

Gdy więc wieczór nastał dzisiejszy, i były zapalone już światła, zaczęli powoli zchodzić się ufrakowani i nieufrakowani. Panna Aurora od jednych przyjmowała z przymileniem gratulacye, od innych tylko z niechęcią albo też z pewną łaskawością. Wchodzili nawet goście, którzy nie do niej, lecz wprost do ojca zwracali się, zaczynając zaraz rozmowę o interesach, jakby w przedsionku giełdy jakiej, — a kiedy im pan Rajnhold próbował dawać do poznania, że to dzień dzisiaj córki, a nie jego interesów, poznał, iż musi dać temu pokój, gdyż gościom ani przez myśl nie przychodziło, żeby mieli tu co do czynienia z jego córką. Panna Aurora też na nich zwracać nawet uwagi nie raczyła, uważając ich, jak gdyby tam nie byli. Kobiety znów wchodziły, jedne w modnych strojach, podług ostatniej mody, inne zaś tyle miały na sobie brożek i pierścieni, że aż ćmiło oczy. Panna Aurora przeto uważała, że to nie było całkiem przyzwoitem, mimo to nic nie miała przeciw temu. Były już w salonie i panieńskie główki, ale takie, jakich sobie panna Aurora życzyła. Rozumiała się bowiem na sile kontrastu, pojrzawszy przeto nieznacznie na siebie do zwierciadła a na przybyłe piękności, była z siebie zadowoloną.

http://rcin.org.pl

Nareszcie przybył i Dawid, którego to dziad jego na żądanie pana Rajnholda musiał przysłać. Obaj starzy mieli w tem swoje wyrachowanie.

Oblicze panny Aurory przenikliwie spojrzało na młodzieńca, potem usiadła sobie spokojnie, przybrawszy minę taką, że się wszystkim wydawała w tej chwili młodszą i piękniejszą, nie tracąc wcale swojej dystynkcyi.

Drzwi po chwili otwarły się, i weszła panna Fajge z ojcem swoim. Panna Fajge tak była ubrana, że nawet starowiercy usta pootwierali, a panie nieco odwróciły się, aby nie pokazać miny, którąby gospodarza domu mogła obrazić. Pan Hersz zaś tego nie uważał. On był dziś szczęśliwy, zdając się wszystkim głosić: To moja córka!... I sam przed nią ustępował, ażeby dla wszystkich jak najwięcej stała się widną. Ale panna Fajge tak była udekorowana, iż ktoby nawet nie chciał, musiałby ją zoczyć. Starowiercy znów widzieli w jej postaci, jak gdyby rozrastający się magazyn ojca, i umieli to ocenić, młodzież zaś męzka na boku do siebie szeptała, co niekoniecznie mogłoby z korzyścią być dla panny Fajge. Ale ona była pewna, że dziś zaćmi wszystkie, i niewiele myśląc, usiadła sobie na takiem miejscu, ażeby osoba jej od innych tem lepiej się uwypukliła.

Panna Aurora popatrzyła nieznacznie na Dawida i na pannę Fajge — i była zupełnie spokojną. Poznała bowiem, iż panna Fajge uważałaby to za ubliżenie swej godności i swej piękności, gdyby sama szukać tu miała pana Dawida; temu zaś ani w głowie było, żeby mógł jakikolwiek stosunek zachodzić między nim a panną Fajge. Ojciec jej tylko miał inne o tem wyobrażenie, lecz jako nie odwykły jeszcze od dawnych zwyczajów, był pew-

http://rcin.org.pl

nym, że o takich rzeczach, koniec końcem, rodzice tylko postanawiają.

Atoli nie stało to na przeszkodzie, by szczęśliwy ojciec córką swoją nie zechciał dziś w towarzystwie popisać się, a więc i tutaj czekano tylko chwili, w którejby panna Fajge ze swymi mogła wystąpić talentami. Nie dała też długo na siebie czekać — siadła do fortepianu i grać zaczęła. Nawet i ci, co dotychczas tylko o swoich sprawach gwarzyli finansowych, jak gdyby nagle zbici z toru, urwać musieli: taka siła była w grze panny, iż przy niej myśleć i mówić było niepodobna.

Panna Aurora, która tak znów manewrować potrafiła, iż nakoniec siedziała już koło Dawida, odezwała się do niego: — Jak też pan znajdujesz grę tej pani kunsztowną?...

Młodzieniec chciał na to odpowiedzieć, coby wypadało, to jest, jaką zwykłą wyrazić może pochwałę, lecz pomyślał, że lepiej zrobi, jeśli się z tego wycofa.

— Ja... proszę pani — rzekł nieśmiało — nie uczyłem się nigdy muzyki... Dziad mój jest zawsze przeciwnikiem tego, co nie jest według rytuału... Nie mogę mieć w tej mierze sądu żadnego.

— Jednak pan po innych zmiarkujesz, jaką im gra ta sprawia przyjemność?...

— Po skończeniu wypowiedzą też sami swoje zdanie — odrzekł młodzieniec.

Lecz panna Aurora dodała: — Mnie się zdaje raczej, iż wcale nie wypowiedzą... a jeśli powiedzą, to w tym celu, aby nie powtórzono gry tej, mając litość nad nerwami ludzkimi. Jednak my przecież nie będziemy czekali, póki nam nerwów naszych nie rozstroi... Ucie-

http://rcin.org.pl

kajmy, nie czekając końca! Ja panu tymczasem rysunki moje pokażę...

I w samej rzeczy bez pardonu zabrała pana Dawida do drugiego saloniku, a choć młodzieniec ociągał się, mimo to chcąc nie chcąc pójść musiał.

Teraz mu kazała podać sobie tekę jakąś leżącą na szafie, której sama dostać nie mogła... Pan Dawid, jako mężczyzna, zdjąć dla niej był przymuszony.

I zaraz pokazało się, że to była nie ta sama, o którą jej chodziło; dlatego też próbowała tu i ówdzie szukać, przez który to czas zawiązała odpowiedni dyalog z panem Dawidem, który myślał jedynie, jakby się wymknąć, lecz panna Aurora dobrze go trzymała. Nareszcie, gdy już znaleźli oboje, przyciągnęła młodzieńca do stolika każąc mu oglądać... Pan Dawid musiał oglądać. Gdy się zaś przytem nachylił, nie widział, jak panna Aurora bardzo uważnie przypatrywała się rysom jego, czyniąc stąd sobie wnioski, — nareszcie pokazawszy mu jakiś rysunek, bliżej się nad nim nachyliła, tak, że się jej fryzura skroni jego dotknęła. Wtedy on cofnął się, ona zaś nieco spłonęła. Ale i on był teraz całkiem zarumieniony, tylko, że zupełnie z innej przyczyny. Uczucia ich obojga nie były jednakowego rodzaju, a może żadnych tu nie było uczuć. U pana Dawida była tylko żenada, panna Aurora zaś miała więcej doświadczenia.

Wtem drzwi się uchyliły — i na to nadszedł pan Rajnhold. Młodzieniec stał jeszcze bardziej zapłoniony. To było jakoś bardzo na rękę ojcu, gdyż czemprędzej odezwał się do nich: — Ja szukam mojej córuni... a oni tu oboje?... Ot, jak to pan Dawid wiedział, dokąd zajść sobie... Hm!...

http://rcin.org.pl

— Ależ co znów ojciec mówi — rzekła panna Aurora, niby również zażenowana.

— No, no, ja wam nie chcę przeszkadzać...

Na to już opanował się młodzieniec, iż zdołał się odezwać: — Ależ... pan Taubner... tutaj... nie przeszkadza... wcale nie... Pani pokazuje swoje rysunki...

— No, no, rysunki... Już my się rozumiemy! — dodał dowcipnie pan Rajnhold na utrapienie pana Dawida, który już nie wiedział, co z sobą zrobić...

A gdy mecenas wyszedł, zostawiwszy ich oboje — na prawdę był teraz Dawid, jak gdyby na torturach.

Panna Aurora zaś przyszła do przekonania, że Dawid wprawdzie jest nieco nieśmiałym i nie ma jeszcze form dzisiejszych znalezienia się w salonie, tem mniej sprytu tego, co ona: tacy jednak właśnie są na mężów dla kobiet sprytniejszych najlepszymi.

Nakoniec niektórzy już z gości uważać zaczęli, że solenizantki między nimi niema, a do tego jeszcze i kogoś drugiego... Pan Hersz, który niemało był zajęty produkcyami panny Fajge, zmiarkował nareszcie, że jego córka g r a na fortepianie, a druga tymczasem r o b i i n t e r e s a.

Kiedy się wieczór ten skończył, stosunek wzajemny do siebie uczestników nieco się zmienił. Panna Aurora dała rywalkom wszelkim i wszystkim tu ojcom jasno do zrozumienia, iż sama pana Dawida bierze w posiadanie; pan Hersz zaś i pan Rajnhold poznali, iż mimo, że są w s p ó l n i k a m i w „spółce“, na innym punkcie mogą zostać p r z e c i w n i k a m i.

http://rcin.org.pl

VII.

Dawid wróciwszy do domu, był niekontent z tego wieczoru. Rozbierał raz po raz w myślach, czem to mógł był powód dać pannie Aurorze, że się do niego tak raźno zabrała... Dziwił się dziadowi swemu, iż go tam wysyła — i nie mógł zrozumieć, że dziad jego trzymający się ściśle rytuału, może go wysyłać do ludzi, którzy na inny wcale żyją sposób. Młodzieniec rozmyślał, i zasnąć nie mógł; a gdy już go sen objął, zdało mu się, że się znajduje znowu w tem samem towarzystwie... że wymyka się... to uchodzi do sieni... ze sieni na korytarz... stamtąd znów w jakiś zaułek, gdzie znalazł tylko drzwi zamknięte i musiał nazad wrócić się, ale zaszedł na jakiś inny korytarz, większy i dłuższy... stamtąd zaś na wschody, lecz wschody te nie wiodły do wyjścia, tylko znów do jakiejś celi... i tak bez końca: on trudził się — ale nie mógł stamtąd się wydostać. Nareszcie gdy się przebudził, rad był, iż jest u siebie w domu na swojem łożu.

Ponieważ jeszcze był ranek, i sklepów nie otwierano, pobiegł czemprędzej, dokąd go ciągnęło — jak gdyby usiłował orzeźwić się przy ludziach, którzy więcej do niego przemawiają, i otrząść się z niemiłych dnia wczorajszego wrażeń.

Przyszedłszy tamże, zastał stolarza chorym... żona jego była w kłopocie, kto roboty zaczętej dokończy, aby dotrzymać terminu danego od „spółki“. Chory chciał powstać i dokończyć w czas roboty, żona mu jednak

http://rcin.org.pl

nie dawała. I płakał dziś na swoją niemoc, że taki nieszczęśliwy — i żona płakała.

Na to właśnie nadszedł młodzieniec — a gdy usłyszał, co się dzieje, przemyśliwał wnet, jakby im pomódz... rady jednak nie mógł znaleźć. Poznał teraz, jaki to on sam jest nieszczęśliwy, gdy nic dziś nie posiada własnego. Dziad jego wprawdzie ma zasoby, ależ co mu z tego! onby zrzekł się całego może spadku, gdyby mu teraz dziesiątą część tego udzielono.

Choć ranek był już na dworze i wszystko budziło się, a słońce wstawało jasne, mimo to w izbie rzemieślnika było jakby o zmroku. Na ognisku ognia nie rozpalono, bo nie było czego przykładać... dzieci czekały, póki matka nie rozpali, ale ona nie miała tu czem rozpalić, ani czego nastawić. Ojciec zwrócił oczy na dzieci, spojrzał na ognisko — i podniósł się z wysileniem.

— Aj! co ty robisz Juda?... ty taki słaby — zawołała żona.

— Gdy się ruszę, nu, będzie mi lepiej... Kiedy ja leżę, zdaje mi się, że tylko gorzej ze sił upadam... Nu, trzeba dokończyć roboty, bo drugiej nie dadzą. Juda zostanie wtedy bez roboty...

— Mój Juda... przecie oni wiedzą, że ty chory, nu, pracować nie możesz?...

— Dlatego mi nie dadzą roboty... i wy... nu, co się wtedy z wami stanie?

— Ależ... panie Juda — odezwał się na to Dawid — dziad mój przecież jest człowiekiem... Ja mu sam powiem, co tu się dzieje...

— Widzisz Juda... i ón Dawid jemu powie? — dodała żona.

http://rcin.org.pl

— Niech go Bóg uchowa! — rzekł stary — żeby oni dowiedzieli się, iż Juda chory, i Juda już sił nie ma... Ja chcę jeszcze robić — dodał z natężeniem — ja będę jeszcze robił... Wam się ino zdaje, że Juda sił nie ma...

— Ach! Juda... Juda! co ty mówisz?... Czemu się tak boisz, żeby ty roboty nie stracił?... Wszak ani ón Hersz, ani Baruch Lipa, taki Lipa, ż y d a — nu, nie zostawi?... I psa dobry człowiek nie wyrzuca na śmiecie, kiedy już pilnować domu nie może.

— Chyba psa — odmruknął Juda — ale nie człowieka.

Lecz tu się przestraszył tego, co powiedział, i żeby słów jego źle nie wzięto, dodał czemprędzej: — Nu, bo pies, kiedy stary, to ón na nic... człowiek zawdy do czegoś zdolnym być może. Darmo nikt mu nie da, bo mu Pan Bóg dał rozum... nu, dał i ręce.

Podniósł się teraz stary, i drżącą ręką brał się do pracy. Żona popatrzyła załamawszy ręce — a Esterka w głos się rozpłakała.

Na to wstrząsł się młodzieniec, zawoławszy:

— Cokolwiek się stanie, tak przecież zostać nie może! Chociaż ja nic nie mam... ale was tak dzisiaj nie zostawię.

I chciał odejść. Ale stary chwycił go drżącą ręką za ramię. — Czekaj, nu, nie odchodź!... Juda nie chce żadnej pomocy!... Ty nie zechcesz przecie nieszczęścia jego?... Gdyby ty mi udzielił pomocy, zdałoby mi się, że ja was okradł... a Juda nie chce okradać... nu, bo jakie ón ma prawo do ciebie... nu, do nich i do twego

http://rcin.org.pl

dziada? Oni mi płacą... i ón płaci, to ja robię... kiedy nie robię, nu, za co mają mi płacić?

Młodzieniec stał zatrwożony.

— Czy ja już wam do niczego przydać się nie mogę? — rzekł z żalem młodzieniec.

Staremu żal się zrobiło i dodał: — Ot, usiądź i bądź z nami, to tu nam będzie lepiej.

Młodzieniec siadł machinalnie, kontent, że go przynajmniej nie wyganiają. Stary nigdy do niego z takiem nie mówił rozrzewnieniem. A zatem i matka i córka rozjaśniły nieco oblicze. Lecz był to tylko sposób starego, by młodzieńca zatrzymać, ażeby z czem nie wygadał się jeszcze przed swoim dziadem, i biedy większej im nie narobił.

— Nu, widzisz... mnie już lepiej... Nie trzeba człowiekowi rozpaczać. Kiedy bo wy płaczecie, nu, ono odbiera mi siłę... Nu, człowiek nie jest z takiej gliny, by ona się zaraz rozpadła... Bieda jego trzyma. A słyszeli wy, żeby bieda tak prędko uciekała ze świata? Bieda twardo się trzyma ziemi. Nieraz nam będzie w tej chacie... nu, gorzej... nu, może lepiej... Ot! było mi źle... a teraz już jest... lepiej. Juda dokończy dziś roboty...

I pracował dalej, coraz żwawiej.

A ponieważ stary chciał dziś nawet wszystkich w lepsze wprowadzić usposobienie, pozwolił Dawidowi, żeby mu pomagał, co Dawid czynił z wielką ochotą, — Esterka zaś patrząc się na niego była w tej chwili lepszej myśli. Jej się zdało, że ojciec z młodzieńcem już są sobie bliższymi. Dziewczyny twarz blada nieco się rozjaśniła, — ale była to jasność jakaś niepewna, drżąca, którą za chwilę mgła smutku napowrót zakryje.

http://rcin.org.pl

Matka teraz wyszła na podwórze, by przynieść z parę trzasek tam znalezionych, a może nieco krup dostanie pożyczonych od sąsiadki. I na prawdę ogień zapłonął na ognisku, a wraz z ogniem szwargot weselszy rozeszedł się dziatwy po izbie, niby świergocących wróbli.

I zdało się, jak gdyby w tej chwili nad tym domem roztoczył jasne skrzydła dobry anioł-stróż.

A gdy widział stary, że już wszystko uspokoiło się, rzekł do młodzieńca:

— Nu, idź teraz Dawid... tam ciebie czekają w sklepie waszym... Widzisz, że nam tu już dobrze, ale tam na ciebie gniewać się będą... Ty tam utracisz miejsce, nu, i dziad ciebie wygoni... Bo, poco ón tobie pomagać będzie, kiedy ty sam sobie nie pomagasz?

Dawid odszedł niechętny, bo musiał odejść, wiedząc, że tam już sklep otwarty; myślał teraz nad tem, jakby nieobecność swoją usprawiedliwić.

Atoli nie tylko Juda został dziś z rodziną swoją w takiem położeniu, podobnie i innych do tego doprowadziła „spółka". Ta tylko zachodziła różnica, że gdy nasz pracownik znosił to z cierpliwością, poddając się niejako bożej woli, i walcząc w pocie czoła o byt swój i dzieci swoich zagrożony — inni przeklinali „spółkę trzech", żydzi jak i chrześcijanie, zabrani dziś przez nią w niewolę.

Niektórzy z nich silili się wydobyć z tych szponów, lecz jeszcze w większą popadali zależność. Nie wiedzieli bowiem, że „spółka" ma nie tylko środki pieniężne, ale i sposoby różnorodne skrępowania tych, coby wydostać się usiłowali — a prócz tego ma między sobą

http://rcin.org.pl

człowieka, który umiejąc obracać paragrafami, doprowadzi zawsze tam, dokąd zamierza: prawo zaś nie bierze w rachubę ani ludzkich cierpień, ani też niedoli śmiertelników. W niejednej dziś izbie rzemieślniczej był w ruchu warsztat stolarski, jak dawniej, i pracował w pocie czoła majster, jak dawniej, i więcej, niżeli dawniej — tylko, że dzisiaj nie dla siebie, ani dla swoich.

VIII.

Wszystko pracowało dla trzech wspólników, którzy umieli opanować wszystką pracę, wszystek tylu rąk zarobek. Ażeby zaś spółka ta stała się jeszcze silniejszą i bardziej w sobie spojoną — usiłowano teraz wzmocnić się związkiem familijnym. Tu jednak mogło się dwóch związać spowinowaceniem familijnem na niekorzyść trzeciego, któryby wtedy pozostał sam jeden w położeniu, w jakiem byłby już zmuszonym poddawać się woli tamtych obydwóch!... Otóż teraz zaszło pytanie, którzy to będę owi dwaj, a kto zostanie onym trzecim?... Są przecież dwie córki — dla nich zaś wnuk Baruchów tylko jeden. Zbliżał się dziś do pana Barucha pan Rajnhold, zbliżał się również pan Hersz.

Dawid jednak, nie zważając na wszelkie zamiary dziada i jegoż wspólników, odwiedzał, jako dawniej rodzinę stolarską, w której coraz trudniejsze nastawały stosunki. Bo choć Juda, powstawszy, zabierał się do

http://rcin.org.pl

roboty, jednakże zdrowie i siły jego niedomagały — on tylko udawał, iż ma siły i zdrowie, mogąc zarabiać, aby w domu jego z głodu nie poginęli. Udawał Juda przed Dawidem, ażeby od niego nie przyjmować żadnej pomocy; w rzeczywistości zaś nieraz dwa dni nie było w chacie ognia, dzieci wołały jeść, a matka ich czem mogła zabawiała. Sama zaś zarówno nieraz dwa dni prawie w ustach nic nie miała: ale, że jeszcze dość zdrowa była to kobieta, albo może raczej tylko w biedzie zawiędła — nie tak łatwo to się na niej poznać dawało. Inaczej zaś córka. Ta i tak nader wątłego zawsze była zdrowia, mając ową cerę oblicza, jaką nadaje podobna atmosfera, w której żyła dziewczyna. Dzisiaj jeszcze do tego widoczna wkradła się boleść w jej piersi, która potajemnie nurtując wyżera wątłe to życie, objawiające się prawie jeno życiem nerwów.

Coraz też gorzej szło w domu Judy. Dawid domyślając się lepiej prawdziwego stanu rzeczy, próbował sobie odejmować, a podszedłszy ojca usiłował matce pomagać dla jej dzieci. Mimo to nie było żadnego tutaj wyjścia, gdyż robota stolarska szła coraz trudniej, a płaca była coraz gorszą.

Dawid liczył na to, że się później wszystko odmieni.

Ale młodzieniec nie wiedział, że dziad jego, choć nieco głuchy, jednak uszu nie miał zatkanych na to, co się dzieje.

I tak stary wyszpiegował powoli wszystko.

Nie narobił hałasu, nie przyskoczył z pasyą do wnuka, jeno zrazu przyczaił się, jak kot, i swoim zwyczajem udawał, że nic nie widzi. Ale zato więcej dziś się ruszał, miewając z takimi konszachty, których nikt

http://rcin.org.pl

nie myślał podejrzywać, iżby mogli mieć z Baruchem interesa jakie pieniężnej natury. Widać było, że stary tych do czego innego potrzebuje.

Nareszcie dnia pewnego przyszedł do Judy.

Na widok Barucha Lipy wszystko w chacie poruszyło się, z pewną obawą i drżeniem wewnętrznem, gdyż jego wejście nigdy niczego dobrego nie zapowiadało.

Juda, choć dziś niedomagał, żywiej jednak ruszać się zaczął, usiłując przed starym pokazać, że ma jeszcze siłę i zdrowie, a zatem terminów dotrzyma nałożonej sobie pracy.

Stary z początku nic nie mówił — wytrzymał tylko wszystkich przez chwilę, poglądając na Judę, to na jego domostwo. Ten też czekał, co usłyszy.

Nareszcie po chwili odezwał się stary:

— Nu, czy to nie ja tobie, Juda, chleb dzisia daję... że żyjesz ty i twojego dzieci? Hm?... A naco ty mnie dzisia kąsasz?...

Juda popatrzył się, nie mogąc pojąć, co to znaczy.

— A czy ty masz sumienie?... No, popatrz do koła siebie, co tu jest... u ciebie?... Nu, tu tylko gołego ściany i krzyk bachurów, co wone wołają jeść... a co ty tamtym dasz?

— Ta, prawda, że niema — rzekł półgłosem Juda, nie mogąc jeszcze zrozumieć starego, i dodał: — Ale człowiek pracuje... i za łaską waszą...

— Za łaską moją... Albo ja będę temu dawał, który przeciw mnie, nu, Baruchu Lipa, tego obraca, słyszysz, przeciw Lipa, co wun tobie chleb daje?... A bez tego chleb tyby i twoja Judyt, nu, twoje bachury, poszły

http://rcin.org.pl

na żebry... nu, nie tak?... A co ja mam za tego od ciebie?... Nu, ja mam tego, że ty mnie dzisia kąsasz, kiedy ja się nie patrzę. Bo, czy masz ty sumienie?... Nu, popatrz dokoła, co tu jest w twojego chate?... Nu, co jemu dzisia dasz z twojego córke?...

Juda pobladł.

— Nu, czy wy tu na mnie rachujecie tego?... Baruch Lipa nic nie da... Baruch Lipa... wun ma dla siebie... Wun dziad jemu nic nie da, kiedy ten pójdzie innego drogi... nu, kiedy nie pójdzie tam, gdzie ja mu iść każę... Rozumiesz?... Bo tak nakazuje „pismo“... tak każe nasz zakon?... A wy tu co robicie?... Nu, tak bo każe nasz zakon?...

Matka załamała ręce — a dziewczyna zaś w tej chwili, jak kwiat mrozem zwarzony, była już blizką pochylenia się. Juda drżał cały.

— Aj! aj!... to nie tak... Wy się mylicie tego... Posłuchajcie Judy!

— Nu, co ja mam ciebie słuchać tego? Poco ja tu mam słuchać?... Nu, patrzaj ty, jak wona ręce załamuje?... Bo wie, co zrobił!... Wona więcej jeszcze winny, jak ty... No... nie gadaj!... nie tłómacz się... bo Baruch Lipa wie tu wszystko... Myślał wy, że wy będzie oszukać jego, Barucha Lipa?... Nu, wun ma jeszcze oczy, które widzą, nu, uszy tego, co wone słyszą... Za to, że Baruch Lipa wam daje chleb — wy go chciał kąsać!... No, ty nie gadaj, ja nie chcę!... Still!... Ja ciebie się tera pytać będę — co robi człowiek, kiedy pies, nu, chce kąsać jego? Hm?... Czy wun mu za to będzie dał chleb, da mu może łokszyc, by wun pożarł, nu, potem zęby tego wyszczerzył?... Człowiek dla obrone swego

http://rcin.org.pl

musi wziąć kij do ręki, abo wun odda psa oprawcy... Nu, widzisz? A ja tu jeszcze do ciebie przyszedł i gadał... Ale wona niech wyjdzie stąd!... Nu, gaj weg!... i córke twoja niech takoż wyjdzie... gaj weg!... Ja ich tu nie chcę... Bo ja mam tego z tobą gadanie... Nu, czemu wy nie wychodził?... Kiedy męży gadają... nu, to niewiaste.. wone nie mają tu żadnego gadanie.

I w coraz większy ferwor wpadał stary...

Biedny Juda wskazał ręką żonie i córce, ażeby wyszły z chaty, by Barucha Lipy nie jątrzyć.

Kiedy już obie wyszły, chciał się Juda usprawiedliwiać, lecz stary mu przerwał:

— Ty nie gadaj!... Bo ja ciebie słuchać tego nie będę... Ja wiedział, że ty tutaj nie winny... tylko winna wona, twoja niewiasta... A naco ty jej pozwalasz?... Ty nie wiedział, że mąż w swój dóm, to wun gospodarz, a niewiasta jego... nu, to wona służebnica jemu, taj słuchać musi?... U ciebie, nu, jak tego było?... Ano ty tak robisz, jak zakon każe?... Ty tak słuchasz zakonu twojego?... Abo zakon tego każe, żeby tate, nu, zejde jeszcze do tego, wun najstarszy z familii, nie wiedział tego, co się dzieje?... A w jego domu bunt!... Bo jego dziecko, nu, wnuk jego, buntuje się... ano do ciebie zachodzi... do twojego córki... a ty mu pomagasz?... Czy to do niego należy, do mego wnuk, a nie do mnie, co jest jego zejde?... A czy jaby na to pozwolił?... Bo co ty mu dasz?... Nu, co bo ty posiadasz?... Patrzaj dokoła!...

Tu się chwycił Juda za włosy, a stary dalej prawił.

— Nie sięgaj ty dalej, jak tobie dano... nie sięgaj, gdzie ty nie powinien!

http://rcin.org.pl

I trzymał biedaka przez chwilę wzrokiem swoim bladym a świdrującym — potem dodał:

— Zostań przy swojem !... Niech równy z równego się łączy. Który ma tego dóm, niechajże temu daje dziecko swoje, co takoż ma dóm, albo równego kwotę, a który ma krocie, niechaj wun szuka krocie, a który ma tyle, co ty masz, nu, to niech szuka swego zięć w równego sobie stan... Nu, abo inaczej?... Abo nie tak zawdy bywało?... A wam się chce dziś nowego zwyczajów?... Wam się zachciał łokszyc i gugel bez pracy?... Nu, co ja wam za to powinien zrobić tego?... Hm?... Ale ja tu jeszcze przychodzę do ciebie, Juda, i za wasze złe chcę wam robić dobre.

Tu zatrzymał się chwilę — potem wyrzekł:

— Nu, widzisz, że Baruch Lipa lepszy, niż ty, Juda?... Bo ty... nu, jego chciał okraść... Nu, ty nie rwij sobie włosy tego, bo tak... okraść... a to wnuk mój, nie twój... to mojego syn potomek i moja własność, własność Barucha Lipa... a ty chciał jemu zabrać jego własność?... A co ja ci za tego winien zrobić?... Winien ciebie zostawić, żeby tu przepadł, nu, zamarł głodem z twojego niewiaste i twojego dzieci?... Ale Baruch Lipa do ciebie dzisia przyszedł — i daje ci jeszcze pomoc. Nu, widzisz... u was tu tylko głód tego, no, i zimno, że aż kości łamie... Ale ja ci dam takiego dzisia, że nie będzie głód tutaj i nie będzie zimno... I będziesz miał zięcia, nu, to będzie jeszcze ciepło w waszego izbe.

Juda zatrwożył się, poznawszy, co ich teraz czeka.

---

http://rcin.org.pl

IX.

W kilka dni potem zawołał dziad wnuka — i odezwał się do niego:

— Dawid, nu, ty dzisia jest w sklepie, u kupca twojego... ty tam pomagasz sprzedawać jego towar... Co każe, nu, to robisz... bo ty jego sługa... Rozumiesz?... Nu, ale ty nie wiesz, komu potem służyć będziesz... Abo wiesz ty dzisia?...

I zatrzymał się stary, patrząc szklistem okiem na młodzieńca, który nic nie odpowiedział, nie wiedząc, do czego gadanie starego zmierza...

— Nu, widzisz — ciągnął stary — że ty nie wiesz... Ty nie masz żadnego majątek, nu, nie masz nic... Będziesz musiał chleb jeść tego, co wun tobie da... Ano czy ty wiesz... nu, czy ja sam wiem, u kogo ty potem staniesz?... Może wun będzie jaki kupiec *morejne*, co będzie handlować i miał jakiego wielki interes... Może wun będzie handlował *im groissen*, zbożem, wódkiem, nu, może drzewem... a jak ty u niego staniesz, kiedy ty nie będziesz tego interes rozumiał... Nu, to musisz się uczyć... Ja tobie chcę dać okazye tego, aby ty znał, jak wono, jedno ta drugie, idzie.

Młodzieniec wyczekiwał — a stary dodał po chwili: — Dlatego ja ciebie chcę użyć do jednego dziś interes... żeby ty się uczył. W naszym wielkiego interes... nu, to nie moje wszystko, to naszego spółki... tam rąbie się dużo materyał w tego las... Nu, ty się na tem nie rozumiesz... Czy ty wiesz, jakiego kawałki potrzeba z las na podłogę, nu, na tafle, na okna?... Czy ty wiesz tego?...

http://rcin.org.pl

Nu, ty tego nie wiesz. Tam będą w tego las Gerszona Leber już takie, co to wiedzą i nie będą się dawać oszukać... Ale tam potrzeba będzie jednego, co wun będzie spisywać, to, co mu będzie drugi dyktował, sztukę każdego i miarę, nu, takiego trzeba, jak ty, co będzie tego pisać, które mu mądrzejszy będzie kazał... Nu, rozumiesz?...

— Ale... co będzie z moim kupcem wtedy? — wtrącił niezadowolony z tego zadania młodzieniec, któremu w onczas wypadnie być z daleka od miejsca, dokąd go serce ciągnie.

— Z twojego kupcem?... To ty myślał, że ja ciebie będę brać od niego?... A pocoby ja tego robił?... Wun tobie daje chleb... i ty musisz jemu służyć... Ale ja się z nim umówił, że ja ciebie będę brać, nu, na dni dziesięć, może czternaście, ta, ile będzie tam potrzeba... potem nazad tu będziesz wrócić, nu, i jemu służyć.

I bez zwłoki wysłał Baruch wnuka swego, nagląc tak, iż ten nie miał nawet sposobności zaglądnąć do domu stolarza.

Dawid musiał zatem czemprędzej wyjeżdżać, dokąd mu dziad jego wskazał.

Zaraz nazajutrz, w synagodze miejscowej, w dzień sabatu, odczytywano w głos uroczystą *Alję* z pięciuksięgu, a kantor wrzaskiem swoim rozgłośnym całą napełniał synagogę... Ze wszech stron posypały się błogosławione dary, padały figi i orzechy, które dziatwa drobna, uboga a głodna, z chciwością małych wilcząt w lot rozchwytywała, szarpiąc się i prawie gryząc między sobą.

http://rcin.org.pl

Kiedy już dzień ten był na schyłku, chwyciła trójka muzykantów za skrzypice, basy i cymbały, a rzępoląc z całej siły, pognała do ubogiego domu, z którego po chwili wyszedłszy wraz z „panem młodym“ w *talet**) i *kitel***) przybranym, pociągnęli z nim do mieszkania Judy, bijąc w struny z całej siły.

Pozciągała się gawiedź sąsiednia koło drzwi i okna tam pewnego, wyszli teraz Juda i kilku ubogich krewnych a sąsiadów, przybranych świątecznie — ale Judyt odciągała się, na głos łkając...

W środku chaty posadzono na pół nieprzytomną Esterkę, po cichu tylko łkającą — i zaczęto rozplatać jej warkocze.

Potem zasiedli zebrani około ubogiego stołu.

A gdy gody weselne skończyły się, i nastał dzień już powszedni, zostały w izbie jednej dwie dzisiaj pary, starsza rodziców i młodsza dzieci.

Ruch nastał teraz w tym domu większy — na ognisku częściej dziś gorzało — młodsze dzieci były zadowolone, widząc więcej garnków przystawionych do ognia; lecz starzy posmutnieli.

Ojciec chwytał za hybel i hyblował, ale chwilami miał łzę w oku, matka zaś całkiem sposępniała, Esterka była bardzo blada, i częściej nieprzytomna, zięć tylko sam jeden był rad z siebie, bo wiedział, iż ma zdrowe ręce, a jako ubogi czeladnik stolarski, ubogiemu majstrowi pomagać będzie.

---

*) Talet, szal z czarnymi paskami, używany u żydów przy modlitwie i uroczystościach.

**) Kitel, biała koszula podobna nieco do komży.

http://rcin.org.pl

Wkrótce powrócił Dawid do domu — a gdy zobaczył, co się przez ten czas nieobecności jego stało — został przerażony...

— Ach! co tu się stało? — zawołał po chwili — Co wy zrobili?

— Nu, co ja miał robić? — odrzekł strapiony ojciec. — Tak dziad twój kazał. Ón nam chleb daje...

— Dziad?... Nieszczęśliwa-ż moja głowa!

— Nu, my jego musimy słuchać!... Coby Juda robił, i coby dzieci jego robiły, gdyby nas dziad twój, taki bogacz, nu *rebe*, opuścił?... My jego musimy słuchać...

— Ale ty, ojcze... dziecko swoje... i mnie... uczynił nieszczęśliwymi!... Biada nam dziś! — zawołał zrozpaczony młodzieniec.

— Nu, czemu ona ma być nieszczęśliwa?... Co bo jemu brakuje... mojemu zięciowi?... Czy ón ślepy, no, może połamany?... Czy go co podwiało?... Może nie ma ón dwojga rąk zdrowych, które mogą pracować?... Ón nie bogacz?... Nu, pewna!... ale i ona nie córka bogacza... My nie *morejne*, my proste ludzie, ino *hawer**).

Dawid odszedł pełen żalu i goryczy... Poznał, że wszystko tutaj stracone — niepowrotnie.

Wnętrze w nim się buntowało przeciw dziadowi... Były chwile, że chciał wybuchnąć i rzucić staremu w oczy niegodziwość i okrucieństwo jego postępowania, lecz wnet stanęły mu w oczach groźne, nie cierpiące oporu przepisy zakonu, oddające z całą bezwzględnością młodsze pokolenie postanowieniu starszych. Młodzieniec czuł się bezsilnym...

---

*) H a w e r, nieszlachetnie urodzony.

http://rcin.org.pl

Stanął i zamyślił się. Ha! co on dziś może wobec woli dziada, którejby i ojciec jego, gdyby żył jeszcze, słuchać musiał z całą uległością dziecka?... A klątwa?... a *harem?* — jako przeciw temu, co bunt podnosi w społeczeństwie, w którem władzę nad dziećmi poruczył Jehowa rodzicom.

Cóż bowiem on jest, żeby śmiał odwieczny łamać porządek, na którym Izrael stoi?... Czy on „uczony w piśmie?...“ Może „bogacz“, kupiec jaki *morejne?*... Żebrak tylko, który nic nie posiada swojego, sługa i parobek, przeznaczony do usługi bogatszym!...

I spuścił wzrok ku ziemi — beznadziejny.

Po chwili ruszył się, jakby z odrętwienia — i poszedł dalej, dokąd go służba wołała.

W dniach tych unikał jednakże zejścia się z dziadem. Stary też o niego nie pytał. Nie uważał nawet za odpowiedne, zwracać na to uwagi, co się tam dziać może w duszy młodego. Skoro już się stało, co sam postanowił, i córkę rzemieślnika, co ma tylko rąk dwoje, oddano takiemu, który wniósł w dom ich nowych rąk dwoje: to-ć się stało wszystko w porządku i po woli zakonu. Za to on dziękuje dziś Jehowie, że nie dopuścił zgorszenia w domu jego, „kupca“, „bogacza“, aby wnuk pojął córkę „podłego“ zarobnika, żebraka, który nic nie ma.

I uważał to jeszcze za zasługę swoją w obec Jehowy, iż on żebrakom, co przeciw niemu wykroczyli, zamiast ich ukarania, chleb jeszcze daje. Był przeto ze siebie po takim uczynku zadowolonym. A chwalił rozgłośną modlitwą Przedwiecznego, że zamiarom jego błogosławił. Gdyby On zażądał dziś od żyda skopów i baranów, co najtłuściejszych, nie żałowałby stary z własnej

http://rcin.org.pl

kupiwszy kieszeni a z tego dorobku, który mu daje Jehowa. Ale, że Jehowa dziś krwawych ofiar nie żąda, jeno pacierzy i postów, on też temu jeszcze chętniej zadość uczyni.

W następujący zaraz sabat dłużej zatrzymał się przy odprawianiu modlitw, potem dla zbudowania własnego wyjął zbiór talmudycznych praw *Szalpan Arah Zove-Deja*, i tam z liczby 56 talmudowych rozdziałów o rzezi, koszernem i trefie, podzielonych na 642 paragrafów, zaczął się pobożnie zastanawiać nad *koszernym* nożem dla rzezi bydła i ptactwa... i nad wielu innemi rzeczami, które dziś przemawiały do jego duszy. Na chwałę Boga i dla zbawienia własnego rozczytywał się w mądrości tam zapisanej.

On był dziś zadowolonym z Przedwiecznego, dziękował też Mu za to, co się stało, dając Mu oraz naprzód zadatek na to, czego jeszcze od Niego dalej oczekuje.

Po tem pobożnem rozmyślaniu spożywał dziś rybę sabatową z lepszym smakiem. Spożywając, miał na pamięci zasługę swoją, że z jego to łaski dziś drudzy obfitszy, niżeli niegdyś, sabat swój mają, co także Jehowa jemu policzyć winien... Bo czy to wszystko nie z jego przyczynienia się i łaski?... Czy też Juda, zarobnik tylko nędzny, zchorzały, mógł mieć dawniej taki sabat, jako dzisiaj, kiedy zdrowy a młody zięć na nich w chacie pracuje?... Dawniej, z kobietą razem, starym ojcem, córką i sześciorgiem małych dzieci, nieraz w dzień powszedni nie miał Juda kawałka chleba, a w dzień chyba sabatowy bywała u nich bułka szafranem okraszona i śledź jeden na dusz dziesięcioro... a dzisiaj?... Tu na-

http://rcin.org.pl

wet zrobiło się nieco żal staremu, że Juda może ma dziś za wiele, jak dla biedaka, na stole swoim, przez co gotów jeszcze zhardzieć i nie zechcieć pracować na swoim warsztacie za cenę, jaką on ze spółką nałożyć dziś raczą.

I w samej rzeczy w dzień sabatowy była teraz na stole Judy już rybka, jedna niewielka, na tych dusz dziesięcioro i bułka nieco większa szafranem okraszona.

Było to dość, ażeby wszyscy uczestnicy biesiady wstali od stołu sabatowego głodni, Judzie jednak zdawało się, że jest naprawdę sytym, — spojrzawszy zaś na żonę, która uśmiechnięta nieco dziwiła się nawet, iż takie danie mogła na stół przygotować, dziękował jeno Bogu, że przecież nieco lepszej doli do biednej chaty rzemieślnika dziś zawitało. Lecz popatrzywszy na córkę, zachmurzył lice, z lekka tylko westchnąwszy, ażeby żona tego nie spostrzegła. Ojciec widział, że córka jego w dzień patrzy oczyma, jakby przerażonemi — w nocy zaś słyszy jej tylko płacze i westchnienia.

— „Wypłacze się“ — pocieszał się chwilami tą myślą. — One wszystkie przecież płaczą?... No, czy Judyt nie płakała, kiedy jej kosę rozplatano i włosy potem ostrzygli?... Żal każdej stanu wolnego... No, to i Ester się wypłacze. — Ale tu mu coś mówiło, że jego Judyt inaczej płakała, a tu Estera coraz staje się bledszą, częściej dziś nawet strawy do ust nie bierze, tylko na głośne dogadywanie matki do ust nieco weźmie i nazad postawi. Jej mąż zaś tak się po nich wszystkich patrzy, jak gdyby dziwił się, czego ona chce od niego? I czemu wraz z nim nie cieszy się, gdy teraz zarobek do ich wchodzi chaty?

http://rcin.org.pl

Ale zięć ten pozierał na teścia, i musiał wierzyć, że to będzie potem inaczej. On także w duchu sobie dogadywał, że one wszystkie zrazu płaczą... One muszą płakać, po zwyczaju.

— Nu, ale czemu wona tak długo tego bo sumuje — mruczał — co u niej za oczy, które nie widzą, że już się skończył tego gody weselne, kiedy wona mogła w głos zawodzić?... Nu, teraz już bo nie wesele?... Teraz nastał tego dzień dla nas powszedni... Nu, to czemu wona płacze?...

Ale czemprędzej chwytał za hybel, nie mając czasu, ni ochoty, wiele nad jej stanem zastanawiać się. Kiedy spracowawszy się był głodnym, oczekiwał tego, co z ognia wyjdzie — a gdy się posilił, nie miał zarówno czasu, bo zabierać się musiał do dalszej roboty.

Lecz w dniach następujących, wpadając w gniew chwilami na ów ciągły jej smutek, chciał już biedz do *rebe* Barucha, za którego wolą dostał dziś żonę, aby jemu poskarżyć na nieposłuszną.

— Nu, wun bogacz, mądry, *morejne* taki, niechaj jej każe, aby wona przestał się smucić tego... Nu, wun dał mi ją przecie?...

Ale Baruch miał dziś wcale co innego na głowie, niż żeby się myślał turbować położeniem zięcia Judowego, który na to jest mężem, by sobie zniewolił swoją kobietę, jeśli mu nie idzie po woli jego. *Morejne* ten więc nie o stosunkach rodzinnych rzemieślnika swego myślał teraz, lecz o swoich własnych... Bo są dziś dwie córki u wspólników jego, którzy jedno i to samo mają na myśli, licząc na Barucha. Ten dobrze też o tem wiedział — a nie chciałby żadnego z nich sobie zrazić.

http://rcin.org.pl

I tego i tamtego potrzebuje przecież do interesu. Spółkę zaś bliższem spowinowaceniem uczynić silniejszą, i to dla siebie — warte zachodu.

Do tego samego dążyli również i obaj wspólnicy; każdy z nich w inny sposób, według swego zapatrywania się na *rebe* Barucha.

Hersz pocieszał się myślą, że taki *hasydim* „doskonały pobożny", jak Baruch Lipa, będzie zawsze handlował z podobnym, jak Rajnhold, i wchodził z nimi w interesa, ale nie będzie z nimi jadał, ani się całował: prawowierny żyd nie weźmie sobie synowej, która wraz z ojcem swoim jada zwierzynę nie według rytuału zarzynaną i mięso zwierzęcia, które „pismo" uważa za nieczyste. Hersz był pewnym, iż *rebe* Baruch wchodzi w dom adwokata, jak się wchodzi do domu, w którym robią się tylko interesa: dom ten w oczach prawowiernego może być kantorem i kancelaryą dla spraw pieniężnych, ale nie będzie nigdy mieszkaniem żyda.

Tylko to jedno dziwiło Hersza, dlaczego Baruch Lipa, „doskonały pobożny", wnukowi każe bywać w domu, gdzie nie żyją podług rytuału, a właściwie jeszcze sam go do domu tego posyła?... Wiedział przecież, że Dawid z własnej ochoty tam nie zachodzi. Hersz tu się zastanawiał... i jakoś nie mógł dojść do ładu z myślami swojemi.

Rajnholdowi również nie było jasnem co do zamiarów Baruchowych. Bo gdy mu adwokat dawał do zrozumienia, że Dawid młody i panna Aurora młoda, a do tego edukowana i mogąca zostać prawdziwym skarbem dla każdego mężczyzny: wtedy stary czule tego słuchał — a gdy słyszał od prawnika, iż ona połowę

http://rcin.org.pl

majątku jego zaraz, a resztę po śmierci dostanie — kiwał na to tylko pobożnie głową, życząc oraz, ażeby pan Rajnhold sto lat żył. Baruch był bardzo cierpliwym, gdy mówił adwokat, i z wielką przyjemnością słuchał go robiąc nader słodką minę, a czasem i radosną — jednak myśli swojej nie wypowiadał.

Pan Rajnhold był też pewnym, że stary po woli nie odda mu wnuka dla córki jego. Znał jednak bezmierną chciwość starego. Wiedział, że choć Bóg tegoż zwie się Jehowa, że Go w chwili większego nastroju ducha zwie nawet Bogiem-Cabaot, który jest Bogiem Izraela, siedzącym wśród cherubinów, lecz w wyobraźni Barucha Bóg ten bardziej jest podobnym do złotego cielca, dającego złoto tym, którzy go sobie ująć potrafią. Przebiegły prawnik znał swego wspólnika a klienta: wiedział, iż krew w starym byłaby już zakrzepła, gdyby jej nie odżywiała raz po raz nadzieja złota.

Ta nadzieja jednak złota — a chciwość niepomierna zciągnięcia grosza od innych, zapędziła ich trzech nieraz za daleko, i to na takie bezdroże, skąd ich przebiegłość tylko prawnika wyratować dotychczas mogła. Kto bowiem zawiera ugody, mające przynieść zysk podwójny, a może i potrójny, ten musi umieć obmotać dobrze drugiego, sobie zaś zawsze zostawić na każdy wypadek drzwiczki otwarte, któremi mógłby wyjść w razie potrzeby, jeśli się zdarzy nie dotrzymać ugody. On musi być śmiałym — nie przebierać też w środkach, które nawet zaczepiają o paragrafy kodeksu karnego.

Rajnhold był odważnym a śmiałym, ale znał na wylot doniosłość paragrafów kodeksu; wspólnicy zaś jego nie znali tej doniosłości, oni tylko widzieli wydat-

http://rcin.org.pl

ność tychże dla ich interesu, gdy wspólnik ich, prawnik sprężyście nimi obracał. Ale ponieważ ono często zawadzić może o to, co mogłoby człowieka zaprowadzić tam, dokąd sobie nie życzyłby — potrafił adwokat zawsze postawić siebie na stanowisku, na którem miał dostateczną zasłonę, wspólników zaś obu stawiał na innym posterunku, nieco niebezpieczniejszym. Bo gdy potrzeba było w różnych wypadłościach, przy kontraktach ustnych, o dostawę materyału, o rodzaj i dokładność roboty, dowód wówczas dopełnić świadkami: zostawiał pan Rajnhold robotę ową wspólnikom swoim. Bo czyli może znać on ludzi, którzyby się tego zdania podjąć byli w stanie?... On tylko wspólników swoich oświecał, że tu są potrzebni świadkowie, gdyż inaczej dołoży się grubo kieszenią — ale im nie kazał wyszukiwać tych w sposób, jakiego nie dozwala kodeks. Oni zaś, jako rozumiejący się na rzeczy, wiedzieli, co do nich należy. Pan Rajnhold nigdy z żadnym nie mówił świadkiem, za to bardzo wiele rozprawiali z tymi dwaj jego wspólnicy.

Oni zaś niczego nie mieli się obawiać, skoro bronił sprawy prawnik taki wytrawny, — coraz też śmielej sobie poczynali.

Nareszcie zaszli tak daleko, że bez Rajnholda nie mogli się wymotać: on im stał się dziś ciągle potrzebnym.

Jakżesz mógłby więc dziś Baruch Lipa narażać się Rajnholdowi?... On też w sprawie dotyczącej matrymonialnych aspiracyj pana Rajnholda nigdy się nie sprzeciwiał — zostawiając zawsze los wnuka swego Panu Bogu.

Rajnhold zaś był pewnym, że stary potąd zostawi to Panu Bogu, póki z interesów ich wynikać będzie

http://rcin.org.pl

niebezpieczeństwo; usiłował też utrzymać go zawsze w ciągłem niebezpieczeństwie. Prawnik wiedział, że jak długo to ciągnąć się będzie, tak długo dziad nie zdecyduje się, jak ma z wnukiem postąpić. Należy zatem ciągnąć — bo może przez ten czas stary „kłapnie“, myślał sobie adwokat — z młodzieńcem zaś jakoś prędzej do końca się dojdzie... A może też stary — dodawał sobie w myśli — ciągłą dręczony obawą i zajęty nieustannie po nad siły swoje stare, do takiego dojdzie stanu — że mózg jego nie będzie w stanie rozróżnić, coby człowiek chciał właściwie, a czegoby nie chciał?... Ach! czegożby wtedy zrobić się nie dało z obezsilonym dziadem!

X.

Baruch spokojnie też sam słuchał, kiedy mu Rajnhold dawał do zrozumienia, jaką to partyą będzie jego córka, ile ona wniesie mężowi zasobów, a ile rozumu wytrawnego, który dobytek ich z roku na rok pomnażać będzie. Baruch o tem nie wątpił, znając ojca, po którym i córka niejedno odziedziczyć musiała. Stary robił taką minę, jak gdyby nawet gorąco pragnął zbliżenia się serdeczniejszego z Rajnholdem. I w tej chwili podnosił głowę w górę z pobożnością; dodawał jednak, że tu mu młodzieniec stoi na zawadzie. Gdy mu zaś Rajnhold przypominał, iż wola dzieci nigdy nic nie stanowi, a grzech popełniliby nawet według zakonu rodzice,

http://rcin.org.pl

którzyby zważali na wolę dzieci, wówczas wzdychał Baruch przyznając, że grzech popełnia: ale on musi być miękkim dla wnuka, bo to dziecko jego syna, tak wcześnie zmarłego. Tu się rozczulał wspomnieniem nieboszczyka. Była nawet chwila, że się ledwo i prawnik również nie rozczulił, dlatego też radził mu, żeby przez pamięć na nieboszczyka, kochanego tak czule, syna jego po ojcowsku zabezpieczył, jeśli mu da bogatą i rozumną żonę, a nadewszystko taką, coby potrafiła obracać się w świecie, który teraz nadchodzi. Bo rozumna i zręczna żona — twierdził adwokat — podnosi mienie mężowskie.

Baruch przystawał na to twierdzenie, wzdychając czule, i kazał nawet dawać sobie mądre rady prawnikowi, zapewniając, że za jego radą zawsze pójdzie, jako za radą mądrego człowieka. I był bardzo serdecznym dla Rajnholda.

Mecenas nie uważał jeszcze chwili tej jako sposobnej, ażeby tamtemu rzecz po imieniu wyłożyć; stary również nie wymówił się żadnem słówkiem, zapewniając tylko, iż kochając pana Rajnholda radby z nim całe życie pozostać.

Pewnego jednakże dnia, dowiedział się prawnik, że u Hersza Gabla, po cichu — odbyły się zaręczyny.

Mecenas zgrzytnął zębami. Dwa *hasydimy* — mruczał do siebie — myślą podejść człowieka, który nie z Tałmudu, ani Kabały, wyssał mądrość swoją?... Poczekajcie! on ma zdrowe jeszcze zmysły swoje i — użyje ich w swoim czasie!... Zanadto pośpieszyliście się obaj!... Gwałtu pewnie tutaj ani zgorszenia robić nie będę... ale od swego nie odstąpię! Co?... chyba byłbym głupcem,

http://rcin.org.pl

żebym chciał być trzecim w spółce z dwoma szwagrami! O! tożby dopiero takiego wykierowali — dwa stare szachraje ze sobą rodzinnie spowinowacone! Ja potrafię utaić w sobie, lepiej jeszcze, aniżeli ten stary „doskonale pobożny".

Gdy zeszedł się teraz z Baruchem, bez najmniejszego gniewu, z całą życzliwością życzył staremu pomyślności po odbytych już zaręczynach wnuka.

Stary popatrzył na niego zatrwożony... a przyjmując życzenia był bardzo bladym. Dziwił się, że Rajnhold tak prędko dowiedział się, a bardziej jeszcze, że przyjął to tak cierpliwie. Jednakowoż, choć krew u niego dziś chłodna i powoli płynie, mimo to w tej chwili w piersi żywiej mu bić zaczęło, tak, że ledwo po niejakim czasie, nabrawszy oddechu, zdołał odezwać się, w górę spojrzawszy: — Boża to wola, nie moja, nie moja!... Nu, co ja jestem przed Panem! Proch i nic. Hersz chciał, nasz wierny wspólnik, a mądre *Dajony**) samego *Bet-Dinu***) mówili, że to jest wola samego Jehowa... Nu, co ja miał wtedy przeciwiać się Jemu, który nas wszystkich powalić tego może — silny i wszechmocny?...

— Ależ to się stało bardzo dobrze — wtrącił mecenas. — Ja także, nie mogę inaczej, jak tylko temu przyklasnąć...

— Nu, nie tak? — pochwycił prędko stary — Pan Rajnhold, nu, mądry człowiek, wun rozumie tego, co każdemu dobre, to i wun rozumie, co dla takiego, jak ten mego wnuk. Ja zawsze wierzył pan Rajnhold...

---

*) Dajon, członek Bet-Dinu.

**) Bet-Din, Sąd Talmudowy.

http://rcin.org.pl

Daj mu Bóg zdrowie, aby żył sto lat i zawsze robił pieniondzów!

Mimo tej serdecznej sceny zauważano po paru dniach, że Rajnhold coś zbliża się do Wulfa Rabenera — a bogacz ten był z dawien dawna rywalem Barucha Lipy. Wulf Rabener zaś dzisiaj na innych spekulacyach zarobił również krocie.

— Dlaczego woni teraz ze sobą gadają tego?... Nu, słyszysz ty Hersz? — zapytywał się dnia jednego stary swego wspólnika.

— Nu, ja widzę tego, że gadają... a co oni gadają? — dodał tamten.

— Abo kto ich wie! — odezwał się stary — ale jaby nie chciał, żeby woni tak z sobą gadali... Trzeba nam wiedzieć tego, co woni między sobą mają.

— Nu, pewnie — rzekł Hersz — ale ten Wulf, nu, ón jak kamień... od niego nie wydrzesz... Ón ino milczy i dla siebie chowa tego.

— Nu, trzeba koniecznie, Hersz! — dodał stary.

— Trzeba, nu, ja tego samo mówię.

A pomyślawszy chwilę, dołożył: — Wiesz co Baruch?... Nu, ja sobie tak w mojego głowa rozmyślał... Rajnhold ma swego córki, nu, ona przecie nie dla twego Dawid była?... Ty sam to wiedział. I dlatego stało się to, co Pan, Bóg nasz, kazał... Ona ma lata swoje, a w takiego latach córy żydowskie są już matki, nu, nie tak?

— Nu, tak — potwierdził Baruch.

— Bo to grzech u nas — ciągnął dalej Hersz — nu, co ón ma z nią robić?... Czy tak ją zostawi? Nu, ón mądry, i ma przecież pieniondzów... To ón ją chce

http://rcin.org.pl

wydać za bogacza. A ten Wulf... to wun sam w raz dla jego córki: bo wun tego wdowiec.

Stary zamyślił się — potem dodał: — Nu, jaby... i tak nie chciał, żeby wun był jego zięć... Ten Wulf?... Jakby taki właził ze swojem pieniondzem a swojego rozumem *a fajn*... do naszego spółki... Hersz, jaby tego nie chciał!... My dwa, nu, my damy rade temu Rajnhold, nu, ale im dwom... to my już nie damy. Naco nam jego do spółki?... My sobie dosyć jest... Co jemu do naszego zysków!

Tu obaj zafrasowali się... a Hersz odezwał się po chwili:

— Wiesz co, Baruch?... Musimy taki drugiego dla tego córki naraić. Niech no ja pogadam z niejeden naszy *morejne*... Ale to dla tego córki, nu, ja sam nie wiem, jakiego tu trzeba żyda. Ona, to jakby jaka *puryca!*... Ona dużo potrzebuje... Nu, który bo żyd zechce takiego kosztowne córki dla swego syn!... Nu, ty Baruch, ty może prędzej dasz rade... pytaj się *Dajonów*, a może i samego *Rasz-Bet-Din*...*)

— Ty masz u nich poważanie, ty „doskonały pobożny...“ taki uczony w „piśmie“! Ty dał zięcia i chleb Judzie. Taki żebrak, rzemieślnik, ón byłby skapał, gdyby nie ty... Oni tobie dzisia muszą dziękować tego.

— Nu, ja im dał chleb, Hersz, a za to sobie ino wielkiego kłopot narobił. Bo ten zięć, nu, to wun do mnie biega, żeby ja kazał, co wun ma ze swego żone robić. Nu, głupi, co to do mnie, co wun ma ze

*) Rasz-Bet-Din, przewodniczący w Bet-Din, sądzie Talmudowym.

http://rcin.org.pl

swojego żone... Ja mu kazał wracać do swojego teść — nu, do Judy... Juda powinien wiedzieć, co ma robić ze swojego córki, kiedy wun nie chce słuchać. Abo Juda nie żyd, a córka jego, nu, wun nie córka żydowska?

— No pewna, tak nam każe tego „pismo".

— Ja mu też gadał, temu zięć: Nu, idź i powiedz Judzie, że wun tak, Baruch Lipa, powiedział.

I stary w samej rzeczy prawdę mówił, bo żydziak z tem pobiegł nazad do teścia swego, i zaraz odezwał się zziajany:

— Nu, *rebe* Baruch, *morejne* sam, powiedział, że ty, tate, wiesz, co masz robić, aby twojego córke, wun nie sumował...

— Bądź cierpliwy, Mojsze — odrzekł Juda — Pan, Bóg nasz... On się zlituje nad tobą, nu, i nad nami.

— A kiedy to bedzie? — zawołał Mojsze. — Nu, co ja budu tymczasem tego robić?

— Będzie to, nu, będzie inaczej... tylko miej ty cierpliwość!... Ona się nakłoni później...

— Nu, jak to nakłoni? kiedy wona nakłoni?... Wona dzisia, tate, tak tutaj chodzi, aj aj! jakby spała... Do czego wona tu się bierze?... Nu, do niczego.

— Ale nie mów tak, Mojsze, bo ona robi, co może... Nu, czy nie pomaga swojej matce?

— Nu, co wona pomaga, tate?... Aj, aj, co wona pomaga?...

I wziął się za głowę.

— Ta, widzisz, Mojsze... Dla niej to wszystko nowe.

— Nu, nowe, a kiedy wono będzie stare?

— To taka bo jej natura — dodał ojciec. — Ona zawdy cicha, nu, nieśmiała...

http://rcin.org.pl

— A czemu to wona taka natura?... Nu, czemu?... Drugie żony, to się zabiera tego... do gospodarstwo... a twojego córke, tate, wona chodzi tego i nie chodzi.

— Ona bo, Mojsze, dzisia niezdrowa... Ona ma słabe zdrowie.

— Nu, dlaczego wona ma słabe zdrowie?... A co dalsze bude tego?... Nu, naco mi chorego żone?... Co ja budu robić z chore żone?...

— Pan, Bóg ojców naszych, zlituje się i da jej zdrowie.

Tu westchnął ojciec, lecz zięć chwyciwszy się za włosy zawołał:

— Aj waj! kiedy to bedzie?... Wona zawdy chora!

Miał słuszność zięć Judy, gdyż Estera coraz bardziej niedomagała. Znając swój obowiązek brała się do pracy, lecz wnet ją siły opuszczały. Chwilami znowu przystanęła, w dół zapatrzona, potem zerwawszy się, jakby ze snu, patrzała oczyma zatrwożonemi. Matka, poglądając na córkę z boleścią, westchnęła nieraz i kończyła dalej za nią robotę. Atoli nie traciła jeszcze nadziei, wiedząc, że dola kobiety, w uboższym u nich stanie, nigdy nie jest do pozazdroszczenia. Wszak wspomniała tu sobie niejednę z niedawnych mężatek, a porównawszy stan jej obecny z tak niedawnem jeszcze panieństwem, dziwiła się, dokąd to młodość ich odbiegła... Jedna bowiem z nich, młoda i świeża jak róża, po zamążpójściu zwiędła, jakby już nie ta sama dzisiaj; druga znów, przed ślubem zdrowa i silna, teraz po kilku latach postarzała się, jak gdyby już wieki z mężem swym przeżyła. A co to był za mąż?... Dzieciak prawie, wątły, mizerny, blady, do niczego, nie wprawny,

http://rcin.org.pl

jeno do książki; siedział też nad księgami Talmudowemi, i niby mądry, że wiele wie z „pisma“, ale Ruchla za niego wszystko robić w domu musiała, starając się, ażeby ona sama i dzieci ich z głodu nie zginęły: kobieta za męża pracować musiała.

— Chwalić Boga! — pomyślała stara w duchu — Mojsze nasz, to nie uczony, on nie siedzi nad „pismem“, on nie czeka, żeby na niego żona pracowała... On zdrów i nie odciąga się od roboty. To Esterce może źle z nim nie będzie — gdyby tylko o tamtym zapomniała! Bóg da, iż ona zapomni!.. Ja będę modliła się, żeby ona zapomniała. Czy to białogłowa wybiera sobie sama męża?...

Juda zaś hyblował, spajał tafle — chwilami jeno przestawał patrząc nieznacznie na córkę — potem tylko westchnął, i dalej kończył robotę. Jemu wstyd nawet było przed zięciem i ludźmi drugimi, że córka jego, izraelitka, będąc już żoną, nie może zapomnieć drugiego, o którym myśleć dzisiaj jest grzechem i hańbę jeno przynosi domowi izraelity. Bo czy wnuk Baruchów, wnuk krociowego *rebe*, mógłby zostać mężem dla jego córki?... Takiemu przeznaczą przecież starsi stosowną dla niego żonę.

XI.

I musieli przeznaczyć. Bo właśnie dziś w domu Barucha i w domu Hersza gotuje się na coś innego.

http://rcin.org.pl

Chwilę przestali nawet myśleć o interesach spółki, bo tu niemało mieli z sobą do mówienia. Mimo umowy już zawartej, dzień w dzień odbywały się jeszcze targi między obydwoma... Kto bowiem ma córkę, za którą dać mu przychodzi posag i wyprawę, i kto ma wnuka, co go na własny chleb wyprawia: takim głowa schnie od kłopotów. Hersz prędzej przystawał na niejedno, ale Baruch na każdym kroku stawiał niemały opór, biorąc się za kieszeń, dowodząc Herszowi, że o tem wcale nie było mowy przy ugodzie; ten zaś staremu dowodził, iż to samo z siebie się rozumiało. Lecz Hersz skorszym był do zgody, Baruch przeciwnie cierpliwość miał kocią; zawsze też na jego korzyść wychodziło. W niektórych tylko wypadkach, nie mógł stary sknera dójść do końca z próżnością swego wspólnika, który miał wielką ochotę pokazania się przed ludźmi, — lecz w takim razie z własnej musiał już wszystko dokładać kieszeni.

Pan Baruch przypomniał sobie, jak to jego niegdyś odbywało się weselisko; chciałby w podobny sposób wyprawić dzieciom gody weselne. Ale tu dowiedzieć się musiał, iż czasy wielce się zmieniły i zmieniły obyczaje u żydów — a córka Hersza, taka edukowana, wcale nie myśli godów swoich obchodzić, jak dawniejsze żydówki, ani jej ojciec, który chce przecież pokazać, że żyć umie i ma z czego wydawać.

Stary usłyszawszy dziś, ile to przyszła żona wnuka jego ze sklepów naznosić sobie kazała, pobiegł czemprędzej do jej ojca, wołając zatrwożony:

— Aj gwałt! co ty robisz Hersz?... Córka twoja rabuje ciebie.

http://rcin.org.pl

— Nu, czemu ona rabuje? — odrzekł spokojnie ojciec.

— Nu, czemu?... Patrz ty, co wona skupuje tego?

— Ta bo przecie to wesele?

— Co to wesele?... Poco takiego wesele?... Abo ja nie odbywał wesele bez tego?... Nu, ty Hersz, z takiego to parado brał w dóm twojego Sure?...

— No, no, to dawno temu... dzisia inne czasy... dzisia żydy inaksze żyją tego, a im dziś, nu, *nie uroko!* Ta, my kupcy tego bogacze... My bo nie *sefer*...

— No, niech bo *morejne*?... To na co my mamy wyrzucać naszego prace?... Abo ja nie pracował, nu, ty nie pracował — aby naszego prace, wona, twoja córka rozdawał dzisia drugim?...

— Ona nie rozdaje... ona kupuje — rzekł spokojnie Hersz. — Za darmo nie dadzą przecie?...

— Co to za darmo? — krzyknął stary. — Ty masz płacić tego... Woni tam koło twojego córki, nu, te rabusie... te kupcy sklepowe... to same złodzieje! To rabusie... Woni rabują! — Potem dodał łagodniej: — Słysz ty, Hersz, daj ty tego pokój... nu, ty wiedział, jak my ciężko pracował... Nu, ty nie pamiętasz, jak ty stał dawniej koło tego tandyte, na słota, na moroz?... A teraz twojego krwawe prace...

Ale pan Hersz skrzywił się; nierad bowiem przypominać dziś sobie dawne dzieje.

I tak dalej Baruch czynił przedstawienia Herszowi, ten zaś jeno odpowiadał, że już za to sam płacić będzie.

Baruch nie mógł w tem przeszkodzić. Narzekał tylko na dzisiejsze czasy głupie, w których i żydom w głowie się przewróciło.

http://rcin.org.pl

Kiedy skupowano w domu Hersza na wyprawę córki srebrne łyżki i srebrne świeczniki, nic na to nie mówił Baruch, bo to srebro, on zaś umiał cenić srebro. Lecz gdy trafił na całe stosy rozłożonych na stole materyi, brał się za głowę, i chciał prawie bić kupców sklepowych. Krawców nienawidził, a modniarki panny Fajge były już dla niego w samej rzeczy zgrozą. Do tego były to modniarki ze sklepów chrześcijańskich. Na taki widok chwytał się za piersi, krzyczał i płakał, że *goimy* rabują żyda — dają dziś *trefny* towar, złodziejski, a kradną pieniądz żydowski, czysty, sam *koszer*.

To tylko jedno było dla niego pociechą jeszcze, że tutaj przynajmniej wspólnik jego wydaje.

Ale po weselnych godach, po tych nieszczęsnych a kosztownych, weźmie on wszystko w swoje ręce. Hersz jest miękkim, ale on sam będzie twardym; białogłowa zaś, to zawsze „głupia“, bo ma „podlejszą duszę od mężczyzny“, a córa Hersza do tego jeszcze wykolejona. On ją potem przez wnuka swego, który jemu musi być uległym, na właściwą sprowadzi drogę.

XII.

Kiedy miał się już ku schyłkowi dzień szósty w tygodniu, roboczy, a zmierzch zapowiadał, iż nastanie sabat, pognała muzyka do domu Barucha, gdzie siedział blady i obojętny ciągle Pan młody.

http://rcin.org.pl

Rznął od ucha skrzypiciel, walono w basy, a kłóciły się cymbały. Był to początek godów weselnych. Musieli weselić się goście zaproszeni, bo sam Pan młody ciągle był jednakowo obojętnym, na co nikt nie zważał, wiedząc, iż czasem i Pan młody sumuje za swoim stanem wolnym. Baruch miałby ochotę weselić się, dogadując niby gościom — ale starego muzyka nie bardzo mogła zapalić: on do tego nie jest przyzwyczajony.

Następnie muzyka podążyła, wraz z gośćmi, gospodarzem domu i Panem młodym do mieszkania Panny młodej. Tam będzie inna wesołość i inne przyjęcie. Ba! ale tam nie wpuszczono muzykantów pana Barucha, wygrywających swe rodzime melodye; tam inna już była muzyka, nowomodna, grała bowiem cała orkiestra, i to partye operowe.

Pan Baruch myślał, że w tej chwili na prawdę ogłuchł.

Stamtąd wyszli na przyjęcie świty Pana młodego goście Hersza wraz z gospodarzem. Gdy weszli już wszyscy do środka pokoi rzęsiście oświetlonych — wyglądało teraz tam inaczej: ufrakowani goście, damy w modnych strojach, błyszczące od brożek i dyamentowych kolców, siwobrodzi zaś po większej części w atłasowych jeszcze żupanach, a pan Hersz miał na sobie nowy, długi surdut.

Pan Hersz był wielce dziś szczęśliwym, Baruch zaś miał minę prawie przelękłego. Nie rozumiał nawet takich godów, — a choć Panu młodemu, przebranemu teraz w *talet* z pasami czerwonymi, po dawnym zwyczaju, w ręce dał szal, przysłany niby jako dla niego dar od Panny młodej, a właściwie od pana Hersza — Pan

http://rcin.org.pl

młody jednak nie miał tu go komu po starym zwyczaju zarzucić... Panna młoda bowiem nie siedziała wcale, jak zwyczaj każe, na przewróconej dziży, ani rozplatano jej kosy, jako za dawnych, pobożnych jeszcze bywało czasów — lecz usiadła sobie ubrana w sukni ostatniej mody na kanapie, mocno ozłocona i obrylantowana, wśród grona drużek podobnie jej ubranych; nikt też Pana młodego nie obrzucał tu chmielem ni owsem.

Stary teraz pytał się siebie, czy to na prawdę żydowskie wesele?... Zdawało mu się, że on w samej rzeczy dziś we śnie.

Wszystko dla niego było tutaj obcem. Zdało mu się chwilami, że oni wszyscy chyba powaryowali *strefiwszy* się, a najbardziej sam Hersz, który takie wprowadził w dom swój zwyczaje. Pfe! to *tref!* — mruczał do siebie stary. Zaledwie mógł doczekać do północy, kiedy już z marszem tryumfalnym, wszyscy obecni, wraz z nim pociągnęli na dziedziniec synagogi, przy świetle płonących pochodni.

Tam był już przygotowany baldachim, pod który wprowadzono wnet jednakowo obojętnego Pana młodego. Pannie młodej kazali teraz czujne *szafary* siedm razy według rytuału obejść dokoła baldachimu, a potem stanąć obok Pana młodego. Lecz panna Fajge podniósłszy nieco swoją długą jedwabną suknię, dwa czy trzy razy z uśmiechem obeszła, i szyderczo na *szafarów* pojrzawszy zaraz weszła pod baldachim, stanąwszy sobie obok Pana młodego.

Starzy gorszyli się, — lecz pan Hersz tłómaczył im, że dziś nie zawsze tyle razy obchodzą. Panna młoda zaś wcale nie myślała trzymać się prastarych zwyczajów.

http://rcin.org.pl

Wnet *badhan* weselny głośno przywołał rodziców i krewnych, aby pobłogosławili młodą parę. Sunęli też jeden po drugim kładąc ręce na ich głowach.

Potem nastąpiła modlitwa nad czaszą, do której zaproszono najstarszego z *Bet-Dinu*, uczonego w „piśmie". Gdy siwobrody *rebe* zakończył modlitwę swoją, dano napić się z tej czaszy obojgu Państwu młodym — i nastąpił *keduszin*, z pierścionkiem, na znak, że tym pierścionkiem oddaną jest białogłowa mężczyźnie i zaręczoną według prawa mojżeszowego.

Następnie kazano Panu młodemu rozbić szklankę na pamiątkę zburzenia niegdyś przez cesarza rzymskiego Jerozolimy, na co panna Fajge skrzywiła się, lecz dziad Dawidów bardzo mądrą a pobożną na akt ten zrobił minę. Wszyscy obecni patrzali na tę ceremonię nader poważnie. Po nowej zaś modlitwie, przy odgłosie muzyki wrócono do domu Panny młodej na dalsze gody.

Kiedy nastał po tej nocy dzień właściwy sabatu — poszedł cały orszak do rzęsiście oświetlonej synagogi na odczytanie z „pięciuksięgu" *Alji*.

Przez dzień potem cały gotowano się do wieczornych godów — do wieczerzy weselnej. Państwo młodzi aż do wieczora mieli dnia tego pościć. Pan młody, to pewna, że pościł, bo dziad jego nie dałby mu w ten dzień po zwyczaju żadnego posiłku; ale czy pościła Panna młoda, tego nie wiedzieć.

Gdy nastał wieczór, stoły były ponakrywane, osobno dla mężczyzn, osobno dla niewiast. Zaczęli zchodzić się goście. Przybył rabin i członkowie *kahału*, przybyli członkowie *Bet-Dinu*, i inni uczeni w „piśmie", nareszcie bogaci „kupcowie" i pospolici goście, różni znajomi

http://rcin.org.pl

pana Hersza i pana Barucha, z którymi mieli niemało stosunków. Była zatem i *plebs* w kitajkowych, to bawełnianych chałatach, swoich odświętnych.

*Szamosz**) ze spisem w ręku chodził od jednego do drugiego, zapraszając do zajęcia przeznaczonego u stołu według formy miejsca. Koło Pana młodego siadł zatem najznaczniejszy tam gość, uczony rabin, koło niego najstarszy z *kahału* i przewodniczący *Bet-Dinu*, dalej siedli inni z *kahału* i *Bet-Dinu*, potem następowali uczeni w „piśmie", po porządku znów bogacze i inni goście. Na szarym zaś końcu siedziała *plebs*. Ale i ta była umieszczona według porządku i znaczenia swojego w społeczeństwie; bo krawiec, co szyje i łata odzienie, ważniejszym jest od *melameda*, który kształci młode pokolenie Talmudem, a znowu szynkarz, ważniejszą jest od obydwóch figurą: ten przecież więcej ma od nich obu rozumu i pieniędzy.

Przy rozdzielaniu porcyj musiał *sawar***) dobrze uważać, ażeby według znaczenia i stanowiska każdemu porcyę na talerzu położyć. Bo gdy rozdzielał szczupaka wielkiego, to środkowe dzwony, tłuściejsze i większe, kładł dla znaczniejszych figur, co mieli tytuł *rebe* lub *morejne*, głowę zaś szczupaka i ogón musiała spożywać *plebs* na szarym końcu. Tak samo wypadało z indykiem i gęsiną. Lepsze i tłuściejsze porcye dostawali znaczniejsi, twardsze z kościami grubemi *plebs* ogryzała.

Lecz gdy przychodziło rozdzielać *sawarowi* torty z cukierni, z którymi ten nie miał nigdy do czynienia,

---

*) Szamosz, **) Sawar, urzędy weselne dla wykonywania pewnych czynności podczas godów.

http://rcin.org.pl

zachodził w głowę, jakby teraz lepsze wybrać z nich porcye dla *morejnów*, nie mogąc poznać, gdzie tu są właściwie lepsze. Po dłuższem zastanawianiu się doszedł do przekonania, że w torcie właściwie środek musi być najlepszy; środkowe te więc części napiętrzone różami z cukru i krochmalu otrzymywali sami *morejne*, którzy krzywiąc się z nadmiaru słodyczy, połykali czemprędzej, aby nie obrazić gospodarza, *plebs* zaś dostawała odpowiedniejsze dla żołądka części.

Wieczerza była tak sutą, iż goście zostali olśnieni występem gospodarza, chwaląc bogactwo i hojność jego. On też dnia tego był doskonale szczęśliwym — a poglądając na córkę, cmokał z dawnego przyzwyczajenia, na co ta krzywiła się, dając ojcu do zrozumienia, że zachowuje się nieprzyzwoicie. Drugi znów ojciec siedział przez cały czas zatrwożony — po każdem zaś daniu strach go napadał, i pozierał ku gościom, jak gdyby liczył, co tam w tych gębach przepada w dniu tym niepowrotnie. Kiedy inni rozkoszowali wybornem jadłem, stary tylko się dręczył. Wnuk zaś jego przez cały ten czas wyglądał, jak gdyby żadnego w tem wszystkiem nie brał udziału, na wszystko zarówno obojętny. Z tego tylko rad był dziad, bo sobie to tłómaczył, jako zupełną z jednej strony uległość młodego, z drugiej znów był pewnym, że i wnuk nie podziela zdania rozrzutnego swego teścia.

Goście wstali nareszcie od stołu. Teraz miał nastąpić taniec „koszerowy".

Według zwyczaju, każdy gość weselny, ująwszy za koniec chustki Panny młodej, miał z nią przetańczyć dokoła izby, — lecz już po trzecim tancerzu Panna młoda,

http://rcin.org.pl

przerwawszy ku zgorszeniu starowierców porządek, chciała chwycić sama Pana młodego, ażeby z nią już tańczył. Ale on gdzieś się wymknął, i nie było go w tej chwili. Rozzłoszczona opuściła salę, odszedłszy do swego pokoju — i już nie dała się stamtąd wyciągnąć. Wszyscy byli zdziwieni, lecz ona nic sobie z tego nie robiła.

XIII.

Nareszcie skończyły się gody weselne i należało zabrać się dalej do prac codziennych. Tu obaj starzy dowiedzieli się, że przez ten czas, kiedy oni przysposabiali wesele, odbywając między sobą targi o posagi i koszta wszelakie — sprawy handlowe i sądowe dalej nieco postąpiły.

Zdziwiło to mocno Barucha, i zdziwiło Hersza. Przez ten czas, kiedy oni odjęli ręce swoje, winien był przecież ich handel zatrzymać się? A tu trzeci, zostający z nimi w spółce, nie czekając, posuwał dalej interesa — i to z ryzykiem dla nich obydwóch. Jednak się pocieszali, że pan Rajnhold śmiały a odważny, i nieraz szedł już naprzód, gdy oni mieli ochotę zatrzymać się nieco jako mniej śmiali, atoli przy końcu zawsze pokazało się, iż on miał słuszność. I zawsze w onczas wszyscy trzej grubo zarabiali. Może też i teraz tak samo będzie?... Jednak niepokoić dzisiaj musiało, że mecenas wspólników tu nawet swoich nie pytał o zdanie, na zapytania zaś z ich strony

http://rcin.org.pl

czasami odpowiadał prawie obojętnie a wymijająco. Oni to sobie tak tłómaczyli, że wspólnik ich dziś wstrzymuje się z dalszym tokiem spraw, a interes przez ten czas pozostaje w zastoju, dopóki oni wszelkich swoich zajęć około godów weselnych nie pokończą. Ależ znów co to dziś znaczy, iż on tak często schodzi się z Wulfem Rabenerem?... Wulf Rabener zaś milczący — od niego niczego się nie dowie. Niechajby sobie już milczał, byle im tylko w grę nie wchodził.

Jednakże najgorsza, że dzisiaj nawet sprawa sądowa, bardziej niebezpieczna, raźniejszym coś idzie krokiem — i dalej, niżeli oni spodziewali się, przez ten czas postąpiła.

Pokazało się nawet na nieszczęście, iż dwa owe *goimy*, te podłe, głupie *goimy*, zamknięte za fałszywą przysięgę przy świadczeniu na korzyść spółki, dzisiaj mieli zeznać, że moralnymi sprawcami ich fałszywego zeznania byli właśnie Baruch i Hersz.

Baruch pobiegł też z tą wiadomością do wspólnika a krewniaka dziś swego — i zadyszany stanąwszy przed nim, nie zdołał nawet słowa od razu wymówić... machał jeno rękami, jakoby tonął, i charczał a krztusił się.

Hersz podał mu czemprędzej wody, ażeby trochę przełknął, i wypuścił z głębi piersi to, co mu ciężyło. Lecz on szklankę odepchnął zawoławszy:

— Daj mi pokój!... Te szelmy... Te *goje*... Niech ich dyabeł!...

I nie mógł dokończyć.

— Nu, ja wiem — mruknął Hersz — że oni szelmy... Oni nie zapłacili... Nu, ale my się dzisia nie

http://rcin.org.pl

będzie lękać tego... Ha! strata... Nu, nie zawdy idzie interes...

— Jaki interes?... Co ty gadasz, Hersz?... Ja tu o żadnego dziś interes — wołał stary. — Ja tu gadam o innego interes... o ten dyabelski... bo te przeklęte *goje*... te żebraki, co tam siedzą w areszt tego...

Tu Herszowi zaiskrzyły się oczy — i krzyknął: Ach waj! Co ty teraz będziesz gadać?

— Co ja teraz gadać? — płaczliwym ciągnął Baruch głosem — Ja bede gadać, że woni, to złodzieje, oszukał nas... Woni powiedział przed sądem, kiedy my obchodził wesele z córke naszego... że to my ich namówił...

— Aj! aj! — chwycił się Hersz za włosy. — I oni to powiedzieli?...

— Ach waj! Hersz... woni powiedział tego... I co my tera bedzie robić?... A zaco my im płacił pieniondzów?... Nu, nie mogli woni siedzieć już spokojnie w tego dziure, kiedy wun brał pieniondzów?

Hersz był całkiem blady. Baruch znów, choć mało miał zawsze krwi, ale teraz jeszcze mu więcej ubyło.

Po chwili odezwał się Hersz: — Ha! Teraz ino pozostał Rajnhold... Niechaj ón robi, co może, aby ratował wspólniki swoje.

— Nu, wun musi ratować... A czy to nie wun nam radził tego?...

— Nu, jak ón radził — dodał Hersz — kiedy ón nam nie gadał, żeby kupować *goje*?... Ón tylko gadał, jeśli będzie tego świadek, nu, wtedy...

— Co wtedy?... Ale wun chciał... Nu, czy wun nie chciał tego?... Ja bede biegać do niego i krzyczeć, żeby wun ratował...

http://rcin.org.pl

Obaj pobiegli czemprędzej do mecenasa, ażeby ich ratował. On zna prawo, umie obracać i kręcić paragrafami, to musi wyciągnąć z biedy wspólniki swoje.

Zastawszy więc w domu Rajnholda, zdziwili się, że ten tak zimno sprawę tę przyjmuje, nie chcąc nic nawet wiedzieć o żadnej radzie i żadnej szacherce; wyrzucał im nawet, że mogli taki czyn popełnić, któregoby każdy wstydził się porządny człowiek. Wyrzucał im dzisiaj, że podobną robotą swoją, świadki zciągając fałszywe, zdyskredytowali tylko spółkę handlową, i nikt po przegranej w sądzie sprawie ze splamionymi nie zechce wchodzić w interes.

Obaj druhowie osłupieli na takie morały wspólnika. Hersz stanął jak ściana, a Baruch zaczął się trząść... potem zaś upadłszy na podłogę zaczął krzyczeć:

— Aj gwałt! wun mnie zabija... ten adwokat!

Lecz pan Rajnhold całkiem spokojnie chwycił za kapelusz i wyszedł sobie z domu, zostawiwszy obydwóch w tej sytuacyi.

Goście jego obaj biegli za nim śpiesznie po wschodach wołając, aby teraz ratował. Lecz gdy już był prawnik na ulicy, musieli przestać, boby już tam było nareszcie i niebezpiecznie.

Baruch biegał teraz jak szalony — od jednego adwokata pokątnego do drugiego — a zziajany, wróciwszy do domu, zabrał się jeszcze do Pana Boga, żeby On go dziś ratował. Przypominał Mu teraz z niemałą natarczywością swoje modły i posty i święcenia sabatu każdego jak najściślejsze: usiłował to wszystko wbić w pamięć Przedwiecznemu, aby teraz nie zapomniał.

http://rcin.org.pl

Rachował Mu nawet świeczki w sabat zapalane, i tę ilość wielką, jaką w dzień Sądny Bogu zaświecił.

Rajnholdowi zaś groził, że jak on ich obu z tego kłopotu, w jaki przez niego wleźli, nie wyratuje — to on wystąpi ze spółki, i Hersz Gabel, druh jego, wystąpi, — a wtedy spółka rozbije się — i nie będzie już dawać adwokatowi złotego żniwa.

Atoli pewnego ranka doczekali się, iż w skutek dalszego przebiegu ich sprawy sąd kazał obydwóch uwięzić.

Gdy siedzieli zamknięci dwaj wspólnicy, trzeci miał teraz zupełnie wolne ręce, siedząc za paragrafami, jak za parawanem. Stosunek teraz z Wulfem Rabenerem wydobywał się na jaw coraz wyraźniej.

Rajnhold tak sprawę prowadził, ażeby dawnych wspólników wyrugować z interesu, dającego złote runo — a w ich miejsce postawić Wulfa Rabenera z jegoż środkami.

W tym celu ogłosił Rajnhold dnia pewnego, że występuje ze spółki, której kredyt zachwiał się i nie może dawać już dochodu, a zatem przestaje we wszelkie wchodzić z nimi układy.

Pozostały więc tylko procesa.

Spółka upadła.

Nową zamyślał teraz założyć adwokat, ale już nie z dawniejszymi, lecz z Wulfem Rabenerem. Interes wtedy stanie na silniejszej, niż niegdyś, podstawie — i spółka będzie dalej zbierała złote kłosy.

---

http://rcin.org.pl

XIV.

Dziad siedział zamknięty — wnuk wtedy mógł wolniej odetchnąć. Tyranizowany przez starego, musiał żyć w kole sobie nienawistnem — obok żony, z którą nic go nie wiązało, którą narzucono mu tylko despotyzmem tradycyi.

W takiem żył on kole. Pani Fajge, strojąc grymasy, wpadała dzień w dzień w coraz większą pasyę, mimo to nie mogła obudzić zajęcia się nią męża. Chwilami udawała śmiertelnie obrażoną, nie odzywając się do niego dzień cały, wtedy z rozdrażnieniem poznać musiała, iż on przez ten dzień spokój miał właśnie. Dawid, uważając stosunek z nią jako sobie tylko narzucony, zachodził częściej do domu, o którym nie mógł zapomnieć.

Ojciec Estery błagał Dawida, ażeby dał spokój wszystkiemu.

— Słysz mnie, Dawid — rzekł w końcu do niego — Naco ty tu teraz zachodzisz?... Ja tobie nie wróg... nu, ja ci dobrze życzę... Ale ty wiesz przecie, że Ester ma swojego?

— Lecz ona z nim, ojcze... nie jest szczęśliwą... ona z nim nie może być szczęśliwą! Nu, ty nie widzisz, jak ona z dnia na dzień niknie?

Stary westchnął głęboko. — Nu, co robić?... On jej mąż — ona jego żona. Tak Pan, Bóg nasz, przykazał. Taka była Jego święta wola! Nu, czy my możemy woli Jego przeciwiać się?...

— Ależ to nie była wola Boga — odrzekł młody — to uczynili ludzie, którzy tobie, ojcze, i jej nie dobrze

http://rcin.org.pl

życzyli. Czy ona tego chciała? Nu, czy bo ty sam chciałeś? Czy to było po waszej woli?...

— A co to znaczy nasza wola? — odparł stary — Co wola moja, nu, co jej wola?... Tak widać Bóg sam chciał... Tak nam już było zapisano.

Po chwili rzekł Dawid: — Ale my, ojcze... jesteśmy izraelitami?...

— Nu, tak, my izraelici — to musimy zakon nasz szanować.

— Zakon Izraela — wycedził zwolna Dawid — pozwala, ojcze... na rozwody?...

— Co ty powiedział? — wzdrygnął się stary, i dodał: — Kto tu tego żąda?... Niechaj się inni rozwodzą, co nie chcą żyć po bożemu, a nie my...

Dawid poznał, że ojciec Estery jest nieugięty. Wyszedł też z bolem od niego, — lecz wróciwszy do siebie myślał tylko nad tem, jakby pozbyć się narzuconego sobie związku, postarawszy się o rozwód. U żydów przecież to nie trudno? — wiedział dobrze. — Ojciec zaś Estery inaczej wtedy sądzić będzie.

Rajnhold również przemyśliwał o tym rozwodzie. Prawnik żywił zamiar narzucenia mu się w tej sprawie i doprowadzenia do rozwodu z panią Fajge — tylko, że miał tu inny cel na myśli. Rajnhold bowiem nie stracił jeszcze nadziei, iż Dawida, po rozwodzie z córą Hersza, zciągnie do siebie, dla swojej sukcesorki. Wszak Dawid będzie wolał przecież wykształconą jego Aurorę od głupiej, wykolejonej córy Hersza?... A wtedy z czasem, i to niedługo może, posiędzie zarazem i zasoby Baruchowe, na które od dawna palec założył. Bo stary, choć im teraz nic nie da, a może się zrazu na-

http://rcin.org.pl

wet dzieci wyrzeknie — ale on przecież „kłapnąć“ raz musi. Komuż wtedy zostaną skarby przez sknerstwo długoletnie nagromadzone?... Zresztą Rajnhold jako adwokat wyprowadzi rzecz w tym kierunku, iż Dawid po śmierci starego posiędzie cały jego majątek.

Rajnhold jest dziś panem sytuacyi.

A czegoż ma się obawiać?... Ma przecież krociowego Wulfa Rabenera, który wszedłszy z nim w spółkę pokryje niejedno, co się z tamtymi zaszargało. Kontrakty z różnymi przedsiębiorcami w procesach — dowody prowadzone przez fałszywych świadków, zawiodły dwóch wspólników do kozy — ale nie jego; — on stoi zasłoniony paragrafami. Teraz na tamtych wszystko zwaliwszy doprowadzi do ugody dobrowolnej z przedsiębiorcami, w sprawach, w których i on jest zaangażowany, — a pokieruje to nowy wspólnik jego. Wulf Rabener przecież ma środki?

Przepadła spółka trzech — teraz powstanie nowa spółka dwóch, i będzie napowrót złote żniwo.

Rajnhold tryumfował.

Wulf Rabener, widząc to wszystko — a poznawszy gieniusz adwokacki Rajnholda i zręczność jego w postępowaniu z obu dawniejszymi wspólnikami, takim też obecnie został przejęty podziwem ku niemu, że w ostatniej chwili — cofnął się, odstępując całkiem od interesu.

Rajnhold w jednej chwili został zabity.

Spółka trzech już nie istniała.

W miejsce niej został tylko wspólnik niewypłacalny i dwaj inni w kozie, w objęciu procesów, na pół już zrujnowani.

http://rcin.org.pl

Po spółce złotodajnej były dziś tylko sprawy sądowe — zabagnione.

Domy zaś dawnych majstrów rzemieślniczych, z którymi spółka miała stosunek, wyglądały dziś jako domy, z których wszelki uleciał dostatek i pozostała tylko nędza rodzin.

I dalej szeroko rozpostarła się dziś ruina w warstwie rzemieślniczej, pracującej — jednych spółka przemieniła w białych murzynów, innym przez konkurencyę odebrała całą podstawę bytu.

A Dawid, przechodząc razu pewnego koło domu stolarza, natrafił na wychodzącą stamtąd gromadkę ludzi.

Przystanął i pobladł.

Wynoszono właśnie czarnym kirem zakryte nosze — za któremi szedł ojciec znękany i zawodząca matka, wśród lamentu dzieci. Estery zaś nie było między postępującemi.

On zadrżał — i w oczach mu pociemniało. Pogrzeb tymczasem przeszedł.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

NAD PRZEPAŚCIĄ

powieść społeczna

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

I.

— Cierpliwości! panie Weinreb... Czego to się obawiać, skoro jesteś ze mną w spółce! — rzekł pan doktor czyli inaczej chirurg prawa do zamyślonego gospodarza domu, którego oblicze zdradzało pewne zaniepokojenie. Gdy zaś ten nic nie odpowiedział, dodał pan Sperber: — Czy jabym ryzykował, jeślibym nie miał widoków, i to na gruby procent?

— Nu, prawda... Wun adwokat, pan Sperber. Wun takiego rozumie... — odezwał się jeden, to drugi, z bliżej stojących, co się patrzyli, jak gdyby w wyrocznię, w lice mecenasa, które na nich chytrze poglądało zielonawem swem oczkiem.

Atoli Ruben Weinreb jakoś nie mógł zgodzić się z myślą, że interes ich na dobrej jest drodze. Zdawał się owszem w duchu coś liczyć, przeliczać, a czoło jego wysokie pofałdowało się w zmarszczki zamyślenia. Dwaj zaś chałatowi rzucali niepewnem, zalęknionem prawie okiem, to na prawnika, to na gospodarza domu...

http://rcin.org.pl

Jeden z tych trochę nieśmiało zagadnął: — Panie doktorzy... Nu, nie gniewajcie się!... Wy mądry człowiek... ale jabym na waszem miejscu zapytał jeszcze *rebe* Efroima...

— A nacóż to? — rzekł z pewną ironią prawnik.

— Wy się uśmiechacie... a wun... to... Nu, wun święty... Wun zna wszystko... Każdemu powie, co tego czeka.

— Ha! jeśli panu Naftali świerzbi grosz w kieszeni, może go złożyć na stole „świętemu", by mu puścił przed oczy jaki błachman.

— Pan doktorzy... nie wierzyć mu — rzekł drugi z chałatowych — ale wun już niejednemu pomógł: wun to dostał bo od Pana Boga.

— A czemu on sam sobie nie pomoże?... Hm!... Tylko wasze zbiera pieniądze do swojej kieszeni?

— Nu, człowiek mu przynosi wedle jego honoru, aby cześć oddać takiemu, którego Bóg ma w szczególnej Swej opiece... Co mu żyd dziś na stole położy, to w dziesięcioro potem znajdzie u siebie.

— *A Vieh!*... Mów do nich z rozumem, a oni ci ze swoim wyjadą cudotwórcą!... Póki będziesz jeden z drugim chodził do tych waszych „świętych" — nie będziesz robił większych interesów... *keine Geschäfte!*... Gdybyś widział naszych... *in Wien... in Leipzig oder Hamburg:* poznałbyś, co potrafi człowiek, który się przejął cywilizacyą!... U was jeszcze dzicz... jakbyście mieli pasać woły i barany z tutejszymi chłopy. A wy przecież kupcowie?...

— No, no... niech się pan nie gniewa!... Każdemu jego wiara zostawić!... Pan doktorzy może sobie jadać

http://rcin.org.pl

wieprze i cielaki od zadu... może pożywać i z cielęcia ugotowanego w mleku tegoż macierzy — ale nam tego nie wolno!... My się musim trzymać, jak stoi napisano.

— *A soi!*... Wun prawde mówi... My się tego trzymam... My proste żydy... jak nasi ojcowie.

Na to ruszył się Ruben Weinreb, który, jako gospodarz domu, uważał za stosowne wejść tu jako pośrednik między sobie przymawiające. Lecz nie było nawet potrzeby, gdyż panowie Hersz i Mechel, choć nie jadali z jednej misy z panem Sperberem, ale w interesa z nim wchodzili, gdy w „piśmie“ nie stoi napisano, aby się nie wdawać w interesa ze żydami, co się nie trzymają mądrych zwyczajów ojców.

Wnet też wrócono do swojej sprawy. Tu chirurg prawa zaczął im przedkładać z ołówkiem na papierze, cyframi — jakie to będą ciągnęli zyski, z interesu, za który mu w przyszłości podziękują.

Ruben Weinreb zaś dzisiaj jakby nie brał udziału, jeno coś liczył, jako przezorny kapitalista... Był jednak bardzo zafrasowany.

Wtem drzwi się otworzyły i do pokoju męża weszła z szelestem jedwabi ukoronkowana pani Amalia — a pojrzawszy na onych dwóch w tym domu w chałatach, skrzywiła się nieco. Pan doktor prawa zaś ukłonił się ze szarmanteryą, jako człowiek ze szykiem. Pani Amalia odkłoniwszy się z wdzięcznym uśmiechem, zrobiła minę pięknej kapryśnicy. i rzekła do swego męża:

— Co ty robisz, panie Weinreb?... Tam goście, dystyngowani... a ty tutaj się zabawiasz... Nie możesz sobie dać nigdy rady z interesami. Jeszcze do tego trzymasz nam tu pana Sperber?

http://rcin.org.pl

Zwróciwszy się zaś do tego ostatniego, rzekła dwuznacznie: — To pan sprowadzasz towarzyszy... dla mojego męża?...

— Droga pani wie przecież, że do doktora medycyny zchodzą się chorzy i kalecy, do doktora zaś prawa, pacyenci innego rodzaju... Dla wszystkich drzwi trzymamy otwarte.

— Więc to są pacyenci pańscy?

— Ale zdrowi, pani kochana... z kieszeniami zdrowemi. Leczymy dziś z kolegami naszymi z medycyny głównie zdrowych — rzekł pan Sperber z humorem. — Z chorymi niema dziś interesu: człowiek się tylko kompromituje. Koledzy moi medyczni wiedzą to dobrze, jak proszki ich a krople skutkują.

— Tylko żebyś pan za silną dozę mojemu nie zadał mężulkowi... Patrz pan, jaki on dziś zafrasowany?... Zapomniał nawet, że ma gości...

Dwaj kupcowie, choć porządnie ubrani, jednak nie do salonów pani Weinrebowej, widząc ze zgorszeniem, że sobie z nich dworują, wynieśli się tymczasem, przeklinając w duchu panią Amalię, którąby za dawnych czasów na worze z popiołem posadzono... Dzisiaj zaś już takie nastały czasy, że niewiasty wskazują mężom drogę do grzechu.

Pani Amalia, podawszy z kokieteryą ramię panu Sperberowi, wyszła do salonów, rzęsiście oświetlonych, gdzie zebrani byli goście różnej płci, różnego wieku, i przeróżnych obyczajów.

Pan Ruben Weinreb nie gniewał się bardzo na kaprysiki swej połowicy. On umiał być cierpliwym. Nie bardzo rad był z takiego jej traktowania wspólników jego

http://rcin.org.pl

w interesach, — ale, że wiedział z doświadczenia, iż ci nie tak łatwo odstraszyć się dają, pozostał dobrej myśli.

Zebranie było liczne. Rozchodził się dokoła szmer języków, niemieckiego, to polskiego, chwilami podnosiły się szepty nawet żargonu rodzimego, z początku nieco nieśmiało — potem w ferworze głośniejszego mówienia przebijały tu różne gwary języków krajowych.

Byli bowiem tutaj niektórzy z gości w długich żupanach, choć atłasowych, ale pani Amalia nie uważała za stosowne zaszczycać tych panów swoją rozmową, z czego pan Ruben nie mógł być zadowolonym, i musiał wynagradzać to swoją osobą.

Większa część zaś mężczyzn była w modnym stroju francuskim, ufrakowana — w białych krawatach i białych rękawiczkach; damy zaś lśniły od jedwabiu a brylantów. Zbytek w koronkach, atłasach, raził tu oczy starowierców, a szelest jedwabiu niemiły był uszom ludzi, którzy za złe brali dzisiejszemu pokoleniu, że jest na drodze naśladowania onych, którzy na to są przeznaczeni, aby wybranemu z pośród narodów skarby swoje oddawali. Tacy bowiem są już z rodu takiego, co bezmyślnie rozrzuca dary boże. Bo czy tylko w kraju tym posiadający ziemie, urzędy i dostojeństwa, żyją z rozrzutnością? Owszem, nawet i prosty *goim*, co za pługiem chadza, i drugi w mieście, co nieraz obuwie tylko łata lub hybluje deski zziajany: tacy również, gdy się dobiorą do grosza, sypią jak gdyby zasobni, zrobiwszy sobie nieraz z niedzieli dzień godów, który się przeciągnie w dzień poniedziałkowy, a czasem i dalej. Atoli żeby dzisiaj żyd, którego ojciec i dziad długie lata grosz po groszu zciągali, drobny, miedziany, przemieniając go potem na

http://rcin.org.pl

srebrny i złoty, żeby taki w dalszem pokoleniu przerzucał się w pana oddającego się zbytkom i rozkoszom: to już chyba klątwa Boga, który zarazę od tamtych na lud zsyła wybrany!

Nowsze zaś pokolenie wiedzieć o tem nie chce, gdyż w apartamentach pani Amalii przepych i elegancya, przechodząca nawet środki pana Weinreba.

Od blasku świateł jarzących lśnią dyamentowe broże i złote bransolety, świecące jedwabie i miękkie aksamity. A meble takim tu pokryte pokrowcem, że niejeden ze starowierców chcąc usiąść, zamyślił się pierwej, potem nieznacznie obmacał materyę, nareszcie na kraju tylko usiadł. Ale widoczna, że mu tu było jakoś niewygodnie, gdyż się wkrótce podniósł, szukając wygodniejszego dla siebie siedzenia, którego nie znalazłszy, wolał już stać, niżeli na obrazę Boga tyle wygniatać pracy żydowskiej.

Roznoszono jakieś wety, które miano spożywać — najmniej zaś dla potrzeby żołądkowej. Kilku panów w żupanach atłasowych, a nawet i tacy, co nie chcąc od razu stroju zaciągać europejskiego, wdziewali długie tylko po kostki surduty — poglądali z obawą na traktamenta, o których „pismo“ nie mówi, azali je wolno spożywać.

Młodzież zaś dzisiejsza, ufrakowana, z miną swojej wyższości poglądała sarkastycznie na tę obawę ludzi starej daty, co do dziś dnia jeszcze nie przejrzeli.

Liczniejsze zaś grono młodzieży otaczało pannę Rebekkę z Bernsteinów, która jako nader oczytana, błyszczała tu swoją wiedzą a mądrością. Ponieważ dziś się znalazła między tylu gogami, chciała tym zaimponować, i brała

http://rcin.org.pl

paniczów na spytki, zagadując ich o nowsze utwory literatury francuskiej.

Ponieważ zaś u izraelitów więcej dzieł czytują kobiety, niżeli mężczyźni, mogła tuż pokazać, że płeć silniejsza rumienić się tylko musi przed tą, którą miała dotychczas bezczelność uważać jako słabszą.

Przy tem wszystkiem panna Rebekka nie spuszczała uwagi z pewnej grupy, gdzie był syn gospodarza domu, pan Rajnhold, otoczony młodzieżą w tej chwili męzką.

Była tam między tymi również i młodzież z warstw innych, ze sfer nieizraelickich. Rajnhold bowiem miał rozległe stosunki między tą młodzieżą. I w tej chwili rozmawiał ze swoim przyjacielem, z którym był w zażyłości. Edward Tyszecki był bowiem z Rajnholdem w równym wieku. Był to młodzieniec ze sfer lepszych, zdradzający inne pochodzenie — szlacheckie. Na obliczu jego szlachetnem malował się rozum i prostoduszna energia. Ale i Rajnhold był nader inteligentnym młodzieńcem.

Panna Rebekka, poglądając coraz więcej rumieniła się ze złości — pan Rajnhold mimo to miał minę nader spokojną, jakby nawet nie uważał na męki bohdanki, przeznaczonej jemu od rodziców. Panna Rebekka z gronkiem swoich adoratorów próbowała się nieco przybliżyć, by lepiej była widzianą; lecz pan Rajnhold nieznacznie się usuwał, wprawdzie niby niepostrzeżenie, lecz mimo to coraz dalej...

Panna Rebekka w coraz większą wpadała pasyę... nareszcie rozdrażniona — na dobre już rozgniewana — wyszła z salonu, a usiadłszy w osobnym pokoju, prawie sama jedna, wzięła do rąk jakieś album, i zaczęła się

http://rcin.org.pl

ze złością przyglądać, nie uważając, że mnie nielitościwie fizyognomie osób, które jej nic złego nie zrobiły.

Obaj zaś ojcowie pary tej dobranej wcale nie uważali na korowody miłosne, wiodące do małżeństwa: to leżało poza obrębem ich przekonań izraelickich. Te nie wymagają tyle od przyszłej pary: młodzi mogą się dziś nawet nie znać, mogą być dla siebie obojętni, mimo to utworzą stadło, które się w przyszłości jak najliczniejszem otoczy rodzeństwem. Tak zawsze bywało, dlaczegoż niema być i dzisiaj?...

Ponieważ wartość majątkowa obydwóch ojców mniej więcej jednakowe mogła dawać szanse, a obaj się zgodzili, ile każdy z nich da dziecku swojemu: sprawa zatem czysta. Pan Rajnhold zdawał się również nic nie mieć przeciw temu: on patrzał na rzecz zdrowo. Urodziwy, jak Antinous, lecz przy Apollińskich kształtach mający temperament wschodni i spryt wschodnich ludów, obdarzony do tego niemałą z natury zdolnością, odebrawszy wykwintne wychowanie, a w szkołach wykształcenie umysłu swojego — mógłby być ozdobą każdej rodziny. Bywał też na salonach i nieizraelickich. Oblicza był nader ujmującego. Płeć miał delikatną, niemal niewieścią, mimo to w obliczu jego przebijała się stanowczość męzka i spryt wrodzony. Oko jego czarne — ogniste — o barwach gorących, elektryzowało płeć drugą, przytem nadzwyczaj wiele miał w swych uściech przedziwnej słodyczy, chwytającej każdego za serce. Przyjaciół też miał wielu między młodzieżą, co się od szkół jeszcze datowało, a później w stosunkach zażyłości i solidarności młodzieńczej bardziej rozwinęło. Dlatego i tu w tem zebraniu niejednego widziano z chrześcijańskiej młodzieży.

http://rcin.org.pl

Edward Tyszecki zaś był jego bliższym przyjacielem.

Zawsze unosili się obaj młodzieńcy nad poezyami wielkiego Adama i Juliusza, rozbierali razem dzieje narodu, chlubiąc się zwycięstwami pod Chocimem, pod Kirchholmem... Edward choć z powierzchności nie był podobnym do Rajnholda, gdyż szczeropolskiego był wyrazu twarzy, na której przebijała się męzka energia i hart pewien duszy, mimo to sympatyzował z przyjacielem. Był do tego pełnym poświęcenia dla drugich, starał się szczególnie wpływać na swoich znajomych izraelickiego pochodzenia, przyzwyczajając ich do dźwięku polskiej mowy i starając się o zamiłowanie u nich naszej przeszłości, tłómacząc niejedno z dziejów, czego oni rozumieć sami nie mieli sposobności. Dlatego i tu w tem zebraniu widać go dość czynnym. On chciałby ze żydów wszystkich porobić braci, wdzięcznych narodowi za jego niegdyś gościnę. Stosunek między obu młodzieńcami był nawet ścisłym. Rajnhold stał się najgorętszym patryotą, niejako jednym z apostołów polszczyzny między swoją bracią. Dlatego choć dla polskiego młodzieńca, krwi szlacheckiej z dziada pradziada, może niebardzo było przyjemnem zebranie tego rodzaju, złożone z różnorodnych żywiołów, usiłujących jeno błyszczeć a rachować, gdzie się krzyżowały gusta różne i wyobrażenia: — mimo to przyjmował chętnie zaprosiny pani Amalii, dumnej z tego, że na jej salonach bywają synowie znaczniejszych domów — szlacheckich.

Pani Amalia była także polką — a nawet patryotką... Wszystkie wady nasze, duma i chełpliwość nasza, rozrzutność i niestałość, przemawiały do wrażliwej duszy tej kobiety, i wprawiały ją w zachwycenie: dla-

http://rcin.org.pl

tego pokochała ona nasz naród — w jego wadach, a w tych i siebie. I była tu w całej szczerości nieudaną nawet patryotką.

Do tego jako dama starannie edukowana, nie myślała należeć tam, gdzie według tradycyi odmawiano kobiecie duszy, i kazano być tylko służebnicą płci silniejszej: ona przeciwnie chciałaby rządzić mężem, który choć nielada rachmistrz, i mający spryt swojego plemienia, jednak tu był tolerantem — a przynajmniej udawał toleranta, mając dzisiaj młodą i piękną żonkę.

Ponieważ panna Rebekka delektowała się sama w drugim pokoju ciekawym tym albumem, zapatrzona w jego fotografie, które miałaby ochotę pognieść i porozdzierać: nie chciano odrywać jej od tego miłego zajęcia. Ale żeby przecież jej jaką zrobić przyjemność, zaproponowano panu Rajnholdowi, aby zagrał i zaśpiewał co gościom.

Gdy płeć piękna otoczyła Rajnholda, prosząc tak wdzięcznie, żeby im tego nie odmówił, zasiadł młodzieniec do fortepianu, — a z pod palców jego wytrysnęły tony miękkie, dźwięczne, chwytające za serce wszystkie panie, wpatrzone w urodziwe młodzieńca lice... Kiedy zaś już zaśpiewał aryę z Offenbacha: „W lasku idą trzy boginie“, dźwięcznym swym, melodyjnym głosem, zdawało się jednej to drugiej z pań, jak gdyby naraz uczuły na piersiach swoich dłoń jakąś miekką, aksamitną — a wtedy niejedno serce w onem towarzystwie zadrgało. Melodya głosu tego zdawała się biegać po sali tu to tam, i rozrzucać, nito rubinowe ogniki, które zaczepiając jedno to drugie lice, wirując, potem gasnąc, dziwnym czarem w piersiach łaskotały. I po całej sali rozeszła się jakaś woń upajająca — pełna słodyczy: mimo to postaci

http://rcin.org.pl

mężczyzn, zabawiających się i w tej atmosferze, to wekslami swoimi, to kursem papierów, wcale oderwać się nie dawały nawet i nektarem Offenbachowym. Ci wiedzieli, że ptactwo na bożym świecie jeszcze rozgłośniej śpiewa, ale nikt mądry na to nie zważa: — wiedli też dalej rozmowy w swojej gwarze giełdowej.

W długich zaś żupanach owi z siwemi brody patrzali na to wszystko, jakby na jaką scenę zmartwychwstającej Sodomy. Ruben sam cierpiał tu nawet, będąc przekonany, że gościom swoim nielada przykrość tem wszystkiem wyrządza, jednakże wiek dziewiętnasty ma swoje prawa: on wiedział, że się musi doń stosować.

Nareszcie dano herbatę. Lecz część gości konserwatywnych powoli zaczęła się wynosić, czego im gospodyni domu wcale nie broniła, a nawet i sam gospodarz, nie chcąc gościom robić przykrości, przez wprowadzenie w kolizye z tem, czego im sumienie ich ruszać nie pozwala.

W tem drzwi się odchyliły — i wszedł, chwiejąc się o lasce, stary, z długą po pas brodą, patryarcha Weinrebów, ojciec gospodarza domu.

Manasse, w skutek nader wysokiego wieku, niedowidział wszystkiego, a stanąwszy na środku salonu, oblany naraz masą światła jarzącego, zaczął się rozglądać i przecierać oczy. Staremu zdało się z początku, że na prawdę śni... a może też to jedna jest z wizyi onych, jakie *Sytra Achra*, nieprzyjaciel Pana Boga, stawia przed oczy przerażonym. Atoli poznawszy, że to rzeczywistość... że w samej rzeczy zabawa i zebranie dzisiejszego pokolenia, chciał się czemprędzej cofnąć, jakby z domu zarazy, i uciec, aby widok tego rodzaju nie obrażał oczu izrae-

http://rcin.org.pl

lity blizkiego dziś grobu. Lecz tu powstrzymał starego ojca Ruben, zawiódłszy go do swojego pokoju, dokąd się zaprowadzić pozwolił. Tam ciężko piersiami odetchnął, i zaczął ruszać przeciągle głową:

— Ruben, mój Ruben!... Co ty robisz?... Czy ty jeszcze ż y d e m?...

— Dlaczego tak mówisz, ojcze? — uśmiechnął się łagodnie patrząc na starego.

— Nu, dlaczego?... Co ja tam widział!... Zali tam „nasi", co takie wyprawiają gody?...

— Ależ ojcze, stary ojcze! wiek to dzisiejszy.

— Nu, co z tego, że on dzisiejszy?

— Czyli staniem oporem?... Należy nam się przecież stosować...

— Wy musicie się stosować?... I zamiast Panu Bogu naszemu zapalać światła w synagodze, zapalacie na gody wasze — sprośne gody wasze — i stroicie niewiasty, aby się mieszały w zebrania mężów?... Słuchaj, Ruben! Czy to ż y d y tam były?... czy to „nasze" niewiasty?

— A czy Bóg nas przeznaczył na niedolę tylko, na nędzę — na posługi drugim?... Żydzi dziś przejrzeli, stary ojcze.

— Nu, oni przejrzeli?... Oni dzisiaj ślepi! Nie wiedzą, że przyjmując obyczaje *Syryjczyków*, gardząc tem, co szanowali ich ojcowie — sami też stają się poganami. Ruben! Ruben!... Nu, to nie twoja robota!... Ty dobry... Ja wiem, że ty, choć chodzisz w „ich" strojach, jesteś przecie jeszcze ż y d e m... ale żona twoja... nu, i syn twój... te twoje dzieci: to już nie „nasi", nu, to nie ż y d z i!...

http://rcin.org.pl

I tu mu się oblicze zmarszczyło w ponury wyraz zgrozy.

— Ależ nie bój się, stary... Tak źle nie będzie.

— Ty mówisz, że nie będzie?... A ja ci mówię, że gorzej jeszcze będzie... Twoja żona... to nie izraelska córa! To poganka!

— Cóż chcesz, ojcze?... Młoda kobieta. Że się tam trochę zabawi?... Czy tylko „ich“ żony mogą się bawić i przyjmować gości — a nasze mają siedzieć, nito służebnice?...

— Oj, lepiej było wtedy, synu, gdy one siedziały jako służebnice mężów swoich!... Tak pan przykazał... Czytaj „pismo“... Nu, zali tam nie tak stoi?... Niewiasta ma mężowi służyć i pilnować domu jego i dobytku jego... oblicza zaś swego nikomu nie pokaże obcemu. A one dzisiaj... jak czynią?... Wychodzą ze spokojnego ukrycia — stroją się w złoto, jedwabie — odkrywają twarz swoją, aby tę podziwiali *Syryjczycy* i inni poganie.

Tu zaleciał ich odgłos z dalszych salonów... Widać, że zabawa szła raźno. Starzec wstrząsł się cały.

— Ach! pogańskie to gody, te wasze gody! Tak się zabawiali niegdyś dzieci Babylonu i Niniwy. Ruben! Ruben! Nacożeś ty pojął drugą niewiastę?... Wolałbyś już po pierwszej, posypawszy głowę popiołem, zostać samemu; choć to zawsze zakałą jest dla izraelity: ten bowiem winien zawsze mieć niewiastę, a skoro jedna umrze, bierze wnet drugą, a gdy druga — to znajdą się jeszcze inne białogłowy... Ale tak, jak tu widzę, nu, wolałbym nawet, żebyś sam już był pozostał, niżeli tak mia wprowadzać sobie w dom białogłowę, która ci popsuła dzieci twoje!... Nu, czy bo syn, ten twój Rajnhold, nasienie

http://rcin.org.pl

twoje — pozostał dzisiaj ż y d e m ?... Powiedz mi prawdę, zali ty wierzysz, że on jest ż y d e m ?...

I tu się zatrzymał. Po chwili rzekł Ruben: — Ależ, ojcze... czarno wszystko widzisz... Że on tam żyje z drugimi... cóż z tego!... Alboż my ze żydami tylko samymi żyć możemy?... Czy handlować mamy tylko z „naszymi“ ?...

— Nu, ależ syn twój nie handluje z *goimem*... on się tylko z nimi zabawia?... On wchodzi między młodzież nie naszą... Zamiast *Miszny* i *Gemary* czyta ich nieczyste księgi... Gra nawet, nu, śpiewa, jakby *goim*... A naco się jego gra na tem fortepiano przyda żydowi?... Nu, naco jego śpiewanie, co tylko zawraca głowy niewiastom?... Szczekanie psa milsze staremu, niżeli te ich śpiewy lubieżne — pogańskie — pełne grzechu a swawoli!... Nu, ten syn twój — ten piękny, rozkoszny — on ci nie wniesie szczęścia do domu twojego!... Biada nam! Psuje się świat nasz, psuje lud nasz wierny!... Stary uciekam od tego — i otwieram księgi nasze, aby przebłagać Boga, żeby się już Izrael opamiętał.

Mimo te skargi świątobliwe a wyrzekania, powrócił Manasse nareszcie do tego, z czem przybył. Wyjmował powoli papiery swoje, zmięte, zapytując się tu z trwogą o niejedno syna, a wargi mu drgały, siwa zaś się broda trzęsła. Chwilami blednął, to mu się rumieniło lice, przybierając barwę nito ceglastą, oczy zaś świeciły u starca ośmdziesięcioletniego, by iskrzące w nocy próchno.

---

http://rcin.org.pl

II.

W saloniku urządzonym z komfortem, na wygodnej siedziała kozetce pani Babetta. Zajęta była niby robótką jakąś drobniusią, drutową; lecz raz w raz ją kładła, powstając, jak gdyby czegoś szukała, nie znalazłszy zaś napowrót siadała, coraz prędzej haczkując. Od czasu do czasu otwierała usta, jakby chcąc przemówić do kogo, ale tu nie było nikogo...

Chwyciła za dzwonek, leżący na stoliku, lecz tak nieszczęśliwie, że przewróciła wazon z bukietem pysznych kwiatów... Pokojówka na odgłos dzwonka przybyła; jednakowoż nie wiedzieć, coby też jej pani za rozkaz ninie dała, gdyby na szczęście nie stała się teraz potrzeba starcia wody z rozlanego wazonu...

Tu, jakby zapomniawszy, kto wazon przewrócił, zaczęła karcić sługę, iż niema w domu porządku, bo gdyby kto z gości teraz nadszedł, musiałaby się rumienić za swoją służbę.

Pani Babetta rada była, że mogła wypadkiem tym przerwać nudę popołudniową. Ponieważ zaś we ferworze kazania swojego i krętaniny po pokoju podziała gdzieś do tego i robótkę swoją, przybyło teraz więcej jeszcze zajęcia.

Przywołała też i drugą służącą, a zanim się zguba odnalazła, rozchodził się po całem domostwie raz po raz tubalny głos pani Babetty.

Na ten rozgardyasz nadbiegła ze swojego saloniku Stefania, a dowiedziawszy się przyczyny hałasu, zaczęła się śmiać z całą prostodusznością wesołej dziewczyny.

http://rcin.org.pl

— Jak ty się możesz, duszko, śmiać, gdy ja tu się szamotam z tą nieporadną służbą!...

— Ależ mameczka sama gdzieś to zapodziała!

— Ja?... A tożby było dopiero!... Ja nigdy nic nie zapodziewam... Gdybym w nocy położyła — to zaraz znajdę... Ależ, te sługi tutejsze!

— Nie takie, jakie bywały w Marahumorze — rzekła filuternie dziewczyna.

— Pewnie, że nie takie... Tam był rygor... Na tej Bukowinie przynajmniej wszystko choć wiedziało, co pani... Przynajmniej choć tyle było tam dobrego... a tutaj... każda sobie — nito sama panią....

— Jednak mameczka nie chciałaby przez to wracać do Marahumory? — przebiegle rzekła dziewczyna, atoli teraz sama nieco spoważniała, gdyż może i ona nie miałaby dziś ochoty tam wracać. Dlaczego?... Była to tajemnica panny Stefanii, o której może i nie wiedziała sama pani Babetta, choć ta zawsze mówiła, że wie wszystko i o wszystkich, gdyż przed jej przenikliwością nic się nie ukryje. Rady zaś jak najmędrszej każdemu udzielić zawsze jest w położeniu: dlategoż i ojciec Stefanii tej usłuchał, gdy mu wyperswadowała żona, że na Bukowinie na wsi zdziczeje dziewczyna. Pozostając więc sam na wsi, przystał, iż pani Babetta wyjechała z pasierbicą do Lwowa, gdzie mieszkając w większem mieście parę lat dla edukacyi jedynaczki jego, od niejakiego czasu wynajęła obszerniejsze pomieszkanie, z komfortem na pierwszem piętrze, gdyż panna Stefania wyrosła już z dziecka.

Pan Dyzma Maramorowicz, choć ormianin, jednak dla losu swojej jedynaczki nie żałujący grosza, przysta-

http://rcin.org.pl

wał na wydatki, których pani Babetta, jako znająca się lepiej na szyku domowym, wcale oszczędzać nie myślała.

Pani Babetta była to druga żona pana Maramorowicza. Sama nie miała z domu wiele majątku, gdyż druga żona wdowca niezawsze go posiadać musi; mimo to wydawać potrafi, zwłaszcza gdy nawet najoszczędniejszy dla pierwszej żony mąż w tym wypadku popuszcza ze swojej dawniejszej rutyny.

Pierwsza żona, również krwi wołoskiej, odumarła Stefci, pozostawiwszy ją dzieckiem. Dziewczę miało wtedy zaledwie lat dziewięć. Kiedy wyrosła, była czystym obrazem czarnookiej, ale łagodnej swojej matki. Ten sam miała owal regularnego oblicza, te same wielkie otwarte oczy z blaskiem czarnego aksamitu. Lecz tylko co do zewnętrznej postaci była obrazem swojej matki, pod względem usposobienia znacznie się od niej różniła. Była bowiem nader żywego a gwałtownego temperamentu; łatwo się zapalała, a wtedy z oczu jej strzelał żar jakiś niepokojący, paląc niejako, i krew występowała na lice owalne przedziwnej barwy, nieco śniadawej. Przytem ulegać panna nigdy nie miała ochoty: widać, że miała ojca, który zajęty był zawsze gospodarstwem swojem i interesami; z macochy zaś, choć ta mówiła, że wszystkiemu daje radę — jakoś niezbyt wiele sobie robić musiała. Instynktowo jakoś czuła wyższość swoją i swoich zdolności ponad głośne przymioty pani Babetty, która choć w domu dominująca, jednak młodziutkiej pasierbicy ulegać musiała. Pani Babetta w swej zarozumiałości czuła, że panna Stefania jest jedynaczką u ojca i dziedziczką niemałego majątku po matce, który jej rodzic nie tylko utrzymać, ale i powiększyć potrafi;

http://rcin.org.pl

pracuje przecież w pocie czoła na wydatnej ziemi, nie samem tylko mlekiem i miodem płynącej, ale co lepsza, wydającej kukurydzę na gorzelnię i brahę dla wołów.

Dlatego panna Stefania miała nawet swoje kaprysy, i to niemałe. Była sobie dość absolutną. Lecz nie powiemy przez to, żeby była złą... owszem była nawet pełną dobroci i jak najlepszego serca, — atoli drażnić ją było niebezpiecznie, bo wtedy budziła się w niej prawdziwa córa Wschodu, gotowa wszystko poświęcić, a nawet siebie samę. A chociaż i w pani Babecie krążyła krew również wschodnia, jednakże ta była, jak gdyby w znacznej przymieszce z wodą.

Pani Babetta była to kobieta oryentalna, łaknąca czary życia, lecz niemająca sprytu, ni przebiegłości ludzi Wschodu. Poznawszy zaś społeczeństwo w stolicy polskie, pełne gustu a fantazyi w uprzyjemnianiu sobie dni swoich, lubiące się otaczać blaskiem i przepychem, pokochała je, nie powiemy, sercem swem i duszą, ale przynajmniej swą całą wyobraźnią: wtedy już zapomniała o świecie młodości swojej, gdzie kłóciły się języki wołoski, niemiecki, francuski i polski, choć kłóciły się one jeno może gramatycznie, gdyż bez wojny prosperowały zgodnie obok siebie. Dziwna bo to kraina, gdzie się styka tyle wyznań i narodowości, gdzie kto chce i nie chce, może zrobić majątek, a nawet i niebawem stracić! Bukowina bowiem zaczęła się już cywilizować i zapełniać synami swymi miejsca kąpielowe i domy gry europejskie; grosz, uciułany z roli i handlu wołowego, grosz ojców oszczędnych, rozchodził się w Monaco, w Homburgu, przez umiejących nim obracać synów.

http://rcin.org.pl

Pani Babetta już ze swojego kraju wywiozła zdolności, które tylko tutaj wśród polskiego społeczeństwa nabrały więcej gustu i arystokratycznego niejako szyku.

Pan Maramorowicz, chociaż dawno już zapomniał gwary swojego dziadka, ormiańskiej, mimo to nie używa dziś jednego języka jako swojego towarzyskiego, lecz zawsze posługuje się kilkoma. Gdyby kiedy, chwil parę mając pozostałych po trudach około roli i wypasu wołów, zastanowił się nad sobą, jakiej właściwie jest on narodowości — byłby w niemałym kłopocie. Z ojca swojego i dziada, niby ormianin, jacy mają być na ziemi armeńskiej, nad Kurem i Araszesem; w szkołach wyuczyli go po niemiecku, i w tym języku styka się dziś z urzędem i ze światem handlowym; ze swoimi sąsiady używa najczęściej polskiej mowy, czasem i niemieckiej; w domu do żony pierwszej mówił po rumuńsku i po francusku, do drugiej zaś już tylko po francusku i po polsku, a ze służbą musi zawsze używać ruskiego, to wołoskiego języka. Niemałe też w tym szczęśliwym kraju odbywają się tam egzercycye lingwistyczne; nawet służba mówi nieraz więcej językami, niżeli niejeden ucywilizowany syn filologicznej Germanii.

Ale też zato rodzina pana Maramorowicza, nie wyniósłszy żadnej narodowości specyalnej z ojczystego swego kraju, mogła przyjąć każdą inną... A ponieważ tu weszła w społeczność polską — matka zatem i córka uważały się już po kilku latach za prawdziwe polki: matka przyjęła jeno sam szum i blichtr naszego narodu, córka zaś przejmowała się już uczuciami piewców naszych narodowych.

http://rcin.org.pl

Kto jej uwagę na to zwrócił i dlaczego ona tak prędko pojmowała myśli wieszczów naszych — tego nikt może nie wiedział.

Gdy wieczorem pozapalano lampy, uczuła dopiero pani Babetta pustkę tego wieczora w salonach... Dnia jutrzejszego dopiero przypadał wieczór herbaciany; pani Babetta zatem dziś czuła tylko nudy u siebie. Samotności nadzwyczaj nie lubiła; widać, że z sobą nic rozmawiać nigdy nie miała. Pierś okazałej tej kobiety była to niejako próżna komora, którą dopiero gwar i ciżba czemsiś zapełnić mogły... Nie mogąc też sobie dać rady z jakąś bezcelową krzątaniną, poszła do saloniku gustownie urządzonego panny Stefanii, a zastawszy tę przy jakimś rysunku zaczęła swoje wścibiać, podając różne rady, na które Stefania w swej otwartości na głos się śmiała.

— Tylko dodaj tu, duszko, kwiatu jeszcze kameliowego... albo thei jasno-paliowej... Co za cudne to barwy!... Zobaczysz, jaki to kolor przewyborny!

— Ależ ja takiego koloru... przewybornego, kredką nie oddam, mameczko moja?

— Prawda!... Widzisz?... Jam na prawdę zapomniała... Człowiek ma tyle na swojej głowie, że zapomniał, iż ty farbami nie malujesz... ale i jabym ci radziła, żebyś się uczyć zaczęła malować farbami... Bez farb nic nie ma... Kolory! ach! kolory!... A to wszystko, co ty rysujesz, takie szare...

Wypowiadając gusta swoje estetyczne przeszła pani Babetta na temat ciekawszy. Zapytała się, jak się też dziewczynie podoba pan Artur?...

http://rcin.org.pl

Stefania na to się roześmiała, dawszy do poznania, jak nawet matka podobny gust mogłaby jej przypisywać...

— Cóż chcesz, Stefciu!... Chłopiec bardzo przyzwoity — i przyjemny.

— Mama tu prawdę wyrzekła, że to chłopiec... choć lata jego chłopięce dawno już gdzieś pozostały...

— Widzisz, duszko... on młodość swoją umiał długo zachować... Dowcipny i wesoły!... Żadna kobieta z nim się nie znudzi...

— Różne są gusta, kochana mameczko... Może i on sobie dobierze jakiej parki.

— A pan Jacenty?... Co o tym powiesz?

— Pan Jacenty?.. To sobie pan Jacenty...

— Jak to bierzesz?

— Pan Jacenty bardzo będzie dobrym dla swojej przyszłej, gdy ta potrzebować będzie mierzyć ubranie swoje na jego głowie...

— Cóż to?... Ty z niego robisz manekina?

— On jest nim.

Gdy nareszcie przyszła kolej na pana Edwarda, było tego już pannie Stefanii za wiele — i odwróciwszy się odmruknęła matce, że nie daje jej dziś spokoju, pytając się o to, co jeszcze dla niej nie jest na czasie. Pani Babetta zdziwiła się, gdyż Stefania nigdy się przecież nie chciała uważać za młodszą.

Gdyby pani Babetta więcej była przenikliwą, poznałaby może, czego się wpierw nie domyśliwała; atoli pani Babetta tak była zapewniona o swej przenikliwości — i to nieomylnej, że nawet nie miała ochoty nad tem się zastanawiać: ona wszystko od jednego rzutu

http://rcin.org.pl

oka odgadywała... przed nią nic się nie ukryje: wszak codziennie o tem wszystkich przekonywała.

Gdy się już nieco nagadała mameczka, odeszła wnet do innego zatrudnienia. Właściwością tej kobiety było, że się przy jednym przedmiocie długo zatrzymać nie mogła: potrzebowała ciągłej zmiany. Dusza jej łaknęła ciągle świeżego pożywienia — nito wiecznie głodna wrażeń zewnętrznych. Mówiła zawsze o sobie, że ma ducha energicznego, że nie jest stworzona do wypoczywania, jako inne kobiety.

Pani Babetta, nie mając dnia tego żadnej wizyty, położyła się wcześniej spać, aby zakończyć dzień ten nudny. Tak się zaś przez dzień cały pracą swoją unużyła, że zaraz zapadła w sen głęboki — i zaczęła chrapać nizkim swoim basem, wydając chwilami tony jakieś fistułowe.

Stefania przeciwnie jeszcze się nie położyła. Gdy macocha jej mocno chrapała — ona otworzyła okno, przypatrując się miryadom gwiazd... a wtedy pierś jej lekko się wznosiła. Dziewczyna, za dnia taka wesoła, nawet świegotliwa i pełna dowcipu a dziwnych kaprysów — pod noc, kiedy wszyscy spali, stawała się poważniejszą, na skroni zaś jej osiadały cienie zamyślenia.

Stefania o czemś marzyła.

I tak długie nieraz przetrwała godziny. A choć późno spać się kładła, mimo to nie miała wcale snu głębokiego, jak pani Babetta. Częściej się nawet zrywała przez sen mówiąc... chwilami nawet się uśmiechała, wołając kogoś na głos... Były nocy, że do dnia nie zmrużyła oka — ale macosze swojej nic o tem nie mówiła.

http://rcin.org.pl

Stefania zawsze była nader otwartą a rezolutną; mimo to miała teraz jakąś tajemnicę, do której wcale przypuścić nie myślała macochy.

Nareszcie nadszedł dzień ten jutrzejszy — i pani Babetta swoją osobą zapełniła już wszystkie pokoje i wszystkie nawet kąty pokoi. Służba przez swoją panią miała dwa razy tyle zakrętu, i nie szkodziłoby, gdyby ta sobie raczyła wyjść wtedy na jaką przechadzkę: ale ona do wszystkiego wmieszać się musiała i wszędzie była obecną.

Gdy już nadszedł wieczór i światła pozapalano, gdy pani Babetta niejedno już w domu przewróciła, a nawet i stłukła, odbiwszy to na służbie swojej — zaczęli się zchadzać gości.

Pierwsza weszła pani Konopacka, która się tu uważała sama jako najpotrzebniejsza, choć pani Babetta przyjmowała ją zawsze z pewną niechęcią, okazując to nawet kwaśną miną swoją; lecz pani Konopacka wcale sobie z tego nic nie robiła, i rozsiadała się wygodnie na kanapie, ku uciesze gospodyni domu.

Specyalnością też pani Konopackiej była krytyka strojów kobiecych, a przed jej oczkiem żaden nawet fontaż nie ostał się na niczyjej sukni, co dla pani Babetty, mającej swoje gusta względem ubrania odrębne, niebardzo było na rękę. Skoro gość ten wszedł, jednym rzutem oka objął zaraz cały dzisiejszy strój pani Babetty, która aż drgnęła ze strachu, oglądnąwszy się na swoje kokardy i koronki, jak gdyby zoczywszy rabusia.

Języczek zaś pani Konopackiej mógł się chwilami równać z korbą o nader delikatnych ząbkach, mimo to wszystkimi bez wyjątku zahaczającą.

http://rcin.org.pl

Dobrą chwilę siedziała pani Konopacka z gospodynią domu, która z obowiązku swego słuchać musiała tejże opowiadań, czekając jedynie, dopóki jej kto nie zluzuje.

Na szczęście drzwi się wkrótce otworzyły, i wszedł etykietalnie wyprostowany pan Jacenty. Pani Babetta prawie podskoczyła, spostrzegłszy miłego gościa, a w nagrodę zostawiła go w miłem towarzystwie z panią Konopacką, ażeby się z nią jak najlepiej zabawiał; sama zaś czemprędzej poszła odetchnąć i wygadać się, choćby przed służbą swoją na tę jędzę.

Pan Jacenty miał ten złoty przymiot, iż słuchał wszystkiego, co pani Konopacka opowiadała, i to z niemałem nabożeństwem, chwilami tylko głową potakując, lub powtarzając ostatnie słowa zdań jej mądrych. Mimo to pani Konopacka wcale się tem nie dekoncertowała, lecz mówiła z takim pośpiechem o strojach, o blanszu, o przyprawnych włosach, jakby się obracał drobny pytel we młynie, a z takiem do tego zajęciem, jakby jej na prawdę słuchano; nie miała nawet czasu spostrzedz, że pan Jacenty ostatecznie może nie wiedział, o czem ta dama doń mówiła. Mógł sobie nawet spać przy tem, byle tylko z oczyma otwartemi.

Gości się inni również zchodzić zaczęli; wtedy wróciła i gospodyni domu. A gdy już weszli i panowie Artur, Damian, Zenon i inni z młodzieży złotej i pozłacanej — było już w sali głośno i wszystkim wygodnie.

Wśród tego gwaru przebijał się najmocniej fistułowy pytel pani Konopackiej i tubalny głos pani Babetty, który tu zastępował miejsce jakoby organ-punktu.

http://rcin.org.pl

Wśród tylu głosów kobiecych zdawało się słyszeć, nito kogoś mówiącego z pod ziemi.

Stefania była prześlicznie ubrana. Błękit sukni cudnie odbijał od kruczych jej włosów. W jednej chwili objęła ona nieznacznie oczkiem swem całe towarzystwo — i chmurka stanęła na jej pięknem obliczu. Pani Konopacka zjadliwie na młodą dziewczynę spojrzała, mimo to usiłowała lice swoje w wielką ustroić dobroć i przymilenie; panna Stefania zaś na nią nie zwracała uwagi. Myśli jej były gdzieindziej. Ona usiłowała być dziś wesołą — mimo to chwilami czegoś była niespokojna, poglądając raz po raz na podwoje, któremi gości wchodzili.

Po niejakim czasie znów chmura osiadła na jej licu. Widocznie coś ją dzisiaj gniewało.

Po dłuższej chwili drzwi się odchyliły wchodowe — i wszedł Edward Tyszecki. Stefania ujrzała go pierwsza — i nieco się odwróciła lekko zarumieniona. Edward był dziś zamyślony, jakby snuł jeszcze dalszy wątek przerwanych może przed chwilą myśli.

Stefania trzymała się przeto trochę na boku, oczekując, zanim on się do niej zbliży.

Po zwykłem przywitaniu przytomnych tu gości i ucałowaniu rączek gospodyni domu, znalazł młodzieniec chwilę, kiedy się mógł zbliżyć do niespokojnej już Stefanii, która zdawała się być teraz niby zajętą posuwaniem bukietu na swoje miejsce.

Zbliżywszy się do Stefanii rzekł Edward cichszym głosem: — Czegoś Stefcia moja dzisiaj nie w swoim humorze?...

http://rcin.org.pl

— Za to pan... Edward w lepszym — odpowiedziała z pewnym odcieniem ironii, dodając zaraz: — Musiał mieć zapewne milsze, niżeli tutaj, towarzystwo?...

— Ależ wierzaj mi, droga, nie zawsze możem dawać folgę uczuciu naszemu. Gdyby nie wołały nas i inne sprawy, przyleciałbym tu — na skrzydłach do mojej Stefanii!...

— A tymczasem dajemy czekać... zostawiwszy dla niej towarzystwo z drugimi?

— Są powinności, których nie możemy zaniedbywać — których nam nie wolno lekceważyć!...

— Tak?...

— Ależ, Stefciu!... mogą nas teraz uważać niepotrzebnie...

— Ja też... panu uchodzę z drogi... by mu nie przeszkadzać...

— Ależ, Stefciu!...

Ona tymczasem wyszła do drugiego salonu. Po ruchach jej można było poznać, że jest rozgniewana. Edward przeto znalazł tu czemprędzej sposobność i wyszedł za nią nieznacznie.

— I dlaczegoż... pan... Edward... atakuje kobietę... skoro ma ważniejsze na głowie swojej sprawy?... O! tamte po nad wszystko! — dodała z przyciskiem.

— Ach! Stefanio!... Gdyby twój Edward był niemcem, holendrem, francuzem, wtedy mógłby szczęście swoje osobiste stawiać po nad wszystko...

— Ale, że nie jestem niemcem, holendrem ani francuzem, więc sprawy te wielkie... społeczne, więc towarzysze wszelkiego rodzaju są mnie milszymi, niżeli ta, która tyle już poświęciła... Ot, wstydź się, mój panie!

http://rcin.org.pl

— Ach! tu mogą nadejść... Ty się zapalasz... O! patrz!... ten Artur, to znów Jacenty, jakby już coś zmiarkowali... A nawet nieszczęście może przynieść tutaj panią Konopacką...

— A! co mnie obchodzą ci ludzie!... Czy ja mam się do nich zawsze stosować!...

Mimo to nieco się oddaliła za wazon wielki cytrynowy — a Edward tam się zwróciwszy rzekł do niej żywszym głosem: — Stefanio!... Przecież i ty jesteś polką... Zrozumiesz, iż sprawy ogólniejszej natury świętym są dla nas obowiązkiem?... Musimy wszyscy pracować...

— I miłość naszą poświęcać, a do tego i drugiej osoby... do czego prawa nie mamy.

Tu krew wystąpiła jej na oblicze, usta zaś swe lekko przycięła.

— Mnie się zdaje, że kto kocha, ten wszystko winien poświęcić. Sprawy wszelkie publiczne, cele jakieś tam społeczne... niechaj idą na bok!... Prawdziwa miłość jest bezzwględną: ona podziału nie znosi.

Mówiąc te słowa drżała.

— Ależ to są wyobrażenia bohaterek chyba pani Sand, moja Stefanio?... Nam nie wolno podobnych być zasad!... To egoizm! To despotyzm tylko miłości!

— Niechaj i tak będzie! Może ja żądam za wiele... od pana... ale ja nie myślę być tu drugą. Albo wszystko, albo nic!... Dzielić się nie będę. I tak, mój panie, żądam dziś, ażebyś dał pokój wszystkim onym sprawom twoim społecznym, politycznym, jak je tam zowiesz... Co mnie one obchodzą!

— Ależ bój się Boga!... Co ty mówisz?

http://rcin.org.pl

— Ja to mówię — i tego żądam... albo wszystko, albo nic! Mówię stanowczo!

I odwróciła się w rozdrażnieniu.

Edward stał chwilę zamyślony... Nieraz już go męczyła taka kapryśna samowola bohdanki. On ją kochał — lecz nie chciał być niewolnikiem jej kaprysów — tem mniej miłości despotycznej, egoistycznej, pomiatającej uczuciami, które mu były nadewszystko drogiemi. Kraj, społeczeństwo, ojczyzna, były dlań świętością: nie mógł ich przecież podporządkować miłości swej osobistej.

Ale Stefania była mu drogą mimo swej kapryśnej samowolnej natury. Jednakowoż postanowił zostać tu mężczyzną. Obowiązkiem zaś jest mężczyzny sprowadzić kobietę na właściwe tory. Ona mu nie może w jego myślach przeszkadzać. Zadanie męża jest twardem... Bój i wieczny bój! łamanie się z przeciwnościami!... A takiego żona bardziej uszanuje i gorętszą otoczy następnie miłością, niżeli mężów ulegających woli jej i wszelkim zachciankom.

Edward był pewnym, że i Stefania nieinną będzie: dlatego postanowił iść tu własnym torem.

Stefania przedsięwzięła sobie postawić teraz na swojem. Ona nie chciała być tu tylko dobrą, powodującą się wolą płci silniejszej, kobietą; więc czemprędzej wróciła do reszty towarzystwa.

Na przekór Edwardowi usiłowała być dziś wesołą i jak najlepszej myśli.

Zaraz też dziedziczkę niemałego majątku, i to na ziemi, ciekącej nie samem tylko mlekiem i miodem, lecz dającej monetę brzęczącą — otoczyły grona adoratorów: każdy silił się tutaj być na pierwszym planie.

http://rcin.org.pl

Ponieważ Stefania ukarać dziś miała ochotę bohdana swego, zaczęła też udawać, że się nader wesoło z drugimi zabawia. Była nawet więcej dziś przystępną.

Edward to uważał z daleka, lecz znał ją za nadto dobrze, by nie dojrzeć tutaj zamiaru. Zwrócił się zatem swoją drogą do Rajnholda, przez którego zawsze starał się wpływać na tegoż współwyznawców. Edward choć był synem dostatniego właściciela ziemskiego, imienia starożytnego, wcale jednak nie był arystokratą... Przystawał ze synami nie tylko domów mniej zamożnych, ale i z bracią rzemieślniczą, a nawet i z młodzieżą izraelicką. Chodziło mu tu o solidarność, mimo różnicy wyznania. Język polski w uściech izraelity milszym mu był, aniżeli śpiew czarodziejski jakiej włoskiej diwy.

Edward miał wprawdzie duszę poetyczną, ale nie był nigdy marzycielem. Mimo temperamentu ognistego umiał nad sobą panować; do tego niemałej był energii woli. Stosunku zaś swojego do Stefanii nie odkrywał ani nawet przyjaciołom. Czy i dla Rajnholda był on tajemnicą, choć przed tym nigdy się Edward w tym względzie nie wywnętrzał — tego nie wiedzieć.

Stefania w coraz weselszem była teraz usposobieniu, i w najlepsze bawiła się z panami, silącymi się jej przypodobać. Głośno rozchodził się jej śmiech rezolutny, który chwilami budził w duszy Edwarda pewien niepokój... On znał usposobienie bohdanki swojej: był tego całkiem nawet pewny, ale się obawiał wrażliwej jej natury. Młoda dziewczyna, niedoświadczona, zawsze na wrażenia inne może się stać przystępną, a tu tylu doświadczeńszych, polujących na serca i majątki paniczów! Edward przeto chwilami miał oczy zwrócone na Stefanię.

http://rcin.org.pl

Uważała to druga jeszcze osoba — zajmująca ciągle takie stanowisko, że ich oboje miała na oku.

Panna Walerya niemałą była patryotką — przytem nader inteligentną osobą, Edward zatem lubił jej towarzystwo.

Nie powiemy, żeby ona była piękną, ale też i nie brzydką. Oblicze jej było tego rodzaju, że na nikim nie czyniło wrażenia, lecz gdy rozwinęła czar swojej wymowy i bogato z natury uposażonego umysłu — mogła się wtedy podobać, i nawet najbardziej na zmysłowe piękności wrażliwemu. Walerya dobrze to wiedziała, nie liczyła przeto na wpływ bezpośredni swego oblicza, lecz zato na czar wymowy swojej, a szczególniej niemałej inteligencyi, w którą ją natura szczodrze wyposażyła. To dopiero podnosiło ją w oczach płci drugiej — a wtedy mogła być nawet niebezpieczną, szczególnie dla młodzieży wykształceńszej, jakim właśnie był Edward.

Wiedziała to dobrze, dlatego też wymierzyła wszystkie swoje naboje na młodzieńca. Postanowiła dziś użyć w tym celu wszystkich środków, jakie miała na zawołanie w bogatej swej duszy, tembardziej gdy innych bogactw nie posiadała. Była bowiem z bardzo niezamożnej rodziny; ale też i wiedziała, że Edward za majątkiem nie goni. On był idealistą: ona też stała się czemprędzej idealistką. Ojczyznę, przeszłość narodową, kochał Edward nadewszystko: ona również była gorącą patryotką. Młodzieniec poił się natchnieniem Adama i Zygmunta: ona do tego i mowę swoją przeplatała obrazami wziętymi z tych wieszczów.

Walerya miała urok kobiety — ale siłę woli męzką...

http://rcin.org.pl

Edward nie potrzebował jej się lękać, gdyż był pewnym uczuć swoich dla Stefanii, lecz obcowanie z Waleryą miało dla inteligentnego młodzieńca urok niemały.

I teraz zaczepiła go właśnie. A skoro wpadli na temat jakiś patryotyczny, rozjaśniło się oblicze Edwarda, że stracił z uwagi Stefanię. Walerya uważała, że była teraz już na drodze, starała się zatem nieznacznie uczucia swoje patryotyczne rozgrzać innego rodzaju ciepłem, owiać je czarem, bardziej ponętnym i bardziej mamiącym: głos jej przeto stawał się powoli miększym i bardziej łechcącym — a oczy rzucały takie blaski, iż panna Walerya była w samej rzeczy dziś piękną. Oblicze przybrało teraz taki wyraz, że nawet niejeden z obecnej tu młodzieży, spojrzawszy na nią, westchnął po cichu, żałując, że tę kobietę nieba nie obdarzyły również i czemś innem, coby ją wpisać pozwalało na listę kandydatek możliwych do ołtarza. Lecz ponieważ misterstwo panny Waleryi pod tym względem było bezsilnem, każdy dawał pokój wszelkim myślom matrymonialnym.

Gdy panna Walerya w najlepsze zabawiała się z panem Edwardem, rozwinąwszy tu cały artyzm zręcznej kobiety, głosik panny Stefanii w kole złotej młodzierzy rozchodził się pełen śmiechu niby wesołego, lecz była chwila, kiedy śmiech ten został nagle przerwany: Stefania pojrzała na drugą niewiastę — i zmieniła się na twarzy.

Atoli nie chcąc dać poznać po sobie, wpadła w jakąś dziwną, niezdrową już wesołość, którą towarzysze jej jako szaloną pustotę przyjmowali. Lecz nerwy Stefanii drgały, i serce głośniej kołatało w piersi.

http://rcin.org.pl

Czy ona czuła już zazdrość — czy może zdjął ją gniew tylko?

Ona, mimo że sama na siebie nie chciała uważać, w stosunku zaś do bohdana swego była podejrzliwą. Edward nieraz tego u niej doznawał; postanowił zatem wykorzenić w niej tę wadę. Podejrzliwość kochanki jest torturą dla mężczyzny... cóż dopiero żony?

Stefania chciałaby wybuchnąć, lecz w krótkiej szkole pana Edwarda nauczyła się właśnie ukrywać i nie zdradzać, co gości na dnie serca. Użyła tu teraz tego w stosunku do kochanka. Jednakowoż wiele to ją kosztowało. Chwilami chciała nawet przerwać gwałtownie rozmowę między nimi obojgiem — i zrobiwszy krok już, ledwo się opanowała; lecz tem mocniej krew się w niej wzburzyła. Atoli postanowiła nie okazać tutaj słabości, w obec mężczyzny... za to potem — za taką obrazę zemści się, jako kobieta ciężko obrażona!

Czy miała tu przyczynę prawdziwą, i czy była w samej rzeczy w niebezpieczeństwie — tego nie wiedzieć. Edwarda wszyscy znali jako młodzieńca nader stałego charakteru. Wiedziano, że go nie tak łatwo można opanować. Lecz Stefania cierpiała, i w coraz większy wpadała szał niezdrowej wesołości.

W towarzystwie całem rozchodził się teraz gwar ów chaotyczny, jaki zwykle daje się słyszeć, gdy wiele osób naraz mówi, i z różnych kółek dolatują przeróżne głosy. Głos zaś tubalny pani Babetty zastępował tu ciągle miejsce kontra-punktu.

Pani Babetta, gdy sobie przypomniała, że ma obowiązek wszystkich bawić, dreptała ciężką swoją osobą tu to tam, do tego była bardzo zadowolona, że się pa-

http://rcin.org.pl

sierbica jej bawi tak wesoło — i koło niej tylu kręci się adoratorów.

Walerya, mimo że całą swą istotą zajęta była chęcią owładnięcia Edwarda, nie spuszczała jednak z oka Stefanii, — a upatrzywszy chwili, najodpowiedniejszej swemu celowi, kiedy się bohdanka Edwarda nachyliła do jednego z gogów, by na tym odbić złość swoją, co z daleka widziane wyglądało na poufalszą niejako serdeczność: wtedy zręcznie wskazała Edwardowi na Stefanię. Lecz i tu udała zaraz, że chce bronić przyjaciółki, tak jednak niezręcznie, iż ją tem bardziej oskarżała. Edward uważając z daleka Stefanię, zachmurzył się nieco, lecz znając jej naturę nie był zaraz tak skorym do potępiania. On nie był wcale podejrzliwym, brzydził się nawet tą wadą, uważając ją jako cechę natur słabych. Mimo to nieco się zaniepokoił.

Walerya postanowiła dalej prowadzić grę swoją, zwłaszcza, gdy nikt się tutaj niczego domyślić nie mógł. Ona była pewna, że przy jej zręczności nikt tu się niczego nie domyśli.

Ale prócz interesowanej w tem Stefanii była w towarzystwie tem i druga jeszcze osoba, która przeniknęła tę kobietę. Rajnhold zdala się trzymał od kółka, które otaczało pannę Stefanię; on tutaj zabawiał starsze matrony, rozwijając cały urok swojej osoby. One podziwiały rozum i dystynkcyę tak dobrze umiejącego się znaleźć młodzieńca; dziwili się nawet skromności najurodziwszego w towarzystwie całem mężczyzny, w obec płci drugiej. Były nawet rade, że miały tak miłego towarzysza... Lecz dlaczego pan Rajnhold zabawiał się z matronami?... Czy tu chciał może zaskarbić sobie ich łaskę?...

http://rcin.org.pl

Ale poco ta jemu?... Dość, że pan Rajnhold każdej coś umiał opowiedzieć, jednej to drugiej był ciągle na zawołanie. Pani Babetta szczególnie go lubiła. Pani Konopacka już szeptała do ucha drugim, że baba chce złapać młodego i jego miłe towarzystwo dla siebie tylko samej. Pan Rajnhold był w obrotach niemałych: mimo to, niepostrzeżony, uważał na stosunek, tworzący się między Waleryą a Edwardem. On pierwszy przeniknął zamiary panny Waleryi, przy całej jej zręczności.

Gdy się Edward od niej nieco oddalił, by przejść do dwóch swoich kolegów, którzy, jako mniej śmiali w towarzystwie, na uboczu się trzymali, użył tej chwili Rajnhold, i zbliżył się do panny Waleryi.

— Pani nie bierzesz udziału... w naszej rozmowie... ani w kole tej młodzieży?... — Tu wskazał na grono otaczające pannę Stefanię.

Walerya pojrzała na niego i rzekła tylko: — Nie mam tego szczęścia, co panna Stefania... i nie potrafiłabym taką być wesołą.

— Masz pani słuszność... Coby osoba, jak pani... mogła tam mieć do mówienia... z tymi panami?...

Walerya popatrzyła nań, nie mogąc jeszcze poznać, do czego on zmierza. Lecz Rajnhold po chwili znów się odezwał:

— Ja nie wiem, co też za przyjemność może znachodzić panna Stefania... w tem kole... Ów pan Artur... pan Jacenty...

I lekko głową poruszył.

— Bardzo przyjemni kawalerowie — dodała Walerya. — Widać, że panna Stefania w tem gustuje...

— I mnie się tak zdaje...

http://rcin.org.pl

Tu westchnął — i zaraz dodał: — Szkoda Edwarda... Ja go żałuję...

Widać z tego, że tajemnica Edwarda i Stefanii dla Rajnholda nie była już tajemnicą, jak i dla przenikliwej panny Waleryi.

— I dlaczegoż pan go żałujesz? — ciekawie się zapytała kobieta.

— Dlaczego?... Dlaczego to, łaskawa pani?... — Ja sam nie wiem. Tak mi się tylko wydaje. — Po chwili dodał: — Panna Stefania nieco zdaje się być za żywą...

I urwał. Walerya zaś czekała.

Atoli niczego się dalej nie doczekawszy, dodać musiała:

— Masz pan słuszność... Rozumiem pana.

— Ale pani podobnoś źle sobie tłómaczysz moje słowa?

— O! nie, panie... ja pana rozumiem. Pan jesteś człowiekiem z rozumem i sercem.

— Ale ja pani mówię, że się mylę... ach! to pewna, że się mylę...

— O ile pana tu poznałam, jesteś prawdziwym przyjacielem pana Edwarda Tyszeckiego... Do tego masz pan bystre oko...

— Ale ja pani mówię, że się mylę... Zresztą nie możem za wiele żądać od młodej a tak pięknej osoby...

— Pan chcesz tu powiedzieć, że różne są zapatrywania. Może właśnie pan Edward na to inaczej się zapatruje?

— Czy dla pani tajemnica Edwarda już nie jest tajemnicą?

http://rcin.org.pl

— Tak samo jak i dla pana.

— No, ale to mogłoby być mu nieprzyjemnem. Nie chcę się do tego mieszać.

— Ale właśnie, skoro pan jesteś jego przyjacielem, winieneś mu oczy otworzyć...

— I co mu mam powiedzieć, droga pani?... — Tu wbił zwrok swój w oblicze panny Waleryi, czekając odpowiedzi, lecz ta kobieta, choć niemalo zręczna, zawahała się z odpowiedzią.

I była chwila wyczekiwania.

Po chwili zebrała myśli i rzekła: — To samo właśnie, coś mnie pan mówił przed chwilą.

— A czylim ja pani co mówił?

Poznawszy zaś, że za wiele powiedział, chciał się wycofać — strategicznie.

— Proszę uważać, że ja jestem jego szczerym przyjacielem, i życzyłbym sobie, żeby on był najszczęśliwszym, bo on tego godzien... Do tego patryota! pełen poświęcenia!...

I tu zaczęli się oboje unosić nad przymiotami Edwarda. Walerya chciała przeniknąć Rajnholda, o co mu tu głównie chodzi, gdyż nie mogła przypuścić, by te uwagi były bezinteresownemi. Jak Waleryę najpierwszy przeniknął Rajnhold, tak jego osobę najlepiej pojmowała ta kobieta, która go z zupełnie innej strony brała, aniżeli drudzy.

Walerya użyła całej swej przebiegłości a słodyczy ujmującej swojej wymowy, by módz zbadać zamiary Rajnholda, ale poznała, że to nie tak łatwo. Mimo to czuła, że powinna mieć w nim sprzymierzeńca. Jej bowiem chodziło o zerwanie stosunku Edwarda ze Stefanią,

http://rcin.org.pl

on zaś nie zdawał się być również przyjacielem Stefanii... Jednakże dlaczego?... To był właśnie sęk. I to postanowiła zbadać.

Czyli jej się uda — pokaże się.

Gdy się skończył ów wieczór pamiętny, w którym jedni w najlepsze się bawili, drudzy zaś wpadli w kolizye, jakich mogą nadużyć drudzy: pogaszono światła — i osiadła noc cicha, spokojna, nie dbająca o to, co się teraz dziać mogło w piersiach i mózgach ludzkich.

Pani Babetta, zmachawszy się dnia tego na wszystkie strony, chrapała teraz w najlepsze rozgłośnym basem; pani Konopacka śniła o różnych scenach, z których na dwa przynajmniej tygodnie będzie miała niemałe zajęcie, gdy te w mózgownicy jej w potworne urosną kształty. Stefania zaś i Walerya nie spały noc tę całą. Jedna myślała o drugiej. Stefania kobiety tej nienawidziła; ona chciałaby na nią żółć swoją całą wylać, gdy ta również Stefanii kochać nie mogła, z tą jedynie różnicą, że bez gniewu i bez żółci. Waleryi zadał do tego temat Rajnhold, nad którego rozwiązaniem noc całą i dzień cały się siliła.

III.

W ciemnej na poły izdebce, gdzie światło dzienne przez małe okienko nieśmiało tylko wcisnąć się sililo, siedział na starem krześle, w białym z czarnymi pasy

http://rcin.org.pl

talesie siwiutenki Manasse, kiwając się, raz gwałtowniej, to znowu powolniej, nad starą księgą.

Wybladły — z oczyma w głąb wpadniętemi — nie patrzący na to, co się w koło niego dzieje — nie widzący nawet szarego otoczenia mieszkania swojego — wszystek był zatopiony w swojej księdze; chwilami zaś zwracał oczy swe z wielkiem nabożeństwem do góry, przypominając Panu Bogu, że im obiecał, iż będą liczni, jako gwiazdy na niebie, jako piasek na brzegu morza.

I tu coraz gwałtowniej kiwał się całym przodem, podnosząc głos swój do śpiewu, coraz szybszego a pełnego chrapliwej monotonności. Pośpiechu jego recytatywa mógłby pozazdrościć niejeden śpiewak rutynowany.

Manasse zdawał się nic już nie wiedzieć o świecie, wpatrzony cały w groby: sam nawet wyglądał, nito już umarły, gdyż i cerę miał taką, jaką ci miewają, których już zawijają w płótno śmiertelne.

Po cichuteńku też, ażeby nie przeszkadzać modlitwie nabożnego, krzątała się jego starowinka, poglądając na męża z troskliwością, mając oraz wielką cześć dla jego pobożności. Uważała go jakby na poły już świętego.

Drzwi się z lekka odchyliły, przez które zaglądnął jakiś lepiej ubrany mężczyzna, wahający się, czyli tu wejść teraz w porę... Starowinka dała mu znać, nie mówiący, rękami tylko wskazując na zatopionego w modlitwie męża, aby marzeń świętego człowieka nie przerywał. Obcy chciał się cofnąć, lecz pan Manasse, choć był w tej chwili tylko z Panem Bogiem i świętymi proroki, mimo to nie obracając się nawet, dał znak z tyłu ręką, by obcy pozostał.

http://rcin.org.pl

Gdy ten bliżej postąpił na środek izby, a światło skąpo rzuciło na postać jego blask niepewny, poznać tu było można pana Artura z wczorajszego wieczoru u pani Babetty, który, chociaż odważny salonowiec, w tej izbie niepokaźnej, wyglądał nito student, czekający z obawą na preceptora swego, co ma go odpytywać lekcyi. Pan Artur, choć syn należących do wyższej klasy społeczeństwa rodziców, jednak tu w tej ciemnej, szarej izbie musiał czekać, zanim stary nie dokończy modłów swoich.

Dopiero po tychże ukończeniu, cały jeszcze rozmarzony w świętem dumaniu swojem, wyciągnął ze starego pugilaresu od razu ze zwitków swoich weksel, który pokazał panu Arturowi, zrobiwszy wnet minę poważną a surową. W jednej chwili zaduma rozmodlonego znikła i stanął przed drugim człowiek surowy, karcący, z iskrą gniewu w starem oku. Pan Artur nieco się zatrwożył, mimo to nie zapomniał, z czem tutaj przybył, gdyż się tak przymilająco do starego uśmiechnął, jakby w tej chwili poglądał w oczy kochanki jakiej; chciał bowiem przebłagać starego, i przygotować na to, poco właśnie przybył.

— Nu, pan będziesz trwonił... a ja mam tracić?... Tego nie będzie... Ja teraz będę egzekwować... i jemu wstyd będzie...

— Ależ panie Manasse!... nie uczynisz tego...

— Nu, dlaczego?... Zaraz zobaczy... Ja nie będę tracił... że kto rozrzuca...

— No, no, tak źle z nami nie będzie... Ani pan będziesz tracił — taki bogacz... ani na mnie narzekał... Na to daję słowo ho...

http://rcin.org.pl

I tu się zatrzymał, przestraszony tem, co chciał właśnie wypowiedzieć; bo pan Artur, choć w Boga nie wierzył, jednak honor był to zawsze jeszcze cielec, któremu się kłaniał... Był to dziwnego rodzaju honor, jakiemu brakowało treści.

— Nu, on nieraz stawiał swój honor... i zawsze łamał słowo swoje... Ja jemu dziś nie wierzę.

Tu zagadnięty cały poczerwieniał — a Manasse sypał mu kazanie długie, sprowadzając młodzieńca na dobrą drogę, gdyż był świątobliwym człowiekiem — a pan Artur potrzebował właśnie nauk moralnych.

Po dłuższej rozmowie między starcem, co już był jedną nogą nito na tamtym świecie, a panem Arturem, usiłującym pić na ziemi jeszcze z pełnej czary życia — skończyło się na tem, że stary zamiast odbierać grosz swój dany przedtem, coś jeszcze dodawał, pan Artur zaś na świeżym papierze dopisywał.

I wychodził zadowolony — z lepszą już miną, z szarej tej izby.

Gdy odszedł, patrzał jeszcze stary na drzwi one, a oczki jego małe zdawały się wychodzić z głębi — bardziej teraz iskrzące... nareszcie plunął ze wzgardą, i chciał nazad wrócić do modłów swoich, gdy go zagadnęła starowinka:

— Co ty czynisz, Manasse?... Naco ty jemu dawał... On to straci, na obrazę Pana Boga i swoich rodziców...

On na nią spojrzawszy, mruknął:

— Nu, co mnie do tego, że on traci! Czy ja mu kazał tracić?... Ma przecie swoich.

— Gdybyś mu nie dał, nie miałby na obrazę Pana Boga...

http://rcin.org.pl

— A czemu jabym nie miał dawać?.. Nu, z czego ja będę żył?...

— Chwalić Pana Boga! masz dosyć... I zostawisz dzieciom swoim... Pan Bóg ci pobłogosławi.

— Pewnie, że Pan Bóg pobłogosławi... Ja też trzymam się Jego zakonu... Ja nie tracę, jak oni... nie wydaję... Żyłem zawsze po zakonie Jego.

— Chwalić Pana Boga! Ty żyjesz po zakonie... Ale... jemu... temu panu... jaby nie dawała: to bo zawsze wnuk naszych dawnych panów... co są już na tamtym świecie...

I tu spojrzała w górę wzrokiem pełnym szczeroty a pobożności.

— Ty zawdy niewiasta!... Ty nie możesz nigdy zapomnieć swoich dawnych panów.

— Ta, czy my się nie dorobili z ich łaski — na ich ziemi?...

— Nu, co z tego, że się dorobili z ich łaski?... Czy ja nie stał długo nieraz na słocie — na śniegu... z czapką moją w ręku, a lokaje, podłe *goje*, wytrącali żyda, i śmiali się, że żyd tak długo czeka, gdy pan tymczasem sobie śniada...

— Nu, co było robić!... On był pan... Tak już Bóg przykazał... albo my-bo pany?... My żydy... Czy nam się wynosić?... Nu, czy ty się dziś zagniewał na nich, żeś stał tam bez czapki?... Tak stali i drudzy... Taki był zwyczaj... Ale oni nie byli dla nas złymi. Nieboszczka pani zawsze mnie wołała... Jak to ona pięknie mówiła — ta dobra pani: „Słuchaj ty, Rózio moja kochana...

— Bajasz, kobieto!... Ona cię tak kochała, jak ja ich wszystkich kochał... Ona pani... A ty co?... Zali

http://rcin.org.pl

nam obiecuje „pismo“, żeby oni nas kochali?... My z nimi tylko handlujem... Nu, czy ja z nimi nie handlował?... Czy ja dziś się gniewam, żem czapkę moją trzymał?... Nu, bo powinien był trzymać... Ja synowi memu dziś każę, żeby się nie bratał z nimi... Nu, oni pany — a on zawsze żyd... Ale świat dzisiejszy... to taki już mądry, że starych nie słucha. — Tu westchnąwszy dołożył: — Dziś wszystko gorsze... nawet i u nich... u *goimów*... Te wnuki — to gorsze, bo podlejsze, niż ich ojce, z którymi ja handlował, na młynie, na karczmach...

— Oj lepsze to były czasy! — I tu westchnęła starowina.

— Nu, co z tego, że lepsze, kiedy ich już niema?... i dziś byłyby nietakie złe, gdyby się więcej trzymali dawnego... i my... i oni...

Teraz miał Manasse taką minę, jakby chciał westchnąć za tymi czasy pobożnymi — a rysy twarzy jego wybladłej układały się już we fałdy smutku i pewnej melancholii... gdy w tem usłyszał kroki czyjeś za drzwiami... Twarz wnet jego przybrała wyraz zimny — obojętny.

I miał racyę, wszedł bowiem pan Ildefons Tutumkiewicz. Czemprędzej też zagadnął jego stary: — Nu, przecież?... Masz pan szczęście... bo jutro byłoby już zapóźno,..

— Jak to, kochany panie Manasse?

— Nu, niech i tak będzie! Raczej niech już kochanie, niżeli miałaby być swarnia...

— Aa! uchowaj Boże! Między nami swarnia?... I tu zrobił nader słodziuchną minę.

http://rcin.org.pl

— Nu, nie patrzaj się pan... jeno wyjmuj prędzej pieniądze!...

I zaczął już po cichu liczyć: Trzydzieści a pięć... pięc... tak... pięć...

Atoli czemprędzej przerwał mu pan Ildefons: — U mnie zawsze pewne, kochany pan Manasse wie to dobrze. — I dodał zaraz najspokojniej: — A zatem przepiszemy go na nowy...

— Naco mamy przepisać?...

— Pan Manasse wie, że u mnie... to tak, jakby w jego własnej kieszeni...

— A naco mi jego kieszeni?... Ja mam swoje kieszenie... Pan myśli, że mnie dziś zdurzy.... *Geld oder Exekution!*

— Ależ, panie Manasse, kochany panie Manasse!... Panbyś egzekwował?... I coby pan też uzyskał na tej egzekucyi?

— Jakto?... Coby ja uzyskał?... Już ja wiem dobrze, co mam robić.

I tu drgały wargi staremu.

— Ej! pan żartujesz... Raczej dodasz jeszcze... Pan wiesz, że u mnie niema ani szaf, ani żadnych gratów... Goły rozboju się nie boi...

— Co?... co on mówi? — I tu błysnął okiem bazyliszka.

— Pan Manasse nie dawał na moje hypoteki — jeno na słowo i kredyt?

— Nu, co jego hypoteki — co takie słowo!... Kredyt jego, z przeproszeniem pańskiem — *a tfy!*... Manasse stary... i pan wie, że żyd już znajdzie sposób, przyciśnie, i on odda?... Co to! rozboje?... Ja mu pokażę!

http://rcin.org.pl

— Panie Manasse!... Ja nie dzisiejszy... wiem, że i on nie dzisiejszy. Egzekucyi ja się nie boję: bo moja hypoteka tu i tam — u tego i owego... Ja żyję z własnej pracy — ze swojego sprytu... A tego nie spali mi ogień — nie zabierze woda — ani żaden nie zje wierzyciel... Ale ja tutaj nie przyszedłem dla wojny... Pan Manasse doda jeszcze piętnaście reńszczaków, których koniecznie potrzebuję, przepiszemy spokojnie weksel na nowy, a kiedy nadejdą moje pieniądze, oddam wszystko — i dalej będziem robić interesa... *a güldene Geschäfte!*...

I tu miał minę na pół słodziuchną, na poły zaś sarkastyczną.

Ale pan Manasse pozieleniał ze złości — i nie mógł dójść do słowa. Robił tylko piersiami, poruszał wargą, a oczy jego stały się w tej chwili nito oczy jadowitego gadu...

Nareszcie przyszedłszy do słowa zaczął krzyczeć charczącym głosem: — Rabuś!... On mnie rabuje!... To kryminał!... Ja go wpakuję do kryminału! Chce żyda zabić!...

Tu trząść się zaczął i pianę toczyć, że aż połowica jego, do scen podobnych przyzwyczajona, na prawdę teraz się przelękła.

Pan Ildefons zaś, poznawszy, iż ze starym niema dziś interesu, splunął tylko — wyrzekłszy: — Skoro tak... nie mam tutaj co robić!

I wyszedł czemprędzej.

Stary chciał biedz za nim, lecz sił mu nie stało, tylko krzyczał wielkim głosem — zapieniony — przypominając z gwałtownością Panu Bogu, żeby nie dał rabować żyda.

http://rcin.org.pl

Pan Ildefons wyszedłszy zaś przemyśliwał, jakby to dostać tych piętnaście reńszczaków, których dziś koniecznie potrzebował... Był pewny, że stary, skoro się uspokoi, mędrzej będzie mówił... jednakże pieniędzy już nie da, póki mu się tamte nie oddadzą, choćby tylko tymczasem w połowie...

W samej rzeczy, pan Ildefons Tutumkiewicz nie miał żadnej hypoteki, ani urzędu, nie pobierał żadnej płacy, nie chodził do żadnej kancelaryi, jednem słowem nic nie posiadał, nic nie robił — a jednak żył, i to nie lada jako... Wszak było to po nim widać?... Ubrany zawsze przyzwoicie, nawet z elegancyą, nie głodny — minę miał przytem zadowoloną.

Jest dziś wielu ludzi w podobnem położeniu.

Panowie ci na świecie jakoś prosperują: sztuka taka udaje się, ale tylko w większem mieście.

Mówiono, że pan Ildefons ma jakieś interesa... Atoli pan Ildefons nie miał nigdy kapitału, ani kantoru, ani żadnej agentury. Ale bywał wszędzie i u wszystkich Zjadał zawsze gdzieś śniadanie, u drugiego był na obiedzie, innym razem został bez obiadu, każdy zaś wieczór przebył u kogoś na herbacie. Przynosił różne wiadomości, to paniom starszym, to panienkom, roznosił wieści, które upiększał dowcipem swoim, lub nawet całkowicie komponował, potem odwoływał, to się wypierał: był potrzebnym w każdem towarzystwie. Zawsze mu jakieś dawano zlecenia. Tu liścik zaniósł, tam jakiś sprawuneczek miał do załatwienia, ówdzie czegoś musiał się wywiedzieć... Czemuż więc nie miał wypijać herbatki wraz z drugimi?...

http://rcin.org.pl

Pan Ildefons należał nawet do różnych stowarzyszeń, tylko nie jako członek płacący; dawał się jednak używać do różnych zleceń. Biegał po całych dniach: nie mógł się skarżyć na brak ruchu i świeżego powietrza. A żołądek jego był tego rodzaju, żeby mu każdy pozazdrościł. Oczywiste składał tu dowody. Zresztą, jak trawił wszystko, co od różnych osób usłyszeć nie raz musiał, tak i żołądek jego trawił najrozmaitsze dania, najbardziej nawet ze sobą niezgodne. Nieraz bowiem po kilku szklankach piwa w towarzystwie męzkiem, musiał jadać potem cukry i konfitury z damami, albo też ze sutego śniadania, gdzie zjadał kawior i sardynki, prosto się przenosił na objad, na którym mu kazano sprzątać z półmisków pianę zrobioną z kwaśnej śmietany i dokładać to wszystko lodami. Pan Ildefons kładł to wszystko do środka miecha swego żołądkowego z jednakową grzecznością. Zato też i słuchał z jednakową miną przemówek i żarcików weń mierzonych. Panie też mówiły, że ma dobre serce.

Do tego był jeszcze patryotą: trzymał się młodzieży, patryotyzm swój dosadnemi objawiającej słowy, w czem i on musiał pomagać, zwłaszcza, gdy przy kufiu o miłości kraju rozprawiano. Kiedy zaś zauważał, że idzie na sucho, wówczas się wynosił, tłómacząc, że musi się pocoś śpieszyć, bo ma jakiś niecierpiący zwłoki interes.

Pan Ildefons należał nawet do różnych redakcyj dziennikarskich, choć nic nie czytywał, a w szkołach otrzymywał niegdyś same tylko dwójki*). Ale też pan Ildefons nie był tak naiwnym, ażeby się silił na obszerne

*) Noty postępu niedostatecznego.

http://rcin.org.pl

artykuły, wymagające natężenia umysłu: on tylko do kronik różne zbierał wiadomości. Co zaś w jednym dzienniku umieścił, to w drugim zbił z kretesem, i wykazał, że tamten puścił tylko *kaczkę* dziennikarską. Gdy go zaś nabierano i chciano odegnać z którego kantoru redakcyjnego, wtedy umiał niespodzianie przynieść taką jakąś na czasie będącą wiadomość, i to tak szybko — że redakcya wydrukowawszy to była dziś najpierwszą, która o tem doniosła, co w innych dziennikach pojawiło się dopiero o dzień później, wyglądając już jakoby tylko przedruk. To uratowało zawsze pana Ildefonsa. Mimo swego patryotyzmu posyłał coś i do wiedeńskich gazet, choć to było wręcz przeciwnem temu, w co zaopatrywał polskie dzienniki. Ale o tem nikt nie wiedział.

Pan Ildefons miał zatem kapitały, dlatego też mógł na konto tych brać pożyczki: były bowiem u niego i takie czasy, kiedy nie płynęła żadna intrata, a tu trzeba było i ubrać się na wieczór, i zagrać w karty, a nawet od czasu do czasu coś i zafundować. Że zaś płacił w razach takich grube procenta, ryzykowali zatem wierzyciele, których specyalnością były interesa z podobnymi dłużnikami.

W tej chwili był pan Ildefons w podobnem położeniu, gdy dochody jego tak bardzo wpływały nierówno.

Szedł zatem zamyślony, skądby to wydobyć owe piętnaście reńszczaków — kiedy go zdybał Rajnhold. Ten po kilku z nim słowach zaraz poznał, w jakim dziś stanie jest właśnie kieszeń pana Ildefonsa.

Ten ostatni zdziwił się, że Rajnhold, który go zawsze mało cenił, teraz nawet potraktował droższem cygarem... Obaj też szli, rozmawiając o tem, o owem...

http://rcin.org.pl

Gdy zaś pan Ildefons zręcznie się niby wymówił, iż głupich piętnastu reńszczaków zmuszony dziś jest u którego z przyjaciół tymczasem pożyczyć, zanim mu jego pieniądze nie nadpłyną za trzy lub cztery dni: wtedy mógł się tylko zdziwić, że pan Rajnhold wyjąwszy je z pugilaresu, wręczył mu w imię przyjaźni — i to na czas tak długi, dopóki zechce. Pan Ildefons tembardziej się zdziwił, ponieważ nigdy o tem nie wiedział, że jest przyjacielem pana Rajnholda, który go zawsze z góry traktował. Wiedział zaś z doświadczenia, że nikt nic darmo nie daje. Ale bo też właśnie był on na usługi dla wszystkich. Myślał tylko sobie, co też ten dziś rozkaże, dokąd pójść teraz, i w jakim celu, czy jaki liścik zanieść, plotkę może zrobić, obgadać, zachwalić, pokłócić?... Pan Rajnhold jednak nic nie mówił i niczego odeń nie wymagał. On tylko pomógł bliźniemu.

Zrobiwszy tę małą przysługę, kazał o niej zapomnieć i nic już nie mówić, bo to bagatela!... Gdyby co komu większego uczynił, toby było co innego — wtedy i sumienie powiedziałoby ku własnemu zadowoleniu, że dobry wykonał uczynek, ale o tem, co dziś, wstydziłby się wspominać.

Mówił przeto przez cały czas o czem innem. Na tem też się dziś rozeszli.

Gdyby pan Ildefons mniej się na świecie obracał, byłby z tego całkiem zadowolony. Tak zaś był dziś ze siebie niekontent, mimo, że trzymał w rękach, co chciał, nie potrzebując się wracać do pana Manasse.

Czy tu Rajnhold pomógł tylko Ildefonsowi w naglej tegoż potrzebie, czy może miał w tem inne jakie

http://rcin.org.pl

cele?... Może to była niejako introdukcya do zawiązania bliższego stosunku z tym człowiekiem?

Tak samo nie mogła go dziś zgłębić również i Walerya. Ona długo nad tem myślała. Starała nawet sobie wszystko o nim przypomnieć z tego wieczoru, mimo to nie mogła dójść do żadnej konkluzyi.

Gdy się zeszli niedługo potem na herbacie u pani Widoszyńskiej, dającej również wieczorki herbaciane, zbliżyli się wnet oboje do siebie. Z początku rozmowa ich szła dość dyplomatycznie, po chwili odezwał się Rajnhold:

— Edward, kochany mój Edward... to bardzo zacny człowiek! Wie pani, że ja go kocham, jak może nikogo?...

Walerya chciałaby to potakiwać... lecz tu z pewną restrykcyą rzekła tylko: — To na swojem miejscu człowiek...

— Pani tak zimno mówisz?... Ach! gdybyś poznała, co to za serce... jakie tam poświęcenie!... Ale jabym go bardzo żałował, jeśliby mu się dostała panna Stefania...

Walerya spojrzała uważniej. On dalej ciągnął:

— Nic nie mam przeciw niej... tylko, że ona nie jest dla niego... O! nie... On jest usposobienia gorącego... jego trzeba powstrzymywać, bo się zagalopuje... A szkodaby takiego człowieka!... Ja jestem tego zdania, że dla niego trzeba rozumnej i inteligentnej osoby, którąby go umiała powstrzymywać...

Walerya nie wiedziała, co już na to odpowiedzieć... Miała bowiem za wiele sprytu, by się zaraz zdradzić. Lecz dodała zimno, niby cedząc po słówku:

http://rcin.org.pl

— Pan... jako przyjaciel... winieneś mu radzić... On pana... musi cenić...

— Ach! pani!... nie tak to łatwo!... Tu trzeba do tego innej rączki... delikatniejszej...

I wpatrzył się z taką dobrocią a słodyczą w lice Waleryi, że inna na jej miejscu kobieta rozpłynęłaby się w rozkoszy, widząc przed sobą tak urodziwego, jak Rajnhold, młodzieńca. Atoli Walerya twardo się trzymała. Siliła się wpierw odgadnąć, czyli to przypadkiem nie adresowanie się do niej samej, czego sobie życzyć nie mogła, wiedząc, że pan Rajnhold nie tylko innego jest wyznania, ale i interesa ich domu nie tak bardzo są świetne.

Rajnhold musiał coś pomiarkować, gdyż zaraz dodał:

— Jeśli go pani nie wyratujesz... to moje zabiegi mogłyby być tylko daremnymi.

— Ja?... A to jakim sposobem?... Jakiż ja wpływ mieć mogę na pana Edwarda Tyszeckiego?...

Tu jeszcze w większej zostać musiała niepewności, o co właściwie chodzi Rajnholdowi.

— Czy ja mogłabym radzić mężczyźnie?... Czy nawet mogłabym znać kogo takiego?...

— Oj, znasz pani, znasz...' — I tu utopił wzrok swój, pełen słodyczy, w nieco zarumienione lice panny Waleryi. Lecz ta, wnet się opanowawszy, przybrała postać nader zimną, dodawszy:

— Pan widać znasz lepiej moje znajome, niżeli ja sama?

— O! nie... pani tak nie myślisz?... Pani wiesz dobrze, że ja ich znać nie mogę... i do nich tego nie stosuję...

http://rcin.org.pl

Pan mówisz w takich zagadkach, że ja go rozumieć nie mogę...

— O! nie, pani... Ja nie mówię w zagadkach... Pani to chciałabyś mi taką zadać... Ale wierzaj pani, i bądź tu szczerą: bo ono przestało być już dla mnie zagadką...

Tu był górą Rajnhold nad zręczną kobietą, gdyż ta się nieco zarumieniła.

— Bądź pani szczerą — a ja sam pani dopomogę.

I dodał zmieniwszy głos swój: — Niechaj to będzie i w moim interesie... Niech tak będzie!... Lecz tu się nasze interesa razem zchodzą... Pani jesteś zręczna i masz silną wolę... ja także niecałkiem bez tego. Podajmy sobie ręce — a pani dojdziesz do celu.

Walerya wpatrzyła się w niego i zachowała dyplomatyczne milczenie.

— Pani jeszcze się obawiasz?... Ależ pani bezemnie... nie dojdzie do tego! Ja pani ręczę: Edward jeszcze nie jest na tej samej, co pani, stopie... Pani to wiesz sama.

— Ależ ja nie mogę jeszcze tu widzieć, jaki pan masz w tem interes?

— To moja tajemnica. Ja sam nie mogę jeszcze mieć tu pewności... jednak to wiem, że co się tyczy Edwarda, zgadzamy się zupełnie z panią — i jeżeli pani dasz mi rękę... będziem wspólnie dziś pracowali... No — i czegoż pani zwlekasz?... — Tu dodał silniej: — Ja pani ręczę, że inaczej nie dojdziesz do celu... Dawajże pani czemprędzej rękę swoją, na znak, że tu zgodnie działać będziemy!

http://rcin.org.pl

— Skoro pan tak naglisz, masz od słabszej, ale szczerszej kobiety...

I podała mu rękę.

— Teraz pani nie pożałujesz — i dojdziesz do mety...

— Ależ pan wydarłeś moją rękę!... Ja nie wiem jeszcze, co to... i w jakim celu?

— No, no... my się już rozumiemy.

I tu bystro utopił wzrok swój w rumieniejące oblicze Waleryi.

— Czy pani sądzisz, że ja sam siebie będę tu narażał?... Jam już znalazł człowieka, co jakby stworzony do tego, ażeby rozdwajał kochanków, którzy według naszego zobopólnego zdania nie są dla siebie. Pani będziesz miała wolną rękę. Rzeczą pani będzie, teraz rozwinąć cały urok swojej osoby, przyznaję sam, że niezwykłej — ażeby olśnić Edwarda, aby nie tylko rozum, ale i zmysły swoje postradał... On jest wrażliwy na wszystko, co piękne, co szlachetne: pani zaś masz w sobie... tyle czaru w całej swej istocie... tyle uroku...

I tu głos jego stawał się coraz miększym, coraz słodszym... Lecz Walerya dokończyła weselej: — Żem nawet pana gotowa dziś podbić...

— Być może... Nie zaprzeczam temu. Ale wyznanie nas dzieli... Gdyby nie ono — być może... Jednak ani ja, ani też pani swojego nie zmieni: o tem oboje jesteśmy dobrze przekonani.

Tak został zawarty sojusz między dwojgiem tych ludzi zręcznych.

Walerya odeszła zadowolona ze sprzymierzeńca swoich zamiarów, w tem tylko ze siebie nierada, iż

http://rcin.org.pl

więcej od człowieka tego wydobyć nie była w stanie. On ma w tem swój interes... Ale jaki?... Wydobyć to będzie na przyszłość jej zadaniem.

Tymczasem dzisiaj był on nad nią górą.

IV.

Po tym sojuszu z Waleryą — wrócił Rajnhold do domu, jak gdyby nowych sił nabrał.

Krocząc po pokoju przemyśliwał teraz, jakby dalej prowadzić sprawę swoją. Rozbierał tu stosunki swoje rodzinne i stosunki majątkowe. Stał mu w myśli stary dziad jego... Wiedział przecież, że ten ma grosz niemały, długiem a skąpem życiem powiększony... że tego grosza, choćby jak rad, ze sobą na tamten świat nie zabierze. Musi tu na ziemi pozostawić.

Jednakże na kogo to przypadnie?... Z porządku rzeczy, na syna i wnuka. Atoli czy dojdzie to kiedy rąk wnuka?... Czyli stary zostawi, aby wnuk jego, do innego już świata należący, wnuk ten niecierpiany, płużyć miał w krwawej pracy *chasydima?*... Ależ prawa spadkobiercze?... Czy nawet stary sam rozporządzi — lub też śmierć go może zaskoczy?...

Krocząc tak po pokoju swoim i przemyśliwając, przyszedł do wyniku, że się musi liczyć z ojcem i dziadem.

Po chwili odłożył swoje myśli na bok — i najspokojniej położył się do snu, gdyż już była późna pora. Noc miał całkiem spokojną.

http://rcin.org.pl

Atoli ojciec nie musiał mieć tak samo spokojnej, gdyż zaraz rano przyszedł do syna, jakby zafrasowany.

— Chciałbym teraz z tobą pomówić, gdyż potem wyjdziesz — i dziś może nie tak rychło się zobaczymy.

— Słucham, ojcze — odrzekł Rajnhold, zrobiwszy minę nader spokojną.

— Wiesz dobrze, jak stoją interesa naszego domu... Całą noc spać nie mogłem... A ty jakbyś na to nie baczył, mój Rajnhold?

— Dlaczegoż tak sądzisz, ojcze?

— Czemu więc odciągasz związek swój z domem Bernsteinów?

Tu się zatrzymał chwilę, lecz nie doczekawszy odpowiedzi, dodał dalej: — Czyli ci się nie podoba Rebekka?

— Czy tu nawet upodobanie moje wliczasz w rachubę? — odezwał się z lekką ironią Rajnhold.

Ruben zaś dodał po chwili: — Nie bój się tego!... Człowiek roztropny da radę: taki sprowadzi na dobrą drogę wykolejoną trochę niewiastę.

Synowi przyszła teraz na myśl połowica teraźniejsza ojca, lekko się przeto uśmiechnął. Ruben zaś musiał to inaczej pojąć, gdyż zaraz dodał:

— Nu, widzisz?... Ty jesteś zręczny. I czegoż mamy odciągać?... Samuel Bernstein daje córce swojej... dwadzieścia tysięcy... zaraz na rękę — a potem doda jeszcze drugich dwadzieścia.

Tu się nieco zamyślił Ruben. Syn zaś machnął ręką lekceważąco.

— I co to jest dla nas, ojcze?... Czyś ty takim kapitałem obracał?...

http://rcin.org.pl

— Nu, co z tego... skoro interesa źle poszły!

— Właśnie dlatego trzeba nam dzisiaj więcej.

— Nu, to prawda!... Jednak skąd ich weźmiesz?

— Poco znów mamy się tak tutaj śpieszyć?... Córa Bernsteina może nam nie uciecze, ojcze?...

— Jak ty możesz tak mówić, mój Rajnhold?... Wiesz przecież, że to dobra rodzina izraelicka... a takie nie czekają ze swemi dziećmi?... Niewiasta zaś przecież na to, aby dzieci rodziła.

— Dziś inne czasy, mój ojcze... i żydzi również inaczej muszą manipulować: nacóż tak mają rozdrabiać majątki licznem swojem rodzeństwem?

— Ależ, synu mój, wiesz przecie, że to błogosławieństwem jest niebios?

— Dawniej było może, mój ojcze — dodał syn z naciskiem.

— Rajnhold! Rajnhold!... Ty mi trochę za wiele obcujesz z „tamtymi“...

Po chwili dodał: — Uważaj przecież, gdzie należysz. Ty ciągle tylko ze synami szlachciców, to hrabiów, jeśli nie z tymi gazetniki?... Powiedz mi, czy ty już na prawdę stałeś się takim gorącym polakiem?

— Tak, jak ty — mój ojcze.

I tu wpatrzył się z otwartym już sarkazmem w twarz pana Rubena.

— Nu, nie tak, synu — rzekł obrażony ojciec. Bo ja nie mówię, i nie krzyczę w głos, że jestem polak, jestem wasz, ja wielki patryota!.. Ja jestem żydem. Ale nie idzie za tem, żebym miał być ich wrogiem.

— Rajnhold wpatrzył się w ojca — i miał minę dwuznaczną. Ten zaś dalej ciągnął:

http://rcin.org.pl

— Tak... ja jestem... nu, polakiem: bo oni są tutaj — i to kraj polski. Gdyby to był kraj niemiecki, musiałbym się uważać jako niemca. Żyd się stosuje do tego, kto ma siłę — czyja jest ziemia. On się musi do tego stosować. I kto może jemu wziąć to za złe?... Taka jego dola. Miejcie siłę, pokażcie ją, będziem zawsze waszymi — i sza!... Jeżeli zaś stracicie wpływ wszelki, gdy się pokażecie nieudolnymi, i drudzy wam zabiorą — gdy ci drudzy będą tu mieli przewagę: to my do tych należeć będziem.

— A widzisz, stary?

— Ale ja inaczej to widzę, niżeli tobie się zdaje..

— Dlaczego to?... Chciałbym wiedzieć...

— Dlatego, że my ich nie potrzebujem z tej przyczyny oszukiwać, synu. My jesteśmy kupcami rzetelnymi... Żaden *szwindel*!... Nu, ja się tego trzymam Ty, synu mój, grasz z nimi komedyę.

Rajnhold z lekka się zachmurzył — ale stary dalej mówił:

— Ja wiem, że ty wchodzisz w stosunki z tutejszymi gazetnikami, a pisujesz potem do *Neue freue Presse*... do *Tayblattu*.. Czy ja tam mogę już wszystko wiedzieć!...

— Ależ mnie nie zdradzisz, stary?... Pocóżbym ja bowiem miał tutaj pisywać... do tych polskich?... Żebym wpadł jeszcze w ich języki? by mnie jeden pochwalił... nad miarę... a drugi tembardziej błotem obryzgał?

— Nu, widzisz, że to do niczego?

— A pewnie, że widzę... Toż ja tu ze wszystkimi przeróżnych odcieni staram się być na jak najlepszej

http://rcin.org.pl

stopie. Wiedeńskie dzienniki?... To co innego!... Te na Galicyę... wszystkie prawie... jednakowo się zapatrują. Na tutejszy szowinizm one się patrzą okiem niemieckiem. Wiem przeto, jak i co tam pisywać... Zresztą tam płacą — i to dobrze płacą, mój stary... za te nasze korespondencye. Tutejsi? To żebractwo!... Autorowie, dla nich pisujący, żyć chyba muszą powietrzem, jeżeli są tylko literatami.

— Nu, przecież ty nie literat?... *Kein Schreiber... kein Schriftsteller?*... My kapitaliści. Ojciec tobie da, co będzie mógł... Dziad twój także ma swój grosz... Bernstein daje przecież za córką?... To kapitał, mój Rajnhold!... Zaczniesz z tem, to się dorobisz — i możesz mieć więcej, niżeli miał nawet twój ojciec, zanim źle poszły interesa jego.

— Bądź pewnym, stary, że ja dążę do tego... Tu się nie oszukasz, panie Ruben Weinreb!

— Nu, a dlaczego odciągasz z córką Bernsteina?

— Zostaw to już mojej głowie, ojcze... Ona mi nie uciecze. Czyli zaś przez ten czas i grubsza sztuka trafić się nie może?

Ruben pokręcił tylko głową.

— Ej, synu, synu... Ty za wiele sobie ufasz... Tę gotowyś stracić — a drugiej... bogatszego córy kapitalisty... nie dostaniesz. Ty mnie gryziesz, mój Rajnhold.

Ale Rajnhold spojrzał takiem oczkiem, pełnem słodyczy a przytem lekceważącego sarkazmu, że stary musiał już przestać — i tylko się zamyślił.

Synowi tymczasem znać dano, że ktoś do niego przybył, i czeka w drugim pokoju.

http://rcin.org.pl

Rajnhold rad był, że się tem przerwie rozmowa z ojcem, i wyszedł czemprędzej do pierwszego pokoju. Tu zastał Ildefonsa, który widać postanowił kuć żelazo, póki gorące. Rajnholdowi był on dziś również na rękę.

Pan Ildefons został wprowadzony do pokoju Rajnholda i potraktowany wybornym kabanosem, który sobie zaraz zapalił; delektując się zaś jego smakiem, zaczął od opowiadania o wypadkach dziennych, napomykając nawet coś o pogodzie i słocie — i tak krążył około tego, z czem właściwie przybył.

Rajnhold, będąc obdarzony niezłym węchem na tego rodzaju praktyki, a nie mając ochoty dopuszczenia dziś gościa do wystąpienia przedwczesnego z jaką nową może pretensyą, nakierował rozmowę na Edwarda, o co mu teraz właśnie chodziło.

— Pan masz być... o ile wiem... życzliwym... Edwardowi? — cedził zwolna Rajnhold. Mówią nawet, że blizkim jego przyjacielem?...

— I to przyjacielem od serca — podchwycił Ildefons czemprędzej. On bezemnie niczego nie przedsiębierze... zawsze mnie się radzi...

— To bardzo zacny chłopiec... i pełen szlachetności...

— To najlepszy człowiek... najlepszy kolega!... Do tego jest prawdziwym patryotą, jakich znajdzie nie wielu. Ja też jego za to cenię.

Tu obaj zaczęli się rozpływać nad przymiotami Edwarda. Jednak Ildefons nie mógł jeszcze poznać, o co Rajnholdowi chodzi właściwie. Musi to być związek jaki między patryotami — pomyślał sobie Ildefons, wiedząc, że Rajnhold również jest czynnym patryotą,

http://rcin.org.pl

który u swoich współwyznawców pielęgnuje ducha polskiego. Ildefons także jest tu pracownikiem: za takiego przecież zdaje się uchodzić. Tylko co do ofiar jakichkolwiek — to się już niebardzo śpieszyć potrzebuje. Dlatego w chwili tej radby się może nieco nawet wycofać z owego przyjacielstwa z tak gorącym młodzieńcem, gdyż naco jemu wtykać palce pomiędzy drzwi?... Związki wszelkie między młodzieżą pochwala wprawdzie, lecz nie myśli tam za wiele się narażać. Tu się zaś wygadał przed tak gorącym patryotą, jakim jest Rajnhold.

Atoli ten odezwał się po chwili: — Pan, jako przyjaciel, winieneś oczy otworzyć Edwardowi... Może ja się mylę, ale tak mówią...

— A tak? — I tu wpatrzył się w Rajnholda, chcąc odgadnąć, co tu właściwie ma potakiwać... Potakiwanie przecież należy do jego roli?

Rajnhold wnet dodał: — Może o tem niema co mówić?... Zresztą, co mi tam do cudzych interesów!...

— Aa! dlaczego?...

— Pan innego jesteś zdania?

— Ja?... Ja tego samego, co i pan... to jest... to znaczy... pan mnie jeszcze nie powiedział... ale ja wiem, że pan, jako taki zacny, rozumny człowiek... gorących ludzi może nieco reflektować...

— Gorących... Jak to pan rozumiesz?

— A! tak... Bo mój kochany, poczciwy Edward, za nadto jest tu gorącym...

— I mnie się tak wydaje... A tu różnie mówią... Potem dodał: — Ta... panna Stefania, jak dziś słychać... jego serca... ma być panią?

http://rcin.org.pl

— Ona więc panią jego serca? — wpadł tu Ildefons, nie mogąc wytrzymać z ciekawości.

— Wszak to wiedzą?... chociaż nie wszyscy jeszcze... Ale ona za nadto zdaje się być żywą... bardzo nawet nieoględna...

— O! jak jeszcze!

— Ze wszystkimi jak na najlepszej jest stopie... zwłaszcza z rodem męzkim...

— A! tak?... Ja to sam uważałem...

— Widzisz pan?... Różnie o tem mówią... Ja... nie chciałbym... tu sądzić. Ale kobieta jest już na językach ludzkich... Edward zaś przeciwnie... w tej mierze taki skrupulatny... on taki senzat... przytem człowiek z sercem i rozumem... To mogłoby później zostać dlań nieszczęściem.

Masz pan słuszność. Ja również tego samego jestem zdania.

— Widzisz pan?... O sławę zaś dobrą przyszłej naszej każdemu przecież chodzi?... Pan zaś... mój panie Ildefons, skoro jesteś jego przyjacielem, winieneś mu oczy otworzyć... Do tego jesteś człowiekiem zręcznym... potrafisz tak nakierować, ażeby przeciwnego nie odniosło skutku. To rzecz drażliwa... On także jest drażliwym. Ja zaś nie mogę w to się mieszać... Zresztą nie mam tej odwagi, co pan — ani tego sprytu delikatnego...

— Pan mnie zna?...

— A! słyszałem nieraz wiele dobrego o panu.

Tu zaczął Rajnhold panu Ildefonsowi nawet pochlebiać. To też odrzekł ten zadowolony: — O! możesz pan na mnie liczyć. — Rad był nawet, że tu nie

http://rcin.org.pl

chodzi o żaden związek niebezpiecznej natury, jeno o rzecz prywatną.

Rajnhold zaś, zmieniwszy głos, dodał czemprędzej: — Ja... na pana liczyć... A czyli to rzecz moja?... Ja to czynię jedynie z ludzkości: bo i ja go znam i cenię. Ale pan jesteś... jak powiadasz... bliższym jego przyjacielem... do tego jako współwyznawcy mniej się będzie żenował. To nawet będzie dowodem pańskiej dlań życzliwości...

Gdy się tu upewnił Rajnhold, przeszedł nieznacznie na inny przedmiot.

Skoro zaś teraz pan Ildefons usiłował nakierować na tory dla siebie realniejsze, pomny przysłowia: „kuć, póki gorące“ — wymówił się dziś tamtem: nie mógł właśnie wygodzić co do dalszej pożyczki potrzebującemu, gdyż w tej chwili nie był przy pieniądzach; odłożył to na później, co zawsze z największą obiecał uczynić gotowością. Dlaczegożby nie miał pomódz drugiemu!

Ildefons wyszedłszy przemyśliwał teraz, o co tu właśnie chodzi Rajnholdowi; jednakowoż wiedział w każdym razie, że tem zaskarbi sobie szacunek u niego... a z szacunku ku swojej osobie skorzystać przecież potrafi. Pan Ildefons nie zadowala się dymem dobrej tylko sławy, jak Edward i temuż podobni.

Rajnhold po owej wizycie Ildefonsa, chciałby się dostać teraz do pani Konopackiej, której pochwalny języczek w pewnych chwilach bardzo mógłby być skutecznym. Ale jakby to uczynić?... Samemu jakoś nie na rękę wchodzić w bliższe związki z tą kobietą?... Jednak szukając między znajomymi, znajdzie już takiego, który do niej trafi. Pani Konopackiej podać tylko temat

http://rcin.org.pl

jaki: ona go zaś obrobi na wszystkie strony — i rozniesie, jak najszerzej. A tym tematem mogłaby dziś zostać osoba panny Stefanii, którą, jak życzliwa ta matrona opisze — to już Edwardowi mogłoby wystarczyć!... On przecież nie obojętny o dobre imię swojej przyszłej... Gotów się zatem namyśliwać.

V.

Gdy się tak zajmowali przyjaciele Edwardem i Stefanią — ta ostatnia również jakby nie próżnowała, gdy dziś, rozgoryczona na swego bohdana, za tegoż stosunek do innej kobiety, na przekór jemu udawała, że jej drudzy są dziś milszymi... Na złość kochankowi ledwo w drugim pokochać się nie miała ochoty.

Edward pojawił się pewnego razu, — lecz ona doń mówić nawet nie chciała. Miała minę zajętej czem innem — co nieco rozgniewać go musiało. Ale on nie miał wcale ochoty znoszenia kaprysów przyszłej swojej. Postanowił wyleczyć ją z tego. Skoro sobie nic z tego nie będzie robił, przyjdzie wtedy do przekonania chimerna bohdanka, że się one gniewy wcale nie opłacą, gdy ani większej senzacyi, ni też najmniejszego nie czynią efektu.

Edward miał silną wolę męzką i wcale nie miał ochoty zależeć na przyszłość od humoru kobiety: wiedział bowiem, ile to bywało złego w dziejach naszych,

http://rcin.org.pl

gdy Marysienka pod pantoflem trzymać usiłowała pogromcę muzułmanów, gdy kobiety w ostatnich czasach za Stanisława, hetmanami i głową ukoronowaną rządziły. Edward kochał Stefanię... jednak chciał ją wyleczyć z objawów despotycznego nieraz humoru. Nie wiedział zaś, ile przeto bohdanka jego sama dziś cierpiała. To już było nawet więcej, niżeli sam tylko kaprys kobiety: była dziś już trawiąca zazdrość. Podejrzliwość wzmagała się teraz w kobiecie. Wesoła dawniej dziewczyna stawała się coraz smutniejszą.

Czy tu Edward całkiem był pewnym roli swojej, gdy nawet zaniedbał na wieczorze być u pani Widoszyńskiej, gdzie miała być i Stefania?... Między innymi zato przybył tam Rajnhold. On przecież przyjaciel Edwardów.

Rajnhold, zbliżywszy się do Stefanii — a zacząwszy z początku rozmowę z nią obojętniejszą, zeszedł potem nieznacznie na Edwarda. Tu udając, jakoby się wcale nie domyśliwał stosunku Stefanii z Edwardem, zaczął wychwalać młodzieńca, lecz w sposób, iż to tylko wychodziło na tegoż niekorzyść. Zwolna dał jej nawet do poznania, jak też szczęśliwą będzie panna Walerya, gdy takiego posiędzie człowieka. Oni bowiem oboje się zgadzają. Tem też mocniej musiał rozdrażnić Stefanię, lecz nie dał po sobie poznać, jakby tu coś wiedział. Kobieta trzymała się jak mogła, nad sobą panując; lecz Rajnhold niemiłosiernie wpuszczał jad po kropli, nękając biedną ofiarę, która nareszcie, nie mogąc już wytrzymać, miała łzy w oczach.

Wtedy on, niby przerażony, jak gdyby teraz dopiero odgadł, uderzył się w czoło, zawoławszy: — Ach!

http://rcin.org.pl

nie mogę sobie darować, żem się tutaj niczego nie domyślił!... Przebacz pani!... Nie wiedziałem...

— I czegoś... pan... nie wiedział? — rzekła drżąca, siląc się jeszcze opamiętać.

— Ależ nie... nie... — Po chwili dodała.

— Proszę uważać, jakbym ja nic nie powiedział... Proszę pani, ja nic nie mówiłem... Ja nie chcę nic mówić...

I stanął nito zrozpaczony: — O! com ja uczynił, żem takie zranił serce! Przebacz, pani!... Ja nie wiedziałem... Teraz muszę naprawić... Gdybym nie naprawił, byłbym niepocieszony!...

— Ale... ja... panu... zakazuję!... Pan tu nie masz nic do naprawiania! — rzekła rozdrażniona.

— Pani... gotowaś jeszcze wybuchnąć... ze słusznego oburzenia?... Bo pani masz prawo... Oni się oboje zatają... a ja, który dlań nie chciałem nic złego... będąc mu przyjacielem... jam gotów tutaj — —

Wtem przerwał, rolę swoją zręcznie odgrywając.

O! bądź pan spokojny... Ja pana nie zdradzę... Ale... ja... teraz — —

I nie wiedziała, co dalej mówić.

— Może to nie jest tak samo?... Tak się mnie tylko zdawało.. Ja się myliłem... Nie mnie... o! nie mnie... to tak się innym wydawało... innym tylko... Tu pani sama będziesz sędzią... Pani sama niech raczy uważać... Lecz ze spokojem... cierpliwie... Jednak mówić tu nic nie można... Uważać tylko ich oboje... a dojdzie się wtedy do prawdy. Ja wiem... pani się przekonasz, że na tem nic nie będzie... Cierpliwości tylko! Jestem pewny... że pani potrafisz zapanować nad sobą...

http://rcin.org.pl

To niepodobna nawet, żeby on takie zdradzał serce!... A! ja tego ani przypuszczam... Bo gdyby on taką zdradził istotę... ha! to już nie wiedziałbym, co wtedy myśleć!... Nie... nie... to niepodobna!

Stefania wycierpiała w tej chwili tortury; postanowiła jednak ukryć przed Edwardem, co wie sama — i zająć stanowisko niejako obserwacyjne. Ku Rajnholdowi najmniejszej nie miała podejrzliwości, gdyż ten człowiek szlachetny, skoro poznał, jaki ją stosunek wiąże z Edwardem, zaraz chciał odwołać i wszystko napowrót naprawić: on czuł głęboko jej niedolę... i chciałby ich pojednać... Ale było już zapóźno.

Pani Babetta zaś nic po Stefanii nie poznała. Ta kobieta, wiecznie zajęta, sprawami przeróżnemi — strasznie utroskana, nie miała nawet czasu zwrócenia uwagi, co się dzieje w sercu jej pasierbicy. Zresztą gdyby nawet znalazła na tyle czasu wolnego, niczegoby się nie domyśliła. Stefania do tego była za dumna, aby się do przegranej przyznać miała. Ojciec zaś był daleko. Ten musiał wyciskać z roli, co się dało, aby dziedziczce swojej zapewnić przyszłość jak najświetniejszą. Według niego staranność cała ojcowska zaczyna się i kończy na przygotowaniu posagu. Im ten będzie obfitszym, tem grubsza sztuka sięgnie po niego; skoro zaś dwa grube połączą się majątki: stadło wtedy musi zostać szczęśliwem. Tak pan Dyzma Maramorowicz pojmował szczęście dzieci; dlatego też gromadził, co mógł, ze sprzedaży pszenicy, z wypasu wołów, ze strzyży owiec. Wszystko to miało zapewnić szczęście pannie Stefanii.

Rajnhold odtąd coraz się częściej widywał z Waleryą. Oboje byli tu zgodni, choć się ze swoich planów

http://rcin.org.pl

przed sobą nie spowiadali: mimo to się rozumieli. Byli przekonani, że muszą działać zgodnie; interesa bowiem ich obojga razem się zchodzą. Pomniejsze figury były przez nich używane, jednak nader ostrożnie, ażeby się niczego domyślić nie mogły. Dlatego też, jak do Edwarda, tak również i do Stefanii różne dochodziły wieści. Edward nie był rad z jej zachowania się; jednak nie wierzył jeszcze w niewierność bohdanki: brał to tylko za kaprys przyzwyczajonej mieć swoją wolę kobiety. Atoli Stefania na prawdę się dziś dręczyła. Ona obserwowała teraz zdala zachowanie się Edwarda, kombinując wpadające jej w oczy pozory. Słówko nieraz, niebacznie rzucone, zejście się jego z Waleryą, w obcym jakim domu, wcale nie w celu zawiązania miłosnych stosunków, przynajmniej ze strony Edwarda — te i tym podobne zdarzenia tłómaczyła sobie Stefania na niekorzyść stosunku swego do kochanka. Podejrzliwość, ciągle nową jaką okolicznością karmiona, rosła, i coraz bardziej opanowywała wnętrze obrażonej kobiety, która dziś jasno sądzić nawet nie była już w stanie.

Nareszcie przyszło do rozmówienia się bardziej stanowczego między obojgiem. Edward postanowił zwrócić uwagę Stefanii, żeby dała pokój kaprysom swoim i gniewom udanym, za jakie uważał je dotychczas — a raczej zwróciła uwagę baczniejszą na swoje zachowanie się, które, pochwycone przez nieżyczliwe osoby, mogłoby ją wystawić na niemiłą obmowę.

Gdy się zatem zeszli oboje, Stefania była nader rozdrażniona — nerwy jej drgały.

Wpatrzywszy się przez chwilę w jej oblicze, odezwał się Edward:

http://rcin.org.pl

— I jak też daleko sposobem podobnym zajdziemy?...

— Nie wiem... Może być, że i bardzo daleko — odrzekła drżącym głosem.

— Posłuchaj mnie, Stefanio, słowa niechętnych tobie, choć niewiele winnyby mieć znaczenia: jednak należałoby więcej uważać...

— Na co, mój panie?

— Ty się jątrzysz?... Niechaj tak będzie. Ale ja muszę powiedzieć prawdę...

— Tak?... Słucham — rzekła już z przyciskiem.

— Różni różnie mówią...

— O czem że to, jeśli wola?...

— Zachowanie się nasze ku płci męzkiej... Świat jest złośliwy, moja droga...

— Cóż to?... Nauczka moralna?... A cóż mnie świat obchodzi?... Drudzy nie mają tu prawa sądzenia. Postępowanie moje tego jest rodzaju, że się przed nikim nie mam potrzeby tłómaczenia. Ale... skoro dziś... pan dajesz mi tu nauczki moralne, proszę też i odemnie przyjąć wzajemnie...

On się wypatrzał, ona zaraz dodała: — Mnie się zdaje, że i ja mam tutaj prawo niejakie?... I właśnie zażądam niedwuznacznie — —

Tu się chwilę zatrzymała, nareszcie rzekła w rozdrażnieniu, lecz stanowczo: — Dla nas... dwóch kobiet... niema miejsca, mój panie, na świecie. Jesteśmy obie nieprzyjaciółkami — nieprzejednanemi. Ja żądam od niego — —

Tu głos jej stał się niejako gwałtownym.

http://rcin.org.pl

— Żądam od pana... abyś... z daleka był... od tej... kobiety...

— A toż co takiego!... Znowu podejrzliwość?... Ależ podejrzliwość, to choroba, moja Stefanio!

— Jednak ja tego żądam... Ja kobiety tej... nie cierpię... Ja jej nienawidzę...

— Miejże rozum, Stefanio!

— Ta nadobna... taka rozumna Wale — —

I nie mogła dokończyć.

— Ach! panu, jak widzę, ciężko dziś pożegnać się... z tą kobietą?... Widzisz, żeś zbladł?... Ha! poznałam. Dlatego też tem mocniej żądam tego... A jeżeli się nie stanie... to... już nie mamy oboje co z sobą robić... Każde pójdzie... swoją drogą...

To mówiąc słabła ze wzruszenia.

Edward na prawdę był blady, ale nie z powodu, iżby tu wykryła Stefania stosunek jego do Waleryi, jeno spostrzegając obecny stan Stefanii. On ani mógł przypuścić, ażeby ona stosunek jego do Waleryi w ten sposób tłómaczyć sobie mogła. Będąc zaś pewnym niewinności swojej, nie myślał właśnie teraz zmieniać stosunku swego do osoby, ku której nic więcej nie czuł, oprócz sympatyi, jako do osoby nader inteligentnej, obudzającej ducha patryotycznego nie tylko u żeńskiej, ale i u męzkiej młodzieży. Uważał, że gdyby dziś zadość uczynił woli Stefanii, musiałby się uznać winnym na prawdę. Przytem czuł się tu obrażonym, jako mężczyzna silniejszej woli; znając zaś usposobienie Stefanii, nie chciał zależeć od chimery kobiety, i postanowił ją przełamać.

Tem jeszcze więcej ją rozdrażnił.

Oboje się zatem rozeszli, gorzej dziś usposobieni.

http://rcin.org.pl

Stefania całą noc ani oka nie zmróżyła: była teraz pewną, że jest zdradzona, że uczucia jej podeptano. Obrażona w stronie swej najdotkliwszej, postanowiła zwalczyć sama siebie.

Kiedy była sama jedna w pokoju, zostawała w ponurem milczeniu — godzinami trzymała wzrok wbity w ziemię, rzucając się chwilami i płacząc; lecz skoro posłyszała kroki pani Babetty lub kogo innego, wpadała w jakiś niezdrowy szał wesołości.

Inna kobieta, niżeli pani Babetta, mogłaby się zatrwożyć podobną wesołością dziewczyny; lecz pani Babetta wcale się nie lubiła zagłębiać w tajniki duszy ludzkiej. Znała wprawdzie Stefanię, jako mającą różne swoje porywy, a zatem i wesołość jej za coś takiego uważała... Atoli zawsze wolała kaprysy wesołości, aniżeli wszelkie momenty smutku i niezadowolenia. Smutków wszelkiego rodzaju ona kobieta zawsze unikała.

VI.

Na następnej recepcyi u pani Babetty nie było już pomiędzy młodzieżą Edwarda. Stefania miała teraz dziwnego rodzaju humor. Wesołość tę uważano za prawdziwy objaw jej serca. Bawili się nawet wybornie przy niej obecni tu panowie. Pan Artur n. p. w samej rzeczy sądził, że dojdzie dzisiaj do celu. Ona nim bowiem zajęta: tak sobie przynajmiej pochlebiał. Gdyby

http://rcin.org.pl

był nieco przenikliwszym, byłby poznał, że tego na seryo brać nie można. Stefania gdy czasem wpadła w pewien humor złośliwy, przybierała w samej rzeczy naturę drapieżnej kotki. Były to jednak chwile wyjątkowe, gdyż ona zresztą nie była kobietą bez serca.

Pan Artur był zaś tak bezmózgłym mężczyzną a próżnym, iż zdało mu się na prawdę, że z panną Stefanią wygrał. W myśli już nawet liczył, ile to z zasobów bukowińskich potrzeb swoich zaspokoi. Pannę Stefanię chwilami owładnęła chętka jakaś złośliwa bawienia się zarozumiałością adonisa bezmózgłego.

Byli w podobnem położeniu i inni. Lecz ona chwilami takiem strzeliła okiem, że każdy mógł był poznać, iż ta kobieta ich wszystkich zato nawet nienawidzi. Jeden tylko Rajnhold do niej się nie zbliżał: on tylko poglądał z daleka, nito pełen współczucia.

Ona to widziała, i umiała ocenić delikatność u młodego człowieka. Wszystką młodzież otaczającą ją lekceważyła; — lekceważenie to przechodziło chwilami w pogardę. Wesołym swym humorem chciała drugich oszukiwać; oszukując zaś była zła, że jej wierzyli. W jednym tylko Rajnholdzie widziała człowieka z rozumem a sercem. Czuła ku niemu sympatyę, jaką ma się ku ludziom sobie życzliwym, gdy się jest od wszystkich opuszczonym.

Rajnhold był dotychczas w tym domu człowiekiem tylko poważnym, pełnym prawdziwej dystynkcyi; w obec Stefanii miał jeno życzliwość i współczucie, gdyż on jeden z pośród młodzieży wiedział o jej niedoli. Ale nagle — od pewnej chwili — rozwinął inną stronę swojej osobistości: wystąpił w towarzystwie tem w innej

http://rcin.org.pl

już roli: był tu młodzieńcem, któremu żadne serce niewieście oprzeć się nie potrafi. Grał i śpiewał, lecz nader oszczędnie, nito artysta, który się prosić daje.

W tem wszystkiem zdala się trzymał od Stefanii, jak gdyby z wielkiego szacunku ku jej smutkowi. Rozlewał na około cały czar ponętnej a bujnej swej młodzieńczości; osoba tu jego wywierała na całą płeć żeńską wpływ prawie magiczny. W głowie niejednej paliło się. Obrazy po obrazach — palące — tęczowe — o barwach płomiennych — przesuwały się w ich wyobraźni, nito od latarni czarnoksięskiej. Stefania widziała to — z daleka; przeczuwała, co to się budziło w piersiach rówieśniczek. To wywoływało w niej zazdrość. Żar gorejący w piersiach drugich kobiet obudził i w niej to, czego przedtem nie spostrzegała. Stefania tego wieczora już się chwilami zaczynała zamyśliwać.

Po tym wieczorze całą noc nie spała, lecz już inne obrazy przesuwały się w rozdrażnionej jej wyobraźni.

Była dziś na prawdę upojona jakby narkotyczną wonią kwiatów trujących. W oczach jej krzyżowały się migocące jakieś światła: czuła, że jest pod władzą tych magiczną. Chciałaby uciec od nich — atoli nie była w stanie. Wszystko wirowało w jej mózgu.

Gdy nazajutrz przypadkowo w obcym domu zeszła się z Rajnholdem, odkrywała już w nim coraz to nowe przymioty. I dziwiła się, że tych dotychczas nie spostrzegała. Ponieważ zaś, z powodu krwi i wyznania, większa ich oboje przepaść dzieliła społeczna, tem też większy miało to dla niej urok — owocu zakazanego. W rozstrojonem sercu tej kobiety rodził się teraz upor. Zdawało się, jakby zerwać już chciała ze społeczeństwem,

http://rcin.org.pl

pełnem prozy a pedanteryi. Ona ma przecież swoje wyobrażenia: dlaczegoż iść ma torem przez innych ubitym?

Walerya zaczęła już domyśliwać się, o co właściwie chodziło Rajnholdowi: dziś zatem uwierzyła całkowicie w tegoż szczerość. Wzięli się odtąd oboje za ręce: mieli bowiem cele swoje, które się najzupełniej zgadzały. Jeden tu zależał od drugiego.

Śmiałe to zadanie!... Lecz oni oboje — silni wolą — sprytni, nadewszystko zaś mają przewagę wyższości umysłu!... Ludzie przecież od nich o tyle niżsi zdolnościami... do tego pod wpływem różnych słabostek, uczuć, a szczególnie dziedziczności narowów?... Czemużby więc nie mieli doprowadzić do celu?

VII.

Rajnhold stał w swoim pokoju przed wielkiem zwierciadłem, odbijającem wiernie postać jego urodziwą — i tu z niemałą finezyą obserwował różne pozy swoje. Jako artysta doświadczony, umiejący działać na wyobraźnię niewiast, dobierał tu ruchów i mimiki, jakiejby użyć miał w każdym danym razie z najlepszym skutkiem. Przybierał postać to melancholijnego młodzieńca, pięknego w zadumaniu swojem, a wtedy czoło jego owalne zdało się świecić w aureoli natchnienia, oko zaś zachodziło mgłą smutku i zadumy — to znów strzelił wzrokiem

http://rcin.org.pl

ognistym, a wtedy żar jego czarnego oka mógłby spalić duszę niejednę niewieścią... W gronie zaś męzkiej młodzieży przybierał wyraz rzetelnej otwartości — szczeropolskiej — a nawet i odwagi żołnierza, co towarzyszów zawsze za serce chwytało.

Rajnhold wiedział, że skoro zechce, na każdej niewieście uczynić musi wrażenie. Mimo to nie był wcale zarozumiałym, lecz dobierał uważnie barw wszelkich i tonów; miał wszystko u siebie na zawołanie: — wiedział, że potrafi zawsze jak najlepiej sprzedać dane mu z natury przymioty. Posiadał ku temu nieoceniony kapitał w głosie swoim, który był dźwięcznym, że brzmiał w uszach niewiast, nito dzwonek srebrny, łechtając a łaskocąc, albo roztkliwiał serca ich, aż do zupełnego rozczulenia; głos ten przechodził przez szeroką skalę uczuć, i miał na swoje zawołanie wszelkie barw odcienie. Chwilami nawet cichnął i tylko lekki szmer wydawał nito brzęk choralny muszek i komarów, łaskocąc serca niewieście — to palił głębokością tonów gorących: wtedy podbijał piorunem.

Rajnhold, postanowiwszy rozpocząć teraz akcyę, wybierał się do tej nowej roli. Bywając u pani Babetty i mając tyle sposobności przypatrywania się zdala Stefanii, przestudyował dokładnie jej naturę. Dzisiaj będąc sam, próbował głosu swojego, dobierając odcieni, jakie mogą odurzyć trującą swą wonią serce rozgoryczone nieszczęśliwej, mocno dziś rozdrażnionej kobiety. Na to liczył, iż, zanim ta się opamięta, zanim wyjaśni się wina wzajemna kochanków, będzie już po czasie. Ona popadła już całkiem w moc jego. Na tem właśnie polegać miała akcya.

http://rcin.org.pl

Gdy tak dobierał barw głosu swojego, to tryskającego życiem, to pełnego jakiejś czarodziejskiej a lubieżnej melancholii, weszła pani Amalia, i chwilę uważając pasierba, przystanęła, jakby nim oczarowana. Ten zaś udał, jak gdyby macochy nie spostrzegł, ale w jednej chwili uderzony czemś, zmienił głos swój i całą postać swoją — nie mając ochoty wikłania się w nową kolizyę, nie licującą z jego zamiarami, z jego planem. Chciał bowiem co do stosunku do swej mameczki pozostać na stopie sympatyi umiarkowanej.

Pani Amalia westchnęła i spuściła oczy ku ziemi, lecz głos jego stał się w tej chwili z rozmysłem nieco zimnym, iż musiała się kobieta obudzić ze swojego zamyślenia... Zaraz też go zagadnęła:

— Czy to dla panny Rebekki?

On się odwrócił, niby zdziwiony.

I oboje wraz się zaśmiali.

— Czy mój Rajnhold na seryo myśli o tej zmądrzałej gąsce?...

Tu nader kapryśnie a z kokieteryą spojrzała sama w stojące naprzeciw zwierciadło. Pani Amalia, choć rozkapryszona, jednak miała na baczności wszystkie swoje ruchy: dlatego mówiąc z drugim lubiła w bok pozierać, uważając postać swoją i swoje pozy w zwierciedle.

— Mameczka ma-li mnie za tak już obranego z gustu?...

— Nie ja... nie ja... ale twój ojciec... ten stary...

Tu słowo „stary“ z pewnym naciskiem wymówiła, jakoby nikt dziś nie spostrzegał nierówności wieku między nią a panem Rubenem.

http://rcin.org.pl

— No, stary — zawsze jest starym, mameczko... Może sobie dlatego wybierać nie jedną, lecz i dwie Rebekki... Jednak, co to ma do mnie!... Cóż mi to szkodzi, że drugich zabawiam na koszt takiej gąski, produkującej się wszędzie i przed wszystkimi, z rozumem swoim!...

— W tem poznaję... syna swego...

Wymówiwszy słowo „syn", zlekka się zarumieniła.

On jej na to parę jeszcze powiedział słówek tego rodzaju, że jej głosik stał się już teraz miększym.

I na tem się zakończyła ta scena familijna. Rajnhold zawsze tak manewrował, by jak najwięcej miał dla siebie sprzymierzeńców. Zresztą wiedział, że młoda kobieta na starszym mężu zawsze wpływ wywiera, zwłaszcza gdy ten niezawsze ma ochotę sięgania do swojej kieszeni, gdy syn zażąda: pan Rajnhold zaś niemało ma potrzeb.

Następnie ubrawszy się z wielkim gustem, dobrawszy miny, jaką uznał za najodpowiedniejszą do dzisiejszej wizyty — cały poważny — pełen słodkiej melancholii i skrytych w oku swojem czarnem płomieni — wychodził właśnie z domu, kiedy zdybał ciągnącego tam właśnie pana Manasse, a mimo, że na widok starego przybrać usiłował wyraz nader spokojny a prostoduszny, spostrzegł, że stary *chasydim* ruch zrobił ręką, jak gdyby coś złego zoczył w powietrzu, co mu dziś interes jego popsuć może. Stary wyłażąc na wschody potknął się, nogę ledwie nie wykręciwszy; lecz Rajnhold przyskoczył, pełen współczucia dla starca, który ze sobą zasobów swoich banknotowych na tamten świat nie zabierze; atoli stary, podnosząc się i krzywiąc, dawał

http://rcin.org.pl

znaki desperackie ręką, żeby go nie tykał, ani szat prawego izraelity.

To był również stosunek nader familijny między dziadem a wnukiem. Ale pan Rajnhold był już członkiem tego społeczeństwa w trzeciem pokoleniu: tamto uważał jako przeznaczone dziś na wymarcie. Pan Manasse znów wierzył, że to nowe pokolenie, jeśli nie wróci do mądrych obyczajów dziadów swoich, toć je Jehowa w topkę soli przemieni, jako niegdyś żonę Lota. Sodoma dziś dokoła i Gomora!... Pan spuści z góry siarkę i smołę gorejącą, a wytną gromy w nieprawości ludzkie, dosięgnie ich bicz boży, i tylko prawowierni zostaną, na pociechę przyszłym wiekom szczęśliwym...

Czyli zejście się ono było dla obydwóch dobrym znakiem?... Manasse zamyślił się nad sobą — on, który szedł właśnie do syna z niemałym interesem; Rajnhold zaś nie wierzył w żadne znaki cudowne a przestrogi — i śmiałym krokiem poszedł dalej swoją drogą.

Po drodze zdybał pana Ildefonsa, który, jako będący na czatach na Edwarda, składał raport ze zleceń, powierzonych mu dzień przedtem. Opowiedziawszy to Rajnholdowi, pognał dalej człowiek ten, mający natłok spraw przeróżnych na swojej głowie.

Rajnhold uścisnął go wprawdzie po przyjacielsku, jednakże nie myślał już dalej o tej figurze. Jako żyjącym z cudzych ochłapów pogardzał, i postanowił po dojściu do celu zapomnieć nawet, że ten żyje na świecie.

Rajnhold szedł dziś na salony pani Widoszyńskiej. Była to właśnie ona pora roku, kiedy w stolicy wieczorami w oświetlonych rzęsiście salonach czas spędzano na wizytach.

http://rcin.org.pl

W domu państwa Widoszyńskich była również córeczka na wydaniu, a zatem i oni brali udział w dawaniu wieczorków herbacianych.

Stefania z początku iść tam ani myślała; postanowiła cofnąć się od świata... Były nawet chwile, w których ją opanowywały myśli rozpaczne. Atoli myśli takie długo w jej mózgu pozostać nie mogły. Było to tylko w paroksyzmach egzaltacyi. Chwilami miał nawet dla niej coś pociągającego akt obłoczyn w klasztorze i żegnanie się ze światem, który miał tu za nią roztajeć żalem rozgłośnym. Stefania wyobrażała sobie, że w dniu onym za nią nawet kwiaty pochylą głowy — a słońce omdlałe przesłoni się łzami mgieł melancholijnych, Edward zaś stanie oniemiały, pełen przerażenia. Ona lubowała sobie w podobnych obrazach. Bez miłosierdzia pragnęłaby ukarać kochanka. Atoli były to tylko chwile przemijające.

Gdy pani Babetta zdziwiła się, dlaczego ona iść z nią dziś nie chciała — dała się Stefania uprosić, chociaż tylko w siebie wmawiała, że idzie dla macochy — i aby nie dać się niczego domyślić światu, który mógłby tu tryumfować. Stefania nie chciała okazać się słabą. Atoli ktoby głębiej zajrzał do jej duszy, spostrzegłby może co innego.

Na salonach państwa Widoszyńskich zdybały się dwie nieprzyjaciółki, oko w oko. Walerya bowiem również tam była: może się spodziewała Edwarda. To bardziej jeszcze rozdrażniło Stefanię: obie spojrzały sobie w oczy. Walerya kryła w piersiach swoich tryumf kobiety, będącej dziś górą nad drugą, choć młodszą i piękniejszą, wzrokiem zaś swoim nie dawała tego poznać;

http://rcin.org.pl

oczy przeciwnie Stefanii trysnęły gniewem źle ukrytego żalu a nienawiści. Walerya to zrozumiała, jednak udała, iż nie spostrzega — i była marmurowo-spokojną. Stefania chciałaby także udać teraz spokój, lecz to właśnie większy jeno niepokój u niej zrodziło.

Nareszcie drzwi się uchyliły — i z lekka, z prawdziwie dystyngowaną elegancyą, wszedł pan Rajnhold. Miał w sobie coś nader poważnego — a ujmujące zamyślenie, i cały czar obejścia się, czyniło go zjawiskiem rzadkiem, nawet choćby pomiędzy samym kwiatem młodzieży.

Rajnhold wydał się dziś tak urodziwym, jak może nigdy. Lecz od Stefanii zdala się trzymał — z przynależną czcią dla jej zmartwień. Rozwinął przytem cały urok swojej osobistości. Zachowanie się jego dzisiejsze było szczytem artyzmu. Grał i śpiewał — uproszony, lecz jeno oszczędnie, i to same smętne tylko arye, pełne dziwnie za serce chwytającej rzewności. Stefania czuła, jak głos jego wdzięczny — pieszczotliwy — wkradał się do jej ucha, i rozszerzał dokoła woń, która już odurzała. Czuła, że jest pod tą władzą. Chwilami powracał w pamięci Edward, a wtedy jej się na płacz zbierało; lecz zręczny śpiewak umiał pochwycić taką chwilę, i zrobiwszy zwrot jaki, będąc tu mistrzem nielada, dobrał tonów, tak namiętnych, tryskających całym żarem Wschodu, że i w Stefanii musiała się obudzić krew wschodnia. Ona ani spostrzegła, jak tu całkiem w moc popadła tego człowieka.

Walerya dobrze to poznała. Wiedziała bowiem dziś na pewno, czemu to Rajnhold był z nią w sojuszu. Dziś nawet uwierzyła, że ten sojusz będzie trwałym —

http://rcin.org.pl

że on będzie ścisłym. Zręczna kobieta pomogła tu nawet grze Rajnholda, choć się z nim w tej mierze wcale nie zmawiała. Udawszy zatem, że i ona mieć się teraz zaczyna ku urodziwemu młodzieńcowi, oddała taką rolę, że się musiała już zazdrość obudzić w Stefanii, w zazdrości zaś onej spotęgowała się jeszcze namiętność rozmarzonej kobiety.

Rajnhold tymczasem wobec Waleryi trzymał się w niejakiem oddaleniu — nieco zimno. Na sojusznika potrzebował panny Waleryi — ale nie dalej. On nie myślał unosić się czarem jej duszy, gdy nie było innej realniejszej do tego podstawy. Nie mógł nawet dziś poznać zachowania się Waleryi. Wszak Edward ma odeń grubszy przecież majątek — i to majątek w ziemi, gdy przeciwnie finanse jego ojca dziś nawet są w stanie nie do pozazdroszczenia?... Zresztą on jest innego wyznania. Postanowił nawet bliżej ją zapewnić ze stanem nieszczególnym kapitałów ojca swojego. Widać, że tu przenikliwość kobiety miała strony sobie właściwe.

Stefania zaś wróciła dziś do domu, jakby upojona całkowicie trującą wonią tego wieczoru, od której uciec nie zdołała. Była w mocy anioła, ale z tych, które Bóg niegdyś w czarną otchłań postrącał.

W nocy sen miała do innych niepodobny. Śniło się jej, iż była gdzieś w salonie iskrzącym od tysiąca świateł, których blask ją oślepiał, że nie mogła dojrzeć tu i ówdzie migających postaci. Natężała wzrok i nikogo poznać nie mogła... Nie było to w żadnym ze znanych jej domów. Światła odbijały się tysiącem refleksów, to ze szkarłatnych opon drzwi i okien, to migały na lakierowanej błyszczącej posadzce, nito fale jeziora, mieniące

http://rcin.org.pl

się z szaloną ruchliwością w poświetle słońca. Tysiące postaci ślizgało się, wirowało, jakby po szybie lodowej. Zdały się na nią nawet nie uważać, co ją dziwiło i gniewało. Wracała czemprędzej do innych salonów.

Tam znów straszliwa była pustka: nikogo nie było widać, tylko jakaś odurzająca rozchodziła się woń, jak gdyby heliotropu a lilii tygrysiej. Oglądnęła się... Lilij owych, z plamami zwierza tego, było tysiące — i woń się od nich rozchodziła przytłumiająca oddech wszelki. Czuła, jak powietrze stawało się teraz coraz cięższem, i coraz ją więcej dławiło... pulsa jej drgały, głowę obejmowało, nito kamieniem: dalej zaś nic już nie wiedziała.

Atoli zbudzić się z tego snu nie mogła.

Naraz jej się wydało, że widzi kogoś w otoczeniu wiotkich, jak nimfy wodne, a rozszalałych namiętnym tanem istot... Gaza i kwiaty szat ich powiewnych wirowały w szybkim pędzie, kłębiąc się, że twarzy tych nie można było widzieć. Uszu jej dochodziły tylko jakieś piszczące a łaskotliwe dźwięki, jak gdyby z melodyj Offenbachoskich... Gdy się zaś która z tych istot do niej obróciła, szyderstwo lic tych pięknych a bezczelnych kłuło ją szpilkami: czuła, że ją straszna zazdrość obejmuje. Ale mężczyzna ów w pośrodku, będący przedmiotem ich zapędów — był jakiś zimny, obojętny, przyjmujący hołdy te niewieście nakształt daniny. Ona ku niemu ręce wyciągnęła... lecz on stał jednaki — zimny — nieruchomy.

I wszystkie niewiasty spojrzały na nią, wydając jakiś głos skrzeczący, nito chór żab ze starej komedyi greckiej.

http://rcin.org.pl

Wtem się obudziła — i zdziwiona zaczęła się rozglądać. Widmo tylko okna od blasku księżycowego lśniło mgławem światłem na gładkiej posadzce i cisza dokoła panowała nocy.

Rada była, że to był sen tylko.

On przecież nie mógł być dla niej taki zimny, obojętny. To ją pocieszało. Ale rozbierając w myśli przygody dnia i mary senne, czuła, jak jej się wszystko mieszało chaotycznie, że nic już rozpoznać nie mogła.

Nareszcie była gdzieś, w jakiejś ponurej, na pół oświetlonej izbie, gdzie siedziały inne jakieś postaci — nieruchome — poważne — ostro ku niej poglądające. A miały rysy wschodnie i czarne brody okalające oblicza, zresztą nie różniły się od innych osób po salonach. Te gdy ją ujrzały, dały znak ręką, by tam nie ważyła się wchodzić... a gdy obrażona — ze strachem niejakim chciała się usprawiedliwiać, wychylił się z pośrodka nich starzec, biały jak mleko, z długą do pasa brodą, blady jak trup, a srogi jak kat, i wskazał na nią ręką wszystkim obecnym, zawoławszy: — „Obca — nie nasza — zarzucająca sieci na syna naszych... niechaj będzie przeklęta! Precz z nią!...“

I wszyscy ruszyli się z krzeseł, zwróciwszy wzrok zimny, surowy, na zalęknioną, której ze strachu i wstydu w oczach pociemniało.

I w tej chwili się obudziła.

Zaczęła się rozglądać — na poły senna jeszcze — osłabiona snu marami — dziękując teraz Bogu, że to był sen tylko.

---

http://rcin.org.pl

VIII.

Kiedy teraz stanął jej w myśli Edward, był już jakiś chmurny. Usiłowała też myśl tę odegnać; lecz mimo, że się siliła, obraz młodzieńca wracał raz po raz, i został jakby wyrzut sumienia. Wszelkiemi siłami usiłowała siebie przekonać, że on ją zdradza... że ją już zdradził...

Miłość tych ludzi obojga i stosunek ich wzajemny był już nieraz dawniej dla nich chwilami męczarnią: gdyż Edward był człowiekiem wyższych idei i biorącym udział w życiu społecznem, usiłującym wpływać na drugich i działać, a tu się przekonywał, że Stefania, którą kochał, ciężyła nań kapryśną swą naturą. Kobieta ta odciągała go od drogi, po której kroczył: ona bowiem chciałaby mieć go całkiem dla siebie, i to tylko dla siebie, jako niewolnika u podnóża kochanki, poświęcającego dla niej kraj cały, społeczeństwo, i wszystkie cele wyższe. Edward stworzony na człowieka do czynu — pełen wyższych zamiarów dla swoich współbraci, miałby tu się dzisiaj cofnąć w połowie drogi, i zostać tylko kochankiem, płaczącym u nóg kobiety?... To było niepodobieństwem. Edward miał silną wolę: był mężczyzną. Postanowił zwalczyć i odmienić naturę niewiasty-dziecka, w kaprysach swych despotycznego.

Tutaj zaś zaszedł może za daleko?... Może też nie wiedział, że oddał kochankę w moc „złego".

Rozkiełznana wyobraźnia rozjątrzonej i obrażonej kobiety, popadła w sidła, którym nie tak łatwo da on dziś radę.

http://rcin.org.pl

Wszystko postępowało dalej swoją drogą.

Atoli Edward, pewny swego lekarstwa, niewiedzący zaś, jak daleko rzecz już zaszła, unikał z początku Stefanii, i przebywał więcej w towarzystwie rówieśników swoich, usiłując na nich wpływać, szczególnie też nie spuszczał swojej uwagi na młodzież izraelicką, którą chciał uczynić w całem słowa znaczeniu częścią narodu. Staraniem jego było, dać im zapomnieć pogardę wieków, niesprawiedliwość przeszłości, wykluczającej ich ze społeczeństwa; chciał przeciwnie przekonać, że jeśli ukochają dziś ziemię, która ich żywi a niegdyś gościnnie przyjęła: zapomną im wtedy drudzy grzechów ich przeszłych i teraźniejszych — i przyjmą jako sobie równych.

Dnia jednego, w pokoju Edwarda, było kilkunastu z młodzieży. Ten i ów unosił się nad postaciami Wenedów, to Kordyana... Z młodzieży zaś izraelickiej jedni mówili czystą polszczyzną, pozbywszy się przeciągłego patosu w wymawianiu zgłosek, jak i charkotu w niektórych dźwiękach, zwykłego u ich współwyznawców; po innych zaś poznać było, że byli tutaj nowicyuszami, a zapomniawszy się używali do drugich swojego żargonu. Był tu obecnym i Rajnhold. Nie powiemy, żeby Edward na prawdę miał tak wielki pociąg do pana Rajnholda; instynktowo nie czuł on nawet może ku niemu sympatyi, jednak go cenił, jako tego, co już należy do społeczeństwa polskiego. Zresztą ten jako umysł wszechstronny, nader giętki, cudowny mógł wywierać wpływ na swoich współwyznawców. Zdawało się, że Rajnhold nawet stworzony jest na apostoła postępu między żydami.

Edward zbierał właśnie teraz składki, chcąc założyć czytelnię, w celu wzajemnego kształcenia się młodzieży.

http://rcin.org.pl

— Jestem pewny — odezwał się z pewnym namaszczeniem Rajnhold — że tu żaden się nie odciągnie. Ktoby nie chciał się przyłączyć, tego już miałbym za nic... Wszak oni także do nas należą? — dodał wskazując na obecnych tu współwyznawców swoich.

— On ma *recht*... My... Nu, to się rozumie... my polaki... To nasza ziemia... nasza ojczyzna — odpowiedział jeden i drugi.

Edwardowi serce rosło. Rajnholdowi — toż samo: ten bowiem rad był, że widział przyjaciela sprawą tą cywilizacyjną zajętego. Familijne też swoje sprawy — pomyślał w duchu — może teraz na moje złożyć barki... Taki z nich każdy z tej rasy: sięgają po to tylko zawsze, co dalekie — —

I miał minę pełną ukrytego sarkazmu.

Patrzący się nań współwyznawcy wzięli to do siebie, jak gdyby on ich lekceważył, nito neofitów względem polszczyzny.

Gdy więc była mowa o Kordyanie, odezwał się zaraz jeden z nich:

— Kor - dy - jan?... Nu, czy nie prawdaż? On bił się w rewolucya ostatniego...

— Ależ to Kordyan Słowackiego... mój paniczu — rzekł z ironią Rajnhold, i dodał z naciskiem: — Słowackiego... Ja nie wątpię, że pan Majer zna poetę... To wielki rycerz słowa! — dołożył dowcipnie, patrząc na odważnego pana Majera, który nie zdekoncertowany wnet dodał:

— Nu, czegoby nie miał znać tego łycar?... Wun Słofa... cki... Ja go znam.... Czegoby nie znał?... To

http://rcin.org.pl

wielki łycar... Nu... tak... wun się bił wraz z Kościuszek... Ja wiem wszystko...

A drudzy w śmiech. Rajnhold zaś dołożył jeszcze:

— I zginął w ostatniej bitwie?... Nie prawdaż?..

Lecz tu się pan Majer chciał połapać, i wnet zlekka zarumieniony dodał: — Nu, czemu wun miał zginąć?... Wun tam nie zginął... Wun bił i rąbał... jak zwir... Wy myślicie, że ja tego nie znam... Ja znam wszystkie polaki — nasze ludzie... Znam i Smolka, Chłopicka, nu, i Bema i Matejko... To wszystko nasze ludzie... Nu, nie tak?...

I byliby tu dłużej zabawiali się znajomością dziejów i literatury pana Majera, gdyby Edward nie przerwał:

— Pobłażliwości więcej, moi panowie!... Wróćmy się bowiem dziś pamięcią w czasy przed laty trzydziestu, o których wiemy od starszych... czy dużo wtedy było takich, których sprawy publiczne zajmowały?... A czyli nawet potomkowie onych, co niegdyś przodowali w narodzie, zawsze znali dzieje swoje i wieszczów swoich?... Cóż się teraz tym dziwić!... Na ich tu niekorzyść musiałbym to tylko powiedzieć, że oni w obec sióstr swoich musieliby się dziś wstydzić... tak jest, bo czyż niejeden z was, nie musiałby się rumienić przed swoją siostrą lub kochanką?... Niewiasty izraelickie, wierzcie mi, wyżej pod tym względem już się podniosły, aniżeli płeć silniejsza... Wszyscyśmy w tyle pozostali, moi kochani — dodał jeszcze, bystrem okiem mierząc — należałoby teraz ich dogonić, boby przyszłe pokolenia nam nie darowały, żeśmy zobojętnieli dla tej ziemi, która ojców przyjęła gościnnie i dała synom nową ojczyznę.

http://rcin.org.pl

— Tak, tak... prawdę mówi — odezwał się Rajnhold. Wstyd byłby wam wszystkim, żeście o krok dalej nie postąpili od waszych ciemniejszych ojców... Owo bimbowanie w sabat, *tref* i *koszer*, i wszystkie mądrości *Miszny* i *Kabały*... zostawcie już starym, których piersi wyschły a w głowie zrobił się chaos... wy zaś młodsi i silniejsi... idźcie z nowym prądem!... Wy już nie ż y d y — nie *chasydimy!*...

— Ależ... za daleko idziesz, Rajnholdzie... Ja tak nie myślę... Starym niechaj pozostawią ich wiarę, niech uszanują, co im święte... Nawet i młodszym nie odbieram wiary.. Nie o to idzie tutaj! Nikt dziś nie myśli o napadzie na ich wiarę... Każdy wierzy, w co mu każe jego sumienie.

— Edwardzie! Ty człowiek prawdziwy! — rzekł jakby z namaszczeniem Rajnhold. Wszystkim dogadujesz do serca. Wiesz, żeś mnie dziś całkiem opanował.

Tu zrobił nader szczerą minę. Przed chwilą ironiczny w obec współwyznawców, teraz z pewną już powagą przyznawał prawdę słowom Edwarda.

IX.

Rajnhold chciałby dziś jak najdłużej widzieć przyjaciela swego zajętego oną pracą apostolską; on radby był, żeby ten zapomniał na chwilę o sprawach swych prywatnych.

http://rcin.org.pl

Bardzo mu też wyszło na rękę, że do Edwarda nadeszła wiadomość, iż ojciec jego nagle zapadł w chorobę niebezpieczną i zażądał przybycia syna.

Edward był zawsze dobrym synem, przestraszył się przeto dziś niemało; postanowił zatem czemprędzej wyjechać. Wkrótce też był do odjazdu gotów.

W tej chwili przyszła mu na myśl Stefania. Żal mu się zrobiło... Onby tak jej zostawić nie chciał!... Pognał zatem czemprędzej, chcąc się z nią widzieć i pojednać przed wyjazdem w tym smutnym wypadku.

Atoli tu był właśnie na straży Rajnhold, i tak manewrował ze swoimi wspólnikami, ażeby się Stefania w tej chwili nie zeszła z ukochanym. Nie powiemy, iżby ona o Edwardzie już całkiem zapomniała: przywiązanie do niego było jeszcze silne, ale Rajnhold zajął całą jej wyobraźnię.

Na myśl o nim czuła w piersiach żar, który się rozchodził po wszystkich żyłach. Zręczne trzymanie się artysty tego z daleka, podniecało tu jeszcze ogień wewnętrzny. Był Rajnhold niby z daleka, lecz myślą tylko przy Stefanii i Edwardzie, których oboje miał na oku bez przerwy. Ale i Stefania w tem mu dopomagała: gdyż starała się przy każdej sposobności uniknąć zejścia się z Edwardem, w obec którego dziś jakby się czuła winną. Wmawiała w siebie, że on jej niewierny, że sam zerwał, a porzucił dla drugiej kobiety.

Edward musiał teraz wyjechać do ojca, z nią się nie zeszedłszy, gdyż choroba ojcowska nagliła: jako syn kochający nie mógł odciągać.

Pojechał zatem ze żalem w sercu — z obawą, co go tam jeszcze czeka, gdy na wieś przybędzie.

http://rcin.org.pl

Rajnhold prosił Stefanii o chwilę posłuchu.

Na tę wiadomość zadrgało coś strasznie w piersiach dziewczyny. Zaczęła drżeć — i była chwilę w osłupieniu. Nie wiedziała nawet, co teraz czynić... Lecz postanowiła być tu silną i panować nad sobą.

Ciągnęła ją myśl, że zwycięży i że sercu swojemu nakaże milczeć: dlatego więc zezwoliła na to spotkanie. Jednak starała się odgadnąć, dlaczego on o to prosi?...

Czy może chce być pośrednikiem między nią a Edwardem?... Ale to daremne!... Ona mu nie przebaczy. Wmawiała nawet w siebie, że tylko taki może być powód zejścia się jej z Rajnholdem. Starała się trzymać odważnie.

Gdy się razem zeszli, krew uderzyła jej do lica; ona czuła, że dziś będzie nieśmiałą. Rajnhold miał minę w tej chwili na pół melancholijną, ale w oczach jego tlił żar z lekka przysłoniony — i Stefania czuła, że traci wszelką moc panowania nad sobą.

— Pani... bywałem w tym domu — zaczął drżącym głosem — niejednę przebyłem tu chwilę, której nigdy nie zatrę w pamięci... Pani byłaś dla mnie szczególnie łaskawą, gdyż nieraz z pełnem do mnie zaufaniem wyjawiłaś mi to, czegobyś drugiemu nigdy nie wyjawiła.

Stefania spojrzała na mówiącego, nie wiedząc jeszcze, do czego to zmierza. Ten zaś dalej mówił: — Spodziewam, że się stosunki wasze ułożą — że się Edward nawróci... On musi nawrócić... Byłby szalonym, gdyby się do swego anioła nie nawrócił!... Jabym go wtedy potępił!... Gdyby go drudzy nie potępili, musiałbym chyba zwątpić o całej społeczności!...

http://rcin.org.pl

Gdy to mówił, Stefania zrobiła wielkie oczy. I czem dłużej mówił, głos tu jego rósł niejako — *crescendo*... Stefanii zaś coraz bardziej żal się robiło. Ona nie mogła słowa znaleźć.

— Sprawy moje są tego rodzaju, że muszę wyjechać... — Tu się zatrzymał.

— Pan wyjeżdżasz? — słabym wyrzekła głosem, i drżała cała.

— Tak, pani... Ja muszę...

Stefania siliła się opanować, i zapytała: — Dokąd pan wyjeżdżasz... na jak długo?...

— Sprawy moje są takie, że muszę wyjechać... Znów się zatrzymał.

— O! pani! na długo!... może na dłużej, niżeli z początku myślałem!...

— Ale... to... to... wszystkich zasmuci. Pan miał... tylu tutaj... znajomych... przyjaciół...

— Znajomi — przyjaciele — zapomną powoli, że był ktoś, co był z nimi niegdyś w jakimkolwiek stosunku...

— Pan się myli... To być nie może!... O panu nie zapomną...

— Dlaczego... pani tak sądzisz? — I tu utkwił wzrok swój w nią w tej chwili gorejący.

Ona czuła, że jej już siły odbiegają.

I była chwila milczenia.

— Na długo... pan... nas opuszcza? — wyrzekła, ledwo mogąc się opanować.

On zaś dodał ze smutnym patosem: — Ach! pani! Może na zawsze!...

Stefania zbladła.

http://rcin.org.pl

— Pani... droga pani!... Los mój okropny!.. Ja muszę wyjechać... Ja muszę zapomnieć, czegobym nigdy tutaj nie zapomniał!..

Stefania czuła, że łzy jej zbiegają po licu.

— Ach! nie wstydź się pani łez, które masz dla przyjaciela!.. To będzie przynajmniej pociechą dla niego w oddaleniu...

Stefania drżała coraz mocniej... Czuła, że już słabnie...

Teraz zawołał rozpaczliwie: — Przeklęty niechaj będzie dzień, w którym zobaczyłem istotę, co mi spokój duszy odebrała!... Walczyłem długo, nareszcie przyszedłem do przekonania, że muszę stąd wyjechać... Ach! ja muszę kraj mój ojczysty dziś porzucać!...

I miał minę wielkiej rozpaczy.

— O! nie opuszczaj... pan... Proszę pana...

Teraz już się zaczęła słaniać... Była blizką omdlenia.

Wtedy on ją porwał w ramiona swoje... i chciał wycisnąć pocałunek.

Lecz ona miała tyle jeszcze siły, że ręką drżącą odwróciła twarz jego.

Tym jednak razem zaszli już oboje dalej. Stefania wiedziała, że wykryła swoją tajemnicę. Oboje już uczynili wyznanie. Stefania czuła się dziś winną. Mimo to opanować się nie mogła.

I dnia tego na tem się skończyło.

Stefania była teraz bardzo nieszczęśliwą. Chciała zawsze być silną kobietą — usiłowała nawet kłam zadać twierdzeniu, jakoby płeć piękna miała być zarazem płcią słabszą.

---

http://rcin.org.pl

X.

Rajnhold był już o krok jeden bliższym celu swojego. Atoli choć akcya tego rodzaju całej jego uwagi wymagała, jako człowiek przezorny i na zimno ze wszystkiem się liczący, nie spuszczał również z oka spraw ojca swojego. Wiedział, że sprawy finansowe ojca nie bardzo stoją pomyślnie. On tego nie lekceważył. Dla kasy zaś dziada, miał nawet cześć wszelką. Młodzieniec praktyczny, wcale nie myślał opuszczać spadkobierstwa swojego. Wiedział, że stary nie naruszy dotkliwie zasobów swoich, przez długi czas składanych, na tamten zaś świat ze sobą ich nie zabierze.

A tu dziś w domu Weinrebów, coś się stało, że było niemałe zamieszanie. Między obojgiem małżonkami przyszło do scysyi. Pani Amalia była mocno zalterowana; zamknęła się nawet w swoim saloniku, nikogo nie dopuszczając, najmniej zaś męża, który pierwszy raz głośniej dał jej do poznania, że nie wniósłszy wiele kapitału, zbytkiem i próżnością swoją przyczyniła się tylko do złego obrotu interesów jego. Ona zaś w niemałem oburzeniu obrażonej kobiety wyrzucała mu, że nie na to wniosła w dom jego jako osoba innego wychowania cały szyk świata wyższego, ażeby się dzisiaj wstydzić miała przed drugimi.

Żydzi się zbiegali, jeden po drugim, nie wiedząc jeszcze dokładnie, jak Ruben Weinreb stoi, ale ten i ów mimo to chciał występować ze spółki wspólnych przedsiębiorstw finansowych.

Wkrótce poznali ze zgrozą, że wszystko to byłoby daremnem, gdyż tu niema z czego występować: wraz

http://rcin.org.pl

z jego bowiem upadłością wszystkimby się również oberwało.

Był krzyk, harmider i rozpaczne lamentowanie.

Pani Amalia, oburzona na krzyki podobne współwyznawców, dała znać, że ją głowa z tego rozboli; lecz tem wcale nie powstrzymała krzyku i przeklinań wspólników mężowych, którzy deptali po woskowanych posadzkach, zabłoceni, zziajani mową swoją gwałtowniejszą, rzucając się na jedwabne kozetki, na zwierciadła w złoconych ramach, które właściwie do nich dziś należeć mają.

Pani Amalia dostała spazmów.

Jednakże to nie pomogło. Na głos tu krzyczano, że wszystko sprzedadzą sprowadziwszy czemprędzej taksatorów — i nie zostawią we wszystkich szafach ani jednej sukni zbytkownej.

Oszukani!... Lecz kto ich oszukał?... Bynajmniej nie Ruben. Ten był zanadto dobrym izraelitą, by współwyznawców miał podle podchodzić. Zresztą był to człowiek słowny i honorowy, w znaczeniu kupieckiem.

Na domiar złego, dowiedziawszy się, jak dziś stoją interesa, dał znać pan Bernstein, że Rebekki swej nie daje już w małżeństwo synowi Weinreba. Ruben, dobrze wiedząc, że skoro jedna strona nie jest w stanie dotrzymać umowy, gdy umówionego nie może dać posagu, w takim razie interes musi się uważać jako zerwany. Musiał to zatem przyjąć z bolem serca... Czy zaś i syn jego tak samo podobnegoż będzie zdania, tego on wiedzieć nie mógł. Dość, że układy ojców o pannę Rebekkę na wiatr się rozwiały.

http://rcin.org.pl

Gdy w domu Rubena wyglądało, jakby po jakiej burzy — a właściwie, jak gdyby przed nadchodzącą nową okropniejszą jeszcze nawałą, która lada dzień z całą swoją ciemną masą nadciągnie: — wpadł pan Manasse z rozstrzępioną brodą, blady, jak trup, z oczyma iskrzącemi, by próchno — a dowiedziawszy się, co się dzieje, zaczął wołać wielkim głosem:

— To kara Pana, Boga naszego, za wasze nieprawości, za wasze poniewieranie zakonem! A ja zawsze mówił: Uważaj, Ruben!... ty żyd. Co ty słuchasz niewiasty!... Ona twoją pracę, pracę żyda, roztrwoni... ta głupia niewiasta!... Porzuciłeś obyczaje ojców — i zechciałeś żyć, jak żyją oni, co jedzą pośladki cieląt i wieprze nieczyste, co na sabat nie uważają, a święcą niedzielę wraz z niewiernymi. Nu, co ona, ta twoja niewiasta?... Zali ona grafini — może „ich“ krwi, „ich“ rodu?... Ona córą żydowina!... Jako taka... nu, winna być posłuszną mężowi, jak „pismo“ nakazuje... ona jego służebnica. A ta była tu panią!... Wyście stali się panami — a gardzili żydem... Opętało was... A teraz Pan z Niebios zesłał na was deszcz siarczysty...

I tak Ruben Weinreb, mimo, że nie chciał nikogo oszukać, był dziś blizkim zupełnego bankructwa. Stał zrozpaczony — nic nie mówiący; wiedział bowiem, że żyd, bez grosza, przestaje być człowiekiem. Kto to wszystko zrobił?... To jegoż samego podeszli, i drugich wraz z nim podkopano.

A tym, który tu pod gmach ten cały minę podłożył, był pan doktor czyli chirurg prawa. Ten odcinał drugim ręce i nogi — rznął jak rzeźnik, a zabijał jak kat, swoich i obcych. Był on wyższym po nad różnice rasowe.

http://rcin.org.pl

Wszyscy się przerazili: gdyż taki siłacz, co miał wszystkich bronić, sam dziś współwyznawców swoich doprowadził do ruiny.

Gdy w takiej gorączce byli dziad i ojciec — a pani Amalia zamknęła się w swoim apartamencie, zirytowana i przerażona: Rajnhold rozbierał całą sytuacyę zupełnie na zimno.

Na majątek ojca, będącego w niedobrych interesach, on i tak niezawsze mógł liczyć. Dla niego majątek taki, zwłaszcza udział jego, i to kiedyś dopiero po śmierci rodzica, wcale nie był wystarczającym, choć jako człowiek przezorny zrzekać go się wcale nie miał ochoty. Mimo to czuł, że potrzebuje znaczniejszego dla siebie majątku.

Postanowił teraz krok dalszy uczynić... Aż tu nagle Edward powrócił, gdy choroba ojca szczęśliwy wzięła obrót.

Powrót za prędki przyjaciela bardzo mu był nie na rękę; mogło to bowiem wszystko ninie pokrzyżować. Ale Rajnhold nie myśli dać za wygraną. On się dziś nie cofnie przed żadnym środkiem. Nad tem też się zamyślił. Dziś potrzebowałby mieć rywala swego jak najdalej — a ten właśnie powrócił. Może co w samej rzeczy przeczuwał?... Na tę myśl zadrżał Rajnhold.

Ha! niechaj się, co chce, stanie: on go musi uczynić nieszkodliwym.

Nadszedł w tej chwili właśnie Ildefons, wielce zakłopotony, jak gdyby i nań spadł cień walącego się domu Weinrebów.

Pan Ildefons nie miał stałych dochodów. Dochody jego nader nierówno wpływały; dziś zaś zawierzywszy

http://rcin.org.pl

za wiele może sprytowi swemu w wydobywaniu procentów z kapitału, jaki posiadał w głowie — popadł w niemałe kłopoty wekslowe. Ponieważ atoli niezawsze żydkowie ufać mogli jego kredytowi, żądali czasem dla gwarancyi obcego podpisu. Pan Ildefons, nie długo się namyśliwając, podawał im weksle z akceptem lepszej od siebie firmy, nie pytając się wcale o zezwolenie. Przez to był już nieraz blizkim kolizyi z kodeksem, lecz jakoś się zawsze umiał wymotać. Teraz wlazł tak głęboko, że mu groził na prawdę kodeks karny.

Przygnał zatem czemprędzej do Rajnholda — w swem wielkiem utrapieniu — i wyspowiadał mu się ze swego ambarasu.

Rajnhold słuchał cierpliwie i kiwał głową ze współczuciem, bez dawania jednak jakiejkolwiek rady.

Pan Ildefons pukał coraz więcej do współczucia przyjaciela, atoli ten się tylko czegoś zamyśliwał.

W trwodze oczekiwania poglądał Ildefons na oblicze Rajnholda. Zdawało mu się, że ten o nim teraz myśli — i wystąpi tu nareszcie z jaką radą skuteczną. I nie mylił się, gdyż Rajnhold w samej rzeczy o nim myślał.

Nareszcie odezwał się po dłuższej pauzie, wytrzymawszy Ildefonsa w niepewności, dodając teraz, że tu niema żadnej rady... Pomocy zaś mu nie udzieli, choćby pragnął z całego serca, gdyż ojciec jego w złych jest dziś interesach.

Ildefons przeraził się... Miał bowiem ostatnią nadzieję w przyjacielu, a ten dziś sam w kłopotach... Mimo to próbował jeszcze, błagał i kręcił, jak mógł — ale Rajnhold dłużej go w niepewności wytrzymywał.

http://rcin.org.pl

Zdawało się jakby pana Rajnholda bawiła nawet podobna sytuacya Ildefonsa.

Gdy zaś ten ostatni obiecał poświęcić za tamtego wszystko, co tylko może, i całego nawet siebie: wystąpił Rajnhold z propozycyą, przed którą każdy inny człowiek zadrżałby, ale pan Ildefons miał tyle w sobie hartu, że się tego dziś, w krytycznem swojem położeniu, podjął.

Było to, ni mniej ni więcej, jak zadenuncyowanie przed władzą Edwarda, że on tworzy jakieś związki między młodzieżą, niebezpieczne dla społeczeństwa, że pod pozorem narodowości, i kształcenia izraelitów, wciąga tych do socyalistycznej propagandy wraz z inną młodzieżą.

Ildefons słysząc to z ust takiego patryoty, jakim był Rajnhold, mocno się zdziwił. Atoli ponieważ tu Rajnhold, jakoby się przed nim wynurzając, ubarwić to umiał konserwatyzmem pewnego rodzaju, ukrywanym z konieczności przed szowinistami: udał zatem, że całkowicie w to wierzy — i podjął się takiej misyi. Wszak on żyć musi?... Z czego?... Ha! Tu już winno społeczeństwo, które go do tego doprowadziło. Tak dziś filozofował.

A zatem wyciągnie go dziś z przepaści Rajnhold, ale Edward pójdzie do więzienia śledczego.

Tyle już oni dostarczą dowodów, tyle pozorów różnego rodzaju, zawikłają prócz tego tak sprawę dla sądów śledczych — że Edward może sobie dziś dłużej posiedzieć, zanim go uznają sądy za niewinnego.

Zostając przeto zdala, zostawi Rajnholdowi wolne pole do działania. Temu też zależało tutaj na czasie.

http://rcin.org.pl

Ildefons jednakowoż nie może w to wcale wmieszać Rajnholda. O tym nikt nie może nawet wiedzieć — ręce ostatniego muszą tu być czyste. Gdyby Ildefons zdradził kiedy Rajnholda, zaręczył mu tenże, żeby go w takim razie wpakował do kryminału, jako fałszerza wekslów, z czegoby się pewnie już nie wymotał. Sam się zaś nie obawia żadnej zdrady, gdyż tamten nie ma dziś świadków; jedynie przyjaciel zostałby tu podłym oszczercą.

Ildefons podjął się zatem nowej pracy. Oczy mu zabłyszczały, nito u kota, gdy sunie na połów. Rajnhold zacierał ręce, gdyż będzie mógł teraz bliżej przystąpić do sprawy samej.

XI.

Edward został zatem uwięziony.

Rajnhold miał teraz ręce wolne. Gdy więc wkrótce był sam na sam ze Stefanią, która znalazła sposobność oddalenia pani Babetty, nie potrzebując żadnego dla siebie tu świadka, wtedy pozierając na nią znacząco odezwał się westchnąwszy: — Nie mów tego pani!... Ciężka atmosfera przeszłości cięży na was wszystkich... Wy jesteście zawsze niewolnicami przeszłych wieków.

— Ależ, wierzaj pan... Nie ja... Ja się dawno pozbyłam wszelkich uprzedzeń... Ja ich nigdy nawet nie miałam...

— Pani siebie nie znasz...

http://rcin.org.pl

— Kto?... Ja?...

— Tak, pani. Niesprawiedliwość wieków wycisnęła i na was piętno swoje... Od Boga byłyście przeznaczone być anielicami światu temu, a ród silniejszych porobił z was niewolnice — —

— Ależ... co pan mówisz?...

— Tak, pani... I kazał wam iść ubitym torem... Głowę waszą napełnił wyobrażeniami, które nie były pracą duszy waszej — przekonań waszych...

— Ach! pan się... mylisz... mocno mylisz... Ja już dawno przestałam wierzyć przesądom, jakie nam niewdzięczna pozostawiła przeszłość... Pan mi nie wierzysz?...

Rajnhold utopił wzrok swój w zarumienione oblicze Stefanii... Ona czuła na licu swojem palący ogień wzroku tego.

— Pani!... Ja jestem izraelitą... Pani będziesz tu niewolnicą ciemnoty wieków, które was gardzić tem nauczyły, do czego nikt nie miał prawa. Wiem o tem, że nie znajdziesz tyle w sobie siły, abyś była wyższą nad swoje rówieśnice, które wychowano, jako słabe narzędzie tylko do celów swoich...

— Ach! co pan mówisz?...

— Smutno to, smutno! kochana pani!... Ale wasi mężowie kazali wam zawsze i wszędzie służyć tylko ich potrzebom — pilnować domu — być służebnicami do nich przykutemi — jednem słowem, nie mieć żadnej woli...

Tu czuł, jak pierś Stefanii coraz się prędzej podnosiła, jak jej z lica krew zdała się uchodzić... Stefa-

http://rcin.org.pl

nia była blada. Wstyd obrażonej kobiety, odbijał się od słów tego człowieka nieprzepartych.

— Bądź pani szczerą... Nie łudź mnie, kobieto!... Powiedz, żebyś mi serce swoje oddała — gdyby był mnie przypadek, ślepy przypadek, na świat wydał w społeczności chrześcijańskiej... Gdybym nawet był lichym człowiekiem, słabym, jak oni, bez krwi, bez żółci, ale nie był izraelitą: wtedy przebaczyłabyś mi wszystkie może grzechy... atoli tak, jak teraz, jestem dla ciebie tylko — i tu dodał ciszej: — żydem.

Ale w głosie tym było coś takiego, czemu się Stefania oprzeć nie mogła... On czuł, że zwycięża...

— Ach! nie dręcz mnie pan swoją niewiarą!... Gdybyś wiedział, co się w sercu mojem dzieje...

— Ach! pani! litości!... I tu łysnął wzrokiem, który ją na wskróś zelektryzował.

Ona czuła, że jakś ogień, nigdy dawniej nie doznawany, podchodzi zwolna i żar swój wlewa we wszystkie jej żyły.

On poznał, że to chwila stanowcza... zawołał więc z gwałtownością:

— Ach! pani... Ty mnie łudzisz!... Ja muszę uciekać, abym się nie patrzył w oczy twoje, które mnie palą... Patrz! Ja silny i młody, a tutaj słabnę... Ja oszaleję, jeżeli dłużej w tym kraju pozostanę!...

Ona czuła, że z niej życie uchodzi, że ją siła jakaś obejmuje — nieprzeparta, gwałtowna, której oprzeć się nie jest w stanie...

Dodał też czemprędzej z rezygnacyą: — Dziś czuję, że gdybyś mi kazała rzucić ojca, rodzinę — rzucić wiarę moją... Ha! co to wiara!... Ale gdybyś mi kazała

http://rcin.org.pl

chrzest dziś nawet przyjąć, ten wasz chrzest, i otrzymać wstrętne imię neofity, przechrzty: uczyniłbym wszystko! Jabym się wyrzekł wszystkich i wszystkiego dla ciebie!...

Ona drżała na całem ciele... Coraz się jej słabiej robiło. Nareszcie chwiejąc się ledwo wymówić jeszcze zdołała: — Co mi... świat... cały!... Rajnholdzie!... Masz mnie!...

Tu siły ją opuściły... Gdyby jej teraz nie był on pochwycił w ramiona swoje — byłaby upadła.

A gdy przyszła do przytomności, postanowiła zwalczyć wszystkie przeszkody.

Dzisiaj rzucą oni oboje rękawicę światu i jego przesądom!

XII.

Rajnhold zaklął się Stefanii, że gdyby ona zażądała odeń zerwania nawet węzłów wszelkich, które go dziś jeszcze łączą z jego rodziną, nie zawahałby się ani chwili. Stefania nie wiedziała, iż dzisiaj mógłby to nawet bez żadnej ze swej strony ofiary uczynić, gdy dom Weinrebów zawisnął nad przepaścią. Kto zaś bankrutuje, tego, choćby to był i rodzony ojciec, wlicza już syn taki pomiędzy umarłe. A czyli on miałby uważać na to, co dziś nie żyje?... On sam chce żyć i używać życia tego.

http://rcin.org.pl

Z upadłością atoli Weinrebów miały przepaść oraz i udziały stowarzyszonych.

To właśnie było przyczyną, iż wszelkiemi siłami starano się niedopuścić do katastrofy. Moc tu swoją cudowną miała właśnie okazać solidarność plemienna.

Zwrócono się czemprędzej do ojca pokolenia, do samego patryarchy. Pana Manasse zaczęto w imię Boga ojców zaklinać, aby nie dał upaść synowi, a z tym oraz i drugim... Niechaj ratuje mienie żydowskie — on, który stoi dzisiaj nad grobem!

Stary był z początku nieugięty: nie chciał wcale otworzyć kasy swojej, wołał, że krew się jego własna przeciw niemu sprzeniewierzyła, że grosz zapracowany, grosz żydowski, wyrzucili na zakałę prawowiernym, idąc śladami *goimów*, naśladując sprośne tychże obyczaje.

Nakoniec dał się jakoś ubłagać.

Stary i drżący, chwycił dziś bezkrwistą ręką za cugle — i postanowił z *chasydimami* zaprowadzić inny w rodzinie porządek.

Pan Ruben musiał tu się poddać; on musiał pożegnać się z wszelkiemi pańskiemi zachcianki, dać pokój wszystkim myślom postępowym. Zaczęto więc pozbywać rzeczy zbytkowne, żydom nieprzystojne. Rubenowi było to obojętnem, lecz pani Amalia ani słyszeć o tem nie chciała. Przyszło teraz do scen groźnych między małżonkami. Kobieta ze swoich nawyknień żadnej ofiary nie myślała uczynić.

Stała się zatem rzecz dość zwykła w stadłach izraelickich. Przystąpiono do rozwiązania związku małżeńskiego. Jeżeli interes obojga tego wymaga, pary małżeńskie rozchodzą się, mogąc wejść w nowe związki

http://rcin.org.pl

i nową tworzyć rodzinę. A tu tembardziej mogło to mieć miejsce, gdy pan Ruben nic nie tracił na pani Amalii, która nie dawszy mu żadnego potomstwa, rozrzucała tylko mienie mężowskie.

Skoro tak się stało, musiał Rajnhold liczyć się dziś z rodziną swoją.

To zmieniło nieco postępowanie jego. Nie mógł ich przecież rzucić, gdy nie była to jeszcze ruina majątkowa — a takich się tylko rzuca. Do tego miał i dziad grosze; każdy się mógł domyślić, że niemałe. Przed podobnym talizmanem musiał mieć respekt Rajnhold: osoby Rubena i Manassego, nie były to dziś figury, na jakie się wcale nie zważa. Rajnhold musiał się teraz śpieszyć: gdyż Ildefons zrobił swoje. Na zamkniętego w śledczem więzieniu Edwarda zwoływano dziś masę świadków.

Chodziło o to, aby tamże jak najdłużej ciągnięto protokoły śledcze, co było dość łatwem przy rozwlekłej procedurze tradycyjnej, nie mogącej się nigdy rozstać z pedantyzmem biurokratycznym.

W dodatku do tego był jeszcze Edward gorącego temperamentu, a mimo, że potrafił nad sobą panować, pełen jednak oburzenia na niesłuszność sprawy, ufny w legalność postępowania swojego, utrudniał rzecz niejednem, do czegoby nigdy nie dopuścił taki, który zna lepiej literę prawa.

Młodzieniec wołał, żeby mu denuncyanta sprowadzono, przyrzekał temuż nie darować i pomścić się, skoro mu tylko wpadnie w ręce. Lecz to się właśnie sprzeciwiało artykułom prawa: karanie do obwinionego nie należy.

http://rcin.org.pl

Walerya zaś, usłyszawszy o uwięzieniu Edwarda, zadrżała z początku... Ona się domyśliła, czyjem to być mogło dziełem, i uczuła wstręt ku człowiekowi, który się przed takim nie wzdrygnął środkiem. Wstyd jej było, że z nim zawarła niejako sojusz. Atoli jako sprytna kobieta, postanowiła z tego skorzystać. Teraz ona musi Edwarda z tego wydobyć — a wtedy będzie on winien jej swoje uwolnienie. Tu jednak należy nieco przeczekać, póki dalej nie zajdzie stosunek Rajnholda do Stefanii. Wiedziała bowiem, że ten już nie będzie teraz zwlekał.

I miała rację, gdyż człowiek ów opanował dziś zmysły wszystkie, całą istotę Stefanii. Ta choć z początku wahała się, jednak nowość stosunku, podniecała właśnie wyobraźnię egzaltowanej: ona usiłowała być tu właśnie wyższą nad drugie — wolną od przesądów, dotyczących krwi i pochodzenia! Chciała silną pokazać się kobietą — nie dającą się zwalczać płci drugiej — pełnej zarozumiałości o swojem pierwszeństwie!

Atoli Rajnhold, ażeby ułatwić rzecz kobiecie z wychowaniem, obiecał przyjąć z przywiązania ku niej chrzest, gdy tu niema jeszcze ślubów cywilnych.

Stefania, chociaż dziedziczka majątku całego po matce, jednak jako małoletnia rozporządzać nim jeszcze nie mogła, tak samo, jak i swoją własną osobą.

Rajnhold zaś potrafił tu nakierować do swojego celu. On wiedział, że jej ojciec nie zezwoli na podobny związek, i ona to zrozumiała. Lecz kobieta chciała dziś być panią swojego losu. Nikt przecież nie ma prawa rozrządzać jej osobą!... To bardziej jeszcze podniecało jej umysł. Atoli wiedząc, że do skutku nie doprowadzą, a nie chcąc narażać się na wszelkie nieprzyjemności ze

http://rcin.org.pl

strony społeczeństwa ugrzęzłego w dawnych przesądach, w ciemnocie przeszłych wieków, postanowili wyjechać potajemnie za granicę, i tam zawrzeć związek małżeński. Ona nie rozumiała tego inaczej, jak tylko uświęceniem ślubnem; on byłby zadowolony i związkiem cywilnym.

Byli pewni oboje, że po czynie dokonanym rodzice przystać na to muszą. Zresztą cóż ojcu Stefanii innego pozostanie? Rajnhold wiedział, że choćby nawet nie doszło tam do aktu religijnego, on ją już w takiem pozostawi położeniu, że stary ormianin nie będzie miał innego wyboru.

Zresztą Stefania jest dziedziczką majątku całego: gdy dojdzie do pełnoletności, odbierze go wtedy, a właściwie zabierze w swoje ręce sam Rajnhold. Czegoż temu zatem więcej potrzeba?... Majątek daje przecież dziś wszystko?... To było jego wiarą, jego całem wyznaniem!...

Mimo to wiedział, że Stefania jest kobietą, i to niecałkiem jeszcze odbiegłą od zasad, z któremi on się liczyć musi. Chociaż teraz oszołomiona, choć on dzisiaj zawładnął jej zmysłami, jednakże skoro ona się wytrzeźwi, nie zechce przecież zostać żoną bez aktu religijnego.

Dlatego też musiał podobnie całą sprawę nakierować.

Zresztą Rajnhold nie mógł tutaj opuścić i swojej familii. Gdyby był ojciec jego wszystko stracił, a dziad z kasą pełną nie ciężył jeszcze na tym świecie: w razie takim zrzekłby się może całego swojego pokrewieństwa, ale tak, jak teraz było, nie mógł lekceważyć stosunku rodzinnego.

http://rcin.org.pl

Czyli zaś ojciec uważałby syna, wchodzącego w inne społeczeństwo i przyjmującego chrzest — za syna jeszcze swojego?... Tu był aż nadto pewnym, że Ruben Weinreb jest — ż y d e m. Nawet gdyby ośmdziesięcioletni dziad spoczywał już na cmentarzu izraelickim, nie zmieniłoby to izraelickiego charakteru Rubena.

Rajnhold zrozumiał dobrze trudność położenia swego.

Mimo to, postanowił sprytem swym wybrnąć z wszelkich kolizyi.

Rajnhold był nader ostrożnym, aby stosunku swego ze Stefanią przed nikim nie zdradzić; mimo to nawet i pan Artur domyślił się stosunku tegoż ze Stefanią, na którą i on sam liczył. Ildefons znów nie miał sprytu takiego, jak Rajnhold. Do tego tamten miał towarzyszy. Są zaś ludzie, których tajemnica wypisana jest na twarzy.

Byli więc tacy, którzy przeniknęli, że istnieje jakiś serdeczniejszy stosunek między dziedziczką bogatych ziem bukowińskich a synem Rubena Weinreba.

Ten zaś ostatni nie był znów tak obojętnym na to, co też syn jego czyni. Mimo swoich interesów, dawniej jeszcze syna swego nie spuszczał z oka.

Niejedno zatem doszło do wiadomości ojca, z czego mógł wnioskować dalej o zamiarach syna. Ruben postanowił dojść do samej rdzeni sprawy całej. Dziś rozumiał, dlaczego to z nawróceniem Rajnholda do dawnych zapatrywań było mu najciężej. Niedarmo Manasse każe mu wyrzec się dziecka, co trzyma z chrześcijany, deptając zwyczaje zakonu: stary każe dziś odciąć członek zgangrenowany — od ciała zdrowego.

http://rcin.org.pl

Ale Ruben był ojcem.

Nastawił zatem takich, co na kroki syna zdala uważali. Byli to właśnie tegoż współtowarzysze, przejęci nawet zwyczajami europejskimi. Mimo to nie przejęci tak mocno nowym patryotyzmem, ażeby już mieli zapomnieć o pochodzeniu swojem.

Objawiła tu się w całej sile solidarność rasy.

Jednak Rajnhold był nader zręcznym, podejrzliwym — do tego bezwzględnym...

Taki człowiek podejdzie wszystkie straże. Na skroni jego już naprzód jakoby było wypisane „zwycięstwo!“

XIII.

Były chwile, w których Stefania sama nad sobą się zamyśliwała.

Wtedy opanowywał ją nieznany przedtem lęk a trwoga.

Od czasu do czasu pytała się sama siebie, dlaczego to ją Edward opuścił... i czuła, że ją wtedy żal jakiś obejmował.

Atoli duma nie pozwalała przyznać się, że Edward nie całkiem jej jeszcze obojętnym.

Rajnhold jednak opanował jej zmysły... Stefania była tu niewolnicą wyobraźni roznamiętnionej.

Umówiono dzień wyjazdu z kraju. Stefania oczekiwała go z niepokojem a obawą.

Kiedy Rajnhold przybył już po nią o godzinie umówionej, ona zadrżała... Tyle jej jeszcze pozostało z prze-

http://rcin.org.pl

szłości innej, z dawnego nawyknienia, że pomna na płeć swoją, na pamięć spoczywającej w grobie matki, która jej pierwszy zadatek dała wychowania, poznała dzisiaj, iż tak się puszczać nie wypada w kraje nieznane — samej razem z mężczyzną, gdy dziś jeszcze ślubem nie są połączeni.

Mimo to rzecz sama pozostała nietknięta. Postanowiono wyjechać za granicę; lecz każde z nich z osobna. Stefania nawet chciałaby odbyć drogę w towarzystwie jakiej niewiasty, lecz Rajnhold od tego ją odwiódł: on nie chciał mieć wspólników tajemnicy. W tem przyznać mu musiała słuszność.

Na tem więc się skończyło, że Rajnhold miał wyjechać natychmiast — i tam wpierw wstąpić w społeczność chrześcijańską, odbywszy obrządek chrztu, który uważano za konieczny; poczem zaraz przyjedzie Stefania — i związek ten uświęcą obrzędem. O ślubie cywilnym słyszeć zaś nie chciała, choć zawsze mówiła, że nie dba o dawne przesądy.

Rajnhold, chcąc nie chcąc, musiał na to przystać. On wierzył jej słowu. Poznał bowiem drażliwość w tej mierze kobiety, która postanowiła dać tu dowód, że dotrzymanie słowa danego nie jest jedynie właściwością płci, która w dumie swojej uważa się jako silniejszą. Mimo to pozostawił na swojem miejscu takich, co na nią baczne zwracać mieli oko. W razie oporu jej lub wahania się mieli od niego dane instrukcye. Rajnhold wcale nie myślał zadrżeć przed żadnym krokiem wiodącym do celu.

---

http://rcin.org.pl

XIV.

On wyjechał — ona gotowała się do kroku stanowczego.

Każda przenikliwsza niewiasta, niżeli pani Babetta, byłaby po minie milczącej a pełnej tajemnic, po raptownej zmianie w usposobieniu dziewczyny, domyśliła się, że w Stefanii jest odmiana jakaś, i to niemała. Ale pani Babetta była jeno zawsze utroskana, czem ma zapełnić próżnię dnia swojego. Każdy dzień był tej kobiecie za długim.

Chwilami zapytywała się wprawdzie pasierbicy, dlaczego to pan Edward Tyszecki tak dawno u nich nie był; otrzymawszy jednak jaką taką odpowiedź, zadowoliła się tą zupełnie i dalej zabierała do swoich czynności bez końca a początku. Kobieta ona zawsze mówiła, że ma tyle do czynienia, iż gdyby miała dwie głowy takie, jaką ma jednę, nie mogłaby dać rady temu wszystkiemu.

Ojciec Rajnholdów przeciwnie, nie mówiąc o sobie tak wiele, ani nawet używając kliki fanatycznego ojca swego, doszedł przecież jakoś do tajemnicy syna. Mimo to udawał jeszcze, że daje się podchodzić; niby nawet nie wie, poco to syn jego wyjechał właściwie. W sprawie, miało to być, niby zciągnięcia dochodów dziennikarskich, jak go zapewniał Rajnhold. Ojciec, zastanowiwszy się, jak ma to wszystko przyjąć, udał, że wierzy, co mu syn jego za prawdę podaje.

Ruben badał jednak rzecz bliżej — i dowiedział się nawet o dawniejszym stosunku Stefanii z Edwardem. Mógł on być tajemnicą dla pani Babetty, nie był jednak tajemnicą dla drugich.

http://rcin.org.pl

Dzisiaj Edward Tyszecki uwięziony. Ależ ten człowiek był przyjacielem jego syna, teraz zaś jest rywalem. To starego zaniepokoiło.

Badając bliżej wraz z innymi, których używał pomocy, doszedł do tajemnic sądowych, i dowiedział się, że denuncyantem Edwarda był tu Ildefons. On teraz był pewnym, że Ildefons tego od siebie i dla siebie nie uczynił.

Ruben Weinreb, choć nie mówił, że jest polskim patryotą, mimo to zadrżał przed podobnym krokiem syna-patryoty.

Pierwszą zatem było jego czynnością postarać się o uwolnienie Edwarda przez wyjaśnienie całej tej sprawy.

Wszedł więc niespodzianie w Ildefonsa, zagroziwszy jemu kryminałem. Ildefons musiał teraz niejedno w sądzie odwoływać... Jakoś świadków dziś zabrakło: sprawa Edwarda takim zaczęła iść teraz torem, że wkrótce może się wyjaśnić — a wtedy młodzieniec zostanie uwolnionym. Atoli mogłoby to być już zapóźno.

Ruben postanowił syna swego od tej niemiłej dlań sprawy uwolnić, a zepchać nienawistną rolę delatora całkowicie na Ildefonsa, którego uważał za stworzonego do każdej roli: do tego gardząc tego rodzaju kreaturą, zostawił go tu na kozła ofiarnego. Ruben wiedział, że tego rodzaju ludzie, nie są wprawdzie zdolni do poświęcenia się, mimo to poświęcić ich można.

Drugim krokiem Rubena było, że napisał godziwy anonim do ojca Stefanii, niewiedzącego o niczem na swojej mlekodajnej, a raczej wołodajnej Bukowinie. List był tylko ogólnikowy, wychodził prawie na słowa następujące: „Siedzisz spokojnie, panie ojcze, tam na

http://rcin.org.pl

swojej Bukowinie — a tu w domu twoim inni gospodarują. Przybywaj i oglądnij: gdyż będzie potem zapóźno: pozostanie jeno płacz i zgrzytanie zębów.

Pan Dyzma Maramorowicz, skoro list podobny otrzymał, zostawił gorzelnię i woły swoje ulubione, i wybrał się czemprędzej w gościnę do swojej połowicy.

Pan Dyzma Maramorowicz, choć był krwi wschodniej, jednak nie miał gorącości temperamentu córeczki, ani niespokojnego umysłu swojej połowicy, lecz jako człowiek przezorny nie powiedział nikomu, poco właściwie przyjechał.

Pani Babetta ucieszyła się, gdyż zawsze rada była z każdej zmiany. A tu mąż z Bukowiny będzie miał tyle do opowiadania, ona także niemało. Tyle przecież porobiła nowych znajomości, niejedno w tem mieście przez ten czas zawiązało się stadło, tyle znów rozeszło się romansów niedoszłych do małżeństwa. Tyle było do opowiadania różnych a przeróżnych rzeczy — i ona to wszystko będzie opowiadała teraz mężowi.

Pani Babetta mogła jednym ciągiem bardzo długo mówić — pan Dyzma zaś słuchał, wcale na to nie odpowiadając. Nieraz dawniej gdy mu opowiadała czyjąś przygodę z najdrobniejszymi nawet szczegółami co do ubiorów kobiecych, on wtedy myślał o wołach swoich na braże lub rozbierał sobie w duchu, gdzie i na którem polu posadzi kukurudzę, a gdzie posieje rzepę. Wszystko to mógł sobie spokojnie rozbierać w myśli, jakby sam był w pokoju, gdyż pani Babetta tak była zajęta swojem opowiadaniem, że nie wymagała nawet najmniejszego zdania od słuchającego.

http://rcin.org.pl

Teraz podobnież zaczęła opowiadać mężowi, jakie tam mają tej zimy nosić u sukień falbany, a jakiego koloru kwiaty będą w modzie na kapeluszach.

Ojciec Stefanii, nasłuchawszy się tyle, zapytał powoli o znajomości, jakie też przez ten czas porobiła córka; był bowiem ciekaw, czy będzie co z jego tak hojnych wydatków na ten ich pobyt w większej stolicy. Pani Babetta mówiła tu o wielu widokach — opowiadała ojcu o niejednym przyzwoitym kawalerze, dodając, że się Stefania nadewszystko dobrze bawi, a właściwie, że się obie dobrze bawią.

Pan Dyzma Maramorowicz nosem pokręcił, a miał nos pokaźny, rodowy, znamionujący krew czystą, rasową... oczy w dół spuścił i zamyślił się...

Potem uderzył się z lekka w czoło, jak gdyby chciał powiedzieć: „Jakiż ja głupi, żem tej kobiecie córkę moją powierzył!...“ Domyślił tu się zupełnie, iż macocha nic nie wie o swojej pupilce. Córki zaś pod tym względem nie zaczepiał, wiedząc, że to będzie daremnem: usposobienie tej uporne było mu dobrze znanem.

Tutaj pomógł mu Ruben Weinreb. Ten bowiem mając zdala oczy zwrócone na całą tę sprawę, tak nakierował, że się jakoś dowiedział i rodzic Stefanii, jak rzecz cała stoi. Ale pan Dyzma Maramorowicz nie miał w sercu swojem pogardy dla synów Wschodu, jakiej się pozbyć nie mogli sąsiedzi jego a szlachcice z dziada pradziada; sam ziemianin-kupiec cenił kupców innego autoramentu. To mu pomogło, że nie wybuchnął raptownie, a wcale nie będąc temperamentu gwałtownego, jako człowiek rachunkowy, gospodarski, wszystko zawsze rozbierał, ze spokojem obliczał i z rozmysłem zabierał

http://rcin.org.pl

się do wykonania, w pewnym porządku, właściwym jemu przy długoletniem gospodarowaniu. Jako ziemianin bukowiński, nie posiadał z natury wielu błyszczących przymiotów, nie więcej też poloru światowego, ale miał zdrowy rozsądek gospodarski, wyćwiczony w stosunkach z ekonomy, parobki, arędarzami... Z tymi musiał brać się nieraz na sposoby, bo i ci prości ludzie nie byli przyzwyczajeni chodzić prosto do celu, lecz ogródkami.

Jednakowoż czyli teraz ziemianin bukowiński da tutaj radę Rajnholdowi — to dopiero przyszłość okaże.

Przyjaciel zaś tego ostatniego był dziś w niemałych opałach. Z jednej strony zostawał pan Ildefons niejako w służbie Rajnholda, który za żołd niewielki, dawany dorywczo, zrobił zeń murzyna podległego woli swojego pana i tegoż potrzebom, z drugiej teraz, prócz syna dostał na kark i ojca. To nieco zmartwiło pana Ildefonsa, który dawniej miewał więcej swobody i znaczniejszą grał rolę. Teraz kazano mu odegrać rolę tak niedystyngowaną, jak denuncyanta, i to w kraju, gdzie się na tego rodzaju ludzi najgorzej zapatrują. Do tego drżeć ciągle musiał, że go odkryją, a wtedy straci całe zachowanie swoje u ludzi, z takim mozołem i sprytem nabyte, a w dalszem następstwie i cały sposób do życia. Aż tu i Ruben Weinreb chwycił go nito za kark i trzyma pod groźbą domu karnego.

Z jednej strony syn — z drugiej ojciec, sponiewierali osobę jego — i teraz grożą.

Czuł, że wpadł pomiędzy dwa żydy.

On dziś wepchnął palce między drzwi, i nie może ich wydobyć. Lada chwila grozi mu przymknięciem i zmiażdżeniem jego prawicy.

http://rcin.org.pl

Na dobitek jeszcze poznał, że tu ojciec chcąc uwolnić syna od nienawistnej roli delatora-patryoty, usiłuje dziś zepchnąć wszystko na niego samego.

On zaś nie miał najmniejszej ochoty zostawać tu kozłem ofiarnym.

Tak daleko nie dochodziło poświęcenie się jego dla Rajnholda.

Ten miałby tu dostać złote jabłko, a nań nałożyć mianoby wszystkie cudze grzechy — nakoniec jeszcze odrzucić człowieka jako rzecz, która się już styrała, a może i oddać na pastwę rywala?... Nie... Tak zostać nie może! Każde zwierzę, skoro wpadnie w pułapkę, usiłuje się wyratować, a więc i pan Ildefons nie może zostawić siebie losowi... On sam się dziś odda wspaniałomyślności pokrzywdzonego.

Liczyć przecież musiał na to, ze Edward jest polakiem, a tacy przebaczają w nieskończoność, byle ich tylko chwycić za serce.

Gdy więc młodzieniec wrócił uwolniony, pierwszym, który doń przybył, był Ildefons.

Edward siedział jeszcze nad tem zamyślony, ktoby to mógł być przyczyną jego uwięzienia... kiedy wpadł Ildefons, cały drżący, przestraszony, i rzucił się przed nim na kolana.

Z początku nie pojął, coby to miało znaczyć... Gdy zaś tamten zawołał:

— Łaski! przebaczenia!! — wstrząsł się cały domyśliwając po części, dlaczego ten człowiek błaga o przebaczenie — i czemprędzej odwrócił się ze wstrętem.

— Ja zbłądziłem... ach! wielce zbłądziłem!... Pan mną gardzisz... Ale nie ja tu jestem winien. Byli

http://rcin.org.pl

już silniejsi i mędrsi... Oni to pana wrzucili do więzienia!...

Edward spojrzał na niego.

— Ja byłem tylko głupiem narzędziem, niewiedzącem, o co tu chodziło. Podstępnie wszystko mnie przedstawiono... Ale ja winę moją zmażę!... Ja dziś we dwójnasób to wynagrodzę!...

Edward odwrócił się. Nie mógł przecież żądać wynagrodzenia od tego człowieka, ni cudzej usługi, tem mniej satysfakcyi honorowej. Taki wart tylko, aby go nogą odtrącić i — zapomnieć.

— Pan nie wierzysz?... Ale ja jemu usługę taką dziś uczynię, że niechęć zamieni na wdzięczność — na wieczną wdzięczność!

Edward się wypatrzył.

— Wcale żadne nie były to cele natury politycznej... o! nie... Przyczyną tu — kobieta, panu może nadewszystko droga...

Edward otworzył szeroko oczy.

— Zrabowano pana!... Nie wiedziałeś o tem... Ja nie mogłem tego powstrzymać.

— Mów jaśniej... bo ja tu nic zrozumieć nie mogę. — Mimo to zaczął drżeć na całem ciele, przeczuwając, że się coś stało, czego on nie odwróci — i czekał niecierpliwie.

— Miałeś pan przyjaciela... od serca... — Tu się zatrzymał, a Edward zbladł w tej chwili. — Ten ci ukradł skarb twój...

— Człowieku! ty kłamiesz! — zawołał gwałtownie, lecz Ildefons odrzekł ze zupełnym spokojem: — Ona dziś należy do Rajnholda.

http://rcin.org.pl

Zdało się, że teraz ciężka przechodzi godzina: słychać było każde jej drgnienie w powietrzu.

Edward nie wiedział, czy to wszystko na jawie.

Z wielkiego przerażenia nie mógł zebrać myśli swoich... Zdało mu się, że słyszy tylko w powietrzu ulatujące chwile po chwilach — ciężkie — brzemienne... ale żadna się nie zatrzymuje, by położyć dłoń miękką, łagodną, na skroń jego rozpaloną.

Ildefons opowiedział, co mu było wiadomem. Edward zaś słuchał, jakby niesłyszący.

Nagle się zerwał — i chciał wyzwać tamtego... Onby dziś kulę wbił mu w piersi.

Na szczęście był Rajnhold w tej chwili daleko.

XV.

Gdy potem przyszedł do siebie, postanowił rzecz tę spokojniej rozebrać. Młodzieniec umiał nad sobą zapanować.

Dowiedział się o niejednem, co mu dawniej nie mogło być znanem. Lecz nie mógł jeszcze zrozumieć postępowania Stefanii.

Byłoż to z jej strony udanie?... rozdrażnienie-li nań pozorne?... W samej zaś rzeczy chciałaż tylko mieć pozór jaki, ażeby zerwać?

I przeraził się własnej swojej myśli.

http://rcin.org.pl

— O! toby było okropnie! — zawołał i powstał. Bladość pokryła lice jego — a z serca zdała się krew uchodzić... Potem objął go żal wielki... Zdało mu się, że stracił treść życia swojego... Uczucie jego sponiewierano!...

— Nie... to niepodobna!... Ona do tego niezdolna.

Edward wiedział, że Stefania jest kapryśną, dumną... często podejrzliwą... Tu mu przyszło na myśl, czyli ona może go na prawdę nie podejrzywała o stosunek z Waleryą?... A wtedy onby był winnym. Czemuż bowiem nie wyjaśnił jej stosunku swego ku tamtej?... Dlaczego ukochaną serca w takiem zostawił przekonaniu?... Chciał-li ją wyleczyć z podejrzliwości?... W takim razie, czy tutaj odpowiednią obrał drogę?...

Ale tu naraz i w nim obudziło się podejrzenie, czyli też zachowanie się wówczas Stefanii, owa drażliwość jej, pełna chimery, dziwnej, niewytłómaczonej, nie była dowodem, że dziewczyna wtedy nie była sama z sobą w zgodzie... Może to było skutkiem rozbudzonej namiętności ku temu człowiekowi?... Wszak ten wszystko posiada, co wrażliwą kobietę mogłoby olśnić.

I uczuł wielką w tej chwili nienawiść ku niedawnemu przyjacielowi...

W oburzeniu swojem, zdziwił się, jak mógłby tamten nawet sięgnąć po córkę ziemianina?... Wszak on żydem?... I tu sam ze sobą był w niezgodzie. Bo któż to właśnie z taką gorliwością ogłaszał ewangelię nie jeno społecznej, lecz i towarzyskiej równości? kto się tak gorąco starał o zbratanie jednych z drugimi?... Teraz zaś poznał przeciwnie, że ustawy dzisiejsze są jemu nawet na rękę... One oddalają rywala od kochanki!...

http://rcin.org.pl

Ale się wnet przeraził, że tak myśleć może — i wstyd mu było. Zresztą, jeżeliby Stefania nie była dziś już jemu oddaną — co mu w takim razie po wszelkich ustawach i ograniczeniach!

Tak kroczył u siebie pełen niepokoju — a pot kroplisty osiadał mu na skroni znękanej. Ciężkie przechodziły godziny.

Nareszcie przyszedł do przekonania, że trzeba się dobrze we wszystkiem dziś rozpatrzyć, i uzbroić w spokój, ażeby módz postanowić, co teraz czynić.

Chociaż ze wstrętem, wejść musiał jeszcze w Ildefonsa; poznał bowiem, że tu tylko dojść może do wykrycia tej zagadki.

Dowiedziawszy się zaś niejednego, jaśniej się zaczął na całą sprawę zapatrywać. Poznał, że i on sam zbłądził, gdyż pozostawił kobietę młodą, niedoświadczoną, samej sobie i myślom jej nękającym.

Atoli cokolwiek się już stanie, wiedział, że obowiązkiem nawet dziś jest sumienia, oczy otworzyć ojcu, gdy córce grozi niebezpieczeństwo. Żal miał wielki do Stefanii i wiedział, że zejście się z nią jego byłoby dziś niepodobnem, dlatego postanowił zawiadomić ojca.

Posłał zatem Ildefonsa do pana Maramorowicza, który tamże szedł ze wstrętem. Lecz skoro dawniej służył kłamstwu, niechajże dziś będzie na usługi prawdzie.

W ten sposób ojciec Stefanii od tego człowieka dowiedział się więcej, niżeli pierwotnie zamierzał Ruben Weinreb, który chciał w całej tej sprawie oszczędzić syna swego; Ildefons zaś nie miał tej potrzeby, zwłaszcza gdy go Edward zobowiązał, by teraz wszystko ojcu Stefanii wyjawił, który jako ojciec wszystko wiedzieć powinien.

http://rcin.org.pl

Ha! może to już za późno, młodzieńcze! Twój przeciwnik sprytny! On nie zadrży przed żadnym krokiem — przed żadnym środkiem!

Stefania właśnie list odebrała teraz od Rajnholda, że stosownie do umowy został on już dla niej chrześcijaninem... Odbywszy obrzęd, zerwał dziś zupełnie ze swoją społecznością. Oczekuje więc czemprędzej przyjazdu najdroższej. Dołączył nawet, że znalazł już kapłana, który bez trudności zwiąże im ręce przy ołtarzu, a tych potem żaden ojciec, ani żadna władza — nie rozerwie.

Stefania się wstrzęsła — jako przed aktem, który wkrótce rozstrzygnie o całej ich obojga przyszłości.

Mimo to postanowiła nie zmylić ni dnia, ni godziny.

Zmieszało ją to jedno tylko, że właśnie przybył ojciec — i ona musi go teraz podchodzić. Żal jej było tego ojca, jednak postanowiła być tu stanowczą. Słowo niewiasty jest tem samem, co słowo mężczyzny. Kobieta w niczem nie powinna być od tegoż słabszą. Tak dzisiaj twierdziła, pocieszając się przytem, że przyjdzie czas, kiedy się wszyscy pojednają. A Edward?... Ten jej teraz przyszedł na myśl — i łza stanęła w oku gorętsza, jakby żal jej było przeszłości. Chwilę się zachwiała.

Zdało się jej, że nadeszła godzina, której nie przetrwa.

Czas, wiecznie naprzód kroczący, w tej chwili jak gdyby się zatrzymywał czekając, co ona dziś uczyni.

Ale Stefania starała się myśl tę w sobie przytłumić. Wstyd jej było takiej słabości. Usiłowała tu pokazać siłę woli, nie wiedząc, że to zmysły, i tylko zmysły jej wszystkie zajął ten człowiek, do którego się dziś wybiera.

http://rcin.org.pl

Stefania była w ciągłym niepokoju. Tam czeka Rajnhold, dawszy jej znać, że już swoje wypełnił... czeka tylko na nią — a tu tymczasem pojawił się ojciec. Nie wiedziała w tej chwili, co czynić?... Przeczekać, zanim ten nie wyjedzie — czy raczej na to nie zważać?...

W tej chwili wszedł ojciec — i przysiadł się do córki...

— I cóż, Stefanio?... Jesteście obie z matką tak długo w tem mieście.. Ojciec niczego nie żałował... Rozbijał się u siebie, ażeby wam tutaj dostarczać... Cóż więc mi teraz powiesz pomyślnego?

Stefania poznała, że ojciec się niczego nie domyśla... Mimo to czuła pewien niepokój wewnętrzny. Kłamać jej dziś przychodzi... Jak też to teraz dla niej ciężko, podchodzić starego — dla niej, która nigdy kłamać nie potrzebowała!

Ale rodzic czekał odpowiedzi. Miał minę nawet łagodną... patrzał na córkę prawie z przymileniem, jak gdyby oczekując od niej czegoś dla siebie przyjemnego.

Lecz tu fałdy na twarzy jego, mina cała, zdawały się nie przystawać do oblicza tego, wyglądały raczej na maskę przybraną.

Atoli córka tego nie spostrzegła.

— Widzę, żeście tu nie próżnowały... Pokoje macie, co się zwie, pańskie... meble książęce... ba, ba, kwiaty jakieś oranżeryjne, i różne figle wielkopańskie... Ja sam chodzę pomiędzy tem wszystkiem ze strachem, by tu czego nie uszkodzić... ot, zwykle prostak wiejski! Bywają u was różni, jak mi matka mówiła... wielu też z młodzieży... No, i cóż Stefanio?... Będzie co z tego?...

http://rcin.org.pl

Ona czuła, jak jej krew podchodzi do twarzy, postanowiła atoli wytrzymać taką chwilę z ojcem, odezwała się zatem:

— Wiesz przecież, ojcze... że we wszystkiem przeznaczenie... — I nie mogła dokończyć, nie chcąc tu się świadczyć Panem Bogiem.

— Tak, tak... to prawda!

I kiwał pobożnie głową, oczyma patrząc gdzieś w inną stronę.

Następnie wlepił w córkę swoje oczki, czarne, szkliste, i rzekł ze spokojem:

— Ty to zostawiasz już Panu Bogu?...

Stefania pojrzała na ojca, którego oblicze było w tej chwili innem, niżeli zawsze. Ono przybierało teraz jakiś wyraz dla niej niemiły; dodała zatem czemprędzej:

— Nie mówmy o tem, ojcze... Będzie na to czas... później...

— Właśnie mówmy... gdyż może potem nie pozostanie nam już czasu...

Stefania pojrzała z obawą; jednak miała jeszcze nadzieję, że się stary nie domyśla, że to tylko zwykła obawa rodzicielska zeń mówi, ażeby córce nie przeszedł wiek, w którym wiążą się stadła.

Ojciec mówił dalej powolnym głosem, niby ważąc na obie strony każde słowo, chwilami nawet ustając, jak gdyby nabierał oddechu: — Wiesz przecież, dziecko moje, że twój ojciec ze sobą majątku nie zabierze... Choć to twoje po matce, ale jam powiększył zapobiegliwością gospodarza, bom-ci przecież nie próżnował na roli... To wszystko będzie twojem... Może ono wyniesie... około...

http://rcin.org.pl

dwakroć... — wymawiając ostatnie słowo ciszej, jakby sam został zatrwożony zdradzeniem kwoty, którą zawsze ukrywał.

— Co znaczy, mój ojcze, majątek!... Ja nie dbam o niego wcale... Ty możesz nim rozporządzać, jak ci się podoba. Majątek?... Taka marność!... nie zajmie wcale mojej uwagi.

— Nie taka to już marność, moja córko, skoro tu jej tak wygodnie używacie... Gdyby tej nie mieliśmy, nie byłoby i was w tem mieście, ani tego tu wszystkiego, co dokoła widzę...

— Ten blask imponuje ci tak wiele... oślepia twoje oczy, ojcze? — dodała z lekceważeniem.

— Ale ono... nie tylko moim oczom zdaje się imponować?...

Tu wlepił w córkę wzrok swój przenikliwy, chcąc ją chwilę wytrzymać, — następnie dodał głosem zmienionym: — I dlaczegoż kłamiesz teraz, córko? Dlaczego uciekasz się tu do nieprawdy, czegoś dawniej nigdy nie czyniła?

Stefania się wstrzęsła.

— Myślisz, że ja, stary, nic nie wiem?... Ja tylko chciałem, ażebyś ty mi sama powiedziała...

— Co... miałam... ci... powiedzieć... ojcze?... — rzekła słabym głosem, nie podnosząc nań wzroku.

— Stefanio! Stefanio!... Coś ty uczyniła?... Matkę podeszłaś... Ona nie miała tu rozumu... Ha! cóż robić!... Ja muszę tak mówić... Ale ojca dziś nie oszukasz...

— Czemuż... to... jabym miała cię oszukiwać?...

Poznała teraz, że przyjdzie do stanowczej rozmowy, chciała się przeto uzbroić w siłę.

http://rcin.org.pl

Stary popatrzył na nią innym wzrokiem, i rzekł czemprędzej:

— Czy ty jesteś pewna, że temu człowiekowi chodzi o twoją osobę, moja córko?...

— Ojcze!... Co... to jest?... Co... ty... mówisz?... I tu zarumieniła się z gniewu a wstydu.

— Jemu o majątek chodzi... o kiesę naszą... Jak złodziej wkrada się i chce ciebie oszukać, córko!... On chciałby przetrząść kasę naszą... rozrzucić... a następnie rzuci ciebie, niebaczna!

Stefanii krew uderzyła do góry. Czuła w tej chwili, że gorący żar twarz jej oblał. Oczy strzeliły dzikim blaskiem — i dodała wkrótce:

— Ha! niechajże i tak będzie!... Skoro wiesz już, ojcze, to oraz poznasz, że mnie nikt od tego nie odwiedzie. Chciałam wam oszczędzić przykrości, lecz skoro tak, zniosę dziś wszystko. Ale mnie nikt nie złamie...

Gdy to mówiła, ledwo utrzymać się mogła. Ona jeszcze nigdy w ten sposób nie odzywała się do ojca. Widocznie bladła — i tylko z wielkiem wysileniem mogła dokończyć.

Ojciec zaś nie był wcale gorącego usposobienia... Przyzwyczajony nie używać gwałtu, gdzie można było ze spokojem dojść do celu, kiwał tylko znacząco głową.

— Tak silną jesteś i stanowczą?... Dobrze to... dobrze... będziesz kiedyś męża swojego w ryzach trzymała. Tymczasem dziś jeszcze nieco może za wcześnie, córko?... Dzisiaj jeszcze, widać, że to innym pozostała rola, aby cię oszukać mogli... i rzucić sobie pod nogi, ciebie, dziedziczkę może już w tej chwili dwakroćstotysięczną... Rozumiesz? dwakroćstotysięczną — ciebie,

http://rcin.org.pl

córkę pobożnego chrześcijanina?... I kto to ma być taki?... Żyd.

Tu zrobił minę pełną pogardy, choć ani mu się śniło o antysemityzmie.

Stefania zebrała teraz ostatnią siłę i rzekła: — Nie mów tak, ojcze... Wam już nie wolno tak mówić!... Wiedzieć ci dzisiaj, że on dla miłości córki twojej, ojcze, stał sią dzisiaj... chrześcijaninem, i wszedł do społeczeństwa innego, wyrzekłszy się ojca nawet, rodziny własnej...

W tej chwili wyraz oblicza ojca stał się jeszcze bardziej ironicznym:

— I tak jesteś tego pewną, córko moja?...

Stefanii się zdawało, że ojciec jej przybrał wyraz, jaki chyba tylko w dantejskiem mogą mieć piekle.

On czekał — ona widocznie bladła.

I była chwila milczenia.

— Teraz nic nie powiem, by ciebie nie rozdrażniać. Zresztą ty dziś chora, oszołomiona, to nawet ojcu nie uwierzysz... Badaj zatem sama, córko... Uważaj, aby ciebie nie oszukano... ażebyś nie została igraszką intrygi tylko. Jako stary będę jeszcze cierpliwy.

I odszedł spokojny, zostawiwszy ją samej sobie — własnym jej myślom.

Stefania nie mogła ojca swego dziś zrozumieć. Stała jeszcze na tem samem miejscu — zaniepokojona... Jakaś dawniej nieznana jej trwoga dziś objęła dziewczynę.

Czuła, że to chwila stanowcza.

Mimo to postanowiła nie ustępować.

— Ha! skoro już wiedzą, niechajże stanie się dziś otwarcie, co miało być skrycie. Jednak dlaczego ojciec w tym wypadku tak mało stawiał oporu?... Dlaczego

http://rcin.org.pl

zostawił to jakby jej rozsądkowi?... To nieco pochlebiało jej dumie; z drugiej zaś strony ten spokój ojca mocno ją zaniepokoił.

XVI.

Zjawił się niespodzianie Rajnhold. On czekał na Stefanię: gdy się zaś nie mógł jej doczekać, przybył niejako z wyrzutem, lecz właściwie w celu przyśpieszenia wyjazdu chwiejnej, w chwili stanowczej. Doniesiono mu bowiem o przyjeździe ojca Stefanii.

Gdy się zeszli oboje — oświadczyła mu Stefania, że się kryć dzisiaj nie potrzebują, bo skoro wie już ojciec, postąpią otwarcie... Ona ma tu swoją wolę, nie potrzebują się zatem niczego obawiać. Dodała do tego, że dziś nie potrzebują wyjeżdżać za granicę. Otwarcie z tem wystąpią.

Zamiast ucieszyć tem Rajnholda, zatrwożyła go niemało. Zaczął ją przeto zaklinać z całą siłą, ażeby im niedowierzała, albowiem to może być jeno podejściem starych: ona zaś jest małoletnią. Nastawał z całą gwałtownością, z gorączkową niemal niecierpliwością, aby tej nocy jeszcze oboje wyjeżdżali.

Stefania widząc ten w nim niepokój, pobladła nieco... Pojrzała mu w oczy, lecz panując nad sobą, ze spokojem go zapytała, czyli on na prawdę jest dziś chrześcijaninem?...

http://rcin.org.pl

— Jak to?... Ty myślisz, najdroższa, żem ja na pozór tylko chrzest przyjął? — odrzekł Rajnhold, jakby się nie domyśliwając prawdziwej intencyi pytającej. — O! nie... skorom raz przyjął, i wszedł do społeczności waszej, nie znam już ni ojca, ni rodziny, ni dawnych krewnych... Ja z nimi zerwałem zupełnie.

Wszystko to powiedział, ani się zająknąwszy. I dodał: — ¡Skoro mam dziś ciebie, nie dbam o świat cały!...

Stefania nieco się zatrwożyła, iż on tak łatwo rozwiązuje stosunek, jaki dla żadnego człowieka nie może być obojętnym. Zmienić mógłby wiarę, ale ojciec pozostanie zawsze ojcem. Jakoś tu do równowagi w umyśle swoim dojść nie mogła. Ale Stefania wiedziała, że miłość jest bezwzględną. Wszak tę teoryę z tylu arcydzieł najmędrszej kobiety najucywilizowańszego wysnuła narodu?...

— Więc ty na prawdę już po obrzędzie chrztu? — zapytała się powtórnie. — Możemy zatem już spełnić obrzęd, który nas na wieki połączy...

— Czy ty, najdroższa, wątpisz jeszcze? — odrzekł z bolesnym wyrzutem.

— Ja... nie... wątpię... nigdy... nie chciałabym wątpić... Ale kto ma... taki krok zrobić... jak ja... musi być pewnym... Dajesz mi na to słowo swoje?...

I wpatrzyła się w niego.

Rajnhold ani drgnął. Ze zupełnym odrzekł spokojem: — Skoro chcesz, daję ci uroczyste słowo... jak cię kocham z całej duszy mojej...

Tu chciał ją objąć, i opanować całą jej istotę, ażeby w tej chwili nawet świadomość własną utraciła.

On wiedział, że to chwila stanowcza.

http://rcin.org.pl

W tej chwili drzwi się rozwarły, i wszedł Ruben Weinreb.

Rajnhold nieco odstąpił — i była chwila zaniepokojenia, w której nikt nie wiedział, co ta scena znaczy.

Lecz ojciec Rajnholda zaczął pierwszy: — Nie pięknie to, synu Rajnholdzie, że po twoim przyjeździe zamiast ty mnie — ja ciebie dziś szukać muszę. I zastaję tutaj... Wytłómaczysz mi może, albo ta pani mnie oświeci, co ty tu robisz?...

Rajnhold, choć sprytny, nie mógł znaleźć słowa — Stefania go przeto zastąpiła:

— Czy pan jesteś ojcem pana Rajnholda?

— Tak jest, pani.

— Bardzo mi miło — rzekła nieco chwiejnym głosem — i bardzom rada poznać... godnego ojca pana Rajnholda — —

Rajnhold chciał ją powstrzymać. Jego zdziwiła ta jej otwartość — i ta odwaga.

— Jestem na usługi — odpowiedział ojciec. — Czy pani mnie żąda?

Tu chciał przerwać Rajnhold, aby jakoś wybrnąć z tego położenia.

— Wiem, ojcze, żem powinien był pierwszy przybyć do ciebie... ale ty... jesteś... zajęty... interesami... tyle masz na głowie swojej... Skoro jednak masz czas teraz... idziemy...

I chciał ojca stąd wyprowadzić.

— Powoli, synu!... Choć mam tyle spraw na głowie... jednak i ta sprawa nie jest mi obojętną, czemu ciebie muszę tutaj szukać?... Może raczysz to ojcu powiedzieć przecież?...

http://rcin.org.pl

— Ja... ja... A czyliż ja nie bywam w tym domu... w tylu domach innych?...

Rajnhold byłby inne temu dał znaczenie, gdyby nie przytomność Stefanii ograniczała jego mowę... Musiał zatem dodać tylko: — Czyli dobrych znajomych moich nie winienem odwiedzać?

— Więc ta pani należy tylko do twoich znajomych?... Toż ty ją również tam wliczasz, gdzie inne twoje znajome?...

Rajnhold się zatrwożył. Ona zaś odezwała się z dumą:

— Pan mnie obrażasz — rzekła z oburzeniem — Jam nie przyzwyczajona ukrywać i bronić się obłudą... Więc wiedzieć ci, panie — —

Tu Rajnhold usiłował przerwać, przestraszony.

— Ależ miej pani cierpliwość... Ojciec mój tak źle nie myślał... On... tu... wcale... — I nie wiedział sam, co dalej mówić... Lecz Ruben Weinreb wyręczył w tem syna: — Owszem, przeciwnie... ojciec twój właśnie tak źle myślał... a może jeszcze gorzej...

I rzucił wzrokiem pełnym szyderstwa.

— Skoro tak... My nie mamy czego ukrywać... Pan Rajnhold jako pełnoletni ma swoją wolę...

Przerażony chciał tu przerwać Rajnhold, lecz ojciec odrzekł Stefanii:

— Nie, pani, u nas żydów syn nie może mieć takiej woli, jako u was chrześcijan.

— Więc panu teraz wiedzieć — rzekła stanowczo Stefania — że i pan Rajnhold dzisiaj...

Tu już w największej trwodze wstrzymał ją Rajnhold.

— Ależ co pani mówisz?... Ojcze, chodźmy stąd!

http://rcin.org.pl

— I czegoż się pan obawiasz? — zwróciła się do Rajnholda i dodała:

— Skoroś chrzest przyjął, należysz już do nas.

— On chrzest przyjął? — dziwnym głosem zawołał ojciec. — I od kiedyż to syn mój chrzest wasz przyjął i wszedł pomiędzy was?...

— Ależ... ojcze... dajmy temu pokój... Pani tak tylko... to dla ciebie — —

— Ha! mój synu Rajnholdzie! Ty, jak widzę, dwuznaczną grasz tu rolę... Rozkazuję ci stanowczo, odpowiadaj w jej obecności! Czyś ty dziś chrześcijaninem, czy jesteś izraelitą?

— Ach! ojcze... Pani raczy nas... samych chwilę zostawić...

— Nie, ta pani tu zostanie... Ona także zechce słyszeć prawdę.

Stefania nie wiedziała, co to ma znaczyć. Patrzała jeno zatrwożona.

— Pytam się ciebie raz jeszcze: — od kiedy to się stało, żeś ty został chrześcijaninem?... Nie odpowiadasz?... Bo wiesz, że ja wiem lepiej... Ja doszedłem tego, synu Rajnholdzie!

— Ach! ojcze!... Rubenie Weinreb!... Pani mu nie wierz! On rozjątrzony...

— Tak, pani nie wierz staremu ojcu, który jako żyd nie wstydzi się swojego, ale chrześcijanina nie myśli podchodzić. — I dodał z sarkazmem: — Pani wierz temu, który wcale chrztu nie przyjąwszy, zostaje dziś ż y d e m, jakim był...

— Ach! — wykrzyknęła Stefania — a Rajnhold pobladł.

http://rcin.org.pl

— Chciał ciebie podejść — podle oszukać... bez obrzędu chciał cię uprowadzić, uwieść — — I dodał ciszej: — niebaczna kobieto!

Stefania była blizką omdlenia.

— Ach! Rubenie Weinreb! To za srogo!... Ty ojciec... ty uważaj!...

I cisnął wzrokiem jakby bazyliszka.

Lecz ojciec odezwał się tylko do Stefanii: — Jako ojcu, przebacz pani, że tak mówić musi. Ale lepsza cierpkość mojej mowy — niżeli słodycz tego młodzieńca, trująca, która ciebie obrać chciała i wyzuć z godności, kobiecej...

Rajnhold chciał mu przerwać, lecz on, ostro pojrzawszy, rzekł tylko: — Milcz, synu!... Ja tu mówię z tą panią... Ty masz majątek, pani, ja go prawie nie mam, ale ja nie chciałbym majątku, dochodząc doń podłością i intrygą — ja żyd. Ten młody, jeżeli chce, to niech przyjmuje dzisiaj chrzest... Jeżeli go tak bardzo sobie życzysz, tego uwodziciela... bierz sobie! Ale ja się go wtedy wyrzekam...

Zwróciwszy się zaś do Rajnholda dodał: — Teraz już nie potrzebujesz nastawiać ludzi, co ją mieli po przekroczeniu granicy naszej porwać, jak zbóje... ty zaś wtedy miałeś przypaść, niby jako obrońca...

— Ach! nie wierz mu! On kłamie!

— Odważ mi się to powtórzyć i zarzucić ojcu kłamstwo, wtedy wykryję całą intrygę... Ha! milcz, młodzieńcze! Ja wiem to — i dodał ciszej jakby do ucha jemu — kto wsadził rywala do więzienia... Wstydź się!... Ale drżyj teraz, bo on już na wolnej jest stopie.

http://rcin.org.pl

Rajnhold zbladł w tej chwili — Stefania padła na krzesło, bezsilna, wołając: — Ratunku !... Jam oszukana !...

XVII.

Machinacya wyszła na jaw — zamiar Rajnholda stanął w całej swej nagości. Wiedziano już, że on chciał, ni mniej ni więcej, jak porwać Stefanię, i podstępnie nadużyć jej zaufania.

O obrzędzie według praw boskich nie chciał nawet myśleć, wcale bowiem nie zamierzał zmiany wyznania swego, gdy jeszcze żył ojciec i dziad. Nie zrzeknie się przecież nagromadzonych ręką starego *chasydima* dostatków, których ten nigdyby nie zostawił chrześcijaninowi.

Oszukanej — zupełnie podbitej kobiecie chciał tylko drogę zamknąć do powrotu: był bowiem pewny, że ją wtedy przebłaga i opanuje zupełnie — przemieniwszy w powolne sobie narzędzie. Liczył na słabość natury ekscentrycznej.

Tego tylko, jak widać, nie był pewnym, co ojciec jego uczyni. Sądził, że Ruben zastosuje się do konieczności — że chociaż Stefanii nie będzie uważał jako żonę syna swego, jednak znając dzieje hebrajskie, pozna przynajmniej, w jakim stosunku była Hagar do Abrahama. Liczył na to, że Izrael tak ściśle stosunków tych nie bierze. Atoli tutaj omylił się syn na ojcu swoim. Przekonał się, że ojciec jest jeszcze człowiekiem, i — w obec chrześcijan.

http://rcin.org.pl

Stefania zaś po tem wszystkiem popadła w ciężką chorobę. W dzikiem majaczeniu zdawało jej się chwilami, jak gdyby ją zły demon jakiś opętał. Zrywała się z łoża chcąc uciekać, widziała raz po raz postaci złowrogie, wychylające się z ciemniejszych kątów pokoju. To zdało jej się, że Rajnhold po nią przybywa, piękny, jak pierwej, ale bardziej złośliwy i pełen sarkazmu. Ona teraz nie mogła poznać, kto on taki? Były chwile, w których jej się zdało, że to nie był dawniej syn Weinrebów, jeno zły demon przybrał ponętne takie kształty. W rozpalonym straszną gorączką mózgu pomieszały się jej dzikie twory wyobraźni z tem, co było w rzeczywistości.

Edward chciał Rajnholda zastrzelić. Ten musiał się ukrywać. Nikt z przyjaciół dziś mu ręki nie podał. Walerya zatrwożyła się, że z tym człowiekiem w tak blizkim była związku. Zdemaskowany patryota musiał wynosić się do innego miasta — zostać tam nad błękitnym Dunajem. Tam też będzie mógł teraz żale swoje i złość swoją w prasie wylewać na niewdzięczność narodu, któremu usiłował ofiarować usługi swoje.

Waleryę zaś zaskoczyły nieco te wypadki. Ona nie sądziła, by Edward mógł być tak prędko uwolnionym. Chciała mu być pomocną, ale widać Ruben Weinreb ją wyprzedził. Jako zręczna zaś kobieta usiłowała i w tymże wypadku nie stracić swojej roli. Czekała na Edwarda, by teraz módz objawić współczucie swoje więźniowi — i opowiedzieć w najżywszych kolorach przestrach swój i trwogę o niego. W takim razie mężczyzna mięknie, gdy widzi przed sobą litość kochającej kobiety — wielce o niego zatrwożonej. Walerya liczyła na urok słów swoich — na siłę wymowy

http://rcin.org.pl

a zręczność sprytnej kobiety. Lecz wbrew jej zabiegom, Edward dłuższy czas się nie jawił. Zejść się z nim było teraz nie łatwo. Czyli on jej unika?... Nie... To być nie może! Gdy się zaś razem już z nim zeszła, nie mogła go dziś pojąć.

Nareszcie doszła i do niej wiadomość o całym wypadku ze Stefanią. Plan ucieczki tej ostatniej z Rajnholdem i udaremnienie przez tegoż ojca, zmieniło rzecz i dodało Waleryi nowej siły. To obudziło w niej najżywszą nadzieję. Klęska Stefanii była rywalce na rękę. Teraz już zwycięży.

Dla nierozważnej była dziś nieubłaganą tutaj kobieta, ciskając na tamtę kamieniem.

Ona była pewną, że teraz Edward tak okropnie przez tamtę zdradzony, odda się dziś istocie, która go ocenić potrafi, i któraby wszystko dlań poświęciła.

Atoli czem bardziej na Stefanię przy Edwardzie nastawała, siląc się w oczach jego uczynić ją całkiem już czarną, spostrzegła, że go mocno tem drażniła. On tego ani chciał słuchać. Walerya zaś w ten sposób to pojmowała, iż mężczyzna nie rad słucha o przegranej swojej, zwłaszcza, gdy go tak długo oszukiwano. Lecz ona mniemając, że dojdzie w ten sposób do celu, nie przypuszczała, iż potępiając Stefanię, sama traciła w oczach Edwarda, który tu widział tylko złośliwość kobiety ku drugiej młodszej i piękniejszej. Do tego wyszedł teraz na jaw jej zamiar, który dawniej był dla niego ukrytym.

Edward poznał dzisiaj, o co tej kobiecie właściwie chodziło. Odkrył w niej tylko istotę, której nawet patryotyzm, taki dawniej w oczach jego czysty, podej-

http://rcin.org.pl

rzanej był nieco natury; zakrawał bowiem po części na blagę, gdy całem jej staraniem było, ażeby dostać dla siebie męża.

Nareszcie przekonać się musiała, że Edward zaczyna nie w jednem Stefanię usprawiedliwiać, uważając nawet siebie tutaj za przyczynę.

On dzisiaj poznał, że jego to było winą, gdy dziewczynę niedoświadczoną samej sobie zostawił, drażniąc ją niemiłosiernie, sam zaś całkowicie zajął się sprawą publiczną, lekceważąc cierpienia kobiety.

Zastanowił się teraz nad tem, czyli można tego od kobiety wymagać, co od mężczyzny?... Tu musiał przyjść do przekonania, że ta nie żyje tylko dla sprawy publicznej: to należy do zakresu męża. Ona żyje domem i rodziną. Kobieta żyje miłością. Inne, z rozleglejszym poglądem, mogą zaś tylko należeć do wyjątków. Cenić takie — możemy, będziem je nawet podziwiać, ale nigdy nie możem żądać, ani sobie życzyć, ażeby już wszystkie szły torem podobnym.

Stefania zawsze była pełną kapryśnej chimery i nader skłonną do egzaltacyi; mężczyzna z takiemi właściwościami, byłby tylko istotą słabą, kobieta zaś w tem jest do wytłómaczenia.

Atoli Stefania, gdy wyszła z choroby ciężkiej, przekonawszy się nawet o niezmienności dawnego kochanka, nie chciała już słyszeć o niczem.

Płakała tylko, pomnąc na dawny swój do Edwarda stosunek. Ale wstyd jej było wszystkiego... Ona czuła, że go mimo chwilowego obłędu zawsze kochała, że dziś tylko niejaki czas tamten zmysły jej opanował, lecz nie

http://rcin.org.pl

serce i duszę. Mimo to czuła się mocno winną, i postanowiła zostać dziś samą już na świecie.

Edward starał się z nią widzieć — lecz ona nie chciała do tego dopuścić. Wstyd jej było, że tak się usidłać dała.

Czuła swoją winę.

Stefania była dziś coraz bledszą, straciła dawniejszy humor, całą żywość i sprężytość umysłu swego. Stała się teraz do tamtej niepodobną.

Zima nastała ostra — ponura — niebo wisiało nad ziemią szarawe... Przeplatały się dni mroźne z dniami pełnymi mgły i zimnych deszczów. W duszy nieszczęśliwej dziewczyny było tak samo mroźno — pusto i samotnie. Czuła, że jej z dniem każdym sił ubywało.

Z nadchodzącą wiosną, gdy powiało powietrze cieplejsze, ziemia okryła się zielonością i kwieciem — a ptaki zaśpiewały na wesele światu, gdy cała przyroda zdawała się wołać: Nie rozpaczać wam, ludzie, nie pozierać ku mogile, którzy jeszcze przeznaczeni jesteście do życia: — wtedy i Stefania powoli przychodziła do sił i zdrowia — myśli zaś jej inny kształt przybierały.

Edward jej nie odstępował.

On miał nadzieję, że czas leczy wszystkie rany.

* * *

W parę miesięcy po tych wypadkach — kościół Bernardynów — ten stary — posępny — dnia pewnego rzęsistszem zajaśniał światłem. I w krótce widziano wychodzący z niego orszak wspaniały weselny.

Byli to nasi znajomi z powieści.

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN BIBLIOTEKA 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat Tel. 26-61
Ze zbiorów Fundacji im. J. I. Michalskich
http://rcin.org.pl

Dawniejsze utwory Juliusza Turczyńskiego:

Mojmir. (Z X. wieku z czasów pasowania się słowian nad Elbą i Odrą z germanizmem). dramat konkursowy uwieńczony jedyną nagrodą. Lwów 1882.
Niepoprawni. Powieść społeczna. Lwów 1885.

Z utworów osnutych na tle życia huculów:

Nad Czeremoszem. Trzy nowele huculskie: **Trofym Ołenyn, Taras z Worochty i Ostap z Perehińska.** Kraków i Warszawa 1891. (Wychodziły również i w „Now. Bibliotece rodzinnej" T. III. i VI. 1890.),
Straszna Drużyna. Huculi w XVIII. wieku. Kraków 1892.
Dzieci puszczy. Powieść na tle życia huculów w dorzeczu górnego Prutu. Lwów 1900.
Praszczur Czemegów. Obraz z przeszłego wieku z gór nadpruckich. Kraków 1888.

Z utworów osnutych na tle życia ludu ruskiego na równinach wschodniej Galicyi:

Sąd doraźny. Z niedalekiej przeszłości. Lwów 1896.
Nasza Odyseja. Na tle wychodźtwa ludu do Brazylii. Lwów 1895.
Czarna dola. Powieść na tle życia ludu. Lwów 1902.

Z utworów sybirskich:

Wygnańcy. Z życia więźniów naszych na Sybirze. Lwów 1894. (Oprócz tego nowe wydanie: Chicago 1897).
Nasza Golgota. Z martyrologii sybirskiej. Lwów 1901.

Z dawniejszych poematów:

Kiejstut. Poemat dramatyczny z dziejów litewskich. Lwów 1861.
Powieść o Czarnobrewcu. Poemat na tle podań ludowych. Lwów 1867.
Tragedya życia. Poemat. Lwów 1873.

Oprócz tego:

Rozbiór Dziadów Adama Mickiewicza. Lwów 1873.

(Wszystkie powyżej wymienione książki — na wyczerpaniu, albo zupełnie wyczerpane).

http://rcin.org.pl

Niedawno zaś wyszły z druku:

Powieści huculskie.

Tom I. **U stóp Czarnohory. Po latach.** Lwów 1905.
Tom II. **Straszna Drużyna. Skarb w borze. Roman z Porohów.** Lwów 1906.

Dramat bezprawia.

Powieść historyczna z drugiej połowy XVIII. w. (z czasów przed pierwszym rozbiorem naszej Ojczyzny). Tom I. i II. Lwów 1904.

Katorżnicy.

Tragedye sybirskie. **Hipolit Czernyszew. Rodzina Paryasów.** Lwów 1908.

Z zamierzchłych dni.

(Przed powstaniem Polski Mieczysławowej, w pierwszej połowie X. wieku). Poemat prozą. Lwów 1908.

Z niedalekiej przeszłości.

Obrazy i powieści osnute na tle życia ludu w dorzeczu górnego Bugu i Dniestru. Lwów 1909.

Nasza Golgota.

Z martyrologii sybirskiej. Wydanie drugie. 1909.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
22.601